

Susan Elizabeth Phillips

Odrobina marzeń

Rozdział 1

Szczerście opuściło Rachel Stone ostatecznie przed kinem dla zmotoryzowanych Duma Karoliny. Właśnie tam na górskiej dwupasmówce, której asfalt drgał od upału czerwcowego popołudnia, stary chevro-let impala wydał ostatni, śmiertelny zgrzyt.

Rachel ledwie zdołała zjechać na pobocze, kiedy chmura czarnego dymu buchnęła spod maski i zasłoniła widok. Samochód zdechł tuż pod reklamą kina - żółto-fioletową, eksplodującą gwiazdą.

Katastrofa! Tego było już dla Rachel za wiele. Zacisnęła dłonie na kierownicy, oparła na nich czoło i poddała się rozpacz, przed którą broniła się od trzech długich lat. Tutaj, na tej autostradzie w Karolinie Północnej, na peryferiach miasteczka jak na ironię nazwanego Salvation -Zbawienie - zakończyła się jej prywatna podróż do piekła.

- Mamusiu?

Otarła oczy pięściami i uniosła głowę.

-Myślałam, że śpisz, kochanie.

-Spałem. Ale ten hałas mnie obudził.

Rachel odwróciła się i spojrzała na syna, który niedawno skończył pięć lat. Siedział z tyłu, między obszarpanymi tobołkami i pudłami, zawierającymi cały ich majątek. Bagażnik chewoleta był pusty z tej prostej przyczyny, że został uszkodzony wiele lat temu i nie dało się go otworzyć.

Opierając się buzią o siedzenie, Edward odcisnął sobie policzek, jasnobrązowe włosy sterczały mu z tyłu głowy. Chłopiec był mały jak na swój wiek, za chudy i wciąż jeszcze blady po ciężkim zapaleniu płuc, którego omal nie przyplacił życiem. Kochała go całym sercem.

Teraz patrzył na nią poważnymi, brązowymi oczami znad głowy wyświechtanego, pluszowego królika z klapniętymi uszami, którego nazywał Koniem. Był on jego nieodłącznym towarzyszem niemal od urodzenia.

- Znowu stało się coś złego?

Rachel z trudem przywołała na usta pełen otuchy uśmiech.

-Tylko mały problem z samochodem.

-Czy my umrzemy?

-Nie, kochanie. Oczywiście, że nie. Może wysiądź i rozprostuj trochę kości, a ja zajrzę do silnika. Ale nie wychodź na drogę.

Edward chwycił w zęby wytarte królicze ucho Konia i przecisnął się nad plastikowym koszem, wypełnionym używanymi ciuchami i starymi ręcznikami. Jego cienkie, nieopalone nogi z kościstymi kolanami przypominały patyczki. Na karku miał małe czerwone znamię. Uwielbiała go tam całować.

Przechyliła się przez oparcie siedzenia i pomogła mu otworzyć drzwi, bo one jeszcze dawały się otworzyć, w przeciwieństwie do klapy bagażnika.

Czy my umrzemy? Ile razy zadał jej ostatnio to pytanie? Nigdy nie był żywiołowym dzieckiem, a przez ostatnie miesiące stał się jeszcze bardziej wystraszony, ostrożny i nad wiek dojrzały.

Pewnie jest głodny. Ostatni posiłek zjadł cztery godziny wcześniej, na parkingu za Winston-Salem: wyschniętą pomarańczę i kanapkę z galaretką. No i napił się mleka. Co to za matka, która nie potrafi porządnie nakarmić dziecka? Taka, której zostało tylko dziewięć dolarów i trochę drobnych. Dziewięć dolarów i kilka centów dzieliło ją od ostatecznej katastrofy.

Kątem oka zobaczyła swoje odbicie we wstecznym lusterku i przypomniała sobie, że kiedyś uważano ją za ładną. Teraz zmarszczki znużenia otaczały jej usta i zielone oczy, które w szczupłej twarzy wydawały się ogromne.

Piegowata skóra na kościach policzkowych była blada i tak napięta, jakby miała lada chwila pęknąć. Rachel nie chodziła do salonów piękności, nie miała za co. Burza kasztanowatych loków szalała wokół wychudłej twarzy jak zamieć postrzępionych, jesiennych liści. Z kosmetyków została jej tylko resztką kawowej szminki, która leżała na dnie torebki, nieużywana od wielu tygodni. Bo i po co? Rachel czuła się bardzo stara, choć miała dopiero dwadzieścia siedem lat.

Spojrzała na swoją kretonową sukienkę bez rękawów; zwisała z jej kościstych ramion spłowiała, o wiele za duża, z jednym brązowym guzikiem przyszytym w miejsce oryginalnego, czerwonego. Edwardowi powiedziała, że wprowadza nową modę. Otworzyła skrzypiące, oporne drzwi chevroleta.

Kiedy wysiadła, przez cienkie jak papier podeszwy znoszonych, białych sandałów poczuła żar buchający od asfaltu. Jeden z pasków był urwany. Zszyła go, jak umiała najlepiej, ale pozostał twardy szew, który ocierał do krwi duży palec. Drobiazg w porównaniu z innymi kłopotami. Walczyła o przetrwanie.

Szosa przemknęła furgonetka, nie zatrzymała się jednak. Loki opadły Rachel na twarz, podniosła więc rękę, by odgarnąć splecione pasma i osłonić oczy od kurzu, który wzbiła ciężarówka. Rozejrzała się za Edwardem. Stał obok kępy krzaków, z Koniem pod pachą. Z zadartą głową przyglądał się żółto-fioletowej reklamie, która wznosiła się nad **nim** jak eksplodująca galaktyka - w środku gwiazdy obramowanej żarówkami widniał napis „Duma Karoliny”.

Pełna najgorszych przeczuć Rachel podniosła maskę samochodu i odsunęła się, gdyż z silnika buchały kłęby dymu. Mechanik w Norfolk ostrzegł ją, że silnik trafi szlag i wiedziała, że tym razem nie da się go naprawić za pomocą taśmy izolacyjnej i części ze złomowiska. Spuściła głowę. Straciła nie tylko samochód, ale i dom. Oboje z Edwardem mieszkali w chevrolecie już prawie od tygodnia. Synkowi powiedziała, że są prawdziwymi szczęściarzami, bo nie każdy może nosić ze sobą swój domek, tak jak żółw.

Przykucnęła. Musiała się pogodzić i z tą katastrofą, jedną z wielu, które sprowadziły ją do tego miasta, choć przysięgła sobie nigdy tu nie wracać.

- Wynoś się stamtąd, mały.

Na dźwięk ponurego męskiego głosu otrząsnęła się z zamyślenia. Wstała tak szybko, że pociemniało jej w oczach i musiała się oprzeć o maskę samochodu. Kiedy doszła do siebie, zobaczyła, że jej syn stoi zmartwiały przed groźnie wyglądającym nieznanym w dżinsach, starej, roboczej koszuli i okularach przeciwsłonecznych.

Slizgała się po żwirze, gdy biegła do Edwarda. Był zbyt przestraszony, by zareagować. Mężczyzna wyciągnął do niego rękę. Kiedyś Rachel była słodką, romantyczną wiejską dziewczyną o duszy poetki, ale stwardniała, bo życie dało jej niezłą szkołę.

Poza tym się wściekła.

-Nie waż się go dotykać, sukinsynu! Powoli opuścił rękę.

-To pani dzieciak?

-Tak. I proszę go zostawić w spokoju.

Sikał w moich krzakach. - Mężczyzna miał szorstki, niski głos i mówił z charakterystycznym dla Karoliny akcentem, za to bez najmniejszego śladu emocji. - Proszę go stąd zabrać.

Dopiero teraz zauważyła, że dżinsy Edwarda są rozpięte; chłopczyk wyglądał jeszcze bardziej bezbronnie. Stał sparaliżowany strachem, z królikiem pod pachą i wpatrywał się w człowieka, który górował nad nim jak wieża.

Nieznanomy, wysoki i szczupły, miał proste ciemne włosy; kąciki ust opadały mu w dół. Twarz długa i wąska, dość przystojna, nie spodobała się jednak Rachel, bo wystające kości policzkowe i mocna szczęka nadawały jej zbyt surowy wyraz.

Przez chwilę poczuła ulgę, że mężczyzna nosi ciemne okulary. Coś jej mówiło, że lepiej nie patrzeć mu w oczy. Złapała Edwarda i przytuliła. Bolesne doświadczenia nauczyły ją, by nie dać sobą pomiatać, prychnęła więc na obcego:

- Czy to pańskie prywatne krzaki do sikania? O to chodzi? Sam pan chciał się wyszczać. Chciał pan z nich sam skorzystać?

Wargi mężczyzny ledwie się poruszyły.

- Ten teren to moja własność. Proszę się wynosić.

- Z przyjemnością. Niestety, mój samochód zastrajkował.

Właściciel kina spojrzał obojętnie na chevroleta.

- W kasie jest telefon i numer warsztatu Dealy'ego. Kiedy będzie pani czekać na holowanie, proszę nie wchodzić na mój teren.

Odwrócił się na pięcie i odszedł. Dopiero gdy zniknął za drzewami rosnącymi wokół podstawy olbrzymiego ekranu, Rachel wypuściła dziecko z objęć.

-Już dobrze, skarbie. Nie przejmuj się nim. Nie zrobiłeś nic złego. Twarz Edwarda była blada, dolna warga drżała.

-Ten p-pan mnie przestraszył.

Przeczesła palcami jego brązowe włosy, przyglądała sterczące kosmyki i odgarnęła grzywkę z czoła.

-Wiem. Ale to tylko stary dureń, prawdziwy dupek, a ja cię obroniłam.

-Zakazałaś mi mówić „duppek”.

-To były wyjątkowe okoliczności.

-Co to są wyjątki okoliczne?

-To znaczy, że on naprawdę jest dupkiem.

-Aha.

Spojrzała na małą drewnianą budkę, kasę, w której rzekomo znajdował się telefon. Była świeżo pomalowana, równie jaskrawo jak reklama, na beżowo i jasnofioletowo. Rachel nie miała pieniędzy ani na holowanie, ani na naprawę, a jej karty kredytowe zostały anulowane dawno temu. Nie chcąc narażać Edwarda na kolejne spotkanie z właścicielem kina, poprowadziła go na drogę.

-Nogi mi zeszywniały od tego siedzenia w samochodzie. Mały spacerek dobrze by mi zrobił. Co ty na to?

-Dobra.

Edward szurał butami po ziemi i wiedziała, że wciąż jest przestraszony. Poczula jeszcze większą niechęć do Dupka. Co za idiota traktuje dziecko w ten sposób?

Sięgnęła przez otwarte okno do samochodu. Wyjęła niebieską plastikową butelkę na wodę i ostatnią z pomarszczonych pomarańczy, które znalazła na straganie z przecenionymi owocami. Poprowadziła **syna** na drugą stronę szosy, w kierunku niewielkiej kępy drzew, po raz **kolejny** przeklinając samą siebie za to, że nie przespała się z Clyde'em **Ror**-schem. Jeszcze sześć dni temu był jej szefem. Zamiast dać się zgwałcić, walnęła go w głowę, zabrała Edwarda i na zawsze uciekła z Richmond. Żałowała teraz, że nie uległa. Gdyby zgodziła się z nim sypiać, mieszkaliby z Edwardem w darmowym pokoju w motelu Rorscha, gdzie pracowała jako pokojówka. Dlaczego nie zamknęła oczu i nie pozwoliła mu zrobić tego, na co miał ochotę? Jak mogła wybrzydzać, kiedy jej dziecko było głodne i bezdomne?

Dotarła aż do Norfolk; tam naprawiła pompę paliwową w chevrole-cie, wydając na to dużą część swoich skromnych oszczędności. Wiedziała, że większość kobiet w jej sytuacji starałaby się o zasilek, ale to nie było dobre rozwiązanie. Dwa lata wcześniej, kiedy mieszkała z Edwardem w Baltimore, zmuszona zgłosiła się do opieki społecznej. Opiekunka socjalna zakwestionowała wtedy jej zdolność do opieki nad dzieckiem. Zaproponowała, by oddać chłopca rodzinie zastępczej, dopóki Rachel nie stanie na nogi.

Prawdopodobnie miała dobre intencje, ale Rachel się przeraziła. W ogóle nie przyszło jej na myśl, że ktoś mógłby chcieć jej odebrać Edwarda. Uciekła z Baltimore tego samego dnia i przysięgła sobie nigdy więcej nie prosić państwowych instytucji o pomoc.

Od tamtej pory, by utrzymać ich oboje, pracowała na kilku posadach jednocześnie za minimalną pensję. Zarabiała wystarczająco, by zapewnić im dach nad głową, ale nie dość, by odłożyć cokolwiek, pójść do szkoły i czegoś jeszcze się nauczyć.

Próbowała znaleźć przyzwoitą opiekunkę dla dziecka, ale choć poszła na to cała jej mizerna pensja, skutek był opłakany - jedna niańka trzymała Edwarda cały dzień przed telewizorem, inna zniknęła, zostawiając go ze swoim chłopakiem.

Potem Edward zachorował na zapalenie płuc. Zanim wypisano go ze szpitala, Rachel straciła pracę w barze szybkiej obsługi z powodu częstych

nieobecności. Wydatki na Edwarda pochłonęły wszystkie jej pieniądze, łącznie z żalnymi oszczędnościami. Została z zawrotnym rachunkiem za szpital, którego nie miała jak zapłacić, z chorym dzieckiem wymagającym troskliwej opieki i z zawiadomieniem o eksmisji ze swojego byle jakiego mieszkania za niepłacenie czynszu.

Błagała Clyde'a Rorscha, żeby pozwolił jej zamieszkać za darmo w którymś z mniejszych pokoi hotelowych, obiecując, że w zamian za to będzie dwa razy więcej pracować. Ale jemu tego było mało, chciał seksu na żądanie. Kiedy odmówiła, wściekł się. Walnęła go w głowę biurowym telefonem.

Pamiętała krew ciekącą mu po policzku i jego jadowite spojrzenie, kiedy przyrzekał, że każe ją aresztować za napaść.

- Zobaczmy, jak się zaopiekujesz tym swoim bachorem, gdy wyładujesz w więzieniu!

Gdyby tylko przestała się opierać i zwyczajnie mu uległa. To, co było nie do pomyślenia zaledwie tydzień temu, dzisiaj już nie wydawało się takie straszne. Jest twarda. Przeżyłaby to. Od zarania dziejów zdesperowane kobiety sprzedawały swoje ciało i nie mogła uwierzyć, że kiedyś je za to potępiała.

Posadziła Edwarda obok siebie pod kasztanowcem, odkręciła butelkę z wodą i podała chłopcu. Obierając pomarańczę poczuła nieodpartą ochotę, by spojrzeć w stronę gór. Podniosła wzrok. Zobaczyła refleksy słońca na szklanych ścianach - a więc Świątynia Zbawienia wciąż istnieje, choć Rachel słyszała, że przejęła ją fabryka tektury falistej.

Pięć lat temu znajdowała się tam główna kwatera i studio telewizyjne G. Dwayne'a Snopesa, jednego z najbogatszych i najślawniejszych teleewangelistów w kraju. Rachel odpędziła nieprzyjemne wspomnienia i zaczęła podawać Edwardowi cząstki pomarańczy. Delektował się każdym kęsem, jakby to były cukierki, a nie twarde, wyschnięte kawałki owocu, który powinien dawno leżeć na śmietniku. Kiedy kończył ucztę, Rachel spojrzała obojętnie na reklamę kina: WKRÓTCE WIELKIE OTWARCIĘ. POMOC POTRZEBNA OD ZARAZ.

Natychmiast otrzeźwiała. Dlaczego nie zauważyła tego wcześniej? Praca! Może wreszcie uśmiechnie się do niej szczęście? Wołała nie myśleć o opryskliwym właścicielu kina. Nie była wybredna, już od lat nie mogła sobie pozwolić na ten luksus. Wpatrując się w napis, poklepała Edwarda po nagrzanym od słońca kolanie.

-Skarbie, muszę jeszcze raz porozmawiać z tym człowiekiem.

-Ale ja nie chcę.

Spojrzała na jego drobną, zmartwioną buzię.

-To tylko stary zręda. Nie bój się. Pobiałabym go jedną ręką, z palcem w nosie.

-Nie chodź tam.

-Muszę, kotku. Potrzebuję pracy.

Nie sprzeciwiał się dłużej. Rachel zastanawiała się, co z nim zrobić, kiedy ona będzie szukać Dupka. Edward nie lubił się włóczyć i przez chwilę rozważała, czy nie zostawić go w samochodzie, ale wóz stał zbyt blisko drogi. Musiała zabrać syna ze sobą.

Dodając mu odwagi uśmiechem, podniosła go na nogi i poprowadziła na drugą stronę autostrady. Nawet nie pomyślała, by poprosić Boga o pomoc. Od dawna się już nie modliła. Całą wiarę odebrał jej G. Dwayne Snopes. Nie zostało jej Rachel ani na lekarstwo.

Zszyty pasek sandała wrzynał się jej w palec, kiedy szła z Edwardem wzdłuż rozjeżdżonej alejki obok budki z biletami. Kino zbudowano pewnie w tych górach wieki temu i stało opuszczone od wielu lat. Świeżo pomalowana kasa biletowa i nowe ogrodzenie terenu świadczyły, że remont trwa, ale wyglądało na to, że zostało jeszcze mnóstwo do zrobienia.

Ekran projekcyjny był odnowiony, lecz parking z rzędami głośników umocowanych na słupkach zarastały chwasty. Na środku placu stał piętrowy budynek z betonowych bloków, w którym znajdował się bar z przekąskami i projektornia. Na zewnątrz, na niegdyś białych ścianach, widniały teraz smugi brudu i pleśni. Z otwartych na oścież bocznych drzwi buchał ogłuszający ostry rock.

Pod ekranem zauważyła plac zabaw z pustą piaskownicą i sześcioma plastikowymi delfinami, osadzonymi na grubych sprężynach. Domyślała się, że delfiny były kiedyś jasnoniebieskie, przez długie lata wyblakły jednak niemal zupełnie. Zardzewiałe drabinki, rama huśtawki, zepsuta karuzela i betonowy żółw dopełniały żalosego obrazu.

- Idź, pobaw się koło żółwia, Edwardzie, a ja porozmawiam z tym człowiekiem. To nie potrwa długo.

Samym tylko spojrzeniem błagał ją, żeby go nie zostawiała. Uśmiechnęła się zachęcająco i wskazała plac zabaw. Inne dziecko może wpadłoby w złość, że coś dzieje się nie po jego myśli, ale jej syn dawno już nie reagował jak normalne dziecko. Wysunął dolną wargę i spuścił głowę -serce Rachel rozdarło się na milion kawałków. Nie mogła go zostawić.

- A zresztą. Możesz pójść ze mną i posiedzieć przy drzwiach.

Jego drobne palce zacisnęły się na jej dłoni. Pociągnęła go w stronę budynku. Kurz wdzierał się w płuca, z nieba lał się potworny żar, muzyka wyła przeraźliwie. Przy drzwiach puściła rączkę Edwarda i schyliła

się, żeby mógł ją usłyszeć przez ostre dźwięki gitar i ogłuszającą perkusję.

- Zostań tutaj, rybko.

Chwycił kurczowo jej spódnicę. Z pełnym otuchy uśmiechem uwolniła się i weszła do środka.

Lada i wyposażenie baru były nowe, za to brudne betonowe ściany pokrywała warstwa poszarpanych ulotek i plakatów sprzed dziesięciu lat. Na białym blacie kontuaru leżały okulary przeciwsłoneczne, paczka chipsów i kanapka w foliowej torebce. Obok stało radio, które wyrzucało z siebie tę straszliwą muzykę, jak trujący gaz wpuszczany do celi śmierci.

Właściciel kina przykręcał do sufitu oprawę jarzeniówki. Stał na drabinie plecami do Rachel, dzięki czemu mogła przez chwilę obserwować kolejną „przeszkodę” na krętej ścieżce swojego życia.

Zobaczyła parę brązowych roboczych buciorów pochlapanych farbą i postrzępione dzinsy, opięte na długich, silnych nogach. Miał wąskie biodra, a pod koszulą przeżyły się mięśnie, kiedy przekręcał śrubokręt, podtrzymując kłosz drugą ręką. Zawinięte rękawy odsłaniały bardzo opalone przedramiona, silne nadgarstki i szerokie dłonie o zadziwiająco szczupłych palcach. Ciemnobrązowe proste włosy, przycięte odrobinę nierówno, opadały z tyłu na kołnierzyk. Zauważyła nieliczne siwe pasemka, choć mężczyzna wyglądał najwyżej na jakieś trzydzieści pięć lat.

Podeszła do radia i przyciszyła muzykę. Ktoś mniej opanowany pewnie by się przestraszył, upuścił śrubokręt czy choćby krzyknął z zaskoczenia, ale ten facet nie zrobił nic takiego. Po prostu odwrócił się i popatrzył na nią stalowoszarymi oczami.

Pożałowała, że zdjął okulary przeciwsłoneczne. W jego twardych i martwych oczach nie było życia. Wiedziała, że nawet teraz, kiedy była tak zdesperowana, jej spojrzenie nie było równie zimne i nie wyrażało takiej beznadziei.

- Czego pani chce?

Zmroził ją ten niski, wyprany z emocji głos, jednak uśmiechnęła się beztrąsko.

- Miło pana poznać. Nazywam się Rachel Stone. Ten pięciolatek, którego pan tak przestraszył, to mój syn Edward, a jego królik ma na imię Koń. Proszę nie pytać dlaczego.

Miała nadzieję, że zmusi go do uśmiechu, ale poniosła sromotną klęskę. Trudno sobie wyobrazić, żeby te usta w ogóle mogły się uśmiechać.

- Chyba pani powiedziałem, żeby pani nie wchodziła na mój teren.

Wszystko w nim drażniło Rachel, ale bardzo się **starala to ukryć**.

-Doprawdy? Widać zapomniałam - oznajmiła niewinnie.

-Słuchaj no, paniusiu...

-Rachel. Albo pani Stone, jeśli chce pan zachować formy. **Tak się** składa, że to pański dobry dzień. Na szczęście dla pana nie **jestem** pamiętliwa i postanowiłam nie zwracać uwagi na pańskie **zarozumiałe**, męskie ego. Od czego mam zacząć?

-O czym pani mówi?

-O ogłoszeniu na reklamie. Jestem pańską „potrzebną **pomocą**”. Moim zdaniem powinniśmy natychmiast uporządkować plac **zabaw**. Wyobraża pan sobie, ile odszkodowań będzie pan musiał płacić **przez** ten zdezelowany sprzęt?

-Nie zatrudnię pani.

-Oczywiście, że pan zatrudni.

-A to niby czemu? - zapytał bez szczególnego zainteresowania.

-Bo mimo opryskliwości jest pan inteligentnym człowiekiem i na pewno widzi, że świetny ze mnie pracownik.

-Ja widzę tylko, że potrzebuję mężczyzny. Uśmiechnęła się słodko.

-A kto go nie potrzebuje?

Nie rozbawiło go to, ale i nie wydawał się zirytowany jej poczuciem humoru. Nic. Żadnych emocji.

- Zatrudnię tylko mężczyznę.

-Udam, że tego nie słyszałam. Dyskryminacja płci jest zakazana w tym kraju.

-Może mnie pani poznać.

Inna kobieta pewnie by się poddała, ale Rachel miała głodne dziecko, zepsuty samochód i niecałe dziesięć dolarów w portfelu.

-Popelnia pan wielki błąd. Taka okazja nie zdarza się codziennie.

-Nie wiem, jak jeszcze jaśniej to wyrazić. Nie zatrudnię pani. -Odłożył śrubokręt na kontuar i sięgnął do tylnej kieszeni po portfel, wygięty od noszenia na biodrze.

- Tu jest dwadzieścia dolarów. Proszę to wziąć i wynosić się. Potrzebowała tych pieniędzy, ale pracy jeszcze bardziej. Potrząsnęła głową.

- Proszę zatrzymać swoją jałmużnę, panie Rockefeller. Ja potrzebuję stałej pracy.

-Niech jej pani poszuka gdzie indziej. U mnie jest tylko ciężka, fizyczna robota. Trzeba uporządkować parking, pomalować budynki, zreperować dach. To zadanie dla mężczyzny.

-Jestem silniejsza, niż wyglądam i będę pracować ciężiej niż jakikolwiek mężczyzna. Poza tym mogę panu zapewnić pomoc psychologiczną. Ma pan nieznośnie wygórowane mniemanie o sobie.

Było już za późno, by ugryźć się w język. Wyraz twarzy Dupka stał się jeszcze bardziej nieodgadniony. Jego usta ledwie się poruszały. Przypominał Rachel ponurego rewolwerowca, zagniewanego na cały świat.

-Czy ktoś pani kiedyś powiedział, że jest pani pyskata?

-To idzie w parze z inteligencją.

-Mamusiu?

Właściciel kina zeszywniał. Rachel odwróciła się i w drzwiach zobaczyła Edwarda z Koniem przewieszonym przez rękę. Coś go wyraźnie dręczyło. Nie spuszczać mężczyzny z oczu, powiedział:

-Mamusiu, muszę cię o coś zapytać. Podeszła do niego.

-O co chodzi?

Zniżył głos do teatralnego szeptu, ale wiedziała, że doskonale słychać.

-Jesteś pewna, że nie umrzemy? Serce jej się ścisnęło.

-Jestem pewna.

Po raz kolejny dotarło do niej, jak szalona jest ta pogoń za cieniem, która skłoniła ją do powrotu. Jak miała zamiar się utrzymać, dopóki nie znajdzie tego, czego szuka? Nikt, kto znał ją wcześniej, nie dałby jej pracy. Mogłaby ją dostać jedynie od kogoś, kto sprowadził się tu niedawno. A to ograniczało jej wybór do właściciela Dumy Karoliny, kina dla zmotoryzowanych.

Mężczyzna podszedł do starego czarnego telefonu wiszącego na ścianie. Kiedy Rachel odwróciła się, by sprawdzić, co robi, spostrzegła podartą, fioletową ulotkę, a na niej, mimo pozwijanych brzegów, przystojną twarz G. Dwayne'a Snopesa, nieżyjącego teleewangelisty: „Przyłącz się do wiernych w Świątyni Zbawienia! Weź udział w transmisji Dobrej Nowiny na cały świat!”

- Dealy, mówi Gabe Bonner. Pewnej kobiecie zepsuł się niedaleko samochód, trzeba go odholować.

Zdenerwowała się. Po pierwsze, wcale nie chciała, by odholowano jej samochód. Po drugie, uderzyło ją nazwisko mężczyzny. Gabriel Bonner.

jaki m cudem członek najbogatszej rodziny w Salvation skończył jako kierownik kina dla zmotoryzowanych?

Pamiętała, że było trzech braci Bonnerów, ale tylko najmłodszy, pa-;r Ethan Bonner, mieszkał w Salvation za czasów jej pobytu w mieście. Cał, najstarszy z braci, był zawodowym piłkarzem. Wiedziała, że Odwiedzał często rodzinę, ale sama nigdy go nie spotkała. Znała go tylko B fotografii. Ich ojciec, doktor Jim Bonner, był najbardziej szanowanym lekarzem w hrabstwie, a matka, Lynn, najważniejszą postacią życia towarzyskiego.

Palce Rachel zacisnęły się na ramionach Edwarda. Nie mogła zapomnieć, że wkroczyła na terytorium wroga.

- ...i przyślij rachunek do mnie. I, Dealy, zawieź tę kobietę i jej syna do Ethana. Powiedz mu, żeby znalazł dla nich jakiś nocleg.

Powiedział jeszcze kilka lakonicznych zdań i odwiesił słuchawkę. Spojrzał na Rachel.

- Proszę czekać przy samochodzie. Dealy przyśle kogoś, kiedy tylko jego furgonetka będzie wolna.

Podszedł do drzwi i czekał z jedną ręką na klamce, najwyraźniej sądząc, że pozbył się kłopotu. Nienawidziła go za powściągliwość, obojętność, a przede wszystkim za to silne, męskie ciało, które dawało mu przewagę w walce o przetrwanie. Nie prosiła o łaskę. Chciała tylko dostać pracę. A on, przez swoją arogancję, bez pytania każąc odholować jej samochód, naraził ją na utratę nie tylko środka transportu. Chewolet był ich domem.

Porwała kanapkę i paczkę chipsów, które zostawił na ladzie i chwyciła Edwarda za rękę.

- Dzięki za lunch, Bonner. - Przemknęła obok niego, nie zaszczycając go nawet spojrzeniem.

Edward dreptał u jej boku zrytą, zwirową alejką. Trzymając go za rękę, przeszła na drugą stronę szosy. Kiedy znów znaleźli się pod kasztanowcem, wiedziała już, że tak łatwo się nie podda.

Ledwie usadowili się wygodnie, zakurzona czarna furgonetka, prowadzona przez Gabriela Bonnera, wyjechała spod kina, skręciła na autostradę i zniknęła. Rachel rozpakowała kanapkę i sprawdziła, czy nadaje się dla Edwarda: pierś indyka, szwajcarski ser i musztarda. Nie lubił musztardy, wytarła więc, ile się dało. Ociągał się chwilę, ale w końcu zaczął jeść. Był zbyt głodny, żeby wybrzydząć.

Pomoc drogowa przyjechała, zanim skończył. Z samochodu wysiadł niski, krępy nastolatek.

Rachel zostawiła Edwarda pod drzewem i ruszyła na drugą stronę, wesoło machając do chłopaka.

- Okazało się, że nie trzeba go zabierać. Proszę mnie tylko popchnąć, z łaski swojej. Gabe chce, żebym postawiła samochód za tamtymi drzewami.

Wskazała zagajnik niedaleko miejsca, gdzie siedział Edward. Nastolatek wahał się, ale na szczęście nie był zbyt bystry, więc szybko skłoniła go do pomocy. Kiedy odjeżdżał, chevrolet był dobrze schowany.

Na razie nie mogła zrobić nic więcej. Potrzebowali samochodu, by mieć gdzie spać. Gdyby znalazł się na złomowisku, straciliby dach nad głową. Samochód nie nadawał się

dojazdy, znalazła się więc w sytuacji bez wyjścia. Musiała koniecznie przekonać Gabe'a Bonnera, by ją zatrudnił. Ale jak? Pomyślała, że dla kogoś tak pozbawionego uczuć czyny mogą być bardziej przekonujące od słów.

Wróciła do Edwarda i podniosła go.

-Weź ze sobą te chipsy, kolego. Wracamy do kina. Czas zabrać się do roboty.

-Dostałaś pracę?

-Powiedzmy, że muszę poddać się próbie - poprowadziła go w stronę szosy.

-Co to znaczy?

-Coś w rodzaju pokazu moich możliwości. A kiedy ja będę pracować, ty możesz dokończyć lunch na placu zabaw, szczęściarzu.

-Zjedz ze mną.

-Nie jestem teraz głodna. - Była to niemal prawda. Od tak dawna nie jadła pełnego posiłku, że nie czuła już właściwie głodu.

Sadzając Edwarda na betonowym żółwiu, rozejrzała się uważnie wokół - weźmie się za coś, co nie wymaga specjalnych narzędzi, a jednocześnie zrobi wrażenie. Najlepiej oczyścić część parkingu z chwastów. Postanowiła zacząć od środka, by jej dzieło bardziej rzucało się w oczy.

Zaczęła pracować. Upał jej doskwierał, kretonowa sukienka plątała się między nogami, a stopy usmolila ziemia, wciskająca się między paski zniszczonych sandałów. Prowizoryczny szew otarł duży palec do krwi.

Załowała, że nie włożyła dżinsów. Zostały jej już tylko jedno, stare i postrzępione, z dziurą na kolanie i drugą, mniejszą, na przetartym siedzeniu.

Sukienka wkrótce nasiąkła potem, a wilgotne pasma włosów przylepiły się do policzków i karku. Rachel zakłuła się w palec kolcem ostu, ale miała zbyt brudne ręce, by wysysać ranę.

Kiedy nazbierała sporą stertę zielska, wrzuciła wszystko do pustego pojemnika i zaciągnęła na śmietnik za barem. Wróciła do plewienia z ponurą determinacją. Duma Karoliny była jej ostatnią szansą. Musiała pokazać Bonnerowi, że potrafi pracować ciężiej niż dziesięciu

chłopa.

Upał narastał. Rachel coraz bardziej kręciło się w głowie, ale nie zwolniła tempa. Zawlokła następny ładunek na śmietnik i **ponownie** wróciła do usuwania chwastów. Szarpała łopuchy i dziewanny, choć **przed** oczami tańczyły jej srebrne plamki. Dłonie i ramiona krwawiły, podrapane przez ostreżyyny, między piersiami ciekły kropelki potu.

Zauważyła, że Edward zaczął wyrywać chwasty razem z nią i znowu przekleła siebie za to, że nie przespała się z Clyde'em Rorschem. Głowa jej płonęła, srebrne plamki wirowały coraz szybciej. Wiedziała, że powinna usiąść i odpocząć, ale nie było czasu.

Srebrne ogniki zamieniły się w wybuchy fajerwerków, ziemia zaczęła chwiać się jej pod nogami. Rachel próbowała utrzymać równowagę, ale wyraźnie przesadziła. W głowie jej zawirowało, kolana zmiękły. Zapadła w atramentową czern.

Dziesięć minut później, kiedy Gabe Bonner wrócił do kina, zastał skulonego na ziemi chłopca wpatzonego w nieruchome ciało matki.

Rozdział 2

Obudź się! Coś mokrego chlapnęło na twarz Rachel. Otworzyła oczy i ujrzała nad sobą smugi białobłękitnego światła. Zamrugła oslepiona i nagle wpadła w panikę.

-Edward?

-Mamusiu?

Wszystko jej się przypomniało. Samochód. Kino. Popatrzyła dookoła. To świeciły jarzeniówki w barze. Leżała na betonowej podłodze.

Gabe Bonner klęczał obok niej na jednym kolanie, Edward stał tuż za nim, poszarzały ze strachu.

- Och, kochanie, tak mi przykro... - Spróbowała usiąść, ale zrobiło jej się niedobrze. Zaraz zwymiotuje.

Bonner przycisnął jej do ust plastikowy kubek i woda pociekła jej po języku. Walcząc z

mdłościami, usiłowała odwrócić głowę, ale jej nie

pozwoił. Woda chlapnęła jej na brodę i na kark. Rachel przełknęła trochę i żołądek się uspokoił. Łyknęła więcej.

Poczuła słaby posmak zwietrzalej kawy.

Z trudem usiadła prosto. Ręce jej się trzęsły, kiedy próbowała wyjąć z jego dłoni kubek od termosu. Puścił, gdy zetknęły się ich palce.

- Jak dawno temu pani jadła cokolwiek? - zapytał bez zainteresowania, podnosząc się z podłogi.

Kilka łyków wody i głębokich oddechów pozwoliło Rachel pozbierać się na tyle, by sobie zakpić.

- Wczoraj wieczorem, pierwszorzędne żarcie.

Bez komentarza wcisnął jej do ręki jakieś ciastko, czekoladowe z białym kremem w środku. Ugryzła kawałek i odruchowo wyciągnęła rękę w stronę Edwarda.

-Zjedz resztę, kochanie. Ja nie jestem głodna.

-Proszę to zjeść. - To był rozkaz. Szorstki, obojętny. Nie mogła nie usłuchać.

Z ochotą cisnęłaby mu ciastko w twarz, ale nie miała siły. W końcu jakoś je przełknęła, popijając wodą i poczuła się lepiej.

- To mnie naucz, żeby nie balować po całych nocach - spróbowała dowcipkować. - Pewnie to ostatnie tango tak mnie wykończyło.

Nie dał się nabrać ani przez chwilę.

- Co pani tu jeszcze robi?

Denerwowało ją, że tak nad nią stali, wstała więc z trudem, ale natychmiast nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Usiadła na metalowym, pochłapanym farbą krześle.

-Może pan przypadkiem zauważył... jak dużo zrobiłam przed moim... niefortunnym omdleniem?

-Zauważyłem. I powtarzam, że pani nie zatrudnię.

-Aleja chcę tu pracować.

-Trudno. - Bez pośpiechu otworzył małą paczkę paprykowych chipsów i podał Rachel.

-Ja muszę tu pracować!

-Nie sędzę.

-To najprawdziwsza prawda. Wyznaję teorię Josepha Campbella. Podążam ścieżką własnych pragnień. - Wepchnęła chipsa do ust. Skrzywiła się, kiedy sól wżarła się w skaleczenia na palcach.

Nic nie umknęło uwagi Bonnera. Złapał ją za nadgarstki i odwrócił brudne dłonie do góry. Przyjrzał się uważnie pokłutym palcom i krwawym zadrapaniom na przedramionach i nie przejął się zbytnio.

-Dziwi mnie, że taka cwaniara jak pani nie wpadła na to, żeby / włożyć rękawice.
-Zostałam je w moim plażowym domku. - Wstała. - Skoczę do ; toalety i umyję się trochę.

Nie zdziwiła się, że nie próbował jej zatrzymać. Edward poszedł za nią na tyły budynku. Damska toaleta była zamknięta na klucz, ale drzwi do męskiej stały otworem. Spojrzała na armaturę też starą i obrzydliwą, lecz zauważyła też stertę papierowych ręczników i świeżą kostkę mydła.

Umyła się, na ile było to możliwe w tych warunkach. Dzięki zimnej wodzie i jedzeniu poczuła się silniejsza, ciągle jednak wyglądała, jakby walec ją przejechał. Sukienka brudna, twarz upiornie blada. Przeczesała palcami skołtunione włosy i uszczypnęła się w policzki, zastanawiając się, co robić dalej. Chevrolet nie nadawał się do jazdy. Nie mogła się poddać.

Kiedy wróciła do baru, Bonner zdążył już założyć na jarzeniówkę plastikową osłonę. Ra*chel uśmiechnęła się promiennie, przyglądając się, jak odstawia pod ścianę składaną drabinę.

- Chyba zacznę skrobać te ściany, żeby można je było pomalować. To miejsce będzie wyglądało o wiele lepiej, kiedy skończę.

Serce w niej zamarło, gdy odpowiedział obojętnie, z martwym wyrazem twarzy.

- Daj sobie spokój, Rachel. Nie zatrudnię cię. Skoro nie odjechałaś z pomocą drogową, zadzwoniłem, żeby ktoś po ciebie przyjechał. Czekaj przy drodze.

Walcząc z ogarniającą ją rozpaczą, potrząsnęła energicznie głową.

-Nie mogę, Bonner. Zapomniałeś o podążaniu za pragnieniami. Kina dla zmotoryzowanych to moje przeznaczenie.

-Znajdź sobie inne.

Nie obchodziło go, że jest zdesperowana. Nie było w nim ani krzty człowieczeństwa.

Edward stał obok, mnąc w garści jej sukienkę, smutny i zgnębiony. Rachel poczuła, że coś się w niej łamie. Poświęciłaby wszystko, byle tylko zapewnić mu bezpieczeństwo. Jej głos zabrzmiał równie zgrzytliwie jak stary silnik jej samochodu.

- Proszę cię, Bonner. Zawrzyjmy rozejm - przerwała, nienawidząc samej siebie za to, że go błaga. - Zrobię wszystko.

Podniósł powoli głowę, taksując ją tymi swoimi szarymi oczami. Rachel zdała sobie sprawę, że ma potargane włosy i brudną sukienkę. I nagle dotarło do niej, że patrzy na nią mężczyzna. Zatoczyła koło, jakby wróciła do motelu Dominion, do sytuacji sprzed sześciu lat ..

Jego głos był niski, prawie niesłyszalny.

- Szczerze wątpię.

Wiedziała, że nic nie wzruszy tego człowieka, a jednak w gorącym powietrzu wyczuła jakiś niepokój. W jego oczach nie było lubieżności. Ale jawne zainteresowanie, z jakim się jej przyglądał, dowodziło, że się myliła. Jednak coś na tym świecie na niego działało.

Poczuła nagle, że to było nieuniknione, że wszystkie bitwy, jakie stoczyła w życiu, prowadziły ją do tej jednej chwili. Serce łomotało jej w piersi, nie mogła wykrztusić słowa. Wystarczająco długo walczyła już z przeznaczeniem. Przyszedł czas, by przerwać tę szamotaninę. Oblizwała zaschnięte wargi, nie spuszczać oczu z Gabriela Bonnera.

-Edward, skarbie, muszę porozmawiać z panem Bonnerem na osobności. Idź na dwór i pobaw się na zółwiu.

-Nie chcę.

-Bez dyskusji. - Odwróciła się od Bonnera i poprowadziła syna do drzwi. Kiedy wyszli z budynku, uśmiechnęła się do niego drżącymi wargami. - Idź, kochanie. Niedługo po ciebie przyjdę.

Posłuchał niechętnie. Łzy zapiekły ją pod powiekami, ale nie pozwoliła popłynąć nawet jednej. Nie czas na płacz.

Zamknęła za sobą drzwi baru, przekreśliła zamek i stanęła twarzą do Bonnera. Uniosła głowę wysoko, dumna i nieugięta. Musiała mu pokazać, że nie jest niczyją ofiarą.

- Potrzebuję regularnej pensji i zrobię wszystko, żeby ją dostać.

Jego śmiech był tak pozbawiony wszelkiej wesołości, że przypomniał raczej krzyk.

- Nie mówisz poważnie.

- O, śmiertelnie poważnie - głos jej się załamał. - Słowo skauta.

Dotknęła dłonią guzików na przodzie sukienki, choć pod spodem miała tylko niebieskie, nylonowe figi. Nie nosiła biustonosza, bo nie było czego podtrzymywać.

Odpięła guziki jeden po drugim. Bonner się przyglądał. Zastanawiała się, czy jest żonaty. Pewnie tak, biorąc pod uwagę jego wiek i to, że taki z niego macho. Westchnęła, przepaszając w myślach nieznaną kobietę, którą wkrótce skrzywdzi.

Mimo że ciężko pracował, nie miał brudu za paznokciami ani prze poczonej koszuli. Rachel niemal dziękowała losowi, że jest czysty. Ze jego oddech nie cuchnie smażoną cebulą i zepsutymi zębami. A jednak jakiś wewnętrzny głos ostrzegał ją, że byłaby bezpieczniej sza z Clyde'em Rorschem.

Jego wargi ledwie się poruszyły.

-Gdzie twoja godność?

-Wyszedł mi już cały zapas. - Puścił ostatni guzik. Zsunęła sukienkę z ramion. Z lekkim szelestem materiał opadł do jej stóp.

Puste, stalowe oczy spoczęły na małych piersiach i żebrach, wyraźnie widocznych pod skórą. Wycięte figi nie zakrywały wystających kości biodrowych ani drobnych rozstępów ponad gumką.

- Ubierz się.

Przestąpiła sukienkę i zmusiła się, by podejść do niego, w samych figach i sandałach. Trzymała głowę wysoko, zdecydowana do końca zachować dumę.

- Chętnie popracuję na dwie zmiany, Bonner. W dzień i w nocy. Żaden mężczyzna tego dla ciebie nie zrobi.

Zdeterminowana wyciągnęła rękę i złapała go za ramię.

- Nie dotykaj mnie!

Odkoczył jak oparzony. Jego oczy nie były już puste. Nagle pociemniały od gniewu."Odsunęła się gwałtownie. Porwał z ziemi sukienkę i rzucił w jej stronę.

- Włóż to.

Przygarbiła się w poczuciu klęski. Przegrała. Chwytnąjąc miękki materiał, spojrzała na fotografię G. Dwayne'a Snopesa, który patrzył na nią z fioletowej ulotki na ścianie.

Grzesznica! Ladacznic!

Ubrała się. Bonner podszedł do wyjścia i przekręcił zamek. Nie otworzył jednak drzwi. Oparł ręce na biodrach i spuścił głowę. Ramiona wznosiły mu się i opadały, jakby ciężko dyszał.

Rachel właśnie z trudem zapięła ostatni guzik sztywnymi, zdrętwiałymi palcami, kiedy drzwi otworzyły się znenacka.

- Cześć, Gabe, dostałem twoją wiadomość. Gdzie...

Wielebny Ethan Bonner zamarł na jej widok. Był uderzająco przystojnym blondynem o delikatnych rysach i łagodnych oczach, zupełnym przeciwieństwem brata.

Widziała doskonale, w którym momencie ją rozpoznał. Jego miękkie usta zacisnęły się, a łagodne oczy zapłonęły oburzeniem.

- No, no. Wdowa Snopes we własnej osobie wróciła, żeby nas dreć czyć.

Rozdział 3

Gabe odwrócił się, słysząc słowa Ethana. - O czym ty mówisz? Rachel zauważyła, że Ethan ogarnął Gabe'a opiekuńczym spojrzeniem. Podszedł bliżej, jakby chciał go bronić. Wyglądało to trochę śmiesznie, bo Gabe był wyższy i bardziej muskularny od brata.

-Nie powiedziała ci, kim jest? - przyglądał się jej potępiająco. -No cóż, rodzina Snopesów nigdy nie grzeszyła prawdomównością.

-Nie jestem Snopes - odparła sztywno Rachel.

-Wszyscy ci sponiewierani ludzie, którzy przysyłali wam pieniądze na wasze luksusy, byliby zdziwieni takim oświadczeniem.

Gabe popatrzył znów na brata.

-Powiedziała, że nazywa się Rachel Stone.

-Nie wierz w ani jedno słowo - Ethan mówił do Gabe'a łagodnie, jak do chorego. - To wdowa po zmarłym, osławionym Dwayne'ie Sno-pesie.

-Coś podobnego.

Ethan wszedł dalej do baru. Miał na sobie starannie uprasowaną, niebieską koszulę, spodnie khaki z ostrym kantem i wypolerowane półbuty. Jasne włosy, niebieskie oczy i miękkie rysy stanowiły kontrast z surową, bardziej męską urodą jego brata. Ethan mógłby być jednym z niebieskich aniołów, podczas kiedy Gabriel, mimo swojego imienia, przypominał raczej władcę piekieł.

-Dwayne Snopes zmarł jakieś trzy lata temu - wyjaśniał Ethan wciąż tym samym troskliwym tonem. - Mieszkałeś wtedy w Georgii. Próbował uciec z kraju z kilkoma milionami dolarów, które nie należały do niego. Władze deptały mu po piętach.

-Pamiętam, słyszałem coś o tym - odpowiedział Gabe jakby automatycznie, bez zainteresowania. Rachel zastanawiała się, czy w ogóle cokolwiek go interesuje. Jej striptiz na pewno go nie zainteresował. Przeszył ją dreszcz na myśl o tym, co zrobiła.

-Jego samolot wpadł do oceanu. Ciało wydobyto, ale pieniądze leżą na dnie Atlantyku.

Gabe oparł się o ladę i powoli odwrócił głowę w jej stronę. Nie była w stanie spojrzeć mu w oczy.

- Dwayne zachowywał się w miarę przyzwoicie, dopóki się z nią nie ożenił - ciągnął Ethan. - Ale pani Snopes lubi drogie samochody i modne ciuchy. Żeby zaspokoić jej apetyt, zrobił się chciwy. Wyłudzał

pieniądze przez zbiórki na cele dobroczynne tak bezczelnie, że w końcu wpadł.

- Nie jemu pierwszemu się to przydarzyło - zauważył Gabe.

Ethan zacisnął usta.

- Dwayne głosił teologię dobrobytu. „Dajcie, a będzie wam **dane**”. Oddaj, co masz, nawet jeśli to twój ostatni dolar, a zwróci ci się sto dolarów. Mówił o Bogu jak o wszechmogącym automacie do **gry i lu dzie** dali się na to nabrać. Przysyłali polisy ubezpieczeniowe, **pienią dze** z opieki społecznej. Pewna kobieta z Południowej Karoliny, **chora** na cukrzycę, przysłała Dwayne'owi pieniądze potrzebne na **insulinę**. Zamiast je odesłać, Dwayne przeczytał jej list na antenie jako **przykład do** naśladowania. To było szczytowe osiągnięcie teleewangelizmu.

Ethan spojrział na Rachel, jakby była śmieciem.

- Kamera ujęła panią Snopes siedzącą w pierwszym rzędzie w Świątyni Zbawienia, błyszczącą od ozdób, ze łzami wdzięczności na uróżnionych policzkach. Później jakiś reporter miejscowej gazety odgrzebał tę sprawę. Dowiedział się, że tamta kobieta zapadła w śpiączkę cukrzycową i już z tego nie wyszła.

Rachel spuściła wzrok. Tamtego dnia płakała ze wstydu i bezsilności, ale nikt o tym nie wiedział. Podczas wszystkich transmisji sadzano ją w pierwszym rzędzie utapiowaną, przesadnie umalowaną i wystrojoną w błyszczące ciuchy. Według Dwayne'a, tak wyglądał ideał kobiecej urody. Tuż po ślubie chętnie spełniała jego życzenia, ale kiedy odkryła, jak bardzo jest zepsuty, chciała odejść. Udał się do ciąży.

Kiedy korupcja Dwayne'a została ujawniona publicznie, jej mąż kilkakrotnie z egzaltacją wypowiedział się na ekranie, próbując ratować własną skórę. Odwołując się wielokrotnie do Ewy i Dalili, opowiedział, jak to został sprowadzony ze ścieżki cnoty przez słabą i grzeszną kobietę. Miał na tyle sprytu, by przyznać się do winy, ale jego przekaz był jednoznaczny. Gdyby nie chciwość żony, nigdy by nie zbłądził.

Nie wszyscy dali się oszukać, ale większość uwierzyła. Rachel nie potrafiła zliczyć, ile razy w ciągu ostatnich trzech lat rozpoznawano ją i potępiano publicznie. Z początku próbowała wyjaśniać, że ich ekstrawagancki styl życia był pomysłem Dwayne'a, nie jej, ale nikt jej **nie** wierzył, przestała się więc bronić.

Drzwi baru skrzyknęły na zawiasach, uchylły się i przez szparę przecisnął się chłopiec. Podbiegł do matki. Nie chciała, żeby Edward był świadkiem tej sceny, powiedziała więc ostro:

Kazałam ci zostać na dworze.

Edward zwiesił głowę i odezwał się tak cicho, że ledwie go słyszała.

- Tam był taki... taki wielki pies.

Wątpiła, czy to prawda, ścisnęła jednak na pocięgę jego ramię. Spojrzała na Ethana dzikim wzrokiem matki-wilczycy, ostrzegając go bez słów, by uważał, co mówi przy dziecku.

Ethan wpatrywał się w Edwarda.

-Zapomniałem, że mieliście z Dwayne'em syna.

-To jest Edward - powiedziała, udając, że wszystko w porządku. -Edwardzie, przywitaj się z wielbnym Bonnerem.

-Cześć - Edward nie odrywał oczu od swoich tenisówek. - Czy on też jest szarlotkanem? - zapytał swoim głośnym szeptem.

Rachel zauważyła zdumione spojrzenie Ethana.

- Pyta, czy pan jest szarlatanem -jej głos stwardniał. - Słyszał, że tak nazywali jego ojca.

Przez chwilę Ethan wydawał się zbity z tropu, ale szybko odzyskał kontenans.

-Nie jestem szarlatanem, Edwardzie.

-Wielebny Bonner jest najprawdziwszym pastorem, kolego. Uczciwym. Pełnym bojaźni bożej - popatrzyła Ethanowi w oczy. - Jest człowiekiem, który nie osądza bliźnich i współczuje tym, którym się gorzej powodzi.

Podobnie jak jego brat, Ethan nie poddawał się łatwo. Nie udało się jej go zawstydzić.

- Proszę nawet nie próbować osiedlić się tu z powrotem, pani Snopes. Nie jest tu pani mile widziana. Mam zebranie, muszę wracać do miasta. Zjedźmy dzisiaj razem kolację - zwrócił się do Gabe'a.

Gabe kiwnął głową w kierunku Rachel.

- A co z nimi?

Ethan zawahał się.

- Przykro mi, Gabe. Wiesz, że zrobiłbym dla ciebie wszystko, ale tym razem nie mogę ci pomóc. Salvation nie potrzebuje pani Snopes, a ja nie chcę być tym, który przywiezie ją do miasta - pogłaskał brata po ramieniu i ruszył do drzwi.

Gabe zeszywniał.

-Ethan! Zaczekaj - wypadł za nim na zewnątrz. Edward spojrzał na Rachel.

-Nikt nas nie lubi, prawda? Poczula, że coś dławi ją w gardle.

- Jesteśmy super, kurczaczku. Jeśli ktoś tego nie widzi, nie jest nas wart.

Usłyszała przekleństwo i w drzwiach stanął Gabe. Z ponurą miną oparł dłonie na biodrach i kiedy spojrział na nią z góry, zdała sobie sprawę, jaki jest wysoki. Sama miała ponad metr siedemdziesiąt, ale przy nim czuła się mała i niepokojąco bezbronna.

-Pierwszy raz w życiu spotykam się z tym, by mój brat odmówił komuś pomocy.

-Wiem z doświadczenia, że nawet dla wzorowych chrześcijan istnieją pewne granice dobroci. Dla wielu z nich ja jestem taką granicą.

-Nie chcę cię tutaj!

- Też mi nowina.

Spochmurniał jeszcze bardziej.

- To nie jest bezpieczne miejsce dla dziecka. Nie może się tu kręcić.

Czyżby miękł? Rachel skłamała na poczekaniu.

- Mam gdzie go umieścić.

Edward przytulił się do niej mocniej.

-Jeśli cię zatrudnię, to tylko na parę dni, dopóki nie znajdę kogoś innego.

-To zrozumiałe - z trudem ukryła podniecenie.

-Dobra - parsknął. - Jutro o ósmej. I przygotuj się, bo będziesz pracować do upadłego.

-Dam radę. Skrzywił się.

-I nie obchodzi mnie, czy masz dach nad głową.

-Mam mieszkanie. Spojrział na nią podejrzliwie.

-Gdzie?

- Nie twoja sprawa. Nie jestem zupełnie bezradna, Bonner, ja tylko potrzebuję pracy.

Odezwał się telefon na ścianie. Gabe podszedł do aparatu i podniósł słuchawkę. Rachel wysłuchała rozmowy na temat jakiegoś problemu z dostawą.

- Przyjadę i wyjaśnię sprawę - oznajmił w końcu Pan Czarujący.

Odwiesił słuchawkę, podszedł do drzwi i otworzył je na oścież.

Wiedziała, że nie zrobił tego z grzeczności. Chciał się tylko jej pozbyć.

-Muszę jechać do miasta. O twoim mieszkaniu pogadamy, jak wrócę.

-Powiedziałaś ci, że wszystko załatwione.

- Porozmawiamy, jak wrócę - powtórzył z naciskiem. - Czekaaj na mnie koło placu zabaw. I zrób coś z tym dzieciakiem!

I już go nie było.

Nie dopuści do tego, by się dowiedział, że sypia w samochodzie; miała nadzieję, że nie potrwa to długo.

Poczekala, aż Gabe odjedzie, i dopiero wtedy poszła do chevroleta. Kiedy Edward drzemał na tylnym siedzeniu, umyła się i uprała brudne ubrania w rzeczulce, która płynęła przez zagajnik. Skończywszy, przebrała się w swoje podarte dżinsy i starą pomarańczową

koszulkę. Edward obudził się. Śpiewając głupie piosenki i opowiadając sobie stare dowcipy, we dwójkę powiesili pranie na niskich gałęziach koło samochodu.

Przedwieczorne cienie wydłużyły się. Rachel nie miała już nic do jedzenia i nie mogła dłużej odkładać wycieczki do miasta. Ruszyli więc w drogę, zostawiając kino za plecami. Kiedy nadjechał buick, najnowszy model, uniosła kciuk do góry.

Zabrała ich para emerytów z St. Petersburga. Spędzali lato w Salva-tion. Gawędzili z Rachel i byli mili dla Edwarda. Poprosiła, żeby wysadzili ją przed sklepem spożywczym Inglesa na skraju miasta. Odjeżdżając, pomachali na pożegnanie. Była wdzięczna losowi, że nie rozpoznali niesławnej wdowy Snopes.

Jej szczęście nie trwało jednak długo. Już po kilku chwilach spędzonych w sklepie zorientowała się, że jeden ze sprzedawców gapi się na nią. Skupiła się na wyszukiwaniu jak najmniej obitej gruszki w stoisku z przeceną. Kątem oka zauważyła siwą kobietę, szepczącą coś do ucha mężowi.

Rachel bardzo się zmieniła i ostatnio nie rozpoznawano jej już tak często jak w pierwszym roku po skandalu. Ale to było Salvation, ci ludzie widywali ją na żywo, nie tylko na ekranie telewizora. I choć nie miała utapirowanych włosów i wysokich szpilek, wiedzieli, kim była. Szybko przeszła dalej.

Przy stoisku z pieczywem stała elegancka kobieta po czterdziestce, z ufarbowanymi na czarno, prosto przyciętymi włosami. Odłożyła pudełko angielskich babeczek i spojrzała na Rachel, jakby zobaczyła samego diabła.

- Ty-syknęła.

Rachel natychmiast przypomniała sobie Carol Dennis. Zaczęła jako zwykła ochotniczka przy Świątyni i z czasem przebiła się na szczyt, do grupy lojalnych wyznawców, którzy pracowali jako doradcy Dwayne'a. Carol była głęboko wierząca. Uwielbiała Dwayne'a i bardzo go wspie-

jrą. Kiedy wyszły na jaw jego kłopoty, Carol długo nie przyjmowała faktów do wiadomości. Nie wierzyła, że G. Dwayne Snopes, który z taką pasją głosił Ewangelię, mógł być nieuczciwy i za jego upadek obwiesić niała Rachel.

Była przeraźliwie chuda; miała spiczasty nos i ostry podbródek, oczy równie ciemne jak farbowane włosy i gładką, bladą skórę.

-W głowie mi się nie mieści, że wróciłaś.

-To wolny kraj - odgryzła się Rachel.

-Jak śmiesz się tu pokazywać? Rachel straciła nagle ochotę do kłótni.

Podąła Edwardowi mały bochenek pełnoziarnistego chleba.

- Poniesiesz to? -I ruszyła dalej.

Carol spojrzała na Edwarda i jej twarz trochę złagodniała. Podeszła i nachyliła się do niego.

- Ostatnio widziałam cię, kiedy byłeś malutki. Wyrosłeś na miłego młodzieńca. Pewnie tęsknisz za tatusiem.

Edward nie po raz pierwszy był zaczepiany przez nieznajomych i bardzo tego nie lubił. Spuścił głowę.

Rachel chciała pójść dalej, ale Carol szybko zablokowała przejście wózkiem.

-Bóg każe nam nienawidzić grzechu, a kochać grzesznika, ale w twoim przypadku to trudne.

-Taka wierząca osoba jak ty, Carol, na pewno jakoś sobie z tym poradzi.

-Nawet nie wiesz, ile razy się za ciebie modliłam.

-Zachowaj swoje modlitwy dla kogoś, kto ich potrzebuje.

-Nie jesteś tu mile widziana, Rachel. Wielu z nas poświęciło życie Świątyni. Wierzyliśmy i cierpieliśmy, ale ty tego nigdy nie zrozumiesz. Mamy długą pamięć i jeśli sądzisz, że pozwolimy ci bezczelnie się tu wałęsać, to bardzo się mylisz.

Rachel wiedziała, że robi błąd, odpowiadając, ale nie mogła się nie bronić.

- Ja też wierzyłam. Nikt z was nigdy tego nie rozumiał.

-Wierzyłaś w siebie i własne zachcianki.

-Nic o mnie nie wiesz.

-Gdybyś okazała skruchę, wszyscy byśmy ci wybaczyli. Ale w tobie nie ma ani odrobiny wstydu, prawda, Rachel?

-Nie muszę się niczego wstydząć.

-On wyznał swoje grzechy, ty nigdy się na to nie zdobyłaś. Twój mąż był sługą bożym, a ty go zniszczyłaś.

Sam - Rachel odsunęła wózek i lekko po pchnęła Edwarda naprzód.

Zanim jednak zdążyła odejść, zza stoiska wyłonił się drobny, przygarbiony nastolatek z kilkoma paczkami chipsów i sześcioma butelkami miejscowego piwa. Miał rozczochrane, gdzieś wystrzyżone jasne włosy i trzy kolczyki w uszach. Ubrany był w workowate dzinsy i rozpiętą, wygniecioną koszulę zarzuconą na czarny podkoszulek. Gdy zauważył Rachel, zatrzymał się gwałtownie. Jego obojętne spojrzenie stało się nagle twarde i wrogie.

-Co ona tu robi?

-Rachel wróciła do Salvation - oznajmiła Carol lodowatym tonem.

Rachel przypomniawsza sobie, że Carol była rozwiedziona i miała syna. Nigdy nie rozpoznałaby w tym chłopaku spokojnego, skromnie ubranego dziecka, które pamiętała jak przez mgłę.

Nastolatek wciąż się na nią gapił. Nie wyglądał raczej na wzór chrześcijańskich cnót. Nie mogła zrozumieć, skąd u niego tak silna niechęć.

Odwróciła się szybko i ruszyła w stronę następnego stoiska. Czowała, że cała się trzęsie. Nie uszła daleko, kiedy dobiegł ją podniesiony głos Carol.

-Nie mam zamiaru kupować ci tych świństw!

-Sam sobie kupię!

-O nie. I nie wyjdiesz dzisiaj z tymi swoimi, pożal się Boże, kolegami.

-Idziemy tylko do kina, nie możesz mi zabronić.

-Nie kłam, Bobby! Ostatnio, kiedy wróciłeś, śmierdziałeś alkoholem. Dobrze wiem, co robisz z tymi nicponiami!

-Gówno wiesz.

Edward spojrział z przestachem na Rachel.

- To mama tego chłopaka?

Skinęła głową i pociągnęła go szybciej do końca stoiska.

-Czy oni się nie kochają?

-Na pewno się kochają. Ale mają problemy, skarbie.

Rachel dokończyła zakupy, zdając sobie sprawę, że zwraca na siebie uwagę. Reakcje były różne, od zdziwionych spojrzeń, aż po potępiające szepty. Choć doświadczała wcześniej wrogości, przeraziło ją jej nasilenie. Mimo że upłynęły już trzy lata, mieszkańcy Salvation w Północnej Karolinie niczego nie wybaczyli.

Ruszyła z Edwardem wzdłuż szosy, niosąc niewielkie zapasy żywności. Zastanawiała się nad reakcją Bobby'ego Dennisa. Był najwyraź-

niej skłócony z matką, wątpiła więc, żeby tak po prostu podzielał uczula Carol. Jego antypatia miała chyba bardziej osobiste źródło.

Przestała myśleć o Bobbym, kiedy zobaczyła duży, przedpotopowy amochód z florydzką rejestracją. Tylko taką okazję miała odwagę łapać. Wystawiła kciuk. Brązowy crown victoria, prowadzony przez wdo-We z Clearwater, podwiózł ich z powrotem do kina. Wsiadając, Rachel potknęła się i nadwątlony pasek jej prawego sandała pękł. But nie nadał się do naprawy, a to znaczyło, że Rachel została już tylko jedna para. Kolejna strata.

Edward zasnął tuż przed dziewiątą. Rachel usiadła bosy na bagażniku chevroleta, owinięta w stary, plażowy ręcznik, i zapatrzyła się w po-, mięte zdjęcie, które wydarła z gazety. To z jego powodu wróciła. Wyglądziła ostrożnie fotografię i zapaliwszy latarkę, którą ze sobą zabrała, przyjrzała się twarzy starszego brata Gabe'a, Cala.

Choć byli do siebie bardzo podobni, surowe rysy Cala łagodził niemal głupkowaty, szczęśliwy uśmiech. Rachel zastanawiała się, czy przyczyną tego szczęścia była jego żona, atrakcyjna, uśmiechnięta blondynka o wyglądzie naukowca, stojąca u jego boku. Sfotografowano ich w dawnym domu Rachel, ogromnej, przeładowanej ozdobami rezydencji, położonej z drugiej strony Salvation. Dom został skonfiskowany przez rząd na pokrycie niezapłaconych przez Dwayne'a podatków. Stał pusty, dopóki Cal po ślubie nie odkupił go wraz z całym wyposażeniem.

Zdjęcie zrobiono w dawnym gabinecie Dwayne'a, jednak Rachel wydarła je z gazety bynajmniej nie z sentymentu. Powodem był przedmiot, który zauważyła w tle fotografii. Na półce z książkami, tuż za głową Cala Bonnera stała niewielka, skórzana szkatułka z mosiężnymi okuciami, nie większa niż pół bochenka chleba.

Dwayne kupił tę szkatułkę jakieś trzy i pół roku temu od handlarza, który potrafił zachować dyskrecję w sprawie jego kosztownych zakupów. Dwayne chciał ją mieć, bo należała kiedyś do Johna F. Kennedyego - nie był jego entuzjastą, po prostu uwielbiał wszystko, co wiązało się ze sławnymi i bogatymi ludźmi. W ostatnich tygodniach przed śmiercią, kiedy zaczęła się wokół niego zaciskać sieć oskarżeń, Rachel często widziała go wpatzonego w tę szkatułkę.

Pewnego popołudnia zadzwonił do niej z niewielkiego lotniska w północnej części miasta. Spanikowanym głosem powiadomił ją, że wkrótce zostanie aresztowany.

- Ja... myślałem, że mam więcej czasu - powiedział - ale oni chcą przyjść dziś wieczorem do domu. Muszę- uciekać z kraju. Rachel, nie byłem na to przygotowany! Przyprowadź Edwarda, żebym mógł się z nim pożegnać przed wyjazdem. Muszę się pożegnać z moim synem. Musisz to dla mnie zrobić!

Słyszała desperację w jego głosie. Bał się, że nie spełni jego prośby. Wiedział, jak bardzo jest rozgoryczona jego obojętnością wobec chłopca. Z wyjątkiem chrztu Edwarda, który miał największą oglądalność ze wszystkich audycji emitowanych przez Świątynię, Dwayne nie sprawdzał się jako ojciec.

Rachel zaczęła tracić złudzenia niedługo po ślubie, ale dopiero będąc w ciąży odkryła, jak bardzo jej mąż jest nieuczciwy. Usprawiedliwiał swoją chciwość, argumentując, że musi pokazać światu bogactwa, które Bóg zsyła wiernym. Jednak mimo wszystko nie mogła mu odmówić spotkania z synem, prawdopodobnie ostatniego.

-Dobrze. Zjawię się jak najszybciej.

-Chciałbym... chciałbym zabrać ze sobą coś z domu, jakąś pamiątkę. Przywieź mi szkatułkę Kennedy'ego. I moją Biblię.

Rachel rozumiała, że mogło mu zależeć na Biblii, która została mu w spadku po matce. Ale nie była już naiwną, wiejską dziewczyną i prośba, o szkatułkę Kennedy'ego natychmiast wzbudziła jej podejrzenia. W rozliczeniu majątku Świątyni brakowało co najmniej pięciu milionów. Rachel poradziła sobie z mosiężnym zameczkiem i dopiero kiedy przekonała się, że szkatułka jest pusta, spełniła prośbę Dwayne'a.

Pędziła górkami drogami w kierunku lądowiska, z dwuletnim Edwardem, obgryzającym ucho Konia, przypiętym pasami w foteliku. Biblia Dwayne'a leżała na siedzeniu pasażera, mała, kryta skórą szkatułka stała na podłodze. Kiedy jednak przybyli na miejsce, było już za późno.

Władze zdecydowały nie czekać z aresztowaniem aż do wieczora. Chcąc działać z zaskoczenia, miejscowi policjanci z szeryfem hrabstwa na czele pojechali na lotnisko. Dwayne w porę ich zauważył i wystartował. Dwaj policjanci zmusili Rachel, by wysiadła z samochodu i skonfiskowali wszystko, nawet fotelik Edwarda. Potem jeden z nich odwiózł ją do domu wozem policyjnym.

Dopiero następnego ranka dowiedziała się, że mąż zginął w katastrofie samolotu. Niedługo potem została eksmitowana z domu niemal tak, jak stała. To była pierwsza lekcja, jak okrutny potrafi być świat dla wdowy po nieuczciwym kaznodziei telewizyjnym.

Nie widziała już potem szkatułki Kennedy'ego. Zaledwie pięć dni temu natknęła się w magazynie „People”, który ktoś zostawił w pralni, na fotografię Cala Bonnera z żoną.

Przez trzy lata zastanawiała się nad znaczeniem szkatułki. Kiedy włączyła się do niej tamtego dnia, obejrzała wnętrze bardzo pobieżnie. Później dopiero przypomniała sobie, jak ciężka była skrzynka. Mogła mieć podwójne dno. A może pod zieloną filcową wyściółką leżał klucz do sejfu?

Owinięła się szczelniej starym ręcznikiem, by ochronić się przed nocnym chłodem. Pomyślała z goryczą, że jej syn zjadł na kolację ka-' napkę z masłem orzechowym i obitą gruszkę i teraz śpi na tylnym siedzeniu we wraku samochodu - a pięć milionów dolarów się nie odnalazło. Te pieniądze należały do niej.

Nawet gdyby spłaciła resztę długów Dwayne'a, zostałyby jej kilka milionów. Miała zamiar kupić za nie bezpieczeństwo swojego syna. | Nie chciała jachtów i klejnotów; marzył jej się mały domek w spokojnej okolicy. Pragnęła, by Edward porządnie się odżywiał i nosił nowe ubrania. Posłałaby go do dobrej szkoły i kupiłaby mu rower. Żadne z tych marzeń nie mogło się jednak spełnić bez pomocy Gabriela Bonnera.

Przez ostatnie trzy lata nauczyła się, że nie wolno ignorować rzeczywistości, choćby nie wiadomo jak paskudnej. Wiedziała, że może upłynąć kilka tygodni, zanim dostanie się do swojego dawnego domu, by poszukać szkatułki. Na razie musi jakoś przetrwać, a więc utrzymać pracę.

Liście zaszeleściły jej nad głową. Zadrżała i przypomniała sobie, jak obnażyła się dziś przed obcym mężczyzną. Pobożnej wiejskiej dziewczynie z Indiany nigdy by to nie przyszło do głowy. Jednak odpowiedzialna za dziecko, musiała zapomnieć o skrupułach i zasadach moral-1' nych.

Przyrzekła sobie, że zrobi wszystko, byle tylko zadowolić Gabriela Bonnera.

Rozdział 4

Następnego ranka, kiedy za piętnaście ósma w bramę wjechała furgonetka Gabe'a, Rachel zdążyła oczyścić z chwastów cały środek parkingu. Włosy związała z tyłu głowy kawałkiem miedzianego drutu, który znalazła koło śmietnika. Modliła się, by jej przetarte na siedzeniu dzinsy wytrzymały jeszcze trochę.

Zmuszona była włożyć jedyne buty, jakie miała: czarne, męskie trzewiki. Dostała je od znajomej z poprzedniej pracy, nastolatki, której się znudziły. Były wygodne, ale zbyt ciężkie na lato. Mimo wszystko okazały się o wiele bardziej praktyczne niż znoszone sandały i Rachel błogosławiła dziewczynę za ten podarunek.

Spodziewała się, że Gabe będzie zadowolony, że taki z niej pracowity ranny ptaszek, ale szybko wprowadził ją z błędu. Zatrzymał samochód obok niej i wysiadł, nie wyłączając silnika.

-Powinnaś tu być o ósmej.

-I będę - odparła swoim najbardziej radosnym tonem, próbując zapomnieć, że wczoraj się przed nim rozbierała. - Jeszcze piętnaście minut.

Miał na sobie czystą białą koszulkę i sprane dżinsy. Był świeżo ogolony, a jego czarne włosy były wilgotne, jakby niedawno wyszedł spod prysznicy. Wczoraj przez krótką chwilę Rachel widziała jego prawdziwą twarz, ale teraz znów przywdział maskę: ponurą, surową i nieczułą.

- Zabraniam ci się tu kręcić, kiedy mnie nie ma.

Jej najlepsze intencje, by okazać mu szacunek i uległość, diabli wzięli.

-Spokojnie, Bonner. Wszystko, co warto by ci ukraść, jest dla mnie za ciężkie.

-Słyszałaś, co powiedziałem.

-A ja myślałam, że odbija ci tylko po południu.

-Niestety. Jestem upierdliwy przez całą dobę. - Odpowiedź mogłaby być dowcipna, ale jego nieczułe, stalowe oczy zepsuły cały efekt. - Gdzie spędziłaś noc?

-U przyjaciół. Jeszcze mi kilku zostało - skłamała. Tak naprawdę Dwayne pozwalał jej tylko na bardzo luźne kontakty z mieszkańcami Salvation.

Gabe wyciągnął z tylnej kieszeni parę żółtych, roboczych rękawic i rzucił w jej stronę.

-Włóż to.

-Rany, jestem wzruszona - przycisnęła rękawice do piersi jak bukiet róż i przyrzekła sobie, że nie powie już ani słowa.

Pamiętała, że musi go dziś poprosić o zaliczkę i nie mogła sobie pozwalać na takie prowokacje. Ale kiedy siadał znów za kierownicę, wyglądał tak sztywno, że nie mogła się powstrzymać.

- Hej, Bonner! Skoro nie mamy prozaku, może kawa poprawiłaby ci humor. Chętnie nam zaparzę po kubku.

-Sam zaparzę.

-Świetnie. Przynieś mi, jak będzie gotowa.

Zatrzasnął drzwi i ruszył do baru, zostawiając ją w chmurze pyłu. Dupek, pomyślała. Wsunęła rękawice na obolałe dłonie i wróciła do pracy, choć buntowały się wszystkie mięśnie.

Nie pamiętała, żeby kiedykolwiek w życiu była tak zmęczona. Jedyne, na co miała ochotę, to położyć się w cieniu i spać ze sto lat. Nietrudno się domyślić, dlaczego jest tak wycieńczona: za mało snu, zbyt dużo zmartwień. Zateśkniła do zastrzyku energii, który dawał jej poranny kubek kawy.

Kawa... Nie piła jej już od tygodni. Uwielbiała kawę, jej smak, zapach, te śliczne, beżowe i brązowe smużki, kiedy dosypywało się śmietanki. Rachel przymknęła oczy i przez moment wyobraża sobie, jak napój rozplywa jej się po języku. Tę przyjemną chwilę przerwał jednak ogłuszający wybuch muzyki dobiegającej z baru. Rachel zerknęła na plac zabaw i zobaczyła Edwarda, który wyłonił się spod betonowego żółwia. Jeśli Bonner tak się wkurzył, że za wcześnie zjawiała się w pracy, to ciekawe, co robi, kiedy zauważy chłopca.

Gdy przyszła tu dziś rano, uprzątnęła plac zabaw z potłuczonych butelek, zardzewiałych puszek i wszystkiego, czym dziecko mogłoby się skaleczyć, po czym poprosiła Edwarda, by pozbiierał śmiecie do plastikowego worka. W krzakach porastających podstawę ekranu przygotowała mu zapas jedzenia i wody, a także plażowy ręcznik, żeby miał się na czym przespać. W końcu zaproponowała mu zabawę w chowanego.

- Założę się, że nie potrafisz przez cały ranek chować się przed panem Bonnerem.

-A właśnie, że potrafię.

-Na pewno nie.

-Więc się załóż.

Pocałowała go na pożegnanie. Niech się dzieje, co chce. Wiedziała, że prędzej czy później Bonner go zauważy i zrobi piekło. Sama myśl, że musi ukrywać swoje ukochane dziecko, jakby było czymś obrzydliwym, napawała ją jeszcze większą niechęcią do Gabe'a Bonnera. Ciekawe, czy tak wrogo odnosił się do wszystkich dzieci, czy też nie cierpiał tylko jej syna.

Godzinę później Gabe rzucił jej plastikowy wór i kazał pozbierać śmiecie przy wjeździe, żeby teren wyglądał lepiej od strony autostrady. To była lżejsza praca niż plewienie i Rachel przyjęła zmianę z wdzięcznością, choć nie sądziła, żeby Bonner chciał jej ulżyć. Kiedy sobie poszedł,

przyłączył się do niej Edward i we dwojkę uporali się z tym błyskawicznie.

Ledwie wróciła do plewienia, kątem oka dostrzegła parę pochłapanych farbą, roboczych butów.

- Kazałem ci chyba pozbierać śmiecie od frontu.

Naprawdę chciała odpowiedzieć grzecznie, ale nie panowała nad językiem.

- Już zrobione, komendancie. Pańskie życzenie jest dla mnie rozkazem.

Zmrużył oczy.

-Idź do środka i zacznij sprzątać damską toaletę, żebyś mógł ją pomalować.

-Awans! I to już pierwszego dnia!

Wpatrywał się w nią przez długą, nieprzyjemną chwilę. Rachel pożałowała, że nie może zakneblować sobie ust.

- Pilnuj się, Rachel. Pamiętaj, że wcale cię tu nie chcę.

Odszedł, zanim zdążyła zareagować.

Zerkając ukradkiem na Edwarda, by się upewnić, że ją widzi, ruszyła w stronę baru. W składziku znalazła wszystko, czego potrzebowała do sprzątnięcia, ale jej uwagę przyciągnął stojący nieopodal dzbanek z kawą. Bonner najwyraźniej zaparzył tyle, by starczyło dla dwóch osób, chyba że sam pijał wyjątkowo dużo. Napeliła styropianowy kubek po brzegi. Kawa była tak mocna, że nadawała się do użycia zamiast lizolu. Rachel nie mogła nigdzie znaleźć mleka, ale i tak rozkoszowała się każdym łykiem, idąc z kubkiem do damskiej toalety.

Armatura była stara i potwornie brudna, ale sprawna. Rachel zdecydowała, że najpierw upora się z najgorszym. Zaczęła czyścić kabiny, zdrapując skorupę zaschniętego brudu, którego pochodzenia wolała nie dociekać.

Wkrótce za plecami usłyszała miękki tupot adidasów.

-Paskudnie tu.

-Skoro tak twierdzisz...

-Pamiętam, jak byliśmy bogaci.

-Miałeś ledwie dwa lata. Nie możesz tego pamiętać.

-Aha. W moim pokoju były na ścianach pociągi.

Rachel sama kładła tapetę w biało-niebieskie prążki, z rzędkiem kolorowych wagoników na brzegu. Pokój dziecienny i jej sypialnia były jedynymi pomieszczeniami w tym okropnym domu, które pozwolono jej urządzić samodzielnie. Spędzała w nich tyle czasu, ile tylko mogła.

- Wracam na dwór - oznajmił Edward.
- Wcale ci się nie dziwię.
- Jeszcze mnie nie zobaczył.
- Spryciarz z ciebie, kolego.
- Puk, puk!
- Kto tam?
- Jasna... Rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie.
- Edwaaard...

- Jasna cholewa, otwieraj te drzwi! - Zachichotał. Zerknął na dwór, by się upewnić, że Dupek nie kręci się w pobliżu i zniknął.

Rachel już w lepszym nastroju wróciła do pracy. Dawno nie słyszała śmiechu swojego syna. Podobała mu się ta zabawa w chowanego i dobrze mu robiło świeże powietrze.

Do pierwszej wysprzątała sześć kabin, sprawdzając z dziesięć razy, jak się miewa Edward. Była tak zmęczona, że kręciło jej się w głowie.

- Do diabła, nie przydasz mi się na nic, jeśli znowu zemdlejesz. Przerwij na trochę - usłyszała zza pleców surowy głos.

Wyprostowała się, oparta o metalowe przepierzenie. Zerknęła za siebie i w drzwiach dojrzała sylwetkę Bonnera.

-Przerwę, jak się zmęcę. A jeszcze mi do tego daleko.

-Taa, pewnie. W barze czeka hamburger i frytki. Jeśli masz choć odrobinę zdrowego rozsądku, zjesz to. - Odwrócił się i wyszedł. Chwilę później usłyszała tupot jego butów po metalowych schodach, prowadzących do projektorni nad barem.

Uradowana umyła ręce i weszła do baru, gdzie na ladzie stała torba

z McDonalda.

Przez moment Rachel po prostu stała, wdychając smakowity zapach ambrozji wszystkich Amerykanów. Od szóstej rano pracowała z pustym żołądkiem i musiała coś zjeść, ale nie to. To było zbyt cenne.

Rozglądając się za Bonnerem, zaniósła swój skarb do kryjówki na placu zabaw, gdzie czekał na nią Edward.

-Niespodzianka, kochanie! To twój szczęśliwy dzień!

-McDonald!

-Do usług!

Śmiejąc się, patrzyła, jak Edward rozdziera torbę i opycha się hamburgerem. Sama wyjęła z ukrycia niewielki pakunek z jedzeniem, rozsmarowała ciekawą warstewkę masła orzechowego na kromce chleba, złożyła ją na pół i podniosła do ust. Żałowała sobie każdego kęsa z tych mizernych zapasów. I tak uważała, że zawiodła swoje dziecko pod każdym względem; odbieranie mu jedzenia wydawało jej się kolejną porażką. Na szczęście niewiele potrzebowała, by móc funkcjonować.

- Chcesz frytek?

Ślinka napłynęła jej do ust.

- Nie, dzięki. Smażone rzeczy nie są dobre dla kobiet w moim wieku.

Ugryzła kolejny kęs swojej kanapki i przyrzekła sobie, że kiedy już odnajdzie te pięć milionów Dwayne'a, nigdy więcej nie zje masła orzechowego.

Dwie godziny później skończyła sprzątanie damskiej toalety i miała właśnie zacząć zeszkrobywać farbę z metalowych drzwi, kiedy usłyszała wściekły krzyk.

- Rachel!

Co znowu zrobiła? Przed oczami zawirowały jej ciemne plamki, kiedy zbyt gwałtownie schyliła się, by odłożyć skrobaczkę do farby na podłogę. Zawroty głowy nie przechodziły, wręcz przeciwnie, nasiliły się jeszcze.

- Rachel! Chodź tutaj!

Ruszyła z trudem do drzwi. Słońce oślepiło ją na moment, ale kiedy jej oczy przyzwyczały się do światła, zachłysnęła się z przerażenia.

Edward zwisał nad ziemią z garści Bonnera, który trzymał go za koszulkę na plecach. Jego zakurzone adidasy dyndały bezradnie w powietrzu, stara, pomarańczowa koszulka ściągnęła się pod pachami, odsłaniając chudą pierś i błękitną siateczkę żył tuż pod nieopaloną skórą. Koń leżał pod nogami.

Surowa twarz Bonnera była blada z wściekłości.

- Powiedziałem ci, że nie chcę go tu widzieć. Rzuciła się na niego, zapominając o zmęczeniu.

- Puszczaj go! On się ciebie boi!

- Ostrzegalem cię. Zabronilem ci go przyprowadzac. To zbyt niebezpieczne - postawil chłopca na ziemi.

Uwolniony Edward nie ruszał się, sparaliżowany strachem - przerażona ofiara siły dorosłego mężczyzny, której nie potrafił pojąć i przed którą nie mógł się obronić. Jego bezradność wzruszyła Rachel niemal do łez.

Podniosła Konia i porwała swoje dziecko na ręce. Stopy Edwarda uderzyły ją bezwładnie w kolana, kiedy przycisnęła go do piersi i wtuliła policzek w brązowe, nagrzane słońcem włosy.

- A co niby miałam z nim zrobić? - prychnęła.

- To nie mój problem.
- Łatwo mówić komuś, kto nigdy nie był odpowiedzialny za dziecko!
Bonner znieruchomiał. Upiętyło kilka sekund, zanim znów otworzył usta.

- Zwalniam cię. Wynoś się stąd.
Edward zaczął płakać, obejmując ją rączkami za szyję.
- Przepraszam, mamusiu. Nie chciałem, żeby mnie zobaczył, ale ! mnie złapał.

Serce waliło jej młotem, nogi miała jak z waty. Nawrzeszczałaaby na Bonnera, że tak go przestraszył, ale to by pewnie rozstroiło Edwarda jeszcze bardziej. A zresztą, po co? Jedno spojrzenie na tę nieprzeniknioną maskę upewniło ją, że jego decyzja jest nieodwołalna.

Wyjął portfel z tylnej kieszeni, wysunął kilka banknotów i podał jej-

- Weź to.

Patrzyła na pieniądze. Czy rzeczywiście musiała zrezygnować z ostatniego okrucia godności?

Powoli wzięła je, czując, że coś w niej umiera.

Edward wciąż jeszcze szlochał, pocałowała go więc delikatnie we włosy.

- Ćśśś... To nie twoja wina.

-Ale on mnie znalaznął.

-Dopiero wieczorem. Jest taki głupi, że zajęło mu to cały dzień.

Spisałeś się świetnie.

Nie oglądając się za siebie, zniosła Edwarda na plac zabaw, by pozbierać rzeczy.

Powstrzymując łzy, chwyciła swój mizerny dobytek w jedną rękę, drugą ściskając rączkę syna. Bonner musiał być nieczułym bydlakiem, skoro postąpił w ten sposób.

Opuszczając Dumę Karoliny, Rachel miała ochotę palnąć sobie w głowę.

Gabriel Bonner, bydlak pozbawiony uczuć, płakał tej nocy przez sen. Zerwał się gwałtownie około trzeciej nad ranem. Na poduszce poczuł wilgoć, a w ustach okropny, metaliczny posmak rozpacz.

Znów o nich śnił, o Cherry i Jamiem, o swojej żonie i synu. Ale tym razem ukochana twarz Cherry co chwila zmieniała się w chudą, buntowniczą twarz Rachel Stone. A jego syn, leżąc w trumnie, tulił obdartego, szarego królika.

Gabe usiadł na łóżku i długo siedział nieruchomo zgarbiony, z twarzą ukrytą w dłoniach. W końcu odsunął szufladę nocnego stolika i wyciągnął swojego smith & wessona, kaliber 38.

Rewolwer leżał w jego dłoni, ciepły i ciężki.

Po prostu to zrób. Włóż do ust i pociągnij za cyngiel.

Przytknął lufę do warg. Dotyk chłodnej stali był jak pocałunek kochanki. Gabe poczuł podniecający dreszcz, kiedy metal szczerkała o zęby.

Ale nie potrafił pociągnąć za spust. Powstrzymywała go myśl o rodzinie i teraz nienawidził jej za to. Pragnął zapomnienia. Wszyscy oni -matka, ojciec, obaj bracia - szczerze mu współczuli, lecz nie znieśliby, gdyby się zabił. To ich uparta, niesłabnąca miłość trzymała go na tym ohydnych świecie.

Wrzucił rewolwer z powrotem do szuflady i wyjął fotografię w ramce, którą również tam przechowywał. Ze zdjęcia uśmiechała się do niego Cherry, jego piękna żona, kochająca i radosna. Była wszystkim, czego mógłby pragnąć mężczyzna. No i Jamie.

Gabe pogładził ramkę kciukami, serce zamarło mu w piersi. Już od dawna nie pompowało krwi - krew wyciekła z niego wieki temu -ale gęstą, gorzką cieczą, która niosła żyłami niezmierny ból i rozpacz.

Mój syn.

Wszyscy powtarzali, że ból stanie się łatwiejszy do zniesienia po pierwszym roku, ale to było kłamstwo. Minęły już ponad dwa lata, od kiedy jego żona i syn zostali zabici przez pijanego kierowcę, przejeżdżającego na czerwonym świetle, a cierpiał coraz bardziej.

Większość tego czasu Gabe spędził w Meksyku, odżywiając się głównie tequilą i prochami na uspokojenie. W końcu, cztery miesiące temu, przyjechali po niego jego bracia.

Przeklinał Ethana i rzucił się z pięściami na Cala, ale nie na wiele się to zdało. Przywieźli go z powrotem, a kiedy wytrzeźwiał, okazało się, że nie czuje już nic. Kompletna pustka. Aż do wczoraj.

Przed oczami stanął mu obraz chudego, nagiego ciała Rachel. Wyglądała, jakby składała się wyłącznie z kości i desperacji, kiedy tak stała, oferując siebie w zamian za pracę. A on poczuł podniecenie. Wciąż jeszcze nie mógł uwierzyć, że to się stało.

Od śmierci Cherry widział nago tylko jedną kobietę, meksykańską dziwkę o bujnym ciele i słodkim uśmiechu. Myślał, że zdoła utopić w niej chociaż część swojego cierpienia, ale nic z tego nie wyszło. Za dużo pigułek, za dużo wódki, za dużo bólu. Odesłał ją, nawet nie tknąwszy, i upił się do nieprzytomności.

Zupełnie o niej nie myślał aż do wczoraj. Doświadczona meksykańska dziwka nie potrafiła wywołać w nim reakcji. A Rachel Stone, ze swoim kościstym ciałem i wyzywającym spojrzeniem, zdołała jakoś przeniknąć przez mur, który tak starannie zbudował wokół siebie.

Przypomnił sobie, że Cherry zwijała się w jego objęciach po tym, jak się kochali, i że bawiła się włosami na jego piersi. Uwielbiam twoją łagodność, Gabe. Jesteś najłagodniejszym człowiekiem, jakiego znam.

Teraz nie był łagodny. Cierpienie wypaliło w nim łagodność. Schował fotografię z powrotem do szuflady i nagi podszedł do okna. Zapatrzył się w ciemność.

Rachel Stone nie wiedziała, że zwolnienie z pracy było najlepszą rzeczą, jaka mogła ją spotkać.

Rozdział 5

Nie może pan tego zrobić! - krzyknęła Rachel. - Nie zrobiliśmy nikomu nic złego. Policjant, z plaketką z nazwiskiem Armstrong na piersi, zignorował jej protesty.

- Ruszaj, Dealy. Zabieraj stąd ten złom - zwrócił się do kierowcy furgonetki.

Nie wierząc własnym oczom, Rachel patrzyła, jak pomoc drogowa podjeżdża tyłem do jej samochodu. Upłynęła niecała doba, od kiedy Bonner ją wyrzucił. Czuli się chora i wycieńczona, nie była w stanie wykrzesać z siebie dość energii, by znaleźć jakieś wyjście z sytuacji, siedziała więc przy samochodzie. Pół godziny wcześniej przejeżdżający nieopodal policjant zauważył odbicie słońca w szybie chevroleta i postanowił się rozejrzeć.

Kiedy tylko ją zobaczył, Rachel wiedziała, że będzie miała kłopoty. Przyjrzał się jej i warknął:

- Carol Dennis mówiła mi, że pani wróciła. Niezbyt mądra decyzja, pani Snopes.

Powiedziała mu, że nazywa się Stone - po śmierci Dwayne'a legalnie posługiwała się panińskim nazwiskiem - ale nawet kiedy pokazała mu swoje prawo jazdy, nie przestał zwracać się do niej per Snopes. Kazał jej

usunąć chevroleta. Gdy poinformowała go, że samochód jest zepsuty, zamówił holowanie.

Na widok Dealy'ego, który wysiadł z kabiny furgonetki i ruszył ospale w stronę samochodu, żeby przyczepić hol, Rachel puściła rączkę Edwarda i zastąpiła mężczyźnię drogę. Sukienka, uprana świeżo w rzece, zafurkotała wokół jej kolan.

- Proszę tego nie robić! Błagam. Nikomu tu nie przeszkadzamy.

Dealy zawahał się i spojrzał na Armstronga.

Ale żyłasty policjant o twarzy pokrytej zmarszczkami, włosach jak słoma i nieprzyjemnych oczach pozostał niewzruszony.

-Proszę zejść mu z drogi, pani Snopes. To prywatny teren, a nie darmowy parking.

-Wiem, ale to tylko chwilowo. Błagam. Nie mógłby pan na chwilę przymknąć oka?

-Proszę się odsunąć, pani Snopes, albo panią aresztuję za wykroczenie.

Zrozumiała, że jej bezsilność sprawia mu frajdę i że nie zdoła go przekonać.

- Nazywam się Stone.

Edward wsunął z powrotem rączkę w jej dłoń i razem patrzyli, jak Dealy podczepia hol pod zderzakiem samochodu.

-Kilka lat temu jakoś pani nie przeszkadzało, że nazywa się pani Snopes - powiedział Armstrong. - Ja i moja żona regularnie chodziliśmy do Świątyni. Shelby nawet oddała wam spadek po matce, żeby pomóc tym wszystkim sierotom. Nie było tego dużo, lecz dla niej znaczyło wiele. Jeszcze teraz nie może zapomnieć, że padła ofiarą oszustwa.

-Ja... Bardzo mi przykro z tego powodu, ale chyba pan sam widzi, że mój syn i ja nie skorzystaliśmy na tym.

-Ktoś jednak skorzystał.

-Jakiś problem, Jake?

Załamano się zupełnie, słysząc ten miękki, bezbarwny głos, który rozpoznawała aż za dobrze. Edward przywarł do niej. Myślała, że wczoraj ostatecznie pożegnała się z Bonnerem. Teraz zastanawiała się, co też ten podlec zamierza.

Obrzucił wszystkich nieruchomym, stalowym wzrokiem. Rachel powiedziała mu, że mieszka u przyjaciółki, ale kłamstwo się wydało. Zobaczył podwieszono do dźwigu chęwoleta i przyjrzał się kupce rzeczy ciśniętych beładnie na ziemię.

To było okropne, kiedy tak patrzył na jej dobytek. Nie chciała, żeby wiedział, jak niewiele jej zostało.

Armstrong kiwnął głową na powitanie.

-Witaj, Gabe. Wygląda na to, że wdowa Snopes biwakowała bez zezwolenia na prywatnym terenie.

-Ach tak?

Zachęcony obecnością Gabe'a, policjant zaczął znów przesłuchiwać Rachel. Teraz, kiedy miał publiczność, zachowywał się jeszcze bardziej wyniośle.

- Pani pracuje, pani Snopes?

Rachel wolała nie patrzeć na Gabe'a. Obserwowała, jak jej chevro-let odjeżdża na holu.

-Chwilowo nie. I nazywam się Stone.

-Bez pracy i bez pieniędzy, co widać. - Armstrong potarł podbródek grzbietem dłoni. Zauważyła, że ma poparzoną skórę. Z tak jasną karnacją łatwo się opalał, ale widać był zbyt głupi, by unikać słońca. - Może powinienem panią zamknąć za włóczęgostwo. To by dopiero była gratka dla prasy. Chciwa żona Dwayne'a Snopesa aresztowana za włóczęgostwo.

Widziała, że rozkoszował się tą perspektywą. Edward przycisnął policzek do jej biodra, poklepała go więc uspokajająco.

- Nie jestem włóczęgą.

- Niestety, na to mi wygląda. Jeśli pani nie jest włóczęgą, to z czego go pani utrzymuje chłopca?

Zalała ją fala paniki. Miała ochotę porwać Edwarda na ręce i uciec. Błysk radości w małych, czarnych oczkach Armstronga powiedział jej, że policjant zauważył jej strach.

-Mam pieniądze - powiedziała szybko.

-Taa, pewnie - odparł przeciągle.

Nie patrząc na Gabe'a, wsadziła rękę do kieszeni sukienki i wyciągnęła pieniądze, które jej dał: sto dolarów.

Armstrong podszedł leniwie i spojrzał na garść banknotów.

-To ledwie starczy na pokrycie należności Dealy'ego za holowanie. Co pani zamierza zrobić potem?

-Znajdę pracę.

-Nie w Salvation. Tutaj ludzie nie lubią takich, co chowają się za Słowem Bożym, żeby łatwo zbić majątek. Nie tylko moja żona straciła większość swoich oszczędności. Jeśli pani myśli, że ktoś panią zatrudni, to jest pani w błędzie.

-Więc pojedę gdzie indziej.

Ciągnąc ze sobą dzieciaka, co? - cień przebiegłości przemknął po jego twarzy. - Zdaje się, że urzędnicy socjalni mieliby coś do powiedzenia na ten temat.

Rachel zeszytywniała. Ten typ zauważył jej przestraszony i znał teraz jej najczulszy punkt. Edward drugą rączką chwycił ją kurczowo za sukienkę. Musiała zebrać wszystkie siły, żeby zachować spokój.

-Mojemu synowi jest najlepiej ze mną.

-Może tak, może nie. Wie pani co? Pojedzie pani ze mną do miasta, a ja zadzwonię po ludzi z opieki społecznej. Niech oni to osądzą.

-To nie pański interes! - ścisnęła mocniej rękę Edwarda. - Nie aresztuje mnie pan.

-A jednak tak.

Zaczęła się cofać, ciągnąc za sobą syna.

-Nie. Nie pozwolę panu.

-Ależ, pani Snopes, chyba nie chce pani jeszcze na dodatek stawiać oporu przy aresztowaniu.

Rachel pociemniało przed oczami.

- Nie zrobiłam niczego złego i nie pozwolę panu na to!

Przerażony Edward pisnął cicho, kiedy Armstrong z kabury przy pasku wyjął kajdanki.

- To zależy od pani, pani Snopes. Pójdzie pani po dobroci czy nie?

Nie dopuści, by ją aresztował. Nie dopuści. Wiedziała, że mogą odebrać jej syna. Chwyliła Edwarda na ręce i sprężyła się, gotowa do ucieczki. I wtedy z kamiennym wyrazem twarzy wkroczył Bonner.

- To nie będzie konieczne, Jake. Ona nie jest włóczęgą.

Edward zaczął się wiercić, więc Rachel zacisnęła mocniej ramiona wokół jego bioder. Czy to jakiś podstęp?

Armstrong skrzywił się, nie kryjąc niezadowolenia.

-Nie ma domu, pieniędzy ani pracy.

-Ona nie jest włóczęgą - powtórzył Bonner. Armstrong przerzucił kajdanki z jednej ręki do drugiej.

-Gabe, wiem, że wychowałeś się w Salvation, ale nie było cię tu, kiedy G. Dwayne odarł ze wszystkiego to miasto i większą część hrabstwa. Najlepiej będzie, jak pozwolisz mi się tym zająć.

-Myślałem, że chodzi o Rachel i jej włóczęgostwo, a nie o przeszłość.

-Nie mieszaj się w to, Gabe.

-Ona ma pracę. Pracuje u mnie.

-Od kiedy?

-Od wczorajszego ranka.

Rachel zamarła, patrząc, jak ci dwaj mierzą się wzrokiem. Bonner prezentował się imponująco i Armstrong w końcu odwrócił oczy. Wyraż-

nie zły, że jego autorytet został wystawiony na szwank, schował kajdanki z powrotem do kabury.

- Nie spuszczę pani z oka, pani Snopes. I uprzedzam, lepiej niech się pani pilnuje. Pani mąż złamał prawie wszystkie prawa i uszło mu to na sucho, ale proszę mi wierzyć, pani nie będzie miała tyle szczęścia.

Patrzyła, jak odchodzi. Dopiero kiedy zniknął, rozluźniła uścisk i postawiła Edwarda na ziemi. Napięcie ustąpiło i ciało odmówiło jej posłuszeństwa. Zrobiła kilka niepewnych kroków i oparła się bezwładnie o pień klonu, żeby nie upaść. Wiedziała, że powinna podziękować Bonnerowi, ale słowa uwięzły jej w gardle.

-Mówiłaś, że zatrzymałaś się u przyjaciół - powiedział.

-Nie chciałam, żebyś wiedział, że mieszkamy w samochodzie.

-Zbieraj się i przyjdź do kina. I to już. - Oddalił się szybko.

Gabe był wściekły."Gdyby się nie wtrącił, zaczęłyby uciekać, a wtedy Jake miałby ewidentny powód, żeby ją aresztować. Teraz żałował, że do tego nie dopuścił. Idąc do kina, słyszał za sobą kroki. Podmuch wiatru przyniósł słaby głos chłopca.

- Teraz, mamusiu? Teraz już umrzemy?

Gabe skurczył się z bólu. Kiedy wreszcie udało mu się stłumić uczucie, tak jak tego pragnął, tych dwoje rozdrapywało na nowo jego rany. (Przystąpił kroku. Ona nie miała prawa wdzierać się w jego życie, kiedy chciał tylko, żeby go zostawiono w spokoju. Przecież dlatego ku-| pił to cholerne kino. Żeby móc udawać, że żyje normalnie i mieć przy „ tym święty spokój.

Podszedł do furgonetki stojącej w słońcu pod drzwiami baru. Samochód nie był zamknięty, szyby były opuszczone. Gabe szarpnięciem otworzył drzwiczki i zaciągnął ręczny hamulec. Odwrócił się i patrzył, jak się zbliżają.

Kiedy zauważyła, że ją obserwuje, wyprostowała się i ruszyła pewnie w jego kierunku. Chłopiec był ostrożniejszy. Szedł coraz wolniej i wolniej, aż w końcu się zatrzymał.

Rachel schyliła się, by dodać mu odwagi, jej włosy opadły potargana, płomienistą masą. Wyświechtany materiał sukienki przylgnał na wie-j trze do chudych bioder. Nogi wyglądały wątko w wielkich męskich butach, które miała na sobie. A jednak, wbrew wszystkiemu, Gabe poczuł niespodziewane podniecenie, co spotęgowało jeszcze jego niechęć do samego siebie.

Kiwnął głową w kierunku samochodu.

- Wsiadaj, mały. Zostań tutaj i nie wpakuj się w żadne kłopoty, a ja porozmawiam z twoją matką.

Dolna warga chłopca zaczęła się trząść. Gabe poczuł kolejny bolesny skurcz. Pamiętał innego małego chłopca, któremu również drżała czasem dolna warga. Przez jedną straszną chwilę myślał, że się załamie.

Ale Rachel nie miała zamiaru się załamywać. Na przekór jego wrogości i jakby nie zważając na to, co się stało, podeszła do niego odważnie, przesywając go spojrzeniem.

- On zostanie ze mną.

Co za upór, nie do zniesienia. Była sama i zrozpaczona. Czyżby nie rozumiała własnej bezradności? Czy nie rozumiała, że nic jej już nie zostało?

Jakaś ciemna i ohydna część osobowości odezwała się w nim, kiedy zrozumiał nagle prawdę, której nie chciał przyjąć do wiadomości. Rachel Stone była twardsza od niego.

- Możemy porozmawiać sam na sam albo przy nim. Twoja sprawa.

Patrzył, jak przygryza język, by nie zacząć go wyzywać od najgorszych. W końcu kiwnęła jednak głową chłopcu i delikatnie pchnęła go w stronę samochodu.

Jamie natychmiast wskoczyłby na siedzenie susem. Ten dzieciak nieźle się namęczył, zanim udało mu się na nie wdrapać. Mówiła, że ma pięć lat. Dokładnie tyle co Jamie, kiedy zginął, ale Jamie był silny i wysoki, miał rumianą cerę, roześmiane oczy i wieczną ochotę na psoty. Syn Rachel był wątły i bojaźliwy.

Serce Gabe'a przepięła gorycz. Nie potrafił powstrzymać się od tych głupich porównań.

Zatrzasnęła drzwi furgonetki. Kiedy pochyliła się do okna i jej piersi oparły się o karoserię, Gabe nie mógł oderwać od nich oczu.

- Zostań tu, kochanie. Przyjdę po ciebie za parę minut.

Gabe omal się nie rozplakał na widok zaleknionej twarzy chłopca. Ale płacz oznaczałby jeszcze więcej bólu, więc zagłuszył rozpacz złością.

- Przestań się z nim pieścić, Rachel. Wchodź do środka.

Wyprostowała się i zadarła głowę do góry. Była wściekła, ale nawet nie spojrzała w jego stronę. Weszła przed nim do baru, dumna jak królowa.

Złość wżarła się jak robak w te zakamarki jego duszy, które jeszcze nie umarły. Rachel przegrała walkę, ale nie potrafiła się do tego przy-

znać to było nie do zniesienia. Chciał ją widzieć pokonaną. Chciał patrzeć jej oczu znika ostatni promyk nadziei, a serce staje się puste, tak jak jego. Chciał być obok niej, kiedy wreszcie zrozumie tę prawdę, którą on odkrył już dawno: że są rzeczy w życiu, z którymi nie da się wygrać.

Zatrzasnął za sobą drzwi i przekreślił zamek.

- Robisz z tego chłopca maminsynka. Tego chcesz? Mięczaka, kto-ry nigdy nie puści maminej spódnicy? Odwróciła się do niego.

-To nie twoja sprawa, co robię z moim synem.

.- I tu się mylisz. Wszystko, co robisz, to moja sprawa. Nie zapominaj że wystarczy jeden telefon, żeby posłać cię do więzienia.

-Ty draniu.

- Poczul w piersi nieznany dotąd żar i zrozumiał, że własna podłoga zaczyna przepalać mu duszę na wylot. Wiedział, że jeśli nie zostawi Rachel w spokoju, resztkę uczuć zwęgli się, zostawiając po sobie tylko kupkę popiołu. Ta myśl jakby go zaczarowała.

-Chcę z powrotem moje pieniądze.

-Co?

-Nie zapracowałaś na nie i masz mi je oddać. Natychmiast. -Ilał gdzieś te pieniądze, ale poczul, że kolejna częśćka jego duszy szła właśnie z dymem. Świetnie. To znaczy, że zostało już niewiele

Rachel sięgnęła do kieszeni i rzuciła w niego garścią banknotów. Opadły na ziemię, jak z rozpaczyny opadają ręce.

- Niech ci każdy cent stanie w gardle.

- Podnieś to.

Zamachnęła się i uderzyła go w twarz. Brak fizycznej siły zrekom-pensowała wściekłością. Głowa Gabe'a odskoczyła na bok. Piekący ból sprawił, że w jego żyłach popłynęła świeża krew. Nie chciał tego. Uczucia odżywały, niweczając jego wysiłki, wyzwalając nowe cierpienia.

- Rozbieraj się! - Słowa przysły nieoczekiwanie, zrodzone w czarnej pustce jego duszy. Zrobiło mu się niedobrze, ale się nie wycofał. Dałby jej spokój, gdyby tylko okazała strach. Gdyby się tylko załamała.

A ona, zamiast się załamywać, wściekła się jeszcze bardziej.

- Idź do diabła.

Czy nie rozumiała, jakie to odludzie? Była zamknięta w samotnym budynku z mężczyzną, który pokonałby ją w kilka sekund. Dlaczego się

nie bała? Pomyślał, że w końcu znalazł sposób, jak się zabić. Czuł, że jeśli pociągnie to dalej, umrze z nienawiści.

-Rób, co mówię.

-Bo co?

Dlaczego się nie bała? Złapał ją za ramiona i pchnął na ścianę. Usłyszał w głowie szept Cherry: uwielbiam twoją łagodność, Gabe. Jesteś najłagodniejszym człowiekiem, jakiego znam.

Wiedział, że ten głos rozerwie go na strzępy. Żeby się go pozbyć, wepchnął rękę pod sukienkę Rachel i chwycił ją za udo.

- Czego ty chcesz ode mnie?

Już się nie gniewała, była zaskoczona. Gabe poczuł słaby zapach lata w jej włosach, słodki, podniecający, pełen życia.

Pod jego powiekami wzbierały nieprzelane jeszcze łzy.

- Seksu.

Popatrzyła mu w twarz, spojrzenie jej zielonych oczu zmroziło go do kości.

-Nie. Nieprawda.

-To dowodzi, jak mało o mnie wiesz. - Członek mu stwardniał. Choć jego umysł nie odczuwał już od dawna podniecenia, ciało odmawiało posłuszeństwa.

Przycisnął ją do siebie, by jej udowodnić, że się myli, i poczuł jej wystające biodra. Boże, ależ jest chuda. Przesunął dłoń wyżej, dotykając nylonowych fig. Pamiętał, że dwa dni wcześniej były niebieskie. Cienki skrawek niebieskiego materiału.

Lepił się od potu. Pod jego twardymi dłońmi jej skóra wydawała się delikatna jak papier. Wsunął rękę między jej nogi i zacisnął dłoń.

- Poddajesz się? - wychrypiał i wtedy pojął, że to zabrzmiało, jak by grali w jakąś dziecinną grę.

Przez jej ciało przebiegł słaby dreszcz.

- Nie będę z tobą walczyć. Nie zależy mi aż tak bardzo.

Wciąż nie mógł jej złamać. To było tak, jakby dał jej tylko jeszcze jedną robotę. Pozbieraj śmieci. Wyczyść kible. Rozłóż nogi, żebym mógł cię pieprzyć. Przyzwolenie doprowadziło go do furii. Podciągnął sukienkę do pasa.

- Do cholery! Jesteś taka głupia, że nie wiesz, co chcę ci zrobić?

Patrzyła bez lęku w jego źrenice.

- Jesteś taki głupi, że nie dotarło do ciebie jeszcze, że to nie ma znaczenia?

Zatkało go. Twarz mu się wykrzywiła, oddech stał się nierówny. Poczuł się tak, jakby zajrzał w oczy samemu diabłu i zobaczył w nich

własne odbicie. Krzyknął ochryple i odsunął się od niej. Kątem oka dostrzegł jeszcze błysk różowego nylonu, potem usłyszał miękki szelest opadającej sukienki. Zar trawiący jego ciało nagle zniknął.

Wycofał się jak najdalej, za kontuar. Nie mógł się zdobyć na nic więcej niż słaby szept.

- Poczekaj na zewnątrz.

Kto inny na jej miejscu pewnie by uciekł po spotkaniu z szatanem, ale nie ona. Ruszyła do drzwi wyprostowana, z uniesioną głową.

- Weź pieniądze - wychrypiał.

Nawet w tej chwili jej nie docenił. Spodziewał się, że go skinie i pójdzie sobie. Rachel Stone umiała jednak pokonać fałszywą dumę. Zanim wyszła, pozbierała co do jednego wszystkie banknoty.

Kiedy zatrzasnęły się za nią drzwi, Gabe osunął się po ścianie kontuaru i usiadł na podłodze z łokciami opartymi na kolanach. Patrzył błędnie przed siebie, a przed oczami przesuwały mu się ostatnie dwa lata, jak stara, czarno-biała kronika filmowa. Wszystko, co widział, prowadziło do dzisiejszych wydarzeń. Pigułki, alkohol, samotność.

Dwa lata temu śmierć odebrała mu rodzinę, a dziś został odarty z człowieczeństwa. Czy jest już za późno, żeby je odzyskać?

Rozdział 6

Ethan Bonner, jako duchowny, powinien kochać każdego. A jednak gardził kobietą, która siedziała na miejscu pasażera w jego fordzie. Skręcając na autostradę z bramy kina, patrzył na jej chude jak u stracha na wróble ciało i zapadnięte policzki bez obowiązkowego dawniej makijażu. I ta dzika szopa kasztanowych loków - gdzie się podziały wymęczone, sztywne włosy, które pamiętał sprzed trzech lat, kiedy kamery pokazywały ją, siedzącą w Świątyni przy słynnej latającej ambonie.

Przypominała wtedy Priscillę Presley z czasów małżeństwa z Elvi-sem, a jednocześnie staromodną piosenkarkę country. Teraz, zamiast błyszczących ciuchów, miała na sobie spraną sukienkę z guzikiem nie od kompletu. Wyglądała o kilka lat młodziej, a zarazem jakby dziesięć lat starszej niż kobieta, którą pamiętał. Tylko jej drobne, regularne rysy i czysta linia profilu pozostały nie zmienione.

Ethan zastanawiał się, co właściwie zaszło między nią i Gabe'em. Poczuł jeszcze większą niechęć. Gabe wycierpiał wystarczająco dużo bez angażowania się w jej problemy.

Zerknął we wsteczne lusterko, na chłopca zwiniętego między nędznymi tobołkami zapełniającymi tylne siedzenie. Była tam stara walizka, dwa niebieskie, plastikowe kosze z połamanymi uszami i kartonowe pudło, posklejane taśmą.

Ogarnął go gniew, zatruty poczuciem winy. Po raz kolejny okazał się niegodny.

- Wiedziałeś od samego początku, że nie nadaję się na duchownego, ale kogo to obchodziło? Na pewno nie Ciebie, Wielkiego Mądrałę. Mam nadzieję, że jesteś zadowolony.

W jego głowie zabrzmiał głos dziwnie podobny do głosu Clinta Eastwooda.

- Przestań kwękać, matole. To ty dwa dni temu zachowałeś się jak dupęk i odmówiłeś jej pomocy. Nie zwalaj winy na Mnie.

Świetnie! Właśnie teraz, kiedy Ethan miał nadzieję na odrobinę współczucia od Marion Cunningham, zjawił się Eastwood. Z rezygnacją pomyślał, że właściwie nie powinien się dziwić.

Ethan rzadko słyszał Boga w takim wcieleniu, jakiego pragnął. Dziś potrzebował Marion Cunningham, wspaniałej matki z serialu *Szczęśliwe dni*. Można się było spodziewać, że zamiast niej przemówi Bóg Eastwood, wyjęty prosto ze Starego Testamentu.

- Spieprzyłeś to, śmieciu, i teraz za to zapłacisz.

Bóg przemawiał do niego od lat. Kiedy Ethan był mały, głos pochodził od Charltona Hestona. Męczyło to chłopca, bo trudno mu było odsłaniać duszę przed tym wielkim, wściekłym republikaninem. Ale kiedy dojrzał i zrozumiał, że boska potęga i mądrość mogą mieć wiele twarzy, Charlton poszedł w odstawkę razem z innymi dziecinnymi wyobrażeniami. Zastąpiły go trzy inne znakomitości, wszystkie żałośnie nieodpowiednie do roli boskich wcieleń.

Skoro już musiał słyszeć głosy, to dlaczego nie mogły pochodzić od jakichś godniejszych postaci? Na przykład Alberta Schweitzera? Albo Matki Teresy? Dlaczego nie mógł czerpać inspiracji od Martina Luthera Kinga albo Mahatmy Gandhiego? Niestety, Ethan był tworem określonej kultury, zawsze lubił kino i telewizję, co skazywało go na przedstawicieli pop-artu.

-Czy tu nie jest za zimno? - zapytał, próbując przezwyciężyć niechęć. - Mogę wyłączyć klimatyzację.

-Jest idealnie, pastorze.

Jej bezczelne zachowanie doprowadzało go do pasji. Przeklinał w duchu Gabe'a, że wplątał go w tę sytuację. Ale jego brat wydawał się tak zdesperowany, gdy do niego zadzwonił przed godziną, że Ethan nie był w stanie mu odmówić.

Kiedy przyjechał do Dumy Karoliny, drzwi do baru były zamknięte na klucz, a Rachel i jej syn siedzieli na placu zabaw, na betonowym zółwiu. Gabe gdzieś zniknął. Ethan pomógł zapakować do samochodu żaloszne tobołki, zwalone na kupę nad rzeczką i teraz wioził ich na Górę Złamanych Serc, do domku Annie.

Rachel spojrzała na niego.

- Dlaczego pan mi pomaga?

Pamiętał, że kiedyś była nieśmiała, i jej bezpośredniość zaskoczyła go, tak jak przed dwoma dniami.

-Gabe mnie poprosił.

-Prosił pana też dwa dni temu, lecz pan odmówił.

Ethan nie odpowiedział. Nie wiedział dokładnie dlaczego, w pewnym sensie potępiał jednak tę kobietę bardziej niż G. Dwayne'a. Jej mąż był ewidentnym oszustem, ale ona działała w białych rękawiczkach.

Roześmiała się drwiąco.

-W porządku, pastarze. Nienawidzi mnie pan jak psa, ale wybaczam panu.

-Nie nienawidzę pani. Nikogo nie nienawidzę - jego słowa zabrzmiały sztywno i pompatycznie.

-Jaki pan szlachetny.

Wściekłość w nim narastała. Jakie miała prawo do tego pogardliwego, protekcjonalnego tonu, skoro wraz z mężem wyrządzili tyle zła swoją chciwością?

Żadna parafia w hrabstwie nie mogła się mierzyć z bogactwami Świątyni. Żadna nie miała tak wspaniałego chóru ani laserowych efektów podczas nabożeństw. Świątynia oferowała Las Vegas w imię Jezusa Chrystusa i wielu członków lokalnego kościoła nie potrafiło się oprzeć widowiskowej mieszance show-biznesu i uproszczonej wiary w wydaniu G. Dwayne'a Snopesa.

Niestety, wraz z odpływem członków z miejscowych zgromadzeń, zmniejszały się również fundusze, które do tej pory wspierały działalność charytatywną hrabstwa. W krótkim czasie zrezygnowano z lokalnego programu zapobiegania narkomanii, potem ograniczono darmowe posiłki dla biednych. Ale najbardziej dotkliwa była strata małej lecznicy, utworzonej wspólnym wysiłkiem wielu parafii, dumy miejscowych duszpasterzy. Musieli teraz patrzeć bezradnie, jak pieniądze przeznaczone na pomoc najbardziej potrzebującym lądują w bezdennych kieszeniach G. Dwayne'a Snopesa. A Rachel miała w tym niemały udział.

Ethan pamiętał, jak kiedyś, wiedziony impulsem, przedstawił jej się, gdy wychodziła z banku. Powiedział jej o lecznicy, którą zamknęto. Wydawała mu się szczerze zmartwiona, o ile można było coś wyczytać z jej twarzy, grubo pokrytej makijażem.

-Bardzo przykro mi to słyszeć, pastarze Bonner.

-Nikogo nie obwiniam, ale Świątynia Zbawienia odebrała naszym lokalnym kongregacjom tak wielu członków, że parafie musiały porzucić jeden po drugim wszystkie wartościowe projekty.

Zesztywniała i przybrała obronną postawę.

- Nie może pan obwinać o to Świątyni.

Powinien być bardziej taktowny, ale wielkie szafiry w jej uszach zamigotały nagle w słońcu i przyszło mu do głowy, że nawet jeden taki kamień pozwoliłby utrzymać lecznicę.

-Przyznaję, że chciałbym, by Świątynia wykazała trochę więcej odpowiedzialności za naszą społeczność.

-Świątynia wpompowała w to hrabstwo setki tysięcy dolarów.

-Do kieszeni biznesmenów, owszem, ale nie na cele dobroczynne.

-Widocznie nie ogląda nas pan regularnie, pastorze Bonner, bo inaczej wiedziałby pan, że Świątynia robi wiele dobrego. Utrzymujemy sierocińce w całej Afryce.

Ethan próbował dowiedzieć się czegoś bliżej o tych sierocińcach, a także o całej działalności finansowej Świątyni i nie mógł pozwolić, by ta rozpieszczona baba na zbyt wysokich obcasach, obwieszona drogą biżuterią, wykręciła się tak łatwo.

- Proszę powiedzieć, pani Snopes: czy tylko ja się zastanawiam, ile z tych milionów, zbieranych przez pani męża dla sierot, naprawdę trafia do Afryki?

Jej zielone oczy zamieniły się w kawałki lodu, rudzielec pokazał pazurki.

- To nie wina mojego męża, że ma energię i wyobraźnię i w nie dzielne poranki potrafi zapełnić ławki w swoim kościele.

Ethan nie potrafił ukryć złości.

- Ja nie zamieniam moich nabożeństw w jarmarczne przedstawienia.

Gdyby znów odpowiedziała ironią, może zapomniałby o tym spotkaniu, ale jej głos zmiękł, zabrzmiała w nim wręcz sympatia.

- Może to właśnie jest błąd, pastarze Bonner. To nie są pańskie abożeństwa. One należą do Boga.

Odchodząc, musiał wreszcie przyjąć do wiadomości tę bolesną prawdę, której nie chciał zaakceptować. Ogromny sukces Świątyni tylko podkreślał jego braki. Choć wygłaszał mądre kazania, prosto z serca, nie były one dramatyczne. Nigdy nie doprowadził swojej trzódki do łez pasją swojego przekazu. Nie potrafił uleczyć chorego, postawić kaleki na nogi, i mury jego kościoła nie pękały od tłumów nawet przed przybyciem G. Dwayne'a do Salvation.

Może dlatego jego uraza do pani Snopes była tak osobista. Rachel pokazała mu jak w lustrze jego prawdziwe oblicze, którego nie chciał znać - człowieka, który absolutnie nie nadawał się na duchownego.

Około dwóch kilometrów od wjazdu do kina skręcił z autostrady w wąską drogę, wiodącą na Górę Złamanych Serc, do domku Annie.

Rachel odgarnęła za ucho potargany pukiel włosów.

-Przykro mi z powodu pańskiej babci. Annie Glide była dzielną kobietą.

-Pani ją poznała?

-Miałam tę przyjemność. Od samego początku nie cierpiała Dway-ne'a i skoro nie mogła się przedrzeć przez jego ochroniarzy, by powiedzieć mu, co o nim myśli, podzieliła się tym ze mną.

-Annie lubiła używać mocnych słów.

-Kiedy umarła?

-Jakieś pięć miesięcy temu. Serce nie wytrzymało. Miała dobre życie i bardzo jej nam brakuje.

-Jej dom stał pusty od tamtej pory?

-Do niedawna. Od kilku tygodni mieszka tam moja sekretarka Kri-sty Brown. Wygasła jej umowa najmu, zanim wykończono nowe mieszkanie, więc chwilowo zajęła domek.

Rachel zmarszczyła czoło.

-Na pewno nie spodoba jej się, że zamieszkają z nią dwie obce osoby.

-To tylko na kilka dni - powiedział Ethan z naciskiem.

Zrozumiała, co miał na myśli, ale zignorowała to. Kilka dni. Potrzebowała więcej czasu, żeby odnaleźć szkatułkę Kennedy'ego. Pomyślała o kobiecie, która będzie musiała znosić nieznaną z dzieckiem. I to nie byle jaką nieznaną, ale najbardziej znenawidzoną obywatelkę miasta. Rachel rozboleła głowa, ukradkiem przycisnęła więc palce do skroni.

Ethan skręcił gwałtownie, by ominąć dziurę, i Rachel uderzyła ramieniem w drzwi. Spojrzała natychmiast na tylne siedzenie, by się upewnić, czy z Edwardem wszystko w porządku. Chłopiec kurczowo ścisnął Konia.

Przypomniała sobie uścisk Bonnera, kiedy wsunął jej rękę między nogi. Jego okrucieństwo było zamierzone i przemyślane, więc dlaczego nie przestraszyła się bardziej? Nie była już pewna niczego, ani własnych uczuć, ani tego, co zobaczyła w jego oczach: cierpienia pomieszanego z obrzydzeniem do samego siebie. To, co się stało, powinno ją rozwścieczyć, lecz w tej chwili czuła jedynie znużenie.

Pokonali ostatni zakręt i samochód zatrzymał się na wprost krytego cynkową blachą domku, z jednej strony osłoniętego zarośniętym ogrodem, z drugiej rzędem drzew. Dom, z całą pewnością stary, był świeżo pomalowany na biało, miał błyszczące ciemnozielone okiennice i kamienny komin. Dwa drewniane stopnie prowadziły na ganek, gdzie z daszku zwisał postrzępiony wiatrowskaz.

Rachel nagle łzy napłynęły do oczu. To zaniedbane, stare gospodarstwo wydało jej się idealną definicją słowa dom. Było symbolem stabilności, korzeni, wszystkiego, co chciała zapewnić swojemu synowi.

Ethan wypakował jej rzeczy na ganek, otworzył drzwi własnym kluczem i odsunął się, by ją wpuścić. Rachel wstrzymała oddech.

Przez okna wpadało późne, popołudniowe słońce, nadając starej, drewnianej podłodze miodowy kolor i rzucając złoty blask na przytulny, kamienny komin. Meble były proste: brązowe, wiklinowe fotele z per-kałowymi poduszkami, umywalka, ręcznie malowana lampa, antyczna skrzynia z sosnowym wiekiem służąca jako stolik do kawy. Ktoś postawił na niej ocynkowaną konewkę wypełnioną polnymi kwiatami. Było tu po prostu pięknie.

- Annie zbierała różne śmiecie, ale po jej śmierci pozbyliśmy się większości. Zostawiliśmy meble, żeby mógł się tu wprowadzić Gabe, gdyby zechciał, lecz ten dom budzi w nim zbyt wiele wspomnień.

Chciała zapytać, co to za wspomnienia, ale Ethan zniknął w drzwiach do kuchni. Zjawił się po chwili z pękiem kluczy.

- Gabe kazał to pani dać.

Rachel spojrzała na klucze i zrozumiała znaczenie tego gestu: Gabe miał poczucie winy. Przypomniała sobie jeszcze raz obrzydliwą scenę, która rozegrała się między nimi. To wyglądało niemal tak, jakby Gabe atakował samego siebie, nie ją. Zadrzała w duchu na myśl, do czego jeszcze może go doprowadzić dążenie do samozniszczenia.

Z Edwardem drepczącym obok poszła za Ethanem do kuchni. Stał tu sosnowy, wiejski stół z pociętym blatem, a wokół niego cztery dębowe krzesła z giętymi oparciami i trzcinowymi siedzeniami. W oknach wisiały proste, muslinowe zasłony. Był tu też kredens z dziurkowanymi, blaszanymi drzwiczkami i białą emaliowana gazowa kuchnia z czasów Wielkiego Kryzysu. Rachel zachciało się płakać, kiedy poczuła niepowtarzalny zapach starego drewna i rodzinnych posiłków, spożywanych tu przez całe pokolenia.

Ethan poprowadził ich na zewnątrz, do starego, pojedynczego garażu obok domku. Kiedy otwierał dwuczęściowe, rozsuwane drzwi, rolki grzęzły w zasypanej ziemią prowadnicy. Rachel weszła za nim do środka i zobaczyła poobijanego, czerwonego forda escorta. Nie była w stanie określić, który to rocznik.

- To ford mojej bratowej. Ma nowy samochód, ale nie pozwala ni komu pozbyć się tego grata. Gabe powiedział, że może pani nim jeździć przez te parę dni.

Rachel przypomniała sobie poważnie wyglądającą blondynkę z gazetowego zdjęcia. Nie tak wyobrażała sobie samochód kogoś takiego jak dr Jane Darlington-Bonner, ale nie miała zamiaru narzekać na tę szczęśliwą odmianę losu. Z niedowierzaniem uświadomiła sobie, że dano jej wszystko, czego potrzebowała: pracę, dach nad głową i środek transportu. A zawdzięczała to Gabe'owi Bonnerowi i jego poczuciu winy.

Zdawała sobie też sprawę, że Gabe odbierze jej to w momencie, kiedy jego poczucie winy zniknie i wiedziała, że musi działać szybko, musi znaleźć sposób, by jak najprędzej dostać w ręce szkatułkę Kennedyego.

- Nie przyszło panu do głowy, że pańska bratowa może nie zoba czyć już nigdy swojego samochodu? Przecież mogłabym nim uciec.

Skrzywił się, spoglądając na obtłuczonego forda i wręczył jej kluczyki.

- To by było zbyt piękne.

Rachel patrzyła, jak odchodzi, po chwili usłyszała odjeżdżający samochód. Edward podszedł bliżej.

- On naprawdę dał nam ten samochód?

- Tylko pożyczyl. - Mimo opłakanego stanu ford wydawał jej się najpiękniejszym pojazdem, jaki w życiu widziała.

Edward spojrzał w stronę domu. Podrapał się w łydkę czubkiem buta, tęsknym wzrokiem obserwując drozda, który wyfrunął ze starego krzewu magnolii i przysiadł na szczycie dachu.

- Naprawdę tutaj zostaniemy?

Rachel pomyślała o tajemniczej Kristy Brown.

- Parę dni. Tu już mieszka jedna pani i nie wiem, czyjej się spoda ba, że się wprowadziliśmy. Pożyjemy, zobaczymy.

Edward nachmurzył się.

- Myślisz, że będzie taka paskudna jak on?

Nie musiała pytać, kto to jest on.

- Nikt nie jest taki paskudny jak on - poklepała Edwarda po po liczku. - Chodź, pobieramy nasze rzeczy, żeby nie leżały w przeje ściu.

Przeszli przez mały trawnik i weszli do domu.

Oprócz salonu i staromodnej kuchni w domku były trzy sypialnie. W najmniejszym pokoiku stało wąskie żelazne łóżko i stara singerow-ska maszyna do szycia. Rachel umieściła tam Edwarda, nie zważając na jego protesty, że chce spać razem z nią.

Zabolał ją komentarz Bonnera, że robi z Edwarda maminsynka. Gabe nie miał pojęcia o jego chorobie i o tym, jak na dziecko wpływa ich niespokojne życie. Ale wiedziała też, że Edward jest niedojrzały jak na swój wiek. Może kiedy zamieszka we własnym pokoju, choćby tylko przez kilka tygodni, nabierze trochę pewności siebie.

Ona zajęła drugi wolny pokój. Był skromnie umeblowany, stało w nim klonowe łóżko przykryte kołdrą, dębowa komoda z ręcznie rzeźbionymi uchwytnymi szuflad, a na podłodze leżał owalny pleciony dywanik, lekko wystrzępiony na brzegach. Edward wszedł za nią i patrzył, jak układa swoje rzeczy.

Ledwie skończyła, usłyszała, że otwierają się drzwi wejściowe. Zamknęła na chwilę oczy, by zebrać siły. Dotknęła ramienia chłopca.

- Zostań tu, kochanie, a ja nas przedstawię.

Tuż przy frontowych drzwiach stała niska kobieta o surowym wyrazie twarzy. Wyglądała na kilka lat starszą od Rachel, może tuż po trzydziestce. Była skromnie ubrana - beżowa bluzka zapięta pod samą szyję i prosta, brązowa spódnica - i nieumalowana. Ciemnobrązowe włosy zwisały swobodnie, przycięte tuż poniżej linii podbródka.

Kiedy Rachel podeszła bliżej, przekonała się, że kobieta wcale nie jest nieładna, może tylko trochę bezbarwna. Miała delikatne, regularne rysy i szczupłe nogi, ale była w niej jakaś surowość, która rzuciła się w oczy i sprawiała, że kobieta wyglądała na starszą, niż wskazywała na to jej zgrabna figura.

- Dzień dobry - powiedziała Rachel. - Panna Brown, jak się domyślam?

- Jestem Kristy. - Nie była nastawiona nieprzyjaźnie, lecz wyraż nie zachowywała rezerwy.

Rachel poczuła, że dłonie jej się spociły. Kiedy próbowała ukradkiem wytrzeć je o nogawki dżinsów, palcem wskazującym zahaczyła o jedną z dziur; wyrwała go gwałtownie.

-Naprawdę bardzo przepraszam za to wszystko. Pastor Bonner mówił, że nie będziesz miała nic przeciwko temu, że się tu zatrzymamy, ale...

-Wszystko w porządku. - Kristy weszła do salonu. Na sosnowej skrzyni obok konewki z kwiatami postawiła papierową torbę, **którą** przyniosła ze sobą, i odłożyła swoją czarną torebkę na wiklinowe krzesło.

-Nie, to nie jest w porządku. Wiem, że jestem tu intruzem, lecz **tak** się złożyło, że chwilowo nie miałam się gdzie podziąć.

-Rozumiem.

Rachel spojrzała na nią z powątpiewaniem. Kristy Brown nie mogła być zachwycona perspektywą goszczenia najbardziej znieawidzonej kobiety w Salvation, jednak z jej twarzy niewiele można było wyczytać.

-Wiesz, kim jestem, prawda?

-Jesteś wdową po Dwayne'ie Snopesie. - Wygładziła narzutę na kanapie oszczędnym, zręcznym ruchem dobrze zorganizowanej osoby. Rachel zauważyła, że Kristy ma drobne, kształtne dłonie. Jej **zadbane**, owalne paznokcie były pomalowane bezbarwnym lakierem.

-Przyjęcie mnie pod dach pewnie nie przysporzy ci przyjaciół w mieście.

-Staram się postępować jak najlepiej. - Jej słowa zabrzmiały świę-toszkowato i trochę sztywno. A jednak coś w jej zachowaniu sprawiało, że wydawały się szczerze.

-Zajęłam wolną sypialnię, a syna umieściłam w szwalni. Mam nadzieję, że tak będzie dobrze. Postaramy się w miarę możliwości nie wchodzić ci w drogę.

-Nie przejmujcie się mną. - Kristy rozejrzała się po pokoju i spojrzała w stronę kuchni. - A gdzie twój synek?

-Edward, może przyjdiesz do nas? Jest trochę nieśmiały - mówiąc to, jakby z góry usprawiedliwiała go przed Kristy.

Edward pojawił się w drzwiach. Wetknął Konia łebkiem na dół za gumkę swoich brązowych spodenek i wpatrywał się w noski butów, jakby zrobił coś złego.

-Kristy, to mój syn, Edward. Edwardzie, poznaj pannę Brown.

- Cześć - nawet nie podniósł głowy.

Ku niezadowoleniu Rachel Kristy nie powiedziała nic, by go ośmielić. Po prostu patrzyła na niego. Zapowiadało się gorzej, niż Rachel się spodziewała. Edward naprawdę nie potrzebował kolejnej nieprzyjaznej dorosłej osoby w swoim otoczeniu.

Chłopiec w końcu spojrzał na nie, najwyraźniej ciekaw, dlaczego nie otrzymał odpowiedzi.

Na twarzy Kristy zakwitł szeroki uśmiech.

- Cześć, Edward. Pastor Ethan powiedział mi, że tu będziesz. Bardzo miło mi cię poznać.

Teraz i Edward się uśmiechnął. Kristy wzięła torbę ze skrzyni i podeszła do niego.

-Kiedy usłyszałam, że będziesz tu mieszkał, coś ci kupiłam. Mam nadzieję, że ci się spodoba. - Kristy uklękła, jej twarz znalazła się na wysokości oczu chłopca.

-Przyniosłaś mi prezent? - zapytał zdumiony Edward.

-To nic specjalnego. Nie wiedziałam, co byś chciał dostać - podała mu torbę. Zajrzał do niej i oczy otworzyły mu się szeroko z zachwytu.

-Książka! Nowa książka! - Nagle buzia mu się zachmurzyła. - To na pewno dla mnie?

Rachel poczuła, że serce jej się ściska. W życiu Edwarda było tyle zła, że nie potrafił uwierzyć, że spotyka go coś miłego.

- Oczywiście, że dla ciebie. Ma tytuł *Stellaluna* i jest o małym nie toperzu. Chcesz, żebym ci poczytała?

Edward skinął głową. Usadowili się we dwójkę na kanapie i Kristy zaczęła czytać. Rachel przyglądała się im ze ściśniętym gardłem. Edward przerywał Kristy pytaniami, na które cierpliwie odpowiadała, i kiedy tak czytali, jakby się odmieniła. Śmiała się z paplaniny chłopca, oczy jej błyszczały i nagle okazało się, że jest ładna.

Bawili się równie dobrze przy wspólnej kolacji - Kristy nalegała, by zjedli razem. Rachel jadła niewiele, nie chcąc pozbawić Edwarda choćby kawałka potrawy z kurczaka, którą pałaszował ze smakiem. Z prawdziwą przyjemnością patrzyła, jak jedzenie znika w jego buzi.

Po kolacji Rachel uparła się, że posprząta sama, ale Kristy nie chciała na to pozwolić. Pracowały w milczeniu, gdyż Edward wyszedł ze swoim nowym skarbem na ganek.

W końcu jednak Kristy przerwała niezręczną ciszę.

- Nie myślałaś, żeby zapisać Edwarda do przedszkola? Przy kościele mamy wspaniałe przedszkole, połączone ze szkołą pielęgniarstwa.

Policzki Rachel zapłonęły. Edward powinien przebywać wśród dzieci, poza tym świetnie by mu zrobiło, gdyby pobyl trochę z dala od niej.

- Obawiam się, że w tej chwili mnie na to nie stać.

Kristy zawahała się przez moment.

-To nie będzie nic kosztować. Fundują tam stypendium, Edward na pewno się kwalifikuje.

-Stypendium?

Kristy nie patrzyła jej w oczy.

- Pozwól, że zabiorę go ze sobą, kiedy będę szła jutro do pracy.

Wszystko załatwię.

Nie było żadnego stypendium. To była jałmużna i Rachel naprawdę chciała ją odrzucić. Ale kiedy chodziło o jej syna, nie mogła kierować się dumą.

- Dziękuję - powiedziała cicho. - Będę bardzo wdzięczna.

Poczuła wstyd, widząc współczucie w oczach Kristy.

Kiedy Edward zasnął, Rachel wymknęła się tylnymi drzwiami i zeszła po skrzypiących drewnianych schodach. Zapaliła latarkę, którą zabrała ze schowka chevroleta, zanim go odholowano. Była tak zmęczona, że nogi się pod nią uginały, ale musiała zrobić coś jeszcze. Dopiero potem mogła pozwolić sobie na sen.

Swiecząc nisko przy ziemi, przyglądała się linii drzew za domem, aż znalazła to, czego szukała - wąską, krętą ścieżkę, która znikwała w lesie. Ruszyła w tę stronę, wmacując przeszkody, by się nie potknąć.

Gałąź otarła się o jej policzek, zakwilił nocny ptak. Wychowana na wsi, Rachel lubiła spacerować nocą, sam na sam z ciszą i chłodnym, czystym, pachnącym powietrzem. Dziś jednak z trudem posuwała się naprzód.

Domek Annie Glide położony był wysoko na Górze Złamanych Serc, niecały kilometr od miejsca, do którego zmierzała Rachel, ale i tak musiała kilka razy odpoczywać po drodze. Dojście do przełęczy zajęło jej prawie pół godziny. Kiedy wreszcie tam dotarła, opadła bezsilnie na skalny występ i spojrzała w dół, na drugą stronę góry. Na dom, w którym mieszkała z G. Dwayne'em Snopesem.

Rozłożysty budynek stał w dolinie, zbudowany na cudzej krwawicy i oszustwie. Okna były teraz ciemne, w mroku, przy blasku księżyca rysował się tylko ogólny kształt. Rachel jednak nie potrzebowała światła, by przypomnieć sobie, jaki jest brzydki, jaki pretensjonalny i sztuczny -tak samo jak Dwayne. To odrażające monstrum miało przedstawiać jego wyobrażenie o plantacji z Południa.

Podjazd zamykała podwójna brama z czarnego kutego żelaza, zwieńczona parą połączonych rąk, złożonych jak do modlitwy. Fasadę domu ozdabiała sześć masywnych białych kolumn i balkon z ohydą złotą balustradą. W środku pełno było czarnych, cmentarnych marmurów, krzykliwych żyrandoli, bibelotów i frędzli, luster i świecidełek, ale naprawdę porażała marmurowa fontanna w holu: podświetlana kolorowo grecka dziewczica z biustem striptizerki. Rachel zastanawiała się, czy Cal Bonner i jego żona mieli na tyle dobrego smaku, by usunąć tę fontannę, ale też nie wyobrażała sobie, by ktoś, kto ma choć odrobinę gustu, w ogóle kupił ten okropny dom.

Zejsście z przełęczy było bardzo strome, ale Rachel pokonywała tę drogę wiele razy, kiedy wmykała się na poranne spacer, by choć na chwilę uciec z małżeńskiego więzienia. Niecierpliwa natura pchała ją, by zejść w dolinę jeszcze tej nocy, Rachel nie była jednak aż takąryzy-kantką. Nie miała na to dość siły, poza tym musiała się lepiej przygotować.

Już niedługo. Niedługo zejdzie z Góry Złamanych Serc i odzyska to, co należy do jej syna.

Rozdział 7

Po tym, co zaszło w barze, Rachel przerażała perspektywa kolejnego spotkania z Gabe'em. Jednak przez kilka następnych dni rzucał jej tylko różne polecenia i ignorował ją zupełnie, zajęty swoją robotą. Odzywał się rzadko i nigdy nie patrzył jej w oczy. Zachowywał się jak człowiek, który odbywa ciężką pokutę.

W nocy Rachel zapadała w głęboki sen bez marzeń, wykończona pracą. Miała nadzieję, że regularny wysiłek fizyczny poprawi jej samopoczucie, ale mdłości i osłabienie nie ustępowały. W piątek po południu, kiedy malowała wnętrze kasy, zemdląca.

Furgonetka Bonnera skręciła na podjazd w chwili, kiedy z trudem podnosiła się na nogi. Serce waliło jej w piersi, kiedy samochód zwalniał. Próbowwała odgadnąć, czy Gabe coś zauważył, ale wyraz jego twarzy nie zdradzał niczego. Chwytnąjąc pedzel, skrzywiła się, jakby przeszkodził jej w pracy, pojechał więc dalej.

W sobotę Kristy sama zaproponowała, że zajmie się Edwardem, na co Rachel przystała z wdzięcznością. Zdawała sobie jednak sprawę, że

nie może wiecznie wykorzystywać swojej współmieszkanke. Wiedziała, że jeśli będzie miała pecha i zostanie w Salvation do następnej soboty, będzie musiała przyprowadzić ze sobą Edwarda, czy się to Bonnerowi podoba, czy nie.

Zamierzała zejść z przełęczy i włamać się do swojego dawnego domu w niedzielę wieczorem, kiedy już położy syna do łóżka. Niestety, jej plany pokrzyżowała gwałtowna ulewa. Gdyby mogła jechać samochodem, wszystko byłoby o wiele łatwiejsze, ale nie mogła z powodu zamkniętej bramy. W poniedziałek, dokładnie tydzień po tym, jak jej auto zepsuło się naprzeciwko Dumy Karoliny, przyrzekła sobie, że pójdzie tej nocy.

Dzień był pochmurny, ale suchy, późnym popołudniem zaczęło nawet prześwitywać słońce.

Przez cały ranek Rachel malowała szarą emalią metalowe ściany kabin w toalecie, rozmyślając, w jaki sposób dostać się do domu. Praca, niezbyt ciężka, byłaby wręcz przyjemna, gdyby nie zawroty głowy i ogólne przemęczenie mimo dnia odpoczynku. Schylając się, by zanurzyć wałek w kubelku z farbą, Rachel wolną ręką przytrzymała z tyłu sukienkę. Niewygodnie się w niej malowało, ale nie miała wyboru. W sobotę jej dżinsy podarły się do reszty na siedzeniu i nie dało się niestety ich już załatać.

- Przyniosłem ci lunch.

Odwróciła się na pięcie i zobaczyła, że Bonner stoi w drzwiach łazienki z torbą jedzenia.

Przyjrzała mu się podejrzliwie. Stronił od niej od tamtego obrzydliwego zajścia w zeszłą środę. Czemu teraz do niej przyszedł?

Spochmurniał.

- Od dzisiaj masz sobie przynosić jedzenie. I robić przerwy na lunch.

Przełamała się i spojrzała prosto w jego martwe, stalowe oczy. Chciała mu pokazać, że tamto zdarzenie jej nie wystraszyło.

- Po co mi jedzenie? Sam twój uśmiech wystarczy, by utrzymać mnie przy życiu.

Zignorował docinek i postawił torbę w umywalce. Czekala, żeby się wyniósł, ale on podszedł, by skontrolować jej pracę.

- Trzeba malować dwa razy - powiedziała, tłumiąc niepokój. - Te stare napisy trudno przykryć.

Kiwnął głową w stronę drzwi, które właśnie skończyła malować.

- Tylko nie zachlap farbą tych nowych zawiasów. Nie chcę, żeby się skleiły.

Rachel odłożyła wałek do kuwety i wytarła ręce frotowym ręcznikiem, którego używała zamiast szmaty.

-Ciągłe nie rozumiem, dlaczego nie wybrałaś jakiejś ładnej, złamanej bieli zamiast tego ponurego, szarego koloru. - Kolor jej nie obchodził. Zależało jej tylko, by utrzymać pracę i dlatego nie mogła pozwolić, by się domyślił, jak niewiele siły jej zostało nawet na tak proste roboty.

-Mnie się podoba szary.

-Pasuje do twojej osobowości. Nie, odwołuję to. Twoja osobowość jest o jakieś dziesięć odcieni ciemniejsza niż ten kolor.

Nie zjeżył się jak zwykle. Oparł się plecami o niepomalowaną ściankę kabiny i spojrzał na Rachel.

- Wiesz co? Może za jakieś sto lat dałbym ci podwyżkę, gdybyś tylko ograniczyła się do dwóch zdań, kiedy z tobą rozmawiam: „tak, proszę pana” i „nie, proszę pana”.

Trzymaj język za zębami, błagała się w duchu. Nie drażnij go, na litość boską.

- To by musiała być cholernie wysoka podwyżka, Bonner. Jesteś najlepszą rozrywką, jaką miałam od czasów Dwayne'a. A teraz, jeśli pozwolisz, wracam do roboty. Przeszkadzasz mi.

Nie ruszył się z miejsca, przyglądając się jej beczelnie.

-Jak schudniesz jeszcze trochę, nie zdołasz podnieść nawet tego wałka.

-Już ty się o to nie martw, dobra? - Schyliła się po szmatę, ale zawirowało jej w głowie i musiała się oprzeć o framugę.

Złapał ją za ramię.

-Bierz się za lunch. Przypilnuję cię, jak będziesz jadła. Wyrwała rękę.

-Nie jestem głodna. Zjem później. Czubkiem buta odsunął kuwetę z farbą.

-Zjesz teraz. Umyj się.

Patrzyła zdenerwowana, jak zabiera torbę z jedzeniem. Miała zamiar schować je w lodówce w barze dla Edwarda, ale nie mogła tego zrobić, kiedy Bonner jej pilnował.

- Spotkamy się na placu zabaw - powiedział od progu i zniknął za drzwiami.

Podeszła ciężko do umywalki i wyszorowała ręce aż po łokcie.

Przy okazji zachlapała wodą swoją poplamioną sukienkę.

Kiedy zjawiała się na placu, Bonner siedział oparty plecami o drabinki, z puszką Dr. Peppera w dłoni. Jedną nogę wyciągnął swobodnie, drugą zgiął w kolanie. Na głowie miał czapkę drużyny Chicago Stars, ubrany był w granatową koszulkę, wpuszczoną w spodnie, i w dżinsy z nie-

wielką dziurą na kolanie - sto razy porządniejsze niż te, które wyrzuciła Rachel.

Znalazła sobie miejsce kilka metrów dalej, obok betonowego żół-^{*} wia. Bonner podał jej torbę z jedzeniem. Zauważyła, że ma wyszorowane ręce. Nawet plaster na kciuku był świeży. Zastanawiała się, ja-¹ kim cudem mężczyzna, który tak ciężko pracuje, może być tak czysty.

Postawiła torbę na kolanach i wyjęła z niej jedną frytkę. Zapach był tak smakowity, że z trudem powstrzymała się, by nie wepchnąć sobie do ust pełnej garści. Skubnęła frytkę z jednego końca i zlizwała sól z warg.

Gabe otworzył swojego Dr. Peppera, spojrzął na puszkę i podniósł wzrok na Rachel.

- Należą ci się przeprosiny za to, co zrobiłem tamtego dnia.

Była tak zaskoczona, że upuściła drogocenną frytkę w trawę. Więc stał ten miły obiadek. Sumienie w końcu dało mu się we znaki. Dobrze wiedzieć, że w ogóle ma sumienie.

Spoglądał na nią nieufnie. Podejrzewała, że spodziewał się hysterii i i agresywnej riposty. Nie miała zamiaru dać mu tej satysfakcji.

- Nie zrozum mnie źle, Bonner, ale byłeś taki żaloszny, że mało nie parsknęłam śmiechem.

- Czyżby?

Myślała, że nachmurzy się jeszcze bardziej, ale on tylko oparł się wygodniej o belkę.

-To niewybaczalne. I nigdy się nie powtórzy.

-- Przerwał, nie pa-

trząc jej w oczy. - Byłem pijany.

Pamiętała, że poczuła wtedy jego oddech - świeży, bez śladu alkoholu. Wciąż uważała, że ten atak miał więcej wspólnego z jego własnymi demonami niż z jej osobą.

-Tak, przyznaj to wreszcie. Zachowałeś się jak podlec.

-Wiem.

- Największy podlec świata.

Spojrzał na nią przelotnie i w jego twardych, szarych oczach dostrzegła jakby iskierkę rozbawienia. Czy to możliwe?

-Nie odpuścisz, dopóki nie zacznę się czołgać u twoich stóp?

-Będziesz się wił jak robal.

- Czy cokolwiek jest w stanie zamknąć ci buzię? - Wargi wykrzywił mu grymas, który niemal przypominał uśmiech. Rachel była tak zdziwiona, że zajęło jej dobrą chwilę, nim zdołała odpowiedzieć.

- Bezczelność jest częścią mojego uroku.

-Ktokolwiek ci to powiedział, kłamał.

-Nazywasz Billy'ego Grahama kłamcą?

Przez sekundę jego uśmiech stał się wyraźniejszy, ale w końcu wróciła zwykła, ponura mina. Widocznie wyczerpał mu się zapas dobrej woli. Kiwnął w jej kierunku puszką Dr Peppera.

- Nie masz jakichś dzinsów? Co za idiotka bierze się do fizycznej roboty w sukience?

Taka, co nie ma innego ubrania, pomyślała. Nie wyda na siebie ani centa, kiedy Edward wyrasta ze swoich rzeczy.

-Uwielbiam sukienki, Bonner. Dzięki nim czuję się ładna i kobieca.

-W tych butach? - z dezaprobatą spojrzął na jej wielkie trzewiki.

-Cóż ci odpowiedzieć? Jestem niewolnicą mody.

-Bzdury. Twoje stare dzinsy nie wytrzymały, co? Kup sobie nowe. Ja ci kupię nowe. Uznaj je za strój roboczy.

Wiele razy widział, jak przełykała dumę, ale wtedy chodziło o Edwarda. Tym razem było inaczej. Nie próbowała nawet ukryć pogardy.

-Jeśli ty je kupisz, tyje będziesz nosił. Przez moment mierzył ją wzrokiem.

-Twarda z ciebie sztuka, co?

-Najtwardsza.

-Taka twarda, że nie potrzebuje nawet jedzenia - spojrzął na torbę na jej kolanach. - Masz zamiar zjeść te frytki czy będziesz się nimi bawić?

-Mówiłam ci, że nie jestem głodna.

-To by wyjaśniało, dlaczego wyglądasz jak szkielet. Jesteś anorek-tyczką, prawda?

-Biedacy nie chorują na anoreksję - wzięła do ust jeszcze jedną frytkę. Była tak pyszna, że Rachel z ochotą wpakowałaby w siebie całą porcję. Ale zaraz poczuła się winna, że okrada Edwarda z jego przysmaku.

-Kristy mówi, że prawie nic nie jesz.

Rachel nie podobało się, że Kristy składa Gabe'owi raporty za jej plecami.

-Powinna pilnować własnego nosa.

-Więc czemu nie jesz?

-Masz rację. Jestem anorektyczką. A teraz zmieńmy temat, okay?

-Podobno biedacy nie chorują na anoreksję. Zignorowała jego słowa, rozkoszując się kolejną frytką.

-Zjedz chociaż kawałek hamburgera.

-Jestem wegetarianką.

-U Kristy jadłaś mięso.

-Co ty jesteś, kontrola żywieniowa?

-Nie rozumiem. A może... - przyjrzał się jej z przebiegłą miną. -fTego pierwszego dnia, kiedy zemdlałaś, dałem ci ciastko, a ty próbowałaś oddać je małemu.

Rachel zeszywniała.

- To w tym rzecz, prawda? Oddajesz jedzenie dzieciakowi?

- On ma na imię Edward, a poza tym to jedna ze spraw, które **nie** powinny cię obchodzić.

Popatrzył na nią i potrząsnął głową.

-To wariactwo. Chyba sama rozumiesz. Twojemu synowi nie brakuje jedzenia. To ty się głodzisz na śmierć.

-Nie będę o tym rozmawiać.

-Do diabła, Rachel. Masz niezłego świra.

-Nieprawda!

-Więc mi to wyjaśnij.

-Nie muszę niczego wyjaśniać. Poza tym spójrz na siebie. To ty się zachowujesz, jakbyś niedawno wyszedł z domu bez klamek.

-Pewnie dlatego tak nam dobrze ze sobą.

Powiedział to tak łagodnie, że niemal się uśmiechnęła. Łyknął swojego Dr. Peppera.

Rachel spojrzała w stronę Góry Złamanych Serc i zaczęła przypominać sobie, jak spodobały jej się te góry, kiedy Dwayne ją tu przywiózł po raz pierwszy. Zdarzało jej się, że patrząc na zielony krajobraz z okna sypialni czuła się tak, jakby spoglądała w twarz samego Boga.

Zerknęła na Gabe'a i przez krótki moment zamiast wroga zobaczyła w nim istotę ludzką. Zobaczyła kogoś tak samo zagubionego jak ona i równie zdeterminowanego, by nie pokazać swojej słabości.

Bonner oparł się o drabinki, nie spuszczając z niej wzroku.

-Twój syn... Je co wieczór solidną kolację, prawda? Poczucie więzi zniknęło.

-Znów zaczynasz?

-Odpowiedz na pytanie. Je porządne kolacje? Skinęła głową z rezygnacją.

-Śniadania też?-pytał dalej.

-Pewnie tak.

- W przedszkolu dzieci dostają przekąski i niezły lunch. Założę się, że ty albo Kristy dajecie mu coś przegryźć zaraz po powrocie do domu.

Ale jak będzie za miesiąc? - pomyślała. - Za rok? Przeszedł ją dreszcz. Nie wolno jej myśleć w ten sposób.

-Rachel - powiedział cicho - musisz przestać się głodzić.

-Pleciesz bez sensu!

-Więc mi to wyjaśnij.

Gdyby warknęła na nią jak zwykle, umiałyby odpowiednio zareagować, ale nie wiedziała, jak się bronić, kiedy mówił cichym, opanowanym głosem. Zebrała się w sobie i przeszła do ataku.

- Ja jestem za niego odpowiedzialna, Bonner. Ja! Nikt inny. Ja od powiadam za jego posiłki, ubrania, wizyty u lekarza, za wszystko, rozu miesz?!

-Więc może powinnaś lepiej zadbać o siebie. Spojrzała na niego z wściekłością.

-Nie będziesz mi mówił, co mam robić.

-Kumple z wariatkowa powinni trzymać się razem.

Jego słowa i zrozumienie, które dostrzegła wyraźnie w jego oczach, sprawiły, że dech jej zaparło. Chciała znów na niego napaść, lecz w głowie miała pustkę. Gabe nazwał po imieniu problem, który powinna była przemyśleć już dawno, ale bała się stawić mu czoło.

-Nie chcę o tym rozmawiać.

-Dobrze. Jedz, zamiast gadać.

Jej palce zacisnęły się kurczowo na papierowej torbie. Rachel musiała w końcu przyjąć do wiadomości prawdę, przed którą broniła się tak długo. Odejowaniem sobie jedzenia od ust nie zagwarantuje Edwardowi bezpieczeństwa.

Poczuła się nagle tak bezradna, że niemal się załamała. Chciała dać swojemu synowi wszystko, nie tylko jedzenie, ale pewność jutra i wiarę w siebie, zdrowie, przyzwoite wykształcenie, dach nad głową. A odmawianie sobie wszystkiego jej w tym nie pomoże. Może się głodzić, aż zostanie z niej skóra i kości, lecz w ten sposób niczego dobrego dla Edwarda nie działa.

Oczy zaszyły jej mgłą. Zmieszana poczuła, że łza cieknie jej po policzku. Nie mogła znieść myśli, że Bonner widzi ją w takim stanie. Spojrzała na niego groźnie.

- Ani słowa więcej!

Uniósł ręce do góry, w geście, jakby się poddawał, i pociągnął łyk Dr. Peppera.

Trafił w sedno, pomyślała z drżeniem. Te ostatnie, ciężkie miesiące doprowadziły ją do obłądzenia. I tylko ktoś równie obłąkany jak ona mógł dostrzec prawdę.

Zrozumiała teraz, jak bardzo była szalona. Edward nie miał na tym świecie nikogo prócz niej, a ona nie dbała o siebie. Głodząc się, stawiała lich niepewną egzystencję pod jeszcze większym znakiem zapytania.

Otarła oczy i wyjęła hamburgera z torby.

- Ty sukinsynu!

Gabe przygarbił się i zsunął granatową czapeczkę na oczy, jakby zamierzał uciąć sobie miłą, długą drzemkę.

Rachel wpychała hamburgera do ust, łykając go razem ze łzami.

- Że też akurat ty masz czelność nazywać mnie wariatką. - **Odgryzła** kolejny kęs, tak pyszny, że przeszył ją dreszcz przyjemności. - **Trzeba** być totalnym debilem, żeby otwierać kino dla zmotoryzowanych. **Może** nie zauważyłeś, Bonner, ale takie kina padły jakieś trzydzieści lat temu. Zbankrutujesz przed końcem wakacji.

Jego usta, ocienione daszkiem, ledwie się poruszyły.

-Niezbyt mnie to obchodzi.

-Poddaję się. Jesteś dziesięć razy bardziej szalony niż ja.

- Jedz.

Znów otarła wilgotne oczy grzbietem dłoni i odgryzła kolejny kęs. To był najwspanialszy hamburger, jakiego jadła w życiu. Grudki **sera** przyklejały jej się do podniebienia, a kiszony ogórek pobudzał soki żołądkowe.

-Dlaczego to robisz? - zapytała z pełnymi ustami.

-Bo nie potrafiłem wymyślić sobie innego zajęcia. Rachel zlizwała kroplę keczupu z palca.

-A zanim straciłeś rozum, jak zarabiałeś na życie?

-Byłem najemnym zabójcą w mafii. Już się wypłakałaś?

- Nie płakałam! I szkoda, że naprawdę nie jesteś najemnym zabójcą, bo wynajęłabym cię w tej chwili, żebyś się zastrzelił.

Uniósł daszek czapki i spojrzał pogodnie na Rachel.

- Tylko nie przestań mnie przypadkiem nienawidzić, a jakoś się dogadamy.

Nie zwracając na niego uwagi, wpychała frytki do ust po trzy naraz.

- To jak to się zaczęło z Dwayne'em?

Pytanie padło zniemacka, prawdopodobnie zadał je tylko dla podtrzymania rozmowy, ale skoro sam nie chciał nic o sobie powiedzieć, ona też nie zamierzała tego robić.

-Poznałam go w klubie ze striptizem, kiedy byłam tancerką egzotyczną.

-Widziałem cię nago, Rachel. Musiałaś mieć więcej ciała, bo inaczej nie zarobiłabyś nawet na gumę do żucia jako striptizerka.

Próbowała się obrazić, ale nie zostało jej w sobie nawet na tyle próżności.

-One nie lubią, kiedy sieje nazywa striptizerkami. Wiem, bo kilka lat temu mieszkałam z jedną po sąsiedzku. Przed występami codziennie chodziła do solarium.

-Nie mów.

-Na pewno myślisz, że one opalają się nago, ale to nieprawda. Wkładają stringi, żeby na opaleniznie zrobiły się wyraźne, białe paski. Ona mówiła, że dzięki temu to, co pokazuje, wydaje się jeszcze bardziej zakazane.

-Czyżbym słyszał w twoim głosie podziw?

- Nieźle zarabiała, Bonner.

Parsknął śmiechem.

W miarę jak napełniał się jej żołądek, Rachel czuła coraz większą ciekawość.

-Czym się zajmowałeś? Powiedz prawdę. Wzruszył ramionami.

-To żadna tajemnica. Byłem weterynarzem.

-Weterynarzem?

- Ile razy mam powtarzać? - Wróciła jego zwykła wojowniczość.

Rachel zdała sobie sprawę, że interesują ją jego losy. Kristy mieszkała w Salvation całe życie i musiała znać kilka sekretów Gabe'a. Rachel postanowiła ją wypytać.

-Nie wyglądasz na kobietę, w której mógłby się zakochać telewizyjny kaznodzieja - Gabe kontynuował swoje małe dochodzenie. - Pomyślałbym raczej, że Dwayne wybrałby jakąś pobożną da-mulkę.

-Byłam najpobożniejsza ze wszystkich - odparła, starając się nie pokazać po sobie rozgoryczenia. - Poznałam Dwayne'a jako ochotniczka w trakcie jego krucjaty w Indianapolis. Rzucił mnie na kolana. Wierz albo nie, ale byłam kiedyś romantyczką.

-Był chyba sporo starszy od ciebie?

- Osiemnaście lat. Idealny wzorzec ojca dla sieroty.

Gabe spojrzał na nią zaintrygowany.

-Wychowała mnie babcia, na farmie w środkowej Indianie. Była bardzo religijna. Członkowie naszej wiejskiej parafii byli dla niej rodziną, a potem stali się i moją. Wyznawała wiarę surową, ale, w przeciwieństwie do Dwayne'a, uczciwą.

-A twoi rodzice?

-Moja matka była hippiskaj nie wiedziała, kim jest mój ojciec.

-Hippiska?

-Urodziłam się w komunie, w Oregonie.

-Żartujesz.

-Mieszkałam z nią na początku, ale była narkomanką i przedawkowała, gdy miałam trzy lata. Na moje szczęście odesłano mnie do babki. - Rachel uśmiechnęła się. - Babcia była prostą kobietą. Wierzyła w Boga, w Stany Zjednoczone, domową szarlotkę i Dwayne'a Snopesa. Tak się cieszyła, kiedy za niego wyszłam.

-Widocznie nie znała go zbyt dobrze.

-Uważała go za najwspanialszego sługę Bożego. Na szczęście umarła, zanim prawda wyszła na jaw. - Żołądek Rachel był tak pełny, że aż bolał. Danie główne zniknęło, wzięła się więc za koktajl. Zebrała na końcu słomki wielką kulkę czekolady i podniosła ją do ust. Na razie to ona mówiła o sobie, on nie. - Jak to jest być czarną owcą w rodzinie?

-Dlaczego myślisz, że jestem czarną owcą? - Gabe wydawał się naprawdę zirytowany.

-Twoi rodzice to poważani obywatele, twój młodszy brat jest chodzącym ideałem, starszy multimilionerem. A ty jesteś skwaszonym, nieznośnym, zubożałym dziwakiem, który prowadzi podupadłe kino i straszy małe dzieci.

- Kto ci powiedział, że jestem biedny?

Zastanowiło ją, że w całej tej charakterystyce nie spodobало mu się akurat to jedno słowo.

-To miejsce. Twój samochód. Te grosze, które mi płacisz. Może mi się wydaje, ale nie widzę tu nigdzie ani śladu pieniędzy.

-Płacę ci grosze, żebyś odeszła, Rachel, nie dlatego, że nie stać mnie na więcej.

-Ach.

-I lubię swoją furgonetkę.

-Więc nie jesteś biedny?

Przez chwilę myślała, że nie odpowie.

-Nie jestem - odparł w końcu.

-A dokładniej, jak bardzo jesteś „niebiedny“?

-Babcia cię nie nauczyła, że to niegrzecznie zadawać ludziom takie pytania?

-Ty nie jesteś człowiekiem, Bonner. Zastanawiam się nawet, czy w ogóle jesteś żywy.

-Mam lepsze rzeczy do roboty, niż siedzieć tu i wysłuchiwać twoich obelg. - Wstał, podnosząc z piasku pustą puszkę. - Wracaj do pracy.

Patrząc, jak odchodzi, Rachel pomyślała, że może naprawdę poczuł się dotknięty. Wyglądał na obrażonego. Uśmiechnęła się zadowolona i dokończyła czekoladowy koktajl.

Za budynkiem kościoła znajdował się plac zabaw, na którym dzieci z przedszkola czekały, aż odbiorą ich rodzice. Ethan wyszedł z biura i ruszył w stronę, z której dobiegały dziecięce piski. Wmawiał sobie usilnie, że to dobry sposób nawiązywania kontaktów z osobami pochodzącymi spoza jego parafii, ale tak naprawdę chciał tylko popatrzeć na Laurę Delapino.

Kiedy znalazł się na placu, bliźniaki Briggsów rzuciły zabawki i podbiegły do niego.

-Zgadnij, co się stało! Tyler Baxter rzygnął na podłogę i wszystko się umazało.

-Odlotowo - uśmiechnął się Ethan.

-Ja też mało nie rzygnęłam - wyznała Chelsey Briggs - ale pani Wells powiedziała mi, że lepiej będzie, jak zemdleję.

Ethan roześmiał się, wyobrażając sobie tę scenę. Kochał dzieci i nie mógł się doczekać, kiedy będzie miał kilkoro własnych. Syn Gabe'a, Jamie, był jego oczkiem w głowie. Mimo że upłynęły już dwa lata, ciężko mu było pogodzić się z odejściem bratanka i Cherry, swojej bratowej, tak zawsze uśmiechniętej i łagodnej.

Po ich bezsensownej śmierci omal nie porzucił stanu duchownego, ale w końcu się otrząsnął - łatwiej niż reszta rodziny. Tragedia wywołała w małżeństwie jego rodziców kryzys, który niemal doprowadził do rozwodu, a Cal przestał się interesować czymkolwiek poza zwyczajnymi meczami futbolowymi.

Na szczęście po krótkiej separacji jego rodzice zaczęli znów gruchać ze sobą jak dwa gołąbki i postanowili odmienić swoje życie. Teraz Jim i Lynn Bonner mieszkali w Ameryce Południowej; ojciec pracował jako lekarz przy jednej z misji, a matka zajmowała się miejscowymi artystami.

W życie Cala wkroczyła genialna kobieta-naukowiec, doktor fizyki, Jane Darlington - i w rodzinie pojawiło się następne dziecko, Rosie, psotne, błękitnookie, słodkie maleństwo, które owinięło wszystkich dokoła swojego małego paluszka.

Ale nikt nie przeżył tego tak mocno jak Gabe. Czasem Ethanowi trudno było sobie przypomnieć tego łagodnego „uzdrowiciela”, jakim był jego brat. Ethan pamiętał z dzieciństwa, że gdzieś w domu

zawsze był jakiś chory zwierzak: ptak ze złamanym skrzydłem w kuch-i, kundel, który dochodził do zdrowia w garażu, mały skunks, zbyt łody, by przetrwać samodzielnie, schowany w szafie w sypialni Gabe'a.

Gabe od dziecka chciał być weterynarzem, ale nie mógł przewidzieć, że zostanie multimilionerem. Jego niespodziewane bogactwo mile zaskoczyło całą rodzinę, tym bardziej że Gabe'a zupełnie nie obchodziły pieniądze. Wszystko stało się przypadkiem.

Gabe zawsze był niezmiernie ciekawy świata, a przy tym lubił majsterkować. Kilka lat po tym, jak otworzył praktykę na wsi w Georgii, skonstruował specjalistyczną szynę ortopedyczną dla jednego z rasowych koni wyścigowych, którego leczył u miejscowego hodowcy. Szyna sprawdziła się tak dobrze, że szybko zainteresowali się nią bogaci koniarze, i Gabe zbił fortunę na patencie.

Był też bardziej skryty niż jego bracia. Cal, agresywny i wybuchowy, łatwo się gniewał i równie łatwo wybaczał. Gabe nigdy nie okazywał swoich uczuć. A jednak w dzieciństwie to do niego najpierw przybiegał Ethan, kiedy wpadał w tarapaty. Jego cichy głos i powolne, łagodne ruchy działały kojąco na wzburzonego chłopca, tak samo jak uspokajały przestraszone zwierzęta. A teraz jego dobry, refleksyjny brat zamienił *i* się w zgorzkniałego cynika.

i Ethan otrząsnął się z zamyślenia na widok Laury Delapino, świeżo upieczonej rozwódki. Była ubrana w przejrzystą, jaskrawozieloną bluzkę, zarzuconą na czarny stanik, i w obcisłe, białe szorty. Długie paznokcie miała pomalowane tym samym, głębokim odcieniem czerwieni, co paznokcie u nóg, widoczne przez paski srebrnych

sandałków. Obfite piersi, długie nogi, i jasne, utapirowane włosy przyciągnęły wzrok. Seks wręcz buchał od niej i Ethan z ochotą uszczknąłby trochę dla siebie.

- Słudzy Boży, którzy skrycie pożądamy upadłych kobiet! Dziś na żywo u Oprah Winfrey!

Ethan jęknął w duchu. Nie miał teraz na to siły. Ale cóż poradzić. Mądra Oprah natychmiast umiała rozpoznać dobry temat.

-Na sali są sami przyjaciele, więc proszę nam powiedzieć, pastarze Bonner dlaczego to nigdy nie zainteresował się pan żadną z miłych kobiet, które mieszkają w tym mieście?

-Miłe kobiety śmiertelnie mnie nudzą.

I tak ma być. Jest pan duchownym, zapomniał pan? Dlaczego tylko co bardziej wulgarne córki Adama pociągają pana?

Laura Delapino schyliła się, by porozmawiać ze swoją córeczką, i **pod** obcisłymi szortami Ethan dostrzegł zarys bardzo koronkowych i bardzo wyciętych majteczek. Fala gorąca załapała znienacka jego podbrzusze.

-Hej, mówię do pana - powiedziała Oprah.

-Daj mi spokój - odparł, co ją tylko rozzłościło.

-Nie zaczynaj ze mną! Zaraz będziesz jęczał, że się nie nadajesz do tej roboty i że stan duchowny zrujnował ci życie.

Już chyba wołał Eastwooda.

-Słuchaj Mnie uważnie, Ethanie Bonner. Pora, żebyś sobie znalazł miłą, przyzwoitą kobietę i ustatkował się.

-Czy mogłabyś łaskawie zamknąć się na chwilę, żebym mógł podziwiać widoki?

Laura schyliła się, by obejrzeć rysunek córki, i jej piersi niemal wylały się z miseczek biustonosza. Do licha! Nie nadawał się do życia w celibacie.

Pamiętał dobrze te dzikie lata, kiedy miał niewiele ponad dwadzieścia lat, zanim odkrył swoje powołanie. Piękne, biuściaste kobiety; noce pełne gorącego, wolnego seksu - na wszystkie sposoby, jakie tylko zdołał wymyślić. O Boże...

- Słucham? - odpowiedziała Oprah.

Dał za wygraną. Jak tu się rozkoszować widokiem ciała Laury, kiedy podsłuchiwała go gospodyni największego talk-show świata? Odwracając się, pożałował, że stara się być uczciwy. Nie potrafiłby nakłaniać młodzieży do czystości i głosić świętość więzów małżeńskich, jednocześnie łamiąc zasady moralne. To po prostu nie leżało w jego naturze.

Przywitał się z Trący Longben i Sarą Curtis, z którymi znał się od dziecka. Mały Austin Longben miał złamany nadgarstek, Ethan znalazł więc dla niego parę słów pociechy, pochwalił też różowe tenisówki Taylora Curtisa. Kątem oka zauważył stojącego samotnie Edwarda Snopesa.

Stone, przypomniał sobie, nie Snopes. Nazwisko chłopca zostało urzędowo zmienione. Szkoda, że Rachel nie pomyślała o jego imieniu. Dlaczego nie mówiła: Eddie czy Ted?

Poczuł wyrzuty sumienia. Malec przychodził do przedszkola od trzech dni, a on ani razu z nim nie rozmawiał. To nie była wina Edwarda, że miał nieuczciwych rodziców. Nie wolno mu bez żadnego powodu go ignorować ani przenosić na niego swoich uraz.

I nagle pomyślał o rozmowie telefonicznej, którą odbył poprzedniego dnia z Carol Dennis. Jego uraza była niczym w porównaniu z jej

'ewem. Carol się wściekła, że pozwolił Rachel zamieszkać w dom-Annie, a on, by chronić Gabe'a, nie powiedział jej, że prosił o to go brat.

Próbował przemówić jej do rozsądku i choć sam już dawno osądził achel, przypomniał Carol łagodnie, że trzeba być ostrożnym przy wyrwaniu sądów. Nie chciała jednak tego słuchać. Nie lubił klócić się Carol. Choć może zbyt surowo pojmowała wiarę, była kobietą **głę**-oko religijną i zrobiła wiele dobrego dla miasta. > - Jeśli pozwoli jej pan zostać w tym domu, pastarze, postawi to ana w złym świetle, a tego pan chyba nie chce. Może i miała rację, ale zirytował go ton jej głosu.

- Jakoś będę musiał sobie z tym poradzić, jeżeli rzeczywiście tak ię stanie - odpowiedział, siłąc się na grzeczność.

Teraz z wymuszonym uśmiechem podszedł do Edwarda. i - Cześć, kolego. Jak ci minął dzień?

- W porządku.

Chłopiec spojrzał na niego wielkimi, brązowymi oczami. Na nosie miał kilka bladych piegów. Ładny dzieciak. Ethan poczuł, że zaczyna go i lubić.

- Masz już jakichś nowych przyjaciół?

Edward nie odpowiedział.

- Trzeba trochę czasu, zanim inne dzieci przyzwyczają się do ko- i goś nowego, ale prędzej czy później cię polubią.

?i Edward popatrzył w górę i zamrugał.

- Myślisz, że Kristy zapomniała mnie odebrać?

- Kristy nigdy o niczym nie zapomina, Edwardzie. Jest najbardziej godną zaufania osobą na świecie.

Podchodząc do nich, Kristy usłyszała te słowa. Godna zaufania. Tylko tyle znaczyła dla Ethana Bonnera. Stara, dobra, godna zaufania Kristy Brown. Kristy to załatwi. Kristy się tym zajmie.

Westchnęła cicho. A czego się spodziewała? Czyżby myślała, że Ethan kiedykolwiek spojrzy na nią tak, jak przed chwilą patrzył na Laurę Delapino? Mało prawdopodobne. Laura była błyskotliwa i żywiołowa, a ona pospolita i nieciekawa. Miała jednak swoją dumę i nauczyła się chować bolesną nieśmiałość pod płaszczem surowej użyteczności.

Potrafiła zrobić wszystko, cokolwiek było do zrobienia. Nie potrafiła tylko zdobyć serca Ethana Bonnera. Kristy znała Ethana niemal całe życie i wiedziała, że pociągają go wulgarne, łatwe kobiety, od kiedy w ósmej klasie Melodie Orr zaczęła zamiast ogrodników nosić obcisłe dżinsy.

Chciałaby wiedzieć, co Rachel sądzi o niej. Pewnie w ogóle o niej nie myślała. Ludzie zauważali Kristy, kiedy czegoś potrzebowali. Poza tym jakby nie istniała.

| - Eth - powiedziała Laura - może wpadniesz do mnie wieczorem? Upięklabym steki na grillu... - Poruszyła wargami, jakby chciała wygładzić szminkę.

Przez ułamek sekundy Ethan zawisł spojrzeniem na jej ustach, w koń-! cu jednak obdarzył ją przyjaznym, szczerym uśmiechem, który rezerwował zwykle dla starszych pań.

- Rety, bardzo bym chciał, ale niestety muszę popracować nad kazaniem.

Laura nalegała, ale wykręcił się bez większych trudności. Kristy podejrzewała, że bał się zostać sam na sam z taką kobietą. Znow poczuła bolesne ukłucie w sercu. Ethan nigdy nie bał się być sam na sam z nią.

Rozdział 8

Świecąc sobie pod nogi, Rachel zbliżała się do tylnej ściany domu, w którym zaznała tyle zła. Owinęła się szczelniej bluzą od dresu, walcząc z zimną, nocną bryzą i przenikliwym uczuciem chłodu w sobie. Dom był czarny jak dusza Dwayne'a Snopesa.

Mimo że noc była pochmurna i widoczność bardzo kiepska, Rachel wiedziała, dokąd idzie. Chwilami przeświecał blady księżyc, więc udało jej się odnaleźć krętą ścieżkę w zarośniętym trawniku.

Pochlapana farbą sukienka zahaczyła o krzaki. Uwalniając się, Rachel pomyślała, że będzie musiała niedługo kupić sobie coś do ubrania. Jednak jej nowa decyzja, że będzie bardziej dbać o siebie, nie dotyczyła takich luksusów jak ubranie, zdecydowała zatem, że jeszcze odłoży ten zakup.

Nie mogła wprost uwierzyć, jak bardzo syty żołądek poprawił jej \ samopoczucie. Dziś przygotowanie kolacji padło na nią, zjadła więc pełny posiłek. I choć ciągle łatwo się męczyła, mdłości zniknęły i czuła się o niebo silniejsza.

Dom majaczył groźnie nad nią, kiedy podchodziła do tylnego wejścia. Zgasła latarkę. Drzwi prowadziły do pralni i dalej do kuchni. Rachel miała nadzieję, że Cal Bonner i jego żona nie zainstalowali systemu

alarmowego. Kiedy mieszkała tutaj z Dwayne'em, jedyny problem stanowili nadgorliwi wierni, ale elektronicznie otwierana brama na podjeździe skutecznie broniła dostępu do środka.

Rachel miała też nadzieję, że nowi właściciele nie wymienili zamków. Wsunęła rękę do kieszeni bluzy i wyjęła klucz, do którego przywiązana była pleciona pętka z czerwonej wstążki; nosiła go na ręce jak bransoletkę, kiedy chodziła na swoje górskie spacerzy. To był jej zapasowy klucz do domu, jedyny, którego nie zabrała policja. Znalazła go w kieszeni bluzy kilka tygodni po eksmisji. Wiedziała, że jeśli klucz się nie nada, będzie musiała stłuc okno od tyłu.

Ale klucz pasował. Zamek zacinął się tak samo jak dawniej, lecz puścił, kiedy pociągnęła drzwi. Poczowała się dziwnie, gdy znalazła się w pralni. Smierdziało tu wilgocią i zaniedbaniem, a ciemność była tak gęsta, że Rachel poruszała się po omacku wzdłuż ściany do drzwi. Otworzyła je i weszła do kuchni.

Zawsze nienawidziła tego pomieszczenia, z jego czarną, marmurową podłogą, granitowymi ładami i kryształowym żyrandolem, który pasowałby raczej do holu opery niż do kuchni. Ogląda i dobre maniery Dwayne'abyły tylko kamuflażem człowieka urodzonego w

biedzie, który musiał otaczać się przepychem, by poczuć się kimś ważnym. On uwielbiał te krzykliwe dekoracje.

Rachel знаła kuchnię na tyle dobrze, że mimo ciemności prześlizgnęła się zrećznie obok kontuarów i odnalazła wejście do bawialni wzdłuż tylnej ściany domu. Choć był pusty, starała się poruszać tak cicho, jak tylko pozwalały na to jej ciężkie buty.

Przesuwane szklane drzwi wpuszczały dość księżycowego światła, by mogła się zorientować, że nic się tu nie zmieniło. Ogromna kanapa i fotele od kompletu wciąż wyglądały, jakby wzięto je z domu jakiegoś starego kawalera. Przytłoczona ciszą, Rachel przeszła przez bawialnię do ciemnego korytarza i pomagając sobie latarką, dotarła do gabinetu Dwayne'a.

Ten wysoki pokój z gotyckimi meblami i ciężkimi zasłonami odzwierciedlał wyobrażenia Dwayne'a o pokojach brytyjskiej rodziny królewskiej. Rachel omiotła ściany promieniem światła i zauważyła, że zniknęły z nich wypchane głowy zwierząt. I ani śladu szkatułki Kennedyego.

Co teraz? Postanowiła zaryzykować i włączyć lampę osłoniętą zielonym abażurem. Na biurku nie było żadnych papierów, był za to nowy telefon, komputer i nowoczesny faks. Spojrzała na półkę, gdzie na zdjęciu widać było skrzyneczkę, i zobaczyła tylko stertę książek.

Ogarnęło ją zniechęcenie. Zaczęła przeszukiwać pokój, ale szybko Zorientowała się, że szkatułka zniknęła.

i Zgasiła lampę i opadła ciężko na kanapę, tą samą, na której na fotografii siedzieli Cal Bonner i jego żona. Czy naprawdę sądziła, że to będzie takie proste, skoro nic ostatnio nie szło po jej myśli? Musiała teraz przepatrzyć pozostałe pokoje w nadziei, że właściciele tylko przestawili szkatułkę, a nie zabrali jej z domu.

Swiecząc sobie latarką, przeszukała szybko salon i jadalnię. Gdy znalazła się w holu, przystanęła obok fontanny, która na szczęście **nie była** ipodświetlona.

Sufit wznosił się bardzo wysoko nad nią. Drzwi sypialni na górze wychodziły na balkon, otoczony barierką z połączanego, kutego żelaza. {Wspinając się krętymi schodami, Rachel poczuła się nagle dziwnie zdezorientowana, jakby Dwayne wciąż żył, jakby od jego śmierci nie minęły trzy lata.

Poznała go podczas jego pierwszej krucjaty na Środkowym Zachodzie. Występ w Indianapolis był częścią telewizyjnego tournée, które miało pomóc mu zdobyć nową widownię. Większość członków małego kościoła, do którego przychodziła Rachel, zgłosiła się na ochotnika do pomocy, a jej wyznaczono stanowisko asystentki za kulisami. Jak dowiedziała się później, zadanie to przydzielano zawsze najładniejszym ochotniczkom.

Miała wtedy niespełna dwadzieścia lat. Nie mogła wprost uwierzyć ; w swoje szczęście, kiedy ktoś z obsługi kazał jej zanieść Dwayne'owi plik przebranych wcześniej kartek z prośbami o modlitwę. Zobaczy z bliska sławnego kaznodzieję! Ręce jej się trzęsły, kiedy pukała do jego gar-* deroby.

- Proszę.

Uchyliła nieśmiało drzwi. G. Dwayne Snopes stał przed podświetlanym lustrem, czesząc oprawioną w srebro szczotką swoje jasne, gęste włosy, tak seksownie siwiejące na skroniach. Uśmiechnął się do jej odbicia i Rachel odczuła w pełni siłę jego charyzmatycznego uroku.

- Wejdz, kochanie.

Puls miała przyspieszony, dłonie wilgotne od potu. Była oszołomiona, kręciło jej się w głowie. Dwayne odwrócił się i uśmiechnął jeszcze szerzej. Rachel przestała oddychać.

Wiedziała sporo o G. Dwayne'ie Snopesie. Pochodził z Karoliny Północnej, był handlarzem tytoniu, kiedy dziesięć lat temu poczuł powołanie i ruszył w drogę jako wędrowny kaznodzieja. Teraz kończył trzydzieści

siedem lat i dzięki telewizji kablowej stawał się najpopularniejszym tele-ewangelistą w kraju.

Jego magnetyczny głos, nieprzeciętna męska uroda, zwyczajski uśmiech i charyzmatyczna osobowość były wręcz stworzone do telewizji. Kobiety kochały się w nim, mężczyźni uważali go za równego gościa. Ludzie biedni i starsi, którzy stanowili większość jego widowni, wierzyli mu, kiedy obiecywał im zdrowie, bogactwo i szczęście. I, w odróżnieniu od skompromitowanych kaznodziejów z lat osiemdziesiątych, wszyscy twierdzili, że mogą mu ufać.

Bo jak nie ufać człowiekowi, który tak otwarcie mówi o własnych wadach?

Z rozbijającą szczerością przyznawał, że ma słabość do alkoholu i ładnych kobiet, którą wprawdzie przewyciężył przed dziesięciu laty, kiedy poczuł powołanie, ale świadom jest, że wciąż musi walczyć z tymi pokusami. Brał na siebie winę za rozpad swojego pierwszego małżeństwa z powodu flirtów i prosił wiernych, by modlitwami wspierali jego walkę z grzesznymi skłonnościami.

Połączył styl Jimmy'ego Swaggarta, który straszył ogniem piekielnym, z łagodniejszą wizją Boga miłości i dobrobytu Jima Bakкера. W świecie chrześcijańskiego show-biznesu tylko taką koncepcją mógł zjednać sobie ludzi.

- Wejdziesz, kochanie - powtórzył. - Nie zjem cię. A nawet jeśli, to najpierw się za to pomodlimy. - Jego chłopięca kokieteria oczarowała ją w ułamku sekundy.

Podawała mu plik karteczek z prośbami.

- Ja... miałam to panu dać.

Nie zwrócił uwagi na kartki, patrzył tylko na nią.

-Jak się nazywasz, kochanie?

-Rachel Stone. Uśmiechnął się.

-Bóg mi dzisiaj pobłogosławił.

Tak się wszystko zaczęło. Tego wieczora nie wsiadła do autobusu z innymi członkami obsługi. Jeden z pomocników Dwayne'a podszedł do jej babki z wieścią, że kaznodzieja otrzymał nakaz od Boga i Rachel ma mu towarzyszyć jako asystentka do końca tournée.

Babka Rachel od dłuższego czasu nie czuła się najlepiej i potrzebowała pomocy wnuczki. Rachel odrzuciła stypendium na Uniwersytecie Indiana, by móc opiekować się nią w domu. Kilka kursów w miejscowym college'u nie zaspokajało jej głodu wiedzy, ale babcia była dla niej wszystkim i Rachel nigdy nie żałowała swojego wyboru.

Powiedziała pomocnikowi Dwayne'a, że nie może uczestniczyć w krucjacie nawet przez krótki czas, ale babka nie pozwoliła jej zostać. Nie mogła zignorować boskiego rozkazu.

Przez kilka następnych tygodni Dwayne okazywał Rachel szczególne względy, a ona rozkoszowała się każdą chwilą. Codziennie **rano i** wieczorem klękała u jego boku, kiedy się modlił, i podziwiała jego nie słabnące oddanie misji ratowania ludzkich dusz. Wiele lat **upłyne**.-i ło, zanim pojęła, jakie piekielne demony kryły się pod płaszczykiem jego wiary.

Nie mogła zrozumieć, dlaczego zwrócił na nią uwagę. **Była** ' szczupła, długonoga i ruda, może nawet ładna na swój sposób, **ale** nie piękna. Dwayne nie próbował się z nią przespać i kiedy na krótko ' przed jej powrotem do domu poprosił ją o rękę, wprawił ją w osłupienie.

-Dlaczego ja, Dwayne? Możesz mieć każdą kobietę, której zapragniesz.

-Bo cię kocham, Rachel. Kocham twoją niewinność. Twoją dobroć. Potrzebuję cię. - W jego oczach zaśniły łzy, takie, jakie czasem ronił, nauczając wiernych. - Dzięki tobie nie zbłądzą ze ścieżki Pana. Będiesz moim paszportem do nieba.

Nie pojęła wtedy groźby, która brzmiała w jego słowach, nie rozumiała, że nie wierzył we własne zbawienie i chciał, by ktoś za niego ocalił jego duszę. Dopiero kiedy zaszła w ciążę, z jej oczu spadła romantyczna zasłona i zobaczyła prawdziwą twarz Dwayne'a.

Choć wierzył w Boga głęboko i niezachwianie, był człowiekiem 'j' raczej ograniczonym i nie obchodziły go zawilości teologii. Znał Bi-i blię, lecz nie przyjmował do wiadomości jej paradoksów ani nie za-<: stanawiał się nad jej złożonym przesłaniem. Wrywał tylko poszczególne wersety z kontekstu i przekręcał je, by usprawiedliwić swoje postęпки.

Wierzył, że jest grzeszny z natury, ale wierzył też, że jego zadaniem na ziemi jest ratowanie dusz, i nigdy nie zastanawiał się nad moralną stroną swoich metod. Jego podejrzanе zbiórki na cele dobroczynne, ekstrawagancki styl życia i pseudouzdrawienia były uświęcone przez Boga.

Cieszył się coraz większą sławą i nikt poza Rachel nie wiedział, że maska, którą nosił publicznie, skrywa jego głębokie przekonanie, że sam jest potępiony. Potrafił zbawić każdego, tylko nie siebie. To miało być \ jej zadanie i pod koniec małżeństwa nie mógł jej wybaczyć, że nie zdołała tego zrobić.

Plama światła latarki padła na drzwi głównej sypialni. Bardzo niewiele czasu spędziła w tym pokoju. Jej namiętność była zdradą w oczach Dwayne'a. Ożenił się z nią dla jej niewinności.

Pożądał jej, nie chciał jednak, by i ona go pożydała. Inne kobiety mogły zaspokoić jego pragnienia. Nie było ich wiele - czasami potrafił opierać się szatanowi długie miesiące - ale dość, by skazać go na wieczne potępienie.

Rachel otrząsnęła się z przykrych wspomnień i nacisnęła klamkę. Cal Bonner i jego żona mieszkali w Chapel Hill i dom powinien być pusty, lecz kiedy weszła do pokoju,

zorientowała się natychmiast, że ktoś w nim jest. Usłyszała skrzypnięcie łóżka, szelest... syknęła ze strachu i omiotła sypialnię latarką.

Światło wyłowiło z mroku stalowoszare oczy Gabriela Bonnera. Leżał nagi. Granatowe prześcieradło zsunęło się, odsłaniając sprężysty brzuch i węzły mięśni na biodrach. Jego ciemne, przydługie włosy były zmierzwiłone, pociągłe policzki szorstkie od zarostu.

Podpierał się na łokciu, patrząc prosto w światło latarki.

- Czego chcesz? - Głos miał ochryply od snu, ale spojrzenie przytomne i twarde.

Dlaczego nie pomyślała, że Gabe może tutaj nocować? Ethan mówił jej przecież, że domek Annie budzi w nim zbyt wiele wspomnień. Ten dom nie budził żadnych wspomnień, Rachel jednak nie przyszło do głowy, że Gabe mógł się tu wprowadzić. Widocznie niedożywienie osłabiało też zdolność racjonalnego myślenia.

Próbowała wymyślić jakieś kłamstwo, by wyjaśnić, dlaczego się włamała. Gabe zmrużył oczy, jakby chciał przesyć wzrokiem ciemność, i Rachel zrozumiała, że światło latarki go oślepiło. Nie był w stanie rozpoznać intruza.

Ku jej zdziwieniu Gabe odwrócił się i spojrzał na świecącą tarczę zegarka przy łóżku.

- Do diabła. Spałem zaledwie godzinę.

Nie miała pojęcia, o co mu chodzi. Cofnęła się o krok, nie przestając świecić mu w oczy. Gabe przerzucił gołe nogi przez krawędź łóżka.

- Masz broń?

Nie odezwała się. Wiedziała, że jest zupełnie nagi, choć światło latarki było skierowane zbyt wysoko, by objąć całą postać.

- No dalej, zastrzel mnie. - Patrzył wprost na nią. Nie dostrzegła w jego oczach strachu, była w nich tylko pustka. Rachel zadrżała. Nie obchodziło go, czy jest uzbrojona, czy nie, czy go zastrzeli, czy zostawi w spokoju. Co to za człowiek, który nie boi się śmierci?

- No już! Zrób to. Albo wynoś się do diabła.

W jego głosie brzmiała taka wściekłość, że Rachel przeszedł lodo waty dreszcz. Jak najszybciej stąd uciekać! Zgasła latarkę, odwróciła się i wypadła na korytarz. Otoczyła ją ciemność.

Po omacku odnalazła barierkę wokół balkonu i pobiegła wzdłuż niej jku schodom.

Złapał ją na pierwszym stopniu.

- Ty sukinsynu. - Chwycił ją za ramię i rzucił na ścianę.

Uderzyła o mur bokiem i głową. Ból przeszył jej ramię i biodro, ale suderzenie w głowę otumaniało ją na tyle, by przytłumić jego intensywność. Nogi ugięły się pod nią, świeceki stanęły w oczach, kiedy osuwała się na podłogę.

Skoczył na nią. Poczowała nagą skórę i twarde mięśnie. Jego dłoń załatała się w jej włosach, rozsypanych na dywanie. Zamarł na sekundę | zaklął okropnie, zrywając się na nogi.

Po chwili korytarz zaala światło ogromnego żyrandola, wiszącego W hallu. Oszolomiona Rachel spojrzala w góre. Nie myliła się. Stał nad nią zupełnie nagi.

¹ Przed oczami wirowały jej gwiazdy, nie mogła jednak nie spojrzeć na najbardziej nagie miejsce jego ciała. I choć powinna myśleć tylko o tym, jak się uratować, zupełnie nie mogła się skupić.

Był piękny. Większy niż Dwayne'a. Grubszy. W zamroczeniu - to štiusiało być zamroczenie - miała ochotę go dotknąć.

Dwayne nigdy nie pozwolił jej zaspokoic seksualnej ciekawości. ^Grzeszne rozkosze ciała nie były przeznaczone dla niej, rezerwował je flla siebie. Ona miała trzymać klucz do bram nieba, miała być pobożna, a nie namiętna. Nigdy nie pozwolił, by go pieściła czy folgowała swoim (.fantazjom. Musiała leżeć spokojnie, modląc się za jego zbawienie, kie-j<ły on sobie na niej dogadzał.

Bonner klęknął obok, zgiętą nogą zasłaniając intymne miejsce.

-Ile?

-Jeden - wymamrotała.

-Skup się, Rachel. Ile widzisz palców? Palców? On mówił o palcach?

-Daj mi spokój -jęknęła. Zostawił ją na moment, ale zaraz wrócił z jej latarką. Uklął znowu,

t włączył latarkę, uniósł jej powieki i zaświecił w oczy. Spróbowała od-| wrócić głowę.

-Nie ruszaj się.

-Zostaw mnie w spokoju.

Zgasił latarkę.

-Żrenice reagują. Wygląda na to, że nie masz urazu głowy.

-Co ty wiesz? Jesteś weterynarzem. - Gołym weterynarzem, pomyślała. Jęknęła znów, próbując usiąść.

Pchnął ją z powrotem na podłogę.

- Nie śpiesz się. Chcę, żebyś oprzytomniała, zanim zadzwonię na policję i każe cię zamknąć.

-Ugryź się w nos. Spojrzał na nią i westchnął.

-Przydałaby ci się lekcja dobrych manier.

-Wypchaj się, Bonner. Nie każesz mnie aresztować i oboje o tym wiemy, więc daruj sobie te kazania.

-Dlaczego tak uważasz?

-Bo za mało cię to obchodzi, żeby chciało ci się wzywać policję.

-Myślisz, że mnie nie obchodzi, że włamałaś się do tego domu w środku nocy?

-Może trochę, ale nie za bardzo. Nic cię właściwie nie obchodzi. A tak przy okazji, ciekawe, czemu?

Nie zdziwiła się, kiedy nie odpowiedział. Świat pomału przestawał wirować jej przed oczami.

- Słuchaj, może byś tak coś na siebie włożył?

Spojrzał na siebie, jakby zapomniał, że jest nagi. Podniósł się powoli.

- To ci przeszkadza?

Rachel przełknęła ślinę.

-Ani trochę. - Zatrzymała wzrok na tej najwspanialszej części j ego ciała. Czy to jej wyobraźnia, czy rzeczywiście robił się większy? Znow poczuła się dziwnie. Może jednak uszkodziła sobie głowę. Tyle że to nie miało nic wspólnego z głową. Czowała to w nogach. W brzuchu. W pierściach.

-Rachel?

-Hm?

-Gapisz się.

Czerwieniąc się, popatrzyła w bok. Rozzłościło ją to. Ale jeszcze bardziej się wściekła, kiedy zobaczyła, że kącik jego ust drgnął lekko. Coś wreszcie zdołało rozbawić Pana Skwaszonego. I niestety była to ona.

Uniosła się z trudem i usiadła.

- Idź się ubrać, co? Wyglądasz odrażająco.

Wziął się pod boki.

- To ty tu jesteś intruzem! Spałem spokojnie, kiedy włamałaś się do
mojej sypialni. A teraz mi powiedz, co tu robisz.

Stała się chwyciła za nogi.

-Muszę iść.

-Jeszcze czego.

-Naprawdę, Bonner. Jest późno i oczywiście świetnie się bawię, gładząc cię gołego,
ale...

-Rusz się - pociągnął ją do sypialni. Pstryknął wyłącznikiem, zapalając kolejny
kryształowy żyrandol.

-Co ty!

- Zamknij się. - Pchnął ją na łóżko, ustawione na wielkim podium,
w sam raz nadające się dla króla teleewangelistów. Złapał dżinsy, prze-
wieszane przez oparcie prostego krzesła, które kiedyś stało w pokoju
Rachel. Obserwowała uważnie, jak wciąga spodnie na jedną nogę, po-
tem na drugą. Nie zwracał sobie głowy bielizną. Dwayne nosił luźne,
jedwabne bokserki, szyte na miarę w Londynie. Rachel z trudem po-
wstrzymała westchnienie- żalu, kiedy Bonner zasunął rozporek. Może
i był draniem, ale miał zabójcze ciało.

Seksualne napięcie, które czuła w jego obecności, złościło ją. Jej ciało było uśpione od
tak dawna. Dlaczego teraz nagle zaczęło się budzić? I dlaczego akurat przy nim?

Zmusiła się, by odwrócić od niego wzrok i rozejrzała się szybko po pokoju, ale szkatułki
Kennedy'ego nie zobaczyła. Meble były tak samo ciężkie i ponure jak kiedyś, okna zasłaniały
te same czerwone, aksamitne draperie z czarno-złotymi frędzlami. Nie była nigdy w burdelu,
ale zawsze uważała, że ten pokój świetnie by się nadawał.

No i to koszmarnie lustro w czerwonym, aksamitnym baldachimie, umieszczone nad
łóżkiem. Dwayne nigdy nie przyprowadzał tu innych kobiet, a z nią współżył zawsze po
ciemku, mogła więc sobie tylko wyobrażać, jakich perwersyjnych podniet mu ono
dostarczało. Zaczęła w końcu podejrzewać, że Dwayne musiał widzieć swojátwarz po
przebudzeniu, by się upewnić, że w nocy Bóg nie posłał go do piekła.

- No dobra, Rachel. Może teraz mi powiesz, co tu robisz?

Pomyślała, że niektórych facetów lepiej oglądać, niż słuchać.

- Jest późno. Powiem ci innym razem. - Gabe podszedł do niej.
Zadrzała, patrząc w jego zimne oczy. - Naprawdę nie czuję się dobrze.
Jednak coś mi się chyba stało w głowę.

Przejechał dłonią po jej twarzy.

- Masz zimny nos. Nic ci nie będzie.

Że też akurat teraz zachciało mu się żartów.

-To nie twój interes - burknęła.

-Znowu zaczynasz?

-To wiąże się z moją przeszłością, a moja przeszłość cię nie dotyczy.

-Przestań się wykręcać. Nie puszcze cię, dopóki nie powiesz mi prawdy.

-Zatęskniłam za starymi śmieciami. Myślałam, że dom jest pusty. Pokazał kciukiem na lustro nad łóżkiem.

-Cała fura miłych wspomnień, co?

-To był pokój Dwayne'a, nie mój.

-Więc twój pewnie jest obok.

Kiwnęła głową, myśląc o miłym gniazdku, które uwiła dla siebie w przyległym pokoju. Wiśniowe meble, plecione dywaniki, bladonie-bieskie ściany z białym wykończeniem. Tylko swoją sypialnię i pokój dziecienny mogła urządzić według własnego gustu.

-Jak tu weszłaś?

-Tylne drzwi były otwarte.

-Kłamiesz. Sam je zamknąłem na klucz.

-Otworzyłam zamek wsuwką do włosów.

-Twoje włosy od miesiąca nie oglądały żadnych wsuwek.

-No dobra, Bonner. Skoro jesteś taki mądry, to jak, twoim zdaniem, weszłam?

-Otwieranie zamków wsuwkami świetnie się udaje na filmach, ale w prawdziwym życiu nie jest takie łatwe. - Przyjrzał się jej uważnie i nagle, tak szybko, że nie zdążyła zareagować, przesunął dłońmi po jej bokach. Niemal natychmiast znalazł klucz w kieszeni bluzy.

Pomachał jej nim przed oczami.

-Myślę, że miałaś klucz, o którym zapomniałaś, kiedy cię eksmitowano. Sprytnie.

-Oddawaj.

-Pewnie, jeszcze czego. Mój brat uwielbia, kiedy ktoś okrada jego dom.

-Naprawdę myślisz, że w tym domu jest coś, co chciałabym ukraść? - Ze złością naciągnęła bluzę na ramiona i skrzywiła się, kiedy ból przeszył jej rękę.

-Co się stało?

-Jak to, co się stało? Rzuciłeś mną o ścianę, debilu! Ramię mnie boli!

Wyraźnie czuł się winny.

-Do diabła, nie wiedziałem, że to ty.

-To żadne usprawiedliwienie. - Skrzywiła się znowu, kiedy zadziwiająco delikatnie zaczął obmacywać jej ramię, szukając złamania.

-Gdybym wiedział, że to ty, wyrzuciłbym cię przez balkon. Boli?

-Owszem, boli!

-Rany, ale z ciebie mazgaj.

Podniosła nogę i kopnęła go w goleń, ale był zbyt blisko, by mogła wyrzucić mu krzywdę.

Puścił jej ramię, nie zwracając uwagi na jej zachowanie.

- To chyba tylko stłuczenie, ale dla pewności powinnaś zrobić zdjęcie rentgenowskie.

Tak jakby miała na to pieniądze.

- Zrobię, jeśli mi nie przejdzie za parę dni.

-Trzymaj rękę przynajmniej na temblaku.

-A ty mnie zwolnisz, bo nie będę mogła pracować? Nie, dziękuję.

Westchnął głęboko, jakby zbierał resztki cierpliwości i powiedział z rezygnacją:

-Nie zwolnię cię.

-Też mi łaska!

-Jesteś niemożliwa! Próbuję być miły, a w zamian dostaję tylko pyskówki! Zaraz ci stłukę tyłek!

Może to słowo, tyłek, sprawiło, że w wyobraźni znowu ujrzała jego ciało, zanim włożył spodnie. Zdała sobie sprawę, że znów się na niego gapi. A on gapił się na nią. Oblizwała zaschnięte wargi.

Gabe otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć i nagle zapomniał co.

Potaął udo ręką. Rachel nie mogła znieść tego nagłego, dziwnego napięcia, podniosła się więc z łóżka i czar przysł.

-Chodź. Oprowadzę cię.

-Mieszkam tutaj. Dlaczego miałabyś mnie oprowadzać?

-Żebyś się dowiedział czegoś o historii tego domu. - I żebyś mógł rzucić okiem na pozostałe pokoje. Miała nadzieję znaleźć szkatułkę.

-To nie muzeum.

-Chodź, Bonner. Ja bardzo chcę zobaczyć dom, a ty nie masz nic lepszego do roboty.

Spodziewała się, że powie, że wraca do łóżka, ale milczał.

Przypomniała sobie jego słowa, kiedy spojrział na zegarek. - Nocne zwiedzanie domu to świetne lekarstwo na bezsenność - dorzuciła.

-Skąd wiesz, że cierpię na bezsenność?

A więc dobrze zgadła.

- Czytam w myślach.

Podeszła do garderoby Dwayne'a i otworzyła drzwi, zanim Gabe zdążył zareagować. Jej wzrok prześliznął się po półkach ze starannie poukładanymi ubraniami i po pustawym drążku na wieszaki. Wisiało tam kilka garniturów. Ciekawe, czy były własnością Gabe'a, czyjego brata? Zauważyła kilka par ciemnych spodni od dresu i drelichowe koszule robocze, które z całą pewnością należały do Gabe'a. Na jednej z półek leżała sterta dżinsów, na drugiej koszulek. Ani śladu szkatułki.

Bonner stanął za nią i zanim zaprotestował przeciwko tej inwazji na jego szafę, Rachel powiedziała:

-Dwayne trzymał tutaj garnitury od najlepszych projektantów i jedwabne krawaty po sto dolców. Miał tyle par ręcznie robionych butów, że komu innemu wystarczyłoby na całe życie. Zawsze się stroił, nawet kiedy leniuchował w domu. Ale rzadko leniuchował. Był pracoholikiem.

-Nie chciałbym ranić twoich uczuć, Rachel, ale mam Dwayne'a gdzieś.

Tak samo jak ona.

- Wycieczka dopiero się zaczyna.

Rachel wyszła na korytarz i poprowadziła Gabe'a do pokoi gościnnych, wymieniając nazwiska sławnych polityków, którzy w nich sypiali. W niektórych przypadkach była to nawet prawda. Bonner szedł za nią, nie odzywając się, przyglądał jej się tylko badawczo. Najwyraźniej domyślał się, że coś kombinuje, ale nie wiedział co takiego.

Zostały już tylko dwa pokoje - jej sypialnia i pokój dziecienny - a szkatułki wciąż nie było. Rachel podeszła do drzwi pokoju dzieciennego, lecz Bonner złapał ją za rękę, zanim zdążyła dotknąć klamki.

-Koniec wycieczki.

-Ale to pokój Edwarda. Chcę go zobaczyć. - Chciała też zobaczyć swoją dawną sypialnię.

-Odwożę cię do domu.

-Później.

-Teraz.

-W porządku.

Wydawał się zaskoczony, że tak łatwo się poddała. Zawahał się, w końcu kiwnął głową.

-Poczekaj, włożę coś na siebie.

-Nie ma pośpiechu.

Odwrócił się i zniknął w sypialni. Rachel skoczyła do drzwi i złapała za klamkę.

- Powiedziałem ci, że koniec wycieczki - odezwał się za jej plecami.

-Zachowujesz się jak skończony idiota! Przeżyłam w tym pokoju wiele szczęśliwych chwil i chcę go jeszcze raz zobaczyć. ; - Jestem tak wzruszony, że zaraz się rozplacę - zadrwił. - Chodź. ^Pomożesz mi się ubrać. - Zatrzasnął drzwi, zanim zdołała zerknąć do środka i zaczął popychać ją w kierunku swojej sypialni.

-Odpuść sobie. Pójdę do domu pieszo.

- I kto się teraz głupio zachowuje?

Mimo urazy musiała przyznać, że miał rację. Ale być tak blisko i nie móc zobaczyć całego domu - to ją doprowadzało do rozpacz. Kiedy weszli do sypialni, zamknął za sobą drzwi i poszedł do garderob-

Jby.

Rachel zauważyła klucz, tam gdzie go zostawił, na nocnym stoliku. 'Wsunęła go szybko do kieszeni i oparła się o słupek baldachimu.' - Czy mogę przynajmniej zajrzeć do mojego dawnego pokoju?

Gabe wyłonił się z garderoby, zapinając dzinsową koszulę.

-Nie. Moja bratowa urządziła tam sobie gabinet i pewnie nie byłaby zachwycona, że w nim myszkujesz.

-A kto mówi o myszkowaniu? Chciałam tylko zerknąć.

- Nie da rady. - Podniósł z podłogi parę frotowych skarpet i naciągnął je na stopy. Kiedy wkładał buty, Rachel spojrzała na przeciwległą ścianę pokoju, w stronę łazienki, która łączyła główną sypialnię z jej " dawnym pokojem.

-Jak często twój brat i bratowa przyjeżdżają tutaj? Gabe wstał.

-Niezbyt często. Nie przepadają za tym domem.

-To dlaczego go kupili?

-Chcieli mieć spokój. Mieszkali tu przez trzy miesiące, zaraz po ślubie, ale od tamtej pory nie spędzili tu wiele czasu. Cał musiał poczekać, aż wygaśnie jego kontrakt z Chicago Stars.

-A co robią teraz?

-On zaczął studia medyczne na uniwersytecie stanowym, a ona tam wykłada. Któregoś dnia pewnie odnowią ten dom.

- Odwrócił się do niej. - Dlaczego ty i Dwayne nie sypialiście w tym samym pokoju?

- Chrapał.

- Przestań pieprzyć, Rachel. Przynajmniej spróbuj. Mogłabyś przestać pieprzyć choć na chwilę, żebyśmy mogli uczciwie porozmawiać, czy kłamiesz już od tak dawna, że zapomniałaś, jak się mówi prawdę?

- Tak się składa, że jestem bardzo uczciwa!

-Bzdura.

-Nie spaliśmy w tym samym pokoju, bo on chciał uniknąć pokusy.

- Pokusy czego?

- A jak myślisz?

- Byłaś jego żoną.

-Jego dziewczyną oblubienicą.

-Przecież masz dziecko, Rachel.

-To cud, jeśli wziąć pod uwagę...

- Myślałem, że Dwayne był kobieciarzem. Chcesz powiedzieć, że nie lubił seksu?

-Uwielbiał seks. Z dziwkami. Jego żona miała żyć w czystości.

-To chore.

- No cóż, tak jak Dwayne.

Zatrząsał się ze śmiechu, akurat kiedy ona zapragnęła odrobiny współczucia.

-Daj spokój, Bonner. Przecież nie jesteś taki wredny, żeby mi nie pozwolić zajrzeć do pokoju Edwarda.

-Życie jest ciężkie. - Kiwnął głową w kierunku drzwi. - Idziemy.

Nie było sensu się kłócić, tym bardziej że odzyskała klucz. Mogła tu wrócić, upewniwszy się najpierw, że w domu nikogo nie ma.

Poшла za nim do garażu, w którym stał wielki granatowy mercedes i stara, zakurzona furgonetka Gabe'a.

Wskazała mercedesa.

-Twojego brata?

-Mój.

-Jezu, ty naprawdę jesteś bogaty, co?

Chrząknął i wsiadł do furgonetki. Chwilę później jechali już podjazdem w kierunku ozdobnej bramy.

Była prawie druga w nocy, na autostradzie pustki. Rachel czuła się wykończona. Oparła głowę o siedzenie. Przez tych kilka cennych sekund mogła się nad sobą poużalać. Nie posunęła się ani o krok od chwili, kiedy zobaczyła zdjęcie w gazecie. Wciąż nie wiedziała, czy szkatułka jest w domu, ale przynajmniej odzyskała klucz. Ile czasu minie, zanim Gabe zorientuje się, że go wzięła?

- Do diabła!

Rzuciło ją do przodu, kiedy gwałtownie zahamował. Coś dużego, o geometrycznym kształcie, świecąc, blokowało drogę wijącą się po zboczach góry do domku Annie. Widok był tak niespo-

tiziewany i tak okropny, że nie od razu dotarło do nich, co to jest. Ale osłupienie nie trwało długo. Rachel już wiedziała, co widzi przed sobą. Żarzące się resztki drewnianego krzyża.

Rozdział 9

Lodowaty dreszcz przeszedł Rachel po plecach. - Podpalili krzyż, żeby mnie przestraszyć - wyksztusiła. Gabe otworzył drzwi i wyskoczył z samochodu. W świetle reflektorów zobaczyła, jak kopnął krzyż, który przewrócił się w chmurze iskier. Wsiadła, choć nogi się pod nią uginały. Dłonie miała lepkie od potu. Patrzyła, jak Gabe wyjmuje łopatę z furgonetki i rozbija nią dymiące szczątki.

- Bardziej mi się po*doła, kiedy sąsiedzi przynoszą na powitanie tort czekoladowy - wyszeptała.

- Tu nie ma z czego żartować - powiedział, nabierając na łopatę zwęglone drewno i niosąc je na pobocze.

Przygryzła dolną wargę.

- Muszę żartować, Bonner. Bo jeśli przestanę... Wolę nawet nie jmyśleć, co by było.

Jego ręce znieruchomiały na łopacie, twarz wyrażała współczucie. Odezwał się głosem miękkim i cichym jak noc poza snopem światła reflektorów.

- Jak ty to robisz, Rachel? Jakim cudem się trzymasz?

Kurczowo objęła się ramionami. Może to noc, a może szok na wi dok płonącego krzyża sprawił, że nie zdziwiło jej to pytanie.

-Staram się nie myśleć. I nie polegać na nikim oprócz siebie. - Boże... - potrząsnął głową i westchnął.

-Bóg umarł, Bonner. - Roześmiała się gorzko. - Jeszcze na to nie wpadłeś?

- Naprawdę w to wierzysz?

Coś w niej nagle pękło.

-Wszystko robiłam dobrze! Żyłam według przykazań! Chodziłam do kościoła dwa razy w tygodniu, padałam na kolana i modliłam się każdego ranka i każdego wieczora. Opiekowałam się chorymi, wspomagałam biednych, byłam w dobrych stosunkach z sąsiadami. I co? Moje wysiłki na nic.

-Może Bóg pomylił ci się ze świętym Mikołajem.

-Nie pouczaj mnie! Do cholery, nie waż się prawić mi kazań!

Stała przed nim w biało-niebieskiej poświacie reflektorów z zaciśniętymi pięściami i Gabe pomyślał, że wygląda jak poganka, dzika, pierwotna kobieta. Była delikatna jak na swój wzrost, miała drobne kości, zielone oczy, które zdawały się zbyt wielkie w jej chudej twarzy,

małe usta i wargi pełne jak dojrzały owoc. Jej splecione włosy, podświetlone od tyłu, tworzyły wokół twarzy ognistą aureolę.

Właściwie powinna wyglądać śmiesznie w tej obdartej, pochłapanej farbą sukience wiszącej na jej chudym ciele i w wielkich, niezgrabnych butach na cienkich nogach. Ale trzymała się z jakąś zacieklą godnością i Gabe czuł, że coś go ku niej popycha - może ból, który go nie opuszczał - i nie potrafił dłużej z tym walczyć.

Pragnął jej tak samo, jak pragnął śmierci, od kiedy stracił rodzinę. Nie pamiętał, by wykonał jakiś ruch, ale nagle zorientował się, że tuli ją w ramionach, że czuje jej ciało w swoich dłoniach. Była chuda i wątła, ale nie załamana się tak jak on. Chciał ją chronić i pieprzyć, pocieszyć i zniszczyć - wszystko naraz. Ten emocjonalny chaos pogłębiał jego ból, potępiał cierpienie.

Rachel wbiła palce w jego bicepsy, zaciskała je coraz mocniej, raniła. Chwycił ją za pośladki i przycisnął do siebie. Musnął ustami jej wargi, miękkie i słodkie i gwałtownie się odsunął.

- Pragnę cię - powiedział.

Poruszyła głową, kiwnęła potakująco. Jej zbyt łatwe przyzwolenie doprowadziło go do wściekłości. Szarpnął jej podbródek i uniósł do góry, zaglądając w udręczone, zielone oczy.

- I znowu szlachetna wdowa Snopes poświęca się dla swojego dziecka - parsknął. - Nie ma mowy.

Kiedy ją puścił, spojrzała na niego kamiennym wzrokiem. Złapał łopatę i wziął się za oczyszczanie drogi. Obiecał przecież, że coś takiego już się nie powtórzy.

Po tamtym ponurym epizodzie, kiedy chciał ją zniszczyć, przyrzekł sobie, że więcej jej nie dotknie.

-Może to nie byłoby aż takie poświęcenie. Znieruchomiał.

-O czym ty mówisz? Wzruszyła ramionami.

-Masz zabójcze ciało. Nie mogłam nie zauważyć.

- Nie rób tego, Rachel. Przestań się chować za tą cwaniacką pozą. Po prostu powiedz, o co ci chodzi.

Dolna warga małych truskawkowych ust zadrżała, ale Rachel była za twarda, żeby się poddać. Jej małe piersi uniosły się pod tą okropną sukienką, kiedy wciągnęła powietrze.

- Może chcę się dowiedzieć, jak to jest być z facetem, który nie potrzebuje w łóżku świętej.

A więc to tak.

- Mam dwadzieścia siedem lat i byłam tylko z jednym mężczyzną. Nigdy nie doprowadził mnie do orgazmu. Zabawne, co?

Ale jemu nie było do śmiechu. Nie wiedzieć dlaczego ogarnął go gniew.

- I teraz byś sobie poeksperymentowała, tak? Ze mną w roli królika doświadczalnego w twojej edukacji seksualnej? Jej ognisty temperament dał o sobie znać.

-To ty się na mnie napaliłeś, kolego!

-Chwilowa niepoczytalność.

Patrzył, jak zbiera siły do ataku i nie zdziwił się, kiedy nieoczekiwanie wykrzywiła twarz w swoim najbardziej obleśnym, najbardziej idiotycznym uśmiechu.

- Ojej, mam nadzieję, że nie. Gdyby w pokoju było ciemno i gdy byś się nie odzywał, mogłabym udawać, że jesteś kimś innym. Byłoby zabawnie mieć własnego, prywatnego ogiera.

Gniew wyparował z niego równie nagle, jak się pojawił. Na szczęście dla niej. Była niesamowita, nie poddawała się ani na chwilę. Może jednak wcale jej nie zranił i ta myśl dziwnie podniosła go na duchu.

Wrzucił łopatę na tył furgonetki. Resztę zwęglonego drewna mógł usunąć w drodze powrotnej.

- Jedziemy.

Russ Scudder patrzył na oddalające się światła furgonetki Gabe'a Bonnera. Samochód odjechał w kierunku domku Annie Glide.

-On się z nią całował - powiedział Donny Bragelman.

-Tak, widziałem.

Mężczyźni siedzieli w zagajniku, jakieś trzydzieści metrów od szosy, zbyt daleko, by słyszeć, o czym rozmawiali Gabe i wdowa Snopes, na tyle jednak blisko, by w świetle reflektorów z grubsza widzieć, co się dzieje na drodze.

Kiedy Russ podłożył ogień pod krzyż, schowali się z Donnym, by popatrzeć, jak się pali i rozprawić się z drugą zgrzewką piwa. Mieli się

właśnie zbierać, kiedy nadjechała furgonetka Gabe'a. Rachel Snopes wyglądała na zdenerwowaną i to sprawiło im prawdziwą satysfakcję.

- To dziwka - powiedział Russ. - Od razu wiedziałem, że to dziwka, kiedy tylko ją poznałem.

Nie miał podstaw, by tak sądzić. Kiedy pracował jako strażnik w Świątyni, widywał ją przeważnie z dzieckiem. Zawsze była dla niego miła i właściwie nawet ją lubił. Ale to było jeszcze zanim wszystko się zaważyło.

Na początku Russowi świetnie się układało. Człowiek, który zajmował się ochroną Świątyni, zatrudnił go na stanowisku swojego zastępcy. Czuwając nad bezpieczeństwem G. Dwayne'a i nadzorując ochronę budynku, Russ czuł, że wreszcie robi coś pożytecznego, a ludzie w Salva-tion przestali patrzeć na niego jak na nieudacznika.

Jednak gdy G. Dwayne poszedł na dno, pociągnął za sobą Russa. Nikt nie chciał go zatrudnić, bo był związany ze Świątynią. A Russ miał w Sa-lvation rodzinę, nie mógł się wynieść. Utknął tu na dobre. W końcu żona go wykopała - ostatnio ledwie mu pozwalała widywać się z dzieckiem - i teraz żył w bagnie.

- Rany, chyba jej pokazaliśmy - cieszył się Donny.

Donny Bragelman był ostatnim przyjacielem, jaki został Russowi. Jeszcze gorsza łajza niż on, miał zwyczaj śmiać się, kiedy nie trzeba, i łapać się za jaja przy ludziach, ale dostał stałą pracę w klubie Amoco i można było pożyczać od niego forszę. Poza tym Donny dawał się namówić na wszystko i dziś pomógł Russowi z krzyżem.

Russ chciał wykurzyć Rachel Snopes i miał nadzieję, że wystraszy ją widok płonącego krzyża. Maczała palce w tym, co stało się w Świątyni i co potem przydarzyło się Russowi. Nie mógł znieść, że wróciła, jakby nigdy nie zrobiła nic złego. Czara goryczy przepelniła się jednak, gdy Gabe Bonner dał jej dawną posadę Russa. Od tygodnia Russ nie mógł myśleć o niczym innym.

Zaczął pracować w kinie, gdy tylko Gabe je kupił. Gówniana praca, a Gabe był prawdziwym palantem. Zwolnił Russa po dwóch tygodniach, wystarczyło że spóźnił się parę razy. Gnojek.

-Pokazaliśmy jej - powtórzył Donny, drapiąc się między nogami. - Myślisz, że ta dziwka się teraz wyniesie, skoro już wie, że nikt jej tu nie chce?

-Jak się nie wyniesie - powiedział Russ - pożałuje.

Trzy dni później Rachel malowała drabinki na placu zabaw niebieską, antykorozyjną farbą, zerkając wciąż na dach baru, który Gabe obijał papą. Zdjął koszulę, czoło przewiązał czerwonym bandaną. Jego pierś lśniła w słońcu od potu.

Rachel czuła, że zasycha jej w ustach, kiedy patrzy na silne, wyraźnie zarysowane mięśnie jego pleców i ramion. Miała ochotę ich dotknąć, mimo potu i brudu. Może to przez jedzenie. Odkąd zaczęła się dobrze odżywiać, jej ciało rozbudziło się na nowo. To dlatego nie mogła się na niego napatrzeć. To na pewno sprawa jedzenia.

Zanurzyła pędzel w puszcze z farbą i postanowiła, że przestanie się okłamywać. Ten uścisk na drodze coś między nimi zmienił. Teraz, kiedy tylko byli razem, powietrze zaczynało iskrzyć od seksualnego napięcia. Robili, co mogli, by się unikać, ale to niczego nie zmieniało.

Było jej gorąco, odpięła więc jeszcze jeden guzik na karku ciemnozielonej, domowej sukienki.

Kristy znalazła kilka pudeł niemodnych ciuchów, upchniętych w szafie w szwalni i dała je Rachel, która przyjęła podarunek z wdzięcznością. W zestawieniu z jej czarnymi, ciężkimi trzewikami wyglądały niemal modnie i Rachel była zachwycona, że może uzupełnić swoją ubogą garderobę, nie wydając ani centa. Ciekawe, co też powiedziałyby Annie Glide, gdyby wiedziała, że niesławna wdowa Snopes nosi jej stare sukienki.

W tej chwili jednak Rachel czuła się tak, jakby sukienka miała ją udusić. Czyżby powodem były mięśnie Gabe'a, napinające się, kiedy podnosił ciężką belę papy? Przerwał pracę i dłoń Rachel znieruchomiała na rączce pędzla. Widziała, jak potarł pierś grzbietem dłoni i spojrzał w jej kierunku. Była za daleko, by widzieć jego oczy, ale czuła, jakby obmacywał ją wzrokiem.

Dostała gęsiej skórki. Oboje udawali, że nie patrzą na siebie.

Z ponurą determinacją zajęła się swoją robotą.

Przez resztę popołudnia starała się mniej myśleć o cielesnych rozkoszach, a więcej o tym, jak się dostać do swojego dawnego domu i odnaleźć szkatułkę.

Dłoń Rachel zacisnęła się na rączce drewnianej łyżki, którą mieszała potrawkę na kolację. Wiedziała, że to nie będzie nic miłego, ale tego się nie spodziewała.

- Zginęli na miej scu - Kristy spojrzała znad sałaty, którą kroїła w różowej, plastikowej misce. - To było straszne.

Łzy zakręciły się Rachel w oczach. Nic dziwnego, że Gabe był zgorzkniały.

- Jamie miał raptem pięć lat - powiedziała Kristy łamiącym się głosem. - Gabe w miniaturze; byli nierozłączni. Cherry była wspaniała. Od tamtej pory Gabe nie jest sobą.

Przez chwilę Rachel z trudem łapała oddech. Nie mogła sobie wyobrazić bólu, jaki musiał odczuwać Gabe, tak bardzo było jej go tak żal. Ale jakiś głęboko ukryty instynkt natychmiast ostrzegł ją, że ludzka litość wyrządziła mu wielką krzywdę.

- Jest tu kto?

Na dźwięk głosu Ethana Bonnera Kristy upuściła nóż do jarzyn. Wciągnęła powietrze, chwyciła nóż i upuściła go znowu.

Rachel, wstrząśnięta tym, czego się właśnie dowiedziała, nie od razu zauważyła dziwne zachowanie Kristy. Ethan był jej szefem i widywała go prawie codziennie. Dlaczego tak się trzęsła? Kristy pozostawała dla Rachel tajemnicą. Edward ją uwielbiał, a ona jego, ale poza tym była tak powściągliwa, że Rachel nie bardzo wiedziała, jaka jest naprawdę kobieta, która kryje się za tą pospolitą, praktyczną maską.

Kristy nie odpowiadała na pukanie Ethana, więc Rachel krzyknęła na niego, żeby wszedł. Kątem oka zauważyła, że Kristy wzięła głęboki oddech i zmieniła się na powrót w chłodną, opanowaną kobietę, która ze wszystkim sobie radzi. Nie było widać, że przed chwilą dała się zaskoczyć.

-Właśnie przygotowujemy kolację, Ethan - powiedziała Kristy, kiedy pojawił się w kuchennych drzwiach. - Zjadłbyś coś?

-Hm. Nie powinienem - przywitał Rachel chłodnym skinieniem głowy.

Przyjrzała się jego błękitnej koszuli, porządnie wpuszczonej w spodnie koloru khaki, zaprasowane w ostry jak brzytwa kant. Jasne włosy miał idealnie ostrzyżone i z tymi błękitnymi oczami, wysokim wzrostem i wyjątkowo regularnymi rysami nadawał się raczej na modela niż na duchownego.

- Wpadłem tylko podzucić materiały do biuletynu - zwrócił się do Kristy. - Mówiłaś, że zajmiesz się tym rano, aleja przyjdę dopiero o drugiej.

Kristy wzięła plik papierów, który Ethan jej podał, i odłożyła na bok.

- Umyj się, a my nakryjemy do stołu. Rachel ugotowała świetną potrawkę z owoców morza.

Ethan zaprotestował tylko dla zasady i wkrótce siedli do kolacji. Jedząc, rozmawiał wyłącznie z Kristy i Edwardem. Chłopiec opowiedział

zczęśliwo o swoich wrażeniach z przedszkola, karmił Snugglesa, świnkę orską, i Rachel zorientowała się, że między nim i Ethanem wytworzyła się więź, o której dotychczas nie miała pojęcia. Cieszyła się, że Ethan nie przenosi swoich wrogich uczuć na jej syna.

Nie uszło też jej uwagi, że Kristy traktuje Ethana, jakby **była** jego matką, a on nieco opóźnionym w rozwoju dziesięciolatkiem. **Wybrała** mu sos do sałaty, posypała parmezanem jego spaghetti i właściwie **robiła** za niego niemal wszystko, może tylko nie pokroiła mu jedzenia.

On za to ledwie zauważał jej uwagę, a już na pewno nie **zauważył** tęsknych spojrzeń, jakie mu rzucała.

Więc to tak się sprawy mają, pomyślała Rachel.

Kristy nie pozwoliła mu pomóc przy sprzątanii - choć Rachel **nie** f miałaby nic przeciwko temu - więc Ethan wkrótce wyszedł. Rachel po-; słała Edwarda na dwór, żeby nałapał świetlików i razem z Kristy wzięły, się za zmywanie.

Wycierając talerz, który podała jej Kristy, Rachel postanowiła wnie-; szać się w tę historię.

-Od dawna znasz Ethana?

-Prawie całe życie.

-Ach... I założę się, że prawie od początku się w nim kochasz. Miska wysliznęła się z rąk Kristy i upadła na podłogę, pękając na

% dwie idealnie równe części. Rachel spojrzała w dół.

-Jezu, nawet tłuczysz wszystko porządnie.

-Dlaczego to powiedziałaś? To o Ethanie. Do czego zmierzasz? Rachel schyliła się, by podnieść pękniętą miskę.

* interes.
- Nieważne. Jestem zbyt wścibska, a twoje życie miłosne to nie mój

-Moje życie miłosne. - Kristy parsknęła nieelegancko i rzuciła ścierkę do zlewu. - Jakbym jakieś miała.

-Więc dlaczego nic z tym nie zrobisz?

- Zrobić coś? - Kristy wzięła stłuczone kawałki miski od Rachel i wrzuciła je do kosza pod zlewem.

- To oczywiste, że ci na nim zależy.

Kristy była tak skryta, że Rachel spodziewała się usłyszeć, że to nieprawda, ale dziewczyna nie zaprzeczyła.

i - To nie takie proste. Ethan Bonner jest najprzystojniejszym face-

l tern w Salvation, a może i w całej Południowej Karolinie, i ma słabość do pięknych kobiet, które obwieszają się świecidełkami i unoszą elastyczne spódniczki.

- Więc włóż parę świecidełek i elastyczną spódniczkę. Przynajmniej cię zauważy.

Cienkie brwi Kristy uniosły się w górę.

- Ja?

- A dlaczego nie?

Kristy prychnęła jak kotka.

-Ja? Ja! Spodziewasz się... że ktoś taki jak ja... że... kościelna sekretarka... ja... ja jestem brzydka.

-Kto tak powiedział?

-Nigdy czegoś takiego nie zrobię. Nigdy.

-W porządku.

Kristy potrząsnęła przecząco głową.

- Wyglądałabym jak kompletna idiotka.

Rachel oparła się biodrem o krawędź kuchennego stołu.

-Nie jesteś taka najgorsza, Kristy, mimo nijakiej garderoby. -Uśmiechnęła się, spoglądając na swoją podomkę od Searsa z lat pięćdziesiątych. - Chociaż ja akurat nie powinnam ci tego wytykać.

-Uważasz, że nie jestem najgorsza?

Kristy patrzyła na nią z taką nadzieją, że Rachel poczuła przypływ sympatii. Może wreszcie znalazła sposób, by odwdziżyć się tej inteligentnej, zagubionej kobiecie za jej dobroć.

- Chodź - pociągnęła ją do salonu. Usiadły na kanapie. - Oczywiście, że tak uważam. Masz piękne rysy. Jesteś drobna, a zdaje się, że mężczyźni na to lecą, chociaż ja nie bardzo się na tym znam. I zdaje się również, że chowasz pod tą bluzką parę ładnych piersi, choć na tym też się zupełnie nie znam.

- Naprawdę sądzisz, że mam ładny biust?

Rachel nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Sama chyba najlepiej to ocenisz. Myślę, Kristy, że dawno temu uznałaś, że nie jesteś atrakcyjna i nigdy nie miałaś okazji, żeby przyjrzeć się sobie na nowo.

Kristy opadła na oparcie kanapy. Jej twarz wyrażała na przemian niedowierzenie, nadzieję i zmieszanie. Rachel uzbroiła się w cierpliwość. Czekając, aż do Kristy dotrą jej słowa, rozejrzała się po tym prostym, wiejskim saloniku. Tak bardzo jej się podobał. W powietrzu wpadającym przez siatkowe drzwi unosił się zapach sosen i intensywna, słodka woń kapryfolium. Na dworze zobaczyła Edwarda, który gonił za świetlikiem i zastanawiała się, czy Gabe też kiedyś siedział tutaj, patrząc, jak bawi się jego syn. Ta myśl była tak bolesna, że Rachel szybko odepchnęła ją od siebie.

!- Więc co powinnam zrobić? - zapytała w końcu Kristy.

-Nie wiem. Może zmienić styl?

-Zmienić styl?

-Idź do dobrego salonu piękności i każ sobie zrobić fryzurę i raa--. A potem zajrzyj do jakiegoś modnego, małego butik i kup kilka strzałowców. Przez chwilę Kristy wydawała się pełna nadziei, ale nagle spochmurła.

; - Problem polega na tym, że mogłabym wejść do biura Ethana zu-hue naga, a on i tak nic by nie zauważył.

- Tego też możemy spróbować - uśmiechnęła się Rachel - ale naj-
"erw zastanówmy się nad zmianą stylu.

\ Kristy spojrzała na nią z przerażeniem, w końcu jednak i ona się ro-
śmiała. Rachel uznała, że może pójść na całość.

-Jeszcze jedno. Musisz przestać się nad nim trząść.

-O co ci chodzi?

-Jak może zobaczyć w tobie kochankę, skoro traktujesz go, jakbyś była jego matką?

-To nieprawda!

-Poląłeś ma sosem sałatę!

-Bo czasem zapomina.

- A niech sobie zapomina. Niańczysz go, Kristy. Nie umrze, jeśli
zje sałatę bez sosu.

-To nie fair. Pracuję dla niego. Opieka nad nim należy do moich obowiązków.

-Ile lat już to robisz?

-Osiem. Od kiedy został pastorem.

- I sprawdziłaś się, prawda? Jeśli się nie mylę, jesteś najlepszą se-
i kretarką na świecie. Czytasz mu w myślach i wiesz, czego chce, wcze-
śniej niż on sam.

Kristy skinęła głową.

- Ale co z tego masz oprócz wypłaty?

Skrzywiła się z urazą.

-Nic. Nie mam z tego nic. Na dodatek nie lubię tej pracy. Zastanawiam się, czy nie
pojechać na Florydę, jak chcą moi rodzice. Zamieszkali tam po przejściu na emeryturę, ale
zaczęli się nudzić, więc otworzyli mały sklepik z pamiątkami w Clearwater. Męczą
mnie, żebym przyjechała i pomogła im go prowadzić.

A co ty sama chcesz robić?

-Ja chcę pracować z dziećmi.

-Więc z nimi pracuj. Uraza zmieniła się w zdenerwowanie.

-To nie takie proste. W ten sposób przynajmniej mogę być blisko niego.

-Tylko tyle oczekujesz od życia? Być w pobliżu Ethana Bonnera?

-Nic nie rozumiesz!

-Może rozumiem więcej, niż ci się zdaje. - Wzięła głęboki oddech. - Dwayne ubierał mnie jak dziwkę, a chciał, żebym się zachowywała jak święta. Próbowałam spełniać wszystkie jego życzenia, lecz nigdy nie mogłam mu dogodzić. - Kristy ze współczuciem położyła dłoń na jej kolanie. Rachel ściszyła głos. - Zamiast żyć dla Ethana Bonnera, chyba powinnaś wreszcie zacząć żyć sama dla siebie.

Na twarzy Kristy odmalowały się jednocześnie żal i rozczarowanie.

-Więc nici ze zmiany stylu?

-Zmień styl, ale tylko jeśli ty nie jesteś z siebie zadowolona.

-Nie jestem - westchnęła.

-No to zmieniaj. Ale rób to dla siebie, Kristy. Nie dla Ethana. Kristy przygryzła dolną wargę.

-Chyba nie kupię elastycznych ciuchów.

-Chcesz nosić elastyczne ciuchy?

-Wyglądałabym głupio.

-Ty naprawdę chcesz!

-Pomyślę o tym. I nie tylko o tym, ale o wszystkim.

Uśmiechnęły się do siebie i Rachel uświadomiła sobie, że coś się między nimi zmieniło. Do dziś to była tylko powierzchowna znajomość. Teraz zostały przyjaciółkami.

W ciągu kilku następnych dni ciało Rachel powracało błyskawicznie do życia. Czowała się młoda i naładowana erotyzmem.

Pogoda pod koniec czerwca była piękna i sucha; temperatura rzadko przekraczała dwadzieścia pięć stopni, ale Rachel jakby bez przerwy miała gorączkę.

Pracując, rozpiniała pod szyją guziki bawełnianych sukienek, by wiatr studził jej skórę. Wilgotny, zniszczony materiał oblepiał małe, sterczące piersi, podkreślając ich kształt, co sprawiało, że czuła się zmysłowa i seksowna. Upinała włosy na czubku głowy i dla ochłody wachlowała się podniesioną spódnicą. I cokolwiek robiła, czuła na sobie jego wzrok.

r

i Odrywał się od swoich zajęć, wycierał dłonie o spodnie i patrzył na

.. A ona dostawała gęsiej skórki, była jednocześnie ociężała i naelek-jzowana. Idiotyczne.

> Czasami rzucał jakieś polecenie albo próbował jej dogryźć, ale led-je go słuchała. Jej zmysły wyławiały z każdego szorstkiego słowa jego wdziwe znaczenie. v Pragnę cię.

I ona pragnęła jego.

Powtarzała sobie, że chodzi ó seks. Tylko o seks. O nic więcej. Nie chciała żadnego romantycznego związku, żadnej więzi emocjonalnej, wyłącznie seksu.

i Kiedy jej ciało rozpalało się tak bardzo bała się, że buchnie żywym gniewem i zmuszała się, by myśleć o czymś innym: o zacieśniającej się przyjaźni z Kristy, o radosnym opowiadaniu Edwarda, jak minął mu dzień, o szkatułce Kennedy'ego.

Każdej nocy chodziła na przełęcz u szczytu Góry Złamanych Serc i patrzyła na dom, w którym kiedyś mieszkała. Musiała dostać się do środka, by dokończyć poszukiwania, ale nie mogła ryzykować, że on i tam będzie. Nie powiedział ani słowa na temat klucza i miała nadzieję, f że po prostu o nim zapomniał, zajęty przygotowaniami do otwarcia kina : za dwa tygodnie. W przeciwnym wypadku na pewno by coś napomknął. ' Chyba zaczniesz krzyczeć ze złości. Gdyby tylko wyjechał, już by tam ' była.

Dziewięć dni od tamtej nocy, gdy po raz pierwszy włamała się do) domu, nadarzyła się wreszcie okazja, na którą Rachel tak czekała.

Gabe przyszedł do niej, kiedy przykręcała nowe, chromowane klamki do szafek barowych. Zanim usłyszała jego kroki, poczuła zapach wody \ kolońskiej i proszku do prania. Nie mogła zrozumieć, jak ktoś, kto tak ciężko pracuje fizycznie, może tak przyjemnie i czysto pachnieć.

- Mamy z Emanem do załatwienia pewien interes. Nie będzie mnie przez resztę popołudnia, więc pozamykaj tu wszystko, jak skończysz. Skinęła głową, serce zaczęło jej bić szybciej. Skoro będzie zajęty l z bratem, ona wreszcie dostanie się do domu.

Skończyła pracę w rekordowym tempie i pojechała do domku Annie po klucz, który schowała w szufladzie szafy. Ruszyła na przełęcz. Zanim zeszła w dolinę, zaczęło mżyć.

Długa sukienka z różowej bawełny upstrzonej turkusowymi kwiatkami, którą miała na sobie, szybko przemokła. Tak samo zresztą jak trzewiki i skarpetki. Zdjęła je w pralni, by nie zostawiać wyraźnych śladów i poszła dalej boso po schodach na piętro cichego domu.

Najpierw przeszukała pokój dziecinny, walcząc z ogarniającą ją tęsknotą. Zapragnęła zwinąć się w starym fotelu na biegunach, który stał wciąż przy oknie i przypomnieć sobie dotyk puszystej główki Edwarda na piersi. Nie znalazłszy szkatułki, przeszła do swojej dawnej sypialni.

Ten pokój zmienił się najbardziej. Patrząc na elektroniczny sprzęt, poustawiany na nowoczesnym, dwuczęściowym stole do pracy pod oknem, zaczęła rozmyślać o dr Jane Darlington-Bonner, bratowej Ga-be'a. Czy była tak szczęśliwa w małżeństwie, jak wyglądała na zdjęciu?

Przetrzęsła błyskawicznie szafę i regał, lecz nic nie znalazła. Duża szuflada z boku stołu była ostatnim miejscem do sprawdzenia, ale Rachel uznała, że grzebiąc w cudzym biurku o wiele bardziej naruszy prywatność, niż robiąc cokolwiek innego. Musiała jednak wiedzieć, odsunęła więc szufladę i wstrzymała oddech: szkatułka była w środku.

Wyjmując ją, poczuła, jak przesuwają się jej zawartość. Serce zabiło jej szybciej, kiedy podniosła wieczko i zobaczyła stosik kolorowych dyskietek. Wyjęła je i odłożyła do szuflady, po czym wetknęła szkatułkę pod pachę i pobiegła w stronę schodów. Czowała taką ulgę, że kręciło jej się w głowie. Miała zamiar przeszukać szkatułkę, gdy tylko wróci do domku, nawet rozebrać ją na kawałki, jeśli będzie trzeba.

Stawiała właśnie nogę na pierwszym stopniu, kiedy otworzyły się frontowe drzwi Ethan Bonner! Rachel zatrzymała się w pół kroku, ale było już za późno. Zauważył ją natychmiast.

Twarz mu skamieniała.

-Dodajesz kradzież do listy swoich grzechów?

-Cześć, Ethan. Gabe mnie przysłał, żebyś mu to wzięła.

-Doprawdy?

Zmusiła się do uśmiechu i zaczęła schodzić po schodach. Była boso, wilgotna sukienka kleiła jej się do nóg.

Postanowiła, że za nic nie odda szkatułki.

-Nie pytaj, po co mu to. Jestem tylko zwykłą pracownicą, nie zwierza mi się.

-Pewnie to wyjaśni, kiedy go zapytam.

-O, to nie będzie konieczne...

-Gabe! - Ethan wystawił głowę przez drzwi. - Czy możesz tu przyjść?

Rachel wpadła w panikę.

- Nie trzeba. Porozmawiam z nim, jak wrócę do pracy. - Pomachała wesoło Ethanowi, wetknęła szkatułkę mocniej pod pachę i ruszyła biegiem po marmurowej podłodze w kierunku tylnej części domu.

Ethan dogonił ją, zanim zdążyła przebiec przez hol i złapał ją za ę o wiele za mocno jak na sługę Bożego. * - Nie tak szybko. W drzwiach stanął Gabe.

- Eth? Co się... Rachel? - zamarł na moment, w końcu jednak szedł do środka, zamykając za sobą drzwi. - Zastanawiałem się, kiedy jesz tego klucza.

- Dales jej klucz? - zapytał Ethan.

- Niezupełnie. Powiedzmy, że wiedziałem, że ma zapasowy.

Rozwścieczyło ją, że ją tak wystawił.

- Skoro wiedziałeś, że go mam, dlaczego słowa nie pisnąłeś? I co tu w ogóle robisz?

Ethan osłupiał: przeszła do ataku, kiedy to ona powinna się tłumaczyć! Gabe tylko wzruszył ramionami.

- Cał pozwolił, by Ethan wziął sobie stół z jadalni do parafialnej ali zebrań.

Ładowaliśmy go na ciężarówkę.

Jego wzrok ześliznął się po jej mokrej, różowej sukience na zabło-one łydki i bosc stopy. Rachel dostała gęsciej skórki i próbowała sobie łowić, że to z zimna. Rzuciła mu oskarżycielskie spojrzenie.

- Powiedziałeś, że masz do załatwienia interes. To nie jest interes.

To jest przewóz mebli!

Gabe milczał, za to Ethan w końcu odzyskał mowę. \ - Ja chyba śnię. Będziesz tak stał i pozwalal, żeby na ciebie wrzeszczała? Przecież ona się włamała do domu!

-Czasem lepiej pozwolić Rachel, żeby się wykrzyczała, zanim zaczniesz się z nią rozmawiać - odparł niskim, bezbarwnym głosem.

- Co się między wami dzieje?

-Twarz Ethana poczerwieniała jeszcze bardziej. \

-- Dlaczego ty jej w ogóle słuchasz? To kłamczucha i oszustka !

- I to są jej zalety. Zgubiłaś swoje seksowne buty? - Gabe wskazał jej bosc stopy.

-Nie chciałam nabłocić.

-To miło z twojej strony.

Ethan ruszył do telefonu, przerywając tę wymianę uprzejmości.

-To jest pudełko, w którym Jane trzyma dyski. Dzwonię na policję. Od samego początku było dziwne, że ona się tu zjawiła.

-Nie zwracaj sobie głowy. Sam się nią zajmę. Daj mi tę szkatułkę, Rachel.

-Wypchaj się.

Gabe uniósł brew.

-Weź ciężarówkę, Eth. Przykryłem stół plandeką, nie zamoknie.

-Nigdzie nie jadę. Po tym wszystkim, co przeszedłeś, nie powinieneś się narażać jeszcze i na to. Ja się nią zajmę.

I znowu młodszy brat usiłował chronić starszego. Rachel parsknęła, zde gustowana. Ethan popatrzył na nią oburzony.

-Co?

-Nieszczęście nie robi z człowieka kaleki. Przestań go niańczyć.

Teraz nawet Gabe osłupiał. Nigdy nie rozmawiał z nią o swojej tragedii, ale domyślał się, że do tej pory Kristy na pewno jej coś powiedziała.

Oburzenie Ethana sięgnęło zenitu.

-Jakim prawem krytykujesz stosunki między mną a moim bratem? Gabe, nic nie rozumiem. Myślałem, że ona tylko u ciebie pracuje, ale...

-Idź już, Eth.

-Nie mogę.

-Musisz. Pamiętaj, że jesteś radnym miejskim. Gdybyś był świadkiem morderstwa, musiałbyś to zgłosić.

-Moim zdaniem nie powinieneś zostawać z nią sam - powiedział ponuro Ethan.

-Nie martw się - Gabe posłał Rachel błady uśmiech. - Będę się świetnie bawił, słuchając jej wrzasków.

Rozdział 10

Ethan niechętnie wyszedł z domu. Rachel wiedziała, że potrzeba jej zaledwie paru minut, by zajrzeć do szkatułki pod wyściółkę i odszukać schowek. Wtedy będzie mogła uciec.

Chwyciła mocniej skrzyneczkę i spróbowała zyskać na czasie.

- Twój brat to straszny zrzęda. To chyba rodzinne.

Gabe założył ręce na piersi i oparł się o jedną z rzeźbionych kolumn, które oddzielały hol od salonu.

- Dziwię się, że nie rozpięłaś sukienki i nie zaproponowałaś mi numerka, żeby siedział cicho.

-Wszystko działo się tak szybko, że nie zdążyłam o tym pomyśleć. Uniósł brew i zrobił leniwy krok w jej kierunku.

-Oddawaj.

Serce podeszło jej do gardła.

-Nie ma mowy, cwaniaczku. To moje. To prezent od **mojej babci** i; na szóste urodziny.

-Daj mi to.

- Sprzedawała cukinie przez całe lato, żeby móc ofiarować mi tę szkatułkę i kazała mi przysiąc, że się z nią nie rozstanę.

- Możemy to załatwić po dobroci albo siłą, jak wolisz.

Rachel głośno przełknęła ślinę.

- Dobra, wygrałeś. Oddam pamiątkę. Ale najpierw muszę się wysuszyć. Trzęsę się z zimna - odwróciła się i ruszyła w stronę bawialni.

Stanął jej na drodze.

- Całkiem sprytnie.

Błyskawicznie wyrwał jej szkatułkę z rąk.

Skierował się ku schodom, nie zwracając uwagi na Rachel, której aż dech zaparło z przerażenia.

- Idź, wysusz się, a ja to odłożę na miejsce. Jak skończysz, oddasz mi klucz.

- Zaczekaj! - Nie mogła mu na to pozwolić.

Pobiegła za nim. - Ty sadysto! Pozwól mi tylko zajrzeć do środka.

-Dlaczego?

-Bo możliwe, że coś tam zostawiłam.

-Na przykład? Zawahała się.

- Stary list miłosny od Dwayne'a.

Spojrzał na nią z obrzydzeniem i ruszył do schodów.

- Stój!

Szedł dalej.

- Czekał! - Złapała go za rękę, ale natychmiast pożałowała, że go dotknęła. Cofnęła dłoń. - No dobra. Może Dwayne tam coś zostawił.

Zatrzymał się, z jedną nogą na stopniu.

-Na przykład co?

-Na przykład... - zastanawiała się gorączkowo. - Pukiel włosów

Edwarda.

-Lepiej wysil mózgownicę - Gabe zaczął wchodzić po schodach.

-Zgoda! Powiem ci. - Próbowała wymyślić kolejne kłamstwo, lecz nie przychodziło jej do głowy nic choćby odrobinę przekonującego. Musiała powiedzieć mu prawdę albo pozwolić, żeby zabrał szkatułkę. Nie miała wyboru. Nie mogła dopuścić do tego, by szkatułka zniknęła, zanim ona do niej zajrzy. Trzeba było zaryzykować.

-Na przykład wskazówkę, gdzie ukrył pięć milionów dolarów.

ji: Stanął jak wryty.

- Wreszcie do czegoś dochodzimy.

Patrzyła na niego, z trudem przełykając ślinę.

-Te pieniądze są moje, Bonner. To spadek Edwarda. Zostało jeszcze parę długów, ale reszta należy się jemu. Zasłużyłam na te pieniądze, na każdego centa!

-A to niby czemu?

Chciała uraczyć go najostrzejszą, najbardziej cwaniacką odpowiedzią. Ale zanim wymówiła pierwsze słowo, gardło jej się ścisnęło, a głos załamał.

- Bo sprzedałam za nie duszę - wyszeptała.

Gabe milczał przez chwilę, w końcu jednak kiwnął głową w kierunku drzwi do sypialni.

- Przyniosę ci szlafrok. Szczękasz zębami.

Pół godziny później siedziała naprzeciw Gabe'a przy kuchennym stole, ubrana tylko w figi i jego brązowy frotowy szlafrok. Wpatrywała się w szkatułkę Kennedy'ego. Oczy miała suche - przyrzekła sobie, że już nigdy się przy Bonnerze nie rozpłacze - ale czuła, że ogarnia ją rozpacz.

- Byłam taka pewna. - Potrząsnęła głową, wciąż nie mogąc uwierzyć, że szkatulka nie zawiera żadnych wskazówek. Obejrzeliby ją mili metr po milimetrze i nie znaleźli nic: żadnego ukrytego schowka, zawieszającego klucz do sejfów, żadnego numeru konta w Szwajcarii, wyrytego w drewnie pod wyściółką, żadnej mapy, mikrofilmu ani hasła komputerowego.

Z chęcią walnęłaby pięścią w stół, zmusiła się jednak do myślenia.

-Był tam szeryf hrabstwa i cała policja Salvation, w sumie mnóstwo ludzi. Któryś z policjantów musiał zajrzeć do szkatułki, kiedy ją skonfiskowali i znaleźć to, co w niej było. Któryś z nich na pewno to ma.

-To się kupy nie trzyma. - Gabe wziął jej kubek i dolał do niego kawy z dzbanka stojącego koło zlewu. - Mówiłaś, że sprawdziłaś pudełko, zanim wsiadłaś do samochodu. Zajrzałaś do niego i niczego nie znalazłaś, więc czemu oni mieliby znaleźć? A gdyby nawet szeryfowi czy któremuś z miejscowych policjantów dostała się taka forsa, do tej pory wyszłoby to na jaw. Tymczasem jedyna osoba w okolicy, która wydawała ostatnio duże sumy, to Cal.

-Może on...

-Bzdura. Cal zarobił miliony, kiedy grał w pierwszej lidze. Poza tym, gdyby on czy Jane coś znaleźli, nie robiliby z tego tajemnicy.

Racja. Rachel opadła z rezygnacją na czerwone aksamitne oparcie siedzenia we wnęce, która służyła za jadalnię przy kuchni. Za jej czasów jściany były tu oklejone tapetą w makabryczne, metalizowane róże, które Wyglądały, jakby gnily. Teraz zastąpiły je małe, żółte różane pączki. Nowa tapeta tak kompletnie nie pasowała do tego miejsca, że mogła być tylko żartem nowych właścicieli.

Gabe postawił przed Rachel kubek świeżej kawy i zaskakująco łagodnie pogłaskał ją po ramieniu. Miała ochotę otrzeć policzek o wierzch jego dłoni, ale zabrał rękę, zanim zdążyła ulec temu impulsowi.

- Rachel, wszystko wskazuje na to, że pieniądze leżą na dnie oceanu.

Potrząsnęła głową.

- Dwayne musiał uciekać z kraju tak szybko, że nie był w stanie przeprowadzić żadnej skomplikowanej transakcji. Nie mógł zabrać zbyt wiele pieniędzy, mając tak mało czasu.

Gabe usiadł naprzeciw niej i położył ręce na stole. Nie mogła oderwać oczu od jego silnych, opalonych przedramion, pokrytych ciemnym zarostem.

- Opowiedz jeszcze raz, co mówił tamtego dnia.

Powtórzyła całą historię, nie pomijając niczego. Gdy skończyła, jej twarz wyrażała bezradność.

- Chciałam mu wierzyć, kiedy powiedział, że chce się pożegnać z Edwardem, ale czułam, że coś tu nie gra. Sądzę, że Dwayne kochał Edwarda jakoś... abstrakcyjnie, ale taka miłość się nie liczy. Był zbyt zajęty sobą.

- Więc dlaczego nie poprosił cię zwyczajnie, żebyś przyniosła szkatułkę? Po co w ogóle kazał ci przyprowadzić Edwarda?

- Bo wtedy już prawie ze sobą nie rozmawialiśmy. Wiedział, że pożegnanie z synem to jedyna rzecz, której nie mogę mu odmówić.

- Objęła dłońmi kubek z kawą.
-- Kiedy byłam w ciąży z Edwardem, zrozumiiałam wreszcie, co się dzieje w Świątyni i postanowiłam go rzucić. Ale gdy mu o tym powiedziałam, wpadł w furję. Nie dlatego, że mu na mnie zależało, ale dlatego, że byłam wtedy popularna wśród jego widzów. - Rachel skrzywiła się z goryczą. - Zagroził, że zabierze mi Edwarda, jeśli tylko spróbuję odejść. Musiałam zostać, brać udział w każdej transmisji telewizyjnej i nie pokazywać po sobie, że jestem nieszczęśliwa. Nie mogłam odmówić. Powiedział, że zna mężczyzn, którzy zaświadczą, że ich uwiodłam i udowodni, że nie nadaję się na matkę.

-Drań.

- On to widział inaczej. Znalazł nawet w Biblii odpowiedni werset na dowód swojej racji.

- Mówiłaś, że kazał ci też przywieźć Biblię.

-Należała do jego matki. Był bardzo sentymentalny... - Rachel wyprostowała się, patrząc mu w oczy. - Myślisz, że wskazówka może być w jego Biblii?

-Myślę, że nie ma żadnej wskazówki. Pieniądze leżą w oceanie.

-Mylisz się! Nie wiesz, jak się denerwował, kiedy rozmawiał ze mną wtedy przez telefon.

-Groziło mu aresztowanie, przygotowywał się do ucieczki z kraju. Każdy by się denerwował.

-Dobra! Nie musisz mi wierzyć. - Rozzłoszczona zerwała się od stołu. Musiała odszukać tę Biblię. Odzyskanie pieniędzy było jej jedyną nadzieją na przyszłość, ale Gabe miał to gdzieś.

Z zimna i z emocji zaczęło jej ciec z nosa. Kichnęła i wściekła poszła do pralni, gdzie w suszarce wirowała jej sukienka.

Łagodny jak szmer deszczu głos odezwał się za jej plecami.

- Rachel, ja jestem po twojej stronie.

Nie była przygotowana, że zyska w nim sprzymierzeńca. Zmęczona walką, niemal się rozkleiła. Miała ochotę oprzeć się na nim, choćby tylko na chwilę, pozwolić, by jego mocne ramiona przejęły ciężar, który dźwigała.

Pokusa była tak silna, że aż ją to przeraziło. Nie wolno jej zapomnieć, że może polegać wyłącznie na sobie.

- Jakiś ty dobry - prychnęła. Chciała zbudować między nimi jak najwyższy mur, by Gabe już nigdy nie mógł go przekroczyć.

Ale on się nie rozgniewał.

-Mówię poważnie.

-Wielkie dzięki - odwróciła się twarzą do niego. - Kogo ty chcesz nabrać? Po tym, co się stało z twoją rodziną, jesteś tak pokręcony, że nie potrafisz pomóc nawet sobie, a co dopiero mnie.

Ugryzła się w język, ale poniewczasie. Co się z nią dzieje? Nie chciała być aż tak okrutna. Ogarnęła ją fala niechęci do tej pyskatej kobiety, którą się stała.

Wyszedł bez słowa.

Nawet desperacja nie usprawiedliwiała takiej złośliwości. Rachel wetknęła rękę do kieszeni szlafroka i poszła za Gabe'em do kuchni.

-Gabe, przepraszam. Nie mam prawa tak na ciebie napadać.

-Daj sobie spokój. - Chwycił kluczyki leżące na stole. - Ubieraj się, odwiozę cię do domu.

Podeszła bliżej.

- Nie chciałam być taka wredna. Nie powinnam tak się zachować, kiedy ty wreszcie zrobiłeś się dla mnie miły. Naprawdę bardzo mi przykro.

Nie odpowiedział.

Odezwał się brzęczyk suszarki. Rachel wiedziała, że więcej nie musi nic mówić. Gabe mógł tylko przyjąć przeprosiny albo je odrzucić.

Wróciła do pralni i wyjęła z suszarki swoją różową sukienkę, która była teraz bardzo pomięta, pochodziła przecież jeszcze sprzed epoki *non-iron*. Rachel nie miała jednak nic innego do ubrania, zatrzasnęła więc drzwi pralni, zrzuciła szlafrok i zaczęła wkładać sukienkę.

Ledwie zdążyła wsunąć ręce w rękawy, otworzyły się drzwi.

Przytrzymała materiał na piersi i odwróciła się do Gabe'a.

Był wściekły i nieszczęśliwy: nastroszone brwi, zaciśnięte usta, pięści wepchnięte w kieszenie dżinsów.

- Chciałbym, żeby jedno było jasne. Nie potrzebuję niczyjej litości, a już na pewno nie twojej.

Rachel spuściła wzrok i zaczęła zapinać guziki. Bała się patrzeć mu w oczy.

- Ja się nad tobą nie lituję. Jeśli o to chodzi, jesteś samowystarczalny. Ale słabo mi się robi, ile razy pomyślę, że straciłeś żonę i syna.

Przez chwilę nic nie mówił, lecz kiedy spojrzała na niego, zobaczyła, że trochę się rozluźnił. Wyjął ręce z kieszeni.

Popatrzył na jej piersi i Rachel uświadomiła sobie nagle, że palce znieruchomiały jej na jednym z guzików. Zapięła go szybko.

-Co miałaś na myśli, mówiąc, że Ethan mnie niańczy?

-Nic. Czasem plotę, co mi ślina na język przyniesie.

-Na litość boską, Rachel, nie mogłabyś choć spróbować być ze mną szczerą?! - krzyknął i wyszedł z pralni.

Rachel zmarszczyła brwi. Był najeżony jak zardzewiały drut kol

czasty. Zapięła sukienkę do końca i pobięła za nim z powrotem do kuchni.

Gabe włożył swoją czapkę Chicago Stars i wsunął na nos ciemne okulary, najwidoczniej zapominając, że na dworze pada.

Podeszła bliżej. Jej długa spódnica otarła się o nogawki jego dżinsów i Rachel musiała się powstrzymać, by nie objąć go w pasie.

-Ludzie traktują cię, jakby się bali, że zaraz się rozlecisz. Nie sądzę, żeby to ci dobrze robiło, przez to nie możesz ruszyć naprzód. Jesteś silnym człowiekiem. I wszyscy muszą o tym pamiętać, z tobą na czele.

Silnym! - Zerwał okulary i rzucił je na kontuar. - Nic o mnie nie wiesz. - Czapka,

ciśnięta o blat, spadła na podłogę.

Rachel nie zamierzała się wycofać.

-Owszem, Gabe. Jesteś twardy.

-Nie porównuj mnie ze sobą!

Jego kroki zadudniły na marmurowej podłodze, kiedy przeszedł koło Rachel i ruszył do bawialni.

Zbyt dobrze wiedziała, jak to jest być sam na sam z własnym bólem, więc go tak nie zostawi. Bawialnią była pusta, ale rozsuwane drzwi na werandę - otwarte. Kiedy podeszła do nich, zobaczyła, że Gabe stoi na zewnątrz, kurczowo ściskając barierkę, wpatrzony w Górę Złamanych Serc.

Mżawka zmieniła się w drobny deszcz, ale on nie zważał, że moknie. Na jego włosach lśniły kropelki wody, koszulka pociemniała na ramionach od wilgoci. Rachel nigdy w życiu nie widziała kogoś tak samotnego. Wyszła za nim na deszcz.

Nie pokazał po sobie, że słyszy jej kroki za plecami, dlatego zaskoczyło ją, gdy się odezwał.

-Trzymam rewolwer przy łóżku, Rachel. I to nie do obrony.

-Och, Gabe...

Z całego serca chciała go pocieszyć, jak tylko umiała, ale wydawał się otoczony niewidzialnym murem, który bała się przekroczyć. Stała więc tylko obok niego i oparła się o mokrą balustradę.

-Czy z upływem czasu nie robi się lżej?

-Przez chwilę było lżej. A potem ty się zjawiaś.

-Przeze mnie jest trudniej? Zawahał się.

-Już sam nie wiem. Ale przez ciebie wszystko się zmieniło.

-A tobie się to nie podoba.

- Może podoba mi się bardzo - w końcu stanął twarzą do niej. - Przez ostatnie dwa tygodnie było chyba trochę lepiej. Odwracasz moją uwagę.

Uśmiechnęła się słabo.

- Cieszę się.

Skrzywił się, jednak bez złości.

-Niekoniecznie w pozytywnym znaczeniu. Raczej mnie denerwujesz.

-Rozumiem. - Deszcz znów przemoczył jej sukienkę, lecz na dworze było cieplej niż w klimatyzowanym domu, dlatego nie mąrzyła jak przedtem.

-Tęsknię za nią cały czas - powiedział, patrząc jej w oczy. Jego głos zabrzmiał głębiej, bardziej ochryple. - Więc dlaczego pragnę ciebie tak bardzo, że aż boli?

Pomruk dalekiego grzmotu zawtórował jego słowom. Rachel za-zała.

-Myślę... Myślę, że to z rozpaczy tak nas do siebie ciągnie.

-Nie mogę ci dać nic oprócz seksu.

-Może właśnie tego od ciebie chcę.

-Chyba nie mówisz poważnie.

-Nie masz pojęcia, jak poważnie. - Nagle przeraziła ją ta bliskość, dwróciła się więc tyłem do niego. Skrzyżowała ręce na piersi i **przeszła** a drugi koniec werandy. Nad ich głowami nisko wisiało niebo, **mgła**

Otulała góry jak postrzępiony, szary welon.

- Okradziono mnie z mojej kobiecości, Gabe. W noc poślubną Dwayne zrobił mi średniowieczny wykład, że moje ciało jest naczyniem Boga i że on postara się naruszyć jak najmniej. Kazał mi leżeć, nie Jpieścił mnie, nie dotknął nawet moich piersi. Po prostu brutalnie wszedł we mnie. Bolało jak diabli i zaczęłam płakać, a im mocniej płakałam, i tym bardziej on był zadowolony, bo to był dowód mojej cnoty, dowód, że nie jestem pełna żądy tak jak on. Ale prawda wygląda inaczej. Odkąd pamiętam, seks mnie fascynował. Więc nie mów mi, na co mam ochotę.

- W porządku. Nie będę.

W jego głosie brzmiało współczucie. Tego było już dla niej za wiele. Zmarszczyła brwi i odwróciła się do niego.

- Nie wiem, czemu w ogóle o tym z tobą rozmawiam. Czemu w ogóle myślę o seksie z tobą. Mam pecha do facetów, więc pewnie jesteś tak samo kiepski w łóżku jak on.

Kącik jego ust uniósł się w słabym uśmiechu.

- Może i tak.

Oparła się biodrem o balustradę.

-Byłeś wierny swojej żonie?

-Tak.

-Miałeś wiele kobiet?

- Nie. Zakochałem się w niej, kiedy miałem czternaście lat.

Spojrzał jej w oczy. Nie od razu do niej dotarło, co przed chwilą wyznał.

-Chcesz powiedzieć...

-Jedną, Rachel. W moim życiu była tylko jedna kobieta.

-I po jej śmierci też nie?

- Pewna dziwka w Meksyku, ale odprawiłem ją, jak tylko się rozebrała. Może rzeczywiście jestem kiepski.

Uśmiechnęła się. Czowała lekkie zawroty głowy.

-I nikogo więcej? Podszedł do niej.

-Nikogo. I myślę, że na razie wystarczy tych pytań.

-Opowiedziałam ci o całym moim żalnym życiu seksualnym. Mógłbyś być choć trochę bardziej rozmowny.

-Niewiele myślałem o seksie od... Przez ostatnich kilka lat. W każdym razie dopóki nie zrobiłaś swojego małego striptizu.

Stał tuż przed nią, próbowała więc nie pokazać po sobie zażenowania.

- Desperacja. Wiem, że teraz niewiele ze mnie zostało, ale kiedyś byłam ładna.

Odgarnął jej za ucho kosmyk wilgotnych włosów.

- Jesteś ładna, Rachel. Szczególnie od kiedy zaczęłaś jeść. Wreszcie zaróżowiły ci się policzki.

Poczuła niepokój, kiedy wpił wzrok w jej twarz.

-Nie wspominając już o moim zimnym nosie. W porządku. Nie musisz kłamać. Mówię tylko, że kiedyś naprawdę nieźle wyglądałaś.

-Próbowałem ci powiedzieć komplement.

-Niby co było komplementem? To o zimnym nosie?

-I nic nie mówiłem o zimnym nosie. To ty - roześmiał się. - Jesteś najbardziej denerwującą kobietą na świecie. Nie pojmuję, dlaczego tak lubię z tobą być.

-Nie żartuj sobie, Bonner. Jeśli twoje zachowanie ma oznaczać, że mnie lubisz, to chyba powinieneś wziąć kilka lekcji komunikacji międzyludzkiej.

Uśmiechnął się.

-Cała się trzęsiesz.

-Zimno mi - skłamała.

-Może potrafię coś na to poradzić -jego ręka znów powędrowała w kierunku jej włosów. Odgarnął je palcami na bok, potem pochylił głowę i dotknął wargami miejsca poniżej ucha, które właśnie odsłonił.

Przycisnął ją do siebie, poczuła jego usta na policzku. Objęła go w pasie, przyciągając bliżej. O, tak... Rozkoszowała się tym uściskiem, dotykiem mięśni na plecach przełazących się pod jej dłońmi, ciepłem, które biło od niego i przenikało jej zmarznięte piersi. Był wyraźnie podniecony, a w niej tętniła krew.

Musnął wargami jej ucho, słyszała jego chrapliwy oddech. Zaciśnęła powieki. Stawiała wszystko na jedną kartę. Jeśli pozwoli, by to się stało, nie będzie to żaden czuły romans, a wyłącznie seks. Czy może porzucić swoje marzenie o idealnej miłości?

I nagle zdała sobie sprawę, że porzuciła to marzenie **dawno temu**.

Prowadziła zbyt spartańskie życie, by znalazło się w **nim miejsce** marzenia. Jej egzystencja ograniczała się do najpotrzebniejszych rzeczy, zrezygnowała z najmniejszego nawet luksusu. Czy **byłoby takie** straszne, gdyby wreszcie uszczknęła coś dla siebie? Coś **dla przyjemności**?

Gabe odsunął się trochę i nakrył dłońmi jej piersi.

Poczuła, jak jego ciepło przenika przez jej skórę. Niepewność **znik-ęła**.

Kciukami musnął sutki.

- Chciałem ich dotknąć, od kiedy wszedłem do domu i zobaczyłem Cię w tej różowej sukience - szepnął jej ochryple do ucha.

Przeciagnął delikatnie paznokciami po stwardniałych brodaw-ach, aż westchnęła, zachwycona. To było takie przyjemne, tak wspa-iałe.

Pieścił ją przez mokrą, różową bawełnę. Wybuchło w niej pożądane, rozgrzana krew zaczęła szybciej krążyć w żyłach. Rachel zapragnę-ł czegoś więcej.

Dotykała go przez dzinsy, z początku nieśmiało, potem coraz bar-pziej agresywnie, jakby chciała wyczuć dokładnie kształt jego członka Spod materiałem.

Dyszał chrapliwie. Chciała jeszcze więcej. Sięgnęła do suwaka. Cofnął się, jakby go zraniła. Pierś mu falowała, z trudem wyrzucał z siebie słowa.

- Może lepiej trochę zwolnimy.

Kilka sekund wcześniej była rozpalona, teraz przeszedł ją zimny
^dreszcz. Usłyszała w jego głosie rezerwę, którą znała aż nazbyt dobrze
z małżeńskich czasów.

^{if} - Nie chcę cię popychać do niczego, na co nie jesteś gotowa - mówił dalej.

; Znow ta ohydna rozwaga. Ten wstrętny, pouczający ton, jakby nie potrafiła sama zdecydować, jakby była zbyt krucha, nietykalna, święta. Jakby w ogóle nie była kobietą.

Wygarnęła mu, co myśli, ale nie zrozumiał ani słowa.

- To ciągle dla ciebie nowość - odsunął się od niej jeszcze bardziej i mimowolnie potarł dłonią swoją pierś, jakby chciał wygładzić koszulkę. - Wejdzmy do środka.

Miała ochotę mu przyłożyć, wrzeszczeć na niego, rozplakać się. Niby dlaczego oczekiwała, że ją zrozumie? Czuli się upokorzona i zraniona.

- Nie jestem dziewicą! Nic, co mógłbyś zrobić, nie będzie dla mnie zbyt świńskie, zbyt perwersyjne, rozumiesz? Schrzaniłeś to, Bonner, i ni gdy więcej mnie już nie dotkniesz. - Była tak wściekła, że mało nie eksplodowała. - Wiesz co? Idź do diabła!

Odwróciła się na pięcie i popędziła po śliskich, drewnianych schodkach na dziko zarosnięty trawnik. Kiedy biegła, jej nogi plątały się w trawie i zahaczały o krzaki zwisające nad kamiennym chodnikiem.

- Rachel!

Zostawiła buty w pralni, ale miała to gdzieś. Wolą bośo wspinać się na Górę Złamanych Serc, niż pozwolić, by kolejny facet potraktował ją jak jakiś aseksualny święty obrazek.

Jej dłonie zacisnęły się w pięści i nagle zdała sobie sprawę, że wcale nie chce uciekać. Chce wrócić tam i powiedzieć mu, jakim jest nieczułym, bezmyślnym dupkiem.

Kiedy ruszyła w kierunku werandy, zobaczyła, że on idzie w jej stronę w równie wojowniczym nastroju.

Podszedł do niej, zgrzytając zębami.

- Nie wydaje ci się, że trochę przesadzasz?

Z taką ochotą wykrzyczałaby mu w twarz jakąś naprawdę ohydną obelgę, ale nie była ordynarna. Pomyślała jednak, że jeszcze kilka tygodni w jego towarzystwie i osiągnie mistrzostwo.

- Wypchaj się.

Dogonił ją trzema długimi krokami. Złapał za stanik sukienki i zaczął rozpinać guziki. Był rozdrażniony i zirytowany, ale nie zły. Odsłonił jej piersi.

- Chcesz poświęcić? Opowiem ci o prawdziwych perwersjach. Czy wiesz, że są na świecie mężczyźni, którzy mają prawdziwą frajdę dopiero, kiedy doprowadzą kobietę do orgazmu, a kiedy szczytuje, duszą ją na śmierć?

Szarpnął sukienkę na dół, obnażając jej ciało aż do pasa. Ręce uwięzły jej w rękawach.

Pochylił głowę i ugryzł ją w pierś.

-Au! To boli!

-Świetnie. Jak zaczniesz znowu sprawiać kłopoty, zrobię to jeszcze raz.

Jego wargi musnęły mokry sutek i z Rachel wyparował cały gniew.

- Na czym to ja skończyłem? - mruknął.

Zadrżała, słysząc podniecenie w jego głosie; na zmarzniętej skórze czuła ciepły oddech.

- Och, Gabe... A jeśli znowu wszystko zepsujesz?

- Wtedy będziesz musiała łączyć za mną tak długo, aż załapię, o co chodzi.
- Pewnie tak - westchnęła, przytulając policzek do jego piersi.
- A póki co, zastanów się, jak szeroko potrafisz rozłożyć **nogi, bo mam** zamiar spędzić między nimi sporo czasu.
- Jęknęła, zadowolona. Może jednak załapał, o co chodzi.

Rozdział 11

Kiedy już zaczynała się odprężyć i pomyślała, że może jednak **coś** z tego będzie, Gabe znów się odsunął.

-Wiem, że rozerwiesz mnie za to na strzępy, ale zastanowiła **mnie** jedna rzecz. Jak na kobietę, która chce zostać wampem, za mało **dbasz** o siebie.

-Możesz wyrażać się jaśniej?

-Od kiedy zaczęliśmy tę zabawę, zadałeś mi mnóstwo pytań, **lecz** nie zainteresowałaś się, czy mam przy sobie kondom.

Racja. Nie myślała o antykoncepcji, pewnie dlatego, że dotąd nigdy się nie zabezpieczała. Tak długo trwało, zanim zaszła w ciążę, że **bała** się nawet, że jest bezpłodna.

- A masz? Głupie pytanie. Oczywiście, że nie. Bo niby po co? - Naciągnęła z powrotem sukienkę na piersi i spojrzała na niego ponuro.

j - Dla niektórych kobiet seks nie stanowi żadnego problemu. Dlaczego mnie jest tak ciężko?

Pogłaskał ją po policzku wierzchem dłoni i uśmiechnął się.

- Tak się składa, że mam.

- Masz?

Wsunął rękę pod jej kołnierzyk i objął za szyję.

- Od tygodnia atmosfera między nami jest tak gorąca, że można by gotować wodę, dlatego kupiłem kilka w poniedziałek. I mam nadzieję, że nie wie o tym całe miasteczko.

Pojechałem aż do Brevard, więc możemy to zachować w tajemnicy. Nie skrzywdziłbym cię za żadne skarby, kochanie.

Słyszając ten pieszczotliwy zwrot, poczuła słodycz w sercu.

- No to jak, gotowa jesteś się trochę zabawić czy będziemy gadać przez następne sto lat? - mruknął miękko.

Już się nie wahała.

- Jestem gotowa - uśmiechnęła się. - Chodźmy do środka.

Spojrzał na nią z namysłem.

- Wolałbym nie. Gdybyś była miłym kociakiem, zabrałbym cię do domu. Ale taka wyuzdana kobieta jak ty nie potrzebuje łóżka. - Zsunął jej sukienkę z ramion i nakrył dłońmi piersi.

Po chwili klęczała naprzeciw niego w mokrej trawie. Sukienka opadła jej na biodra. Jak przez mgłę uświadomiła sobie nagle, że jeszcze się nie całowali. Chciała sprawdzić, jak by to było, zatopić się w lubieżnym, głębokim pocałunku. Odsunęła się odrobine, by spojrzeć na jego zacięte usta. Nachyliła się do nich i zamknęła oczy.

Dotknęła wargami jego warg, ale przeszkadzał jej kosmyk włosów. Ogarnęła go i naraz poczuła, że pada na plecy.

Gabe położył się obok. Wsunął rękę pod jej spódnice, a jego dłoń powędrowała w górę, po wewnętrznej stronie uda.

Pukiel czarnych, mokrych włosów przylgnał mu do czoła; biała koszulka zrobiła się przezroczysta od deszczu, więc Rachel wyraźnie widziała jego ciało. Gabe musnął palcami jedwabiste figi.

- Masz taką delikatną skórę - powiedział.

Leżała prawie naga w wysokiej, mokrej trawie. Pomyślała, że powinno jej być zimno, tymczasem cała płonęła. Nie mogła mówić, kiedy tak torturował ją przez materiał, dotykając niezupełnie tam, gdzie najbardziej pragnęła być dotykana.

Przycisnął jedną nogą jej kolano, jakby chciał ją przytrzymać. Bez potrzeby.

-Za dużo ciuchów - wykrztusiła, chwytając garścią jego mokrą koszulkę.

-Z ust mi to wyjął.

Znów ukłękli, ale on nie przestawał jej pieścić, więc jej nogi pozostały rozsunięte. Oddychała płytko i szybko. Wyszarpnęła mu koszulkę z dzinsów, podciągnęła ją i odsłoniła pierś.

Wepchnął palec pod gumkę jej majteczek i wsunął do środka.

Gwałtownie zaczerpnęła powietrze i opadła niżej.

- Nie ruszaj się - wyszeptał.

Wycofał się, zatoczył krąg, wszedł. Znów się wycofał. Te nieznośne, małe kręgi. Wszedł znowu.

- Nie... -jęknęła.

Złapał wargami rąbek jej ucha i unieruchomił ją, jak samiec wielkiego zwierzęcia, przytrzymujący partnerkę, kiedy on zażywa przyjemności.

Po omacku zaczęła szukać guzika jego dzinsów, szamotać się z zamkiem. Wsunęła rękę do środka i chwyciła członek.

Teraz Gabe zachłysnął się powietrzem.

- Nie... -jęknął, gdy zaczęła go pieścić.

Zadrżeli, jednocześnie doprowadzeni do granicy, której **żadne** z nich e chciało jeszcze przekroczyć.

Gabe zabrał rękę.

Rachel odsunęła swoją.

Wstali oboje, Gabe pozwolił, by rozebrała go do naga. Zrobili polanie z sukienki, dzinsów i koszulki, dorzucając na wierzch jej **żółte**

gi-

Potem stanęła przed nim, a on patrzył, jak deszcz ścieka kropelkami po jej ramionach, kapie z włosów na piersi, spływa na brzuch.

Ona też syciła się jego widokiem.

Pierś miał umięśnioną od ciężkiej pracy, brzuch płaski tam, gdzie pod skórą nie rysowały się mięśnie. Deszcz posklejał ciemne włosy w intymnym miejscu, przez co nabrzmiały członek wyglądał jeszcze bardziej kusząco. Rachel nie mogła się dłużej powstrzymać, by go nie 'dotknąć.

- Nie śpiesz się - wciągnął gwałtownie powietrze, a jego głos stał się jakby odrobinę wyższy. - Masz całe pięć sekund.

Dał jej trochę więcej czasu, choć i tak niewiele. Rachel poczuła nagle, że znów pada na plecy, kiedy pchnął ją na posłanie w mokrej trawie.

Rozsunął jej nogi i zrozumiała, że ma zamiar zrobić coś rozkosznie podniecającego. Kiedy uniósł jej kolana, zacisnęła powieki.

- Och, Bonner... Proszę, nie rozczaruj mnie.

-Całe szczęście - mruknął z ustami przy jej udzie - że jestem człowiekiem, który najlepiej pracuje pod presją.

-Oooooch...

Nie myślała, że będzie się tak guzdrał - rozchyłał różowe płatki przyglądał się, dotykając tu i ówdzie koniuszkiem sękatego palca, muskał wargami, językiem... Kiedy poczuła pierwszy, delikatny pocałunek, zaczęła szlochać.

Zrozumiał i nie przerywał. Orgazm wstrząsnął nią po kilku sekundach.

Gdy przyszła do siebie, jej oczy napełniły się łzami.

-Dzięki, Bonner - wyszeptwała.

-Do usług.

Sięgnął po portfel, który wypadł mu z kieszeni dzinsów, ale Rachel złapała go za ramię.

-Jeszcze nie, dobrze?

-Jeśli ten wielki prysznic przy głównej sypialni jeszcze działa, za-klepuję go pierwsza.

-Czuj się jak u siebie.

Nie zdziwiła się, kiedy dołączył do niej i pokazał jej jeszcze kilka sposobów, jak może uprawiać seks naprawdę wyuzdana kobieta.

Gabe siedział zgarbiony na brzegu łóżka, ubrany jedynie w dzinsy. Z łazienki, gdzie Rachel usiłowała doprowadzić do porządku swoje potargane loki, dobiegało buczenie suszarki Jane.

Ukrył twarz w dłoniach. Właśnie stracił kolejną cząstkę Cherry. Nie] mógł już teraz powiedzieć, że kochał się tylko zjedną kobietą. Zerwała się kolejna nić wiążąca go z żoną.

Najgorsze, że uwielbiał być z Rachel. Hałaśliwa i nienasycona, zabawna i namiętna, sprawiała, że zapominał o swojej wielkiej miłości.

- Gabe?

Rachel stała w drzwiach między łazienką a główną sypialnią. Jego stara koszulka wisiała na jej wąskich ramionach, dzinsy bratowej były na nią zbyt szerokie. Znalazła gumkę i związała włosy w koński ogon, ale wilgotne, brązowe loczki otaczały jej drobną buzię. Nie nałożyła nawet odrobiny pudru, nic nie maskowało licznych piegów na jej nosie i nic nie mogło przyćmić blasku jej przenikliwych, zielonych oczu, które zdawały się dostrzegać zbyt wiele.

- Gabe?

Nie chciał z nią teraz rozmawiać. Był w tej chwili zbyt bezbronny, by wdawać się w słowną utarczkę, a nie sądził, by seks stępił choć odrobinę jej ostry język. Czemu nie mogła zwyczajnie iść sobie i zostawić go w spokoju?

Lecz nie odchodziła. Dotknęła jego ramienia i spojrzała na niego z takim zrozumieniem, że ścisnęło mu się gardło.

- W porządku, Gabe. Wiem, że za nią tęsknisz, ale nie zrobiłeś ni czego złego.

Poczuł palący ból w piersi. Jej współczucie go obezwładniło. Jeszcze przed sekundą bał się jej kłującego języka, a teraz oddałby wszystko, by usłyszeć jeden z jej docinków.

- Czy Cherry kiedykolwiek złościła się na ciebie?

Jej imię. Ktoś poza nim wymówił jej imię. Nikt tego już nie robił.

Wiedział, że rodzina i przyjaciele chcą tylko oszczędzić mu bólu, on jednak odbierał to tak, jakby Cherry zniknęła, jakby wyłącznie on o niej pamiętał. I nagle poczuł nieodpartą potrzebę, by o niej mówić.

- Ona... Cherry nie była zbyt wojownicza. Chowała się w milcze-e. Wtedy wiedziałem, że mamy kłopoty. Rachel przytaknęła.

Kiedy na nią spojrział, wydało mu się, że dostrzega **przeblysk niespotykanej dobroci**, która była jej częścią tak samo jak niewyparzona **buzia**. Przez krótki moment czuł, że Rachel rozumie go lepiej niż **ktokolwiek** inny. Ale to przecież niemożliwe. Zupełnie go nie zna, nie **tak, jak rodzice**, bracia czy kumple z dzieciństwa. Scisnęła jego ramię, po czym schyliła się i pocałowała go w **policzek**. Jej małe jak paczek róży usta były czerwone, jakby przed **chwilą** skubała wargami truskawkę. - Chciałabym już jechać.

Kiwnął powoli głową, wstał i włożył koszulę. Ubierał się automa-tycznie, nie dając po sobie poznać, że znów jej pragnie.

Wieczorem, kiedy skończyła zmywać naczynia, zabrała Edwarda do miasta na lody. Już od miesięcy nie mogła sobie pozwolić na kupo wanie mu smakołyków. Kiedy była żoną Dwayne'a, nie przywiązywała wagi do pieniędzy, ale teraz musiała oglądać każdego centa. Te pieniądze, które odłożyła z myślą o dzisiejszym wieczorze, były bezcenne. Edward podskakiwał na siedzeniu escorta, choć przytrzymywał go pas bezpieczeństwa. Zastanawiał się głośno, co woli: czekoladę czy wanilię. Rachel zapraszała Kristy, by poszła z nimi, ale odmówiła. Może wyczuwała, czego Rachel potrzebuje - pragnie побыć sama ze swoim synem. I sam na sam ze swoimi myślami.

Słuchając jednym uchem szczebiotu Edwarda, Rachel rozpamiętywała obrazy minionego popołudnia: deszcz, ciało Gabe'a, własną namiętność. Kiedyś wyobrażała sobie, że seks wygląda właśnie tak, ale dawno porzuciła nadzieję, że jej może się to przydarzyć.

Wystarczyło, że tylko pomyślała o nim, a jej ciało płonęło, stawało się niespokojne.

Pożądała go tak bardzo, że aż ją to przerażało, lecz ciągnęło ją do niego również z innych powodów. Fascynowała ją jego posepna natura, brutalna szczerłość, życzliwość, którą tak niechętnie okazywał. Chyba nie zdawał sobie sprawy, że był jedyną osobą w mieście, która nie osądzała jej na podstawie przeszłości.

Zaczęła fantazjować, jak by to było, gdyby Gabe nie był tak skomplikowanym facetem i natychmiast odepchnęła tę myśl. Rozum podpowiadał jej, że nie może się w nim zakochać, choćby tylko w wyobraźni.

Jego dusza kryje zbyt wiele mrocznych miejsc. A gdyby nawet ten mrok rozproszył się kiedyś na tyle, by Gabe mógł się znów zakochać, na pewno wybrałby łagodniejszą kobietę niż ona, dziewczynę z dobrą opinią, dobrze wychowaną i z dobrego domu, która nie kłóci się z byle powodu.

Kiedyś nawet nie pomyślałaby o seksie z mężczyzną, za którego nie miała zamiaru wyjść za mąż, ale dawno już nie była tamtą dziewczyną o rozmarzonych oczach.

Potrzebowała tej grzesznej rozrywki. A dopóki pamiętała, że to tylko seks i nic więcej, komu to szkodziło? To była jej wstydliva, egoistyczna przyjemność, jej mała słabośćka, która sprawiała, że życie stawało się znośniejsze.

Przy okienku z lodami w budynku kawiarni Petticoat Junction stała niewielka kolejka. Rachel wzięła Edwarda za rękę i przeszła przez ulicę. Kobieta koło trzydziestki, trzymająca w ramionach dziecko, zeszywniała na jej widok i powiedziała coś do chudej brunetki obok. Ta odwróciła się i Rachel zobaczyła, że to Carol Dennis.

Usta Carol poruszyły się, ale Rachel była za daleko, by usłyszeć jej słowa. Słyszeli ją za to ludzie w kolejce. Odwróciła się jeszcze jedna głowa, potem następna. Rozległ się niski pomruk, jak brzęczenie rozdrażnionych pszczoł. Trwało to może pięć sekund, potem zapadła cisza.

Rachel zwolniła, serce waliło jej w piersi.

Przez chwilę nie działo się nic, w końcu Carol Dennis odwróciła się tyłem. Młoda kobieta obok niej bez słowa zrobiła to samo. Za nią para w średnim wieku, potem dwoje starszków. Jeden po drugim, mieszkańcy Salvation odwracali się do Rachel plecami, wyrażając w ten odwieczny sposób swoją niechęć.

Rachel miała ochotę uciec, ale nie mogła tego zrobić. Zaciśnęła mocniej dłoń na rączce syna i pociągnęła go do okienka.

- Więc, jak? - zapytała ze ściśniętym gardłem. - Czekoladowy czy waniliowy?

Nic nie powiedział. Czują, że zostaje z tyłu, lecz ciągnęła go uparcie do okienka, nie chcąc okazać słabości. - Założę się, że wolisz czekoladowego.

Chłopak w okienku miał rozczochrane włosy i brzydką cerę. Patrzył na Rachel wyraźnie zmieszany.

- Proszę dwa małe rożki. Jeden waniliowy, jeden czekoladowy.

Za plecami chłopaka pojawił się starszy mężczyzna. Pamiętała, że nazywa się Don Brady. Był właścicielem kawiarni i swego czasu hojnie

wspierał Świątynię. Odepchnął młodego sprzedawcę i spojrzał na Rachel ze wstrętem.

-Zamknięte.

-Nie może pan tego zrobić, panie Brady.

-Dla takich jak pani mogę. Drewniana żaluzja zjechała z trzaskiem na dół. Rachel poczuła mdłości. Nie chodziło jej o siebie, a o **Edwarda. Jak** mogli zachowywać się tak przy dziecku?

Wszyscy nas nienawidzą - szepnął chłopiec.

A kto by się nimi przejmował? - odpowiedziała głośno. - **Zresztą** i tak są niedobre lody. Wiem, gdzie dostaniemy coś naprawdę pysz-

~go.

Pociągnęła Edwarda za sobą, byle dalej od nich wszystkich. Zmu-ała się, by iść wolno, żeby to nie wyglądało na ucieczkę. Otworzyła *ń* Edwardowi i schyliła się, by pomóc mu zapiąć pas, ale trzęsa się : bardzo, że ledwie trafiła w zatrzask. Poczula na ramieniu "czyjąś rękę. Wyprostowała się i zobaczyła py-ata kobietę po czterdziestce, o niezbyt wyrazistych rysach i wielkich "kularach w beżowej oprawce. Ubrana była w jasnozielone spodnie i bia-łuźną bluzkę. W kołnierzyk miała wpiętą zieloną papugę, broszkę "opasowaną do drewnianych kolczyków, widocznych spod szpakowa-, eh, ondulowanych włosów.

- Pani Snopes, muszę z panią porozmawiać. Proszę.

Rachel spodziewała się zobaczyć wrogość na twarzy kobiety, lecz ^wyczytała z niej tylko głęboką troskę.

-Nie jestem już panią Snopes. Nieznajoma zdawała się nie słuchać.

-Musi pani uleczyć moją wnuczkę.

Rachel była tak zaskoczona, że nie wiedziała, co powiedzieć.

- Błagam, pani Snopes. Emily ma tylko cztery lata, choruje na białaczkę. Przez pół roku było lepiej, ale teraz... - Oczy kobiety, ukryte za okularami, napęłniły się łzami. - Nie wiem, co będzie, jeśli ją stracimy.

To było sto razy gorsze niż koszmar przy okienku z lodami.

-Ja... Bardzo mi przykro z powodu pani wnuczki, ale ja nie mogę nic zrobić.

-Proszę tylko położyć na niej dłonie.

-Nie jestem uzdrowicielką.

Pani może to zrobić. Wiem, że pani może. Oglądałam panią w telewizji i nie obchodzi mnie, co mówią inni. Wiem, że pani jest Bożą służebnicą. W pani ostatnia nadzieja, pani Snopes. Emily potrzebuje cudu.

Rachel oblał pot. Granatowa sukienka przykleiła się jej do piersi, czuła, że kołnierzyk za chwilę ją udusi.

- Ja nie potrafię czynić cudów.

Gdyby ta kobieta była nieprzyjaźnie nastawiona... Rachel o wiele łatwiej zniósłaby wrogość niż głębokie cierpienie, malujące się na jej twarzy.

-Potrafi pani! Wiem, że tak!

-Proszę... Bardzo mi przykro. - Rachel odwróciła się i pobiegła na drugą stronę samochodu.

-Niech się pani chociaż za nią pomodli - kobieta wydawała się załamana i zagubiona. - Proszę się pomodlić za naszą dziewczynkę.

Rachel kiwnęła sztywno głową. Jak mogła powiedzieć tej kobiecie, że już od dawna się nie modli, że utraciła wiarę?

Ze ściśniętym żołądkiem pojechała z powrotem na Górę Złamanych Serc.

Przypomniało jej się, jak Dwayne uzdrawiał za pomocą cudów. Przed oczami stanęła jej kobieta z krótką nogą. Widziała, jak Dwayne klęka przed nią, chwytając dłuższą nogę w kostce.

- W imię Jezusa Chrystusa, ozdrowiej! Ozdrowiej, powiadam!

I wszyscy widzieli w telewizji, jak noga staje się krótsza.

Nie widzieli tylko nieznacznego ruchu, który wykonał Dwayne, gdy tylko ukląkł. Kiedy kobieta podniosła swoją dłuższą nogę, ukradkiem zsunął jej lekko but z nogi. Wzywając moce niebios, po prostu wepchnął go z powrotem. Z widowni wyglądało to tak, jakby noga robiła się krótsza.

Rachel pamiętała doskonale, kiedy jej miłość do męża zmieniła się w pogardę.

Pewnego wieczora odkryła, że podczas mszy nosi w uchu maleńki radioodbiornik. Jeden z pomocników siedział za kulisami i szeptem opowiadał mu o objawach chorób ludzi na widowni, które przed transmisją zapisywali na karteczkach. Dwayne

wywoływał nazwiska nie znanych sobie osób i opisywał ze szczegółami ich dolegliwości. Dzięki temu rosła jego sława uzdrowiciela.

Widocznie kobieta w drewnianych kolczykach nie zważyła w dar cudu. Wierzyła, że i wdowa po Dwayne'ie Snopesie potrafi uleczyć jej umierającą wnuczkę.

Palce Rachel zacisnęły się kurczowo na kierownicy. Jeszcze niedawno marzyła o seksie z Gabe'em, ale rzeczywistość wybiła jej z głó-

te fantazje. Powinna wynieść się z tego miasta jak najszybciej, zanim całkiem zwariuje. Poszła fałszywym tropem, sądząc, że w **szkatulce** kryje się skarb. Musi odzyskać Biblię Dwayne'a i modlić się, że **znajdzie w niej** to, czego szuka. Tylko że Rachel już się nie modliła.

Ciche westchnienie Edwarda przerwało te rozmyślenia. **Zatrzymali** pod domkiem i wtedy dopiero Rachel zdała sobie sprawę, że **zapomniała** o lodach. Spojrzała na syna skonsternowana.

- Och, kochanie, zapomniałam. Przepraszam.

Patrzył przed siebie bez słowa. Nie gniewał się, uznał po prostu, że życie znów spletało mu brzydkiego figla.

-Wrócimy.

-Nie trzeba. W porządku.

Ale to nie było w porządku. Rachel zawróciła samochód i pojechała i sklepu spożywczego Inglesa, gdzie kupiła loda na patyku. Edward wyrzucił papierek do kosza pod drzwiami sklepu i zlizął czekoladę. *Ru-*
szyli przez parking w stronę auta.

Kiedy podeszli do wozu, Rachel zobaczyła, że ktoś poprzecinał wszystkie opony.

Rozdział 12

Następnego ranka Rachel wstała przed szóstą, choć w nocy nie spała dobrze. Boso, ubrana w piżamę - czyli w figi i męską roboczą ko-szulę znaną w szafie - zeszła do kuchni.

Włączyła ekspres do kawy, przyglądając się plamom złotawego, porannego światła, które wpadało przez kuchenne okna i tworzyło na podrapanym stole kraciasty wzór. Na dworze trawa lśniła od rosy, dzikie lilie odwracały do słońca swoje jaskrawe, pomarańczowe kielichy. Usiane różowymi kwiatami drzewo mirtowe na skraju lasu wyglądało jak podstarzała modnisią w woalce i pierzastym boa.

Po przykrych przeżyciach minionego wieczora otaczające Rachel piękno sprawiło, że jej oczy zamglily się łzami. Dzięki ci, Annie Glide, za twój zaczarowany domek.

Gdybyż tylko to uroczne miejsce było receptą na jej kłopoty. Nie miała pieniędzy na wymianę opon i nie wiedziała, jak sobie poradzi. Do pracy mogła dotrzeć. Byłby to długi spacer, ale to nie problem. A co z Edwardem? Wczoraj przyjechała po nich Kristy, zawoziła go codziennie do przedszkola i ona też go odbierała. Wkrótce jednak się wyprowadzi. Co wtedy?

Musiła odnaleźć Biblię.

Ranek był zbyt piękny, by psuć go zmartwieniami, tym bardziej że na rozmyślania miała mnóstwo czasu później, w pracy. Kawa się zaparzyła, Rachel napełniła więc stary zielony kubek, na którym widniały wytarte ślady obrazka z królikiem Bugsem.

Poszła z kawą do frontowego wejścia.

To była jej ulubiona pora dnia, kiedy Edward jeszcze spał i wszystko wydawało się takie nowe i świeże. Uwielbiała popijać kawę, siedząc w skrzypiącym, bujanym fotelu na ganku, gdy resztę świata spowijał sen. Ceniła sobie tę przyjemność bardziej niż wszystkie luksusy dawnego życia z Dwayne'em. Teraz mogła swobodnie snuć swoje małe marzenia. Ogródek, gdzie Edward mógłby się bawić z kolegami, pies. Chciała, żeby miał psa.

Wolną ręką odsunęła zasuwę na frontowych drzwiach, przekreśliła gałkę i otworzyła siatkowe drzwi. Kiedy wyszła na ganek i wciągnęła w płuca czyste, górskie powietrze, poczuła, że ogarniają nieopisana błogość. Nic nie mogło jej zepsuć tej chwili.

Odwróciła się w stronę bujanego fotela - i euforia natychmiast wyparowała. Kubek upadł z brzękiem na drewnianą podłogę. Gorąca kawa chlapnęła na jej gołe nogi, ale Rachel tego nie zauważyła. Widziała tylko pojedyncze, wyraźnie widoczne słowo, namalowane czerwoną farbą między oknami na frontowej ścianie.

GRZESZNICA

Kristy wpadła biegiem na ganek, długa koszula nocna furkotała jej wokół nóg.

-Co się stało? Słyszałam... O nie...

-A to gnoje - syknęła Rachel. Kristy zasłoniła usta ręką.

-To takie ohydne. Jak ktoś mógł zrobić coś tak ohydneho?

-Nienawidzą mnie i nie chcą tutaj.

-Dzwonię po Gabe'a.

-Nie!

Ale Kristy biegła już do środka.

No i po pięknym poranku. Rachel starła rozlaną kawę starą ścierką do naczyń, jakby rozlana kawa była w tym wszystkim najgorsza. Wchodziła właśnie do domu, żeby się ubrać, kiedy w alejkę wjechała furgonetka Gabe'a, rycząc silnikiem i wyrzucając żwir spod kół. Gabe zapar-

kował byle jak i wyskoczył z samochodu. We frontowych drzwiach pojawiła się Kristy, ubrana w szlafrok z kory.

Gabe musiał zbierać się w pośpiechu. Włosy miał rozczochrane, na bosych nogach zniszczone, białe adidasy. Jeszcze wczoraj, kiedy się kochali, był taki łagodny. Teraz patrzył na obie kobiety posepnym, mściwym wzrokiem.

- Gabe, tak się cieszę, że jesteś! - krzyknęła Kristy. - Zobacz!

Ale on sam już zauważył ohydne graffiti. Wpatrywał się w napis, jakby siłą woli chciał sprawić, żeby znikł.

-Rachel, ty i ja wybierzemy się chyba zaraz z wizytą do Ódella Hatchera. - Zawisł spojrzeniem na jej gołej nodze, wystającej spod koszuli. Zajął mu chwilę, zanim się otrząsnął. - Poproszę go, żeby przysłał tu na stałe patrol policji.

-Ludzie w tym mieście zrobili się tacy podli - szepnęła Kristy. Rachel się nie odzywała. Kristy opowiedziała Gabe'owi o pociętych oponach i o zajściu w kawiarni Petticoat Junction. - Dwayne Snopes wyrządził tym ludziom krzywdę i teraz wydaje im się, że jedyny sposób, by się zemścić, to odegrać się na Rachel.

-Policja się tym nie przejmie - stwierdziła Rachel. - Chcą, żebym stąd zniknęła, tak samo jak cała reszta.

-To się jeszcze okaże - odparł Gabe ponuro.

-Ja nie chcę, żebyś zniknęła - zapewniła Kristy.

-A powinnaś. To było samolubne z mojej strony. Nie zdawałam sobie sprawy... Ta niechęć rozleje się również na was.

Oczy Kristy rozbłysły gniewem.

-Nic mnie to nie obchodzi.

-Martw się o siebie - dorzucił Gabe.

Zanim zdążyła się z nimi posprzeczać, skrzypnęły siatkowe drzwi i na ganku pojawił się Edward. Trzymając Konia za ucho, tarł pięścią oko. Spodnie jego wyblakłej, dwuczęściowej piżamy były za krótkie, kalkomania z dalmatyńczykami na bluzie sprana i popękana. Rachel zawstydzila się, że za mało się o niego troszczy.

- Usłyszałem niemiły głos.

Rachel podbiegła do niego.

- Wszystko w porządku, kochanie. Rozmawialiśmy tylko z panem Bonnerem.

Edward zauważył Gabe'a. Jego buzia wyrażała upór.

-On za głośno mówi. Rachel szybko go odwróciła.

Chodź, ubierzemy się.

Bez sprzeciwu pozwolił wziąć się za rękę, kiedy jednak otwierała siatkowe drzwi, wymamrotał:

- Dupek.

Rachel miała szczerą nadzieję, że Gabe tego nie usłyszał.

Zanim zdążyli się oboje ubrać, Gabe zniknął na chwilę, lecz gdy Rachel weszła do kuchni, by dać Edwardowi śniadanie, zobaczyła go z powrotem na ganku, z pędzlem i puszką farby. Nalała Edwardowi mleka do płatków i wyszła na dwór.

-Nie musisz tego robić.

-Owszem, muszę. - Zamalował graffiti, ale napis i tak przebijał. -Trzeba będzie położyć drugą warstwę. Dokończę po pracy.

-Ja się tym zajmę.

-Bez dyskusji.

Powinna bardziej się upierać, lecz nie miała siły i podejrzewała, że Gabe o tym wie.

- Dzięki.

Niedługo potem wetknął głowę do kuchni i kazał Rachel wsiadać do furgonetki.

- Jedziemy do Odella Hatchera.

Dwadzieścia minut później siedzieli już naprzeciw szefa policji w Sal-vation. Chudy jak szczapa Hatcher z rzadkimi, tłustymi włosami i nosem jak hak do mięsa, spoglądał na Rachel znad ciemnych okularów, notując informacje, które podawał mu Gabe.

- Przyjrzymy się tej sprawie - powiedział, kiedy skończył. Ale Rachel zobaczyła w jego oczach błysk satysfakcji i domyśliła się, że nie będzie się wysilał bardziej niż to konieczne. Żona Hatchera była działaczką w Świątyni. Na pewno najadł się przez to wstydu, gdy oszustwa wyszły na jaw.

Zdecydowała, że czas przejść do ataku.

-Szeryfie Hatcher, tego dnia, kiedy Dwayne uciekł, pańscy ludzie skonfiskowali mój samochód. Była w nim Biblia i chciałabym się dowiedzieć, co się z nią stało. To pamiątka rodzinna, nie ma dla nikogo żadnej wartości. Chcę ją odzyskać.

-Samochód i cała jego zawartość poszły na pokrycie długów Dwayne'a.

-Zdaję sobie z tego sprawę, lecz i tak chciałabym wiedzieć, gdzie jest teraz ta Biblia.

Widziała, że Hatcher nie ma ochoty jej pomóc, ale co innego odesłać z niczym wdowę po telewizyjnym kaznodziei, a co innego zignorować członka najbogatszej rodziny w Salvation, który jej towarzyszył.

-Sprawdzę - odparł, kiwając niechętnie głową.

-Dziękuję.

Gdy zostali sami, Gabe wstał i podszedł do jedyne go okna, z którego widać było fragment ulicy z pralnią chemiczną i sklepem motoryzacyjnym.

-Martwię się o ciebie, Rachel - powiedział cichym, zatroskanym głosem.

-Dlaczego?

- Jesteś lekkomyślna. Pakujesz się w kłopoty, nie myśląc o konsekwencjach.

Zastanawiała się, czy mówił o wczorajszych wydarzeniach. Na razie żadne z nich nawet nie wspomniało o tym, co między nimi za- \ szło.

-Jesteś zbyt porywcza, a to może się źle skończyć. Jeszcze nikt nie próbował cię naprawdę skrzywdzić, ale kto wie, czy tak będzie nadal?

-Nie zostanę tu długo. Kiedy odnajdę pieniądze, wyjadę z Salva-tion tak szybko...

-Jeśli odnajdziesz pieniądze.

-Odnajdę. I wyniosę się jak najdalej stąd. Kupię sprawne auto, stertę książek i zabawek dla Edwarda i mały domek, w którym będę się czuła u siebie. A potem...

Przerwała, gdy szeryf wrócił do biura i położył przed nią jakiś oficjalnie wyglądający dokument.

- To lista rzeczy znalezionych w samochodzie.

Rachel spojrzała na starannie wydrukowaną kolumnę wyrazów: skrobaczka do szyb, dokumenty rejestracyjne wozu, mała szkatułka, szminka... Wymieniono wszystkie przedmioty, które znajdowały się w samochodzie. Rachel doczytała listę do końca.

-Ktoś musiał się pomylić. Żadnej wzmianki o Biblii.

-W takim razie nie było jej tam - stwierdził Hatcher.

-Była. Sama ją włożyłam.

-Minęły już trzy lata. Ludzka pamięć płata czasem zabawne figle.

-W moich wspomnieniach nie ma nic zabawnego. Chcę wiedzieć,

co się stało z tą Biblią!

-Nic mi o niej nie wiadomo. Nie było jej w samochodzie, bo inaczej znalazłaby się w tym raporcie - Hatcher spojrzał na Rachel małymi, zimnymi oczkami. - Proszę pamiętać, że tamtego dnia pani była w nie zwykle stresowej sytuacji.

-To nie ma nic wspólnego ze stresem! - Jeszcze chwila, a nawrzesz-czy na niego. Wzięła głęboki oddech, by się uspokoić. - Ta szkatułka, która była w samochodzie...

- wskazała palcem na raport - znalazła się z powrotem w domu. Jak to się stało?

-Prawdopodobnie uznano ją za sprzęt domowy. Samochód został sprzedany osobno, na aukcji.

-Szkatułkę włożyłam do samochodu razem z biblią. Ktoś z pańskiego departamentu spieszył sprawę.

Szeryfowi nie spodobało się to, co usłyszał.

-Wzmocnimy patrole wokół domku Annie Glide, pani Snopes, ale to nie zmieni nastawienia ludzi w Salvation. Proszę posłuchać mojej rady i zamieszkać gdzie indziej.

-Ona ma takie samo prawo tu mieszkać jak każdy inny - powiedział miękko Gabe.

Hatcher zdjął okulary i rzucił je na biurko.

- Ja tylko stwierdzam fakty. Nie było cię tutaj, kiedy pani Snopes i jej mąż oskubali to miasto niemal ze wszystkiego. Nie obchodziło ich, od kogo biorą pieniądze, dopóki mogli sobie wycorować wygodniejsze gniazdko. Wiem, że sporo ostatnio przeszedłeś, Gabe, i rozumiem, że nie wszystko widzisz zupełnie jasno. Inaczej byłbyś o wiele ostrożniejszy w doborze przyjaciół. - Pogardliwe spojrzenie, jakie rzucił Rachel, wyraźnie mówiło, co sobie myśli. Uważa, że Gabe pomaga jej w zamian za seks. Chyba nie powinna się czuć urażona, przecież swego czasu sama mu to proponowała.

- Pomyśl o swojej rodzinie, Gabe - ciągnął szeryf. - Twoi rodzice raczej nie będą zachwyceni, kiedy się dowiedzą, że zadałeś się z wdową Snopes.

Wargi Gabe'a ledwie się poruszyły.

- Ona się nazywa Stone. I skoro twierdzi, że Biblia była w samochodzie, to znaczy, że była.

Ale Odell Hatcher nie poddawał się łatwo. Wierzył w biurokrację i jeśli jego papiery mówiły, że czegoś nie ma, to znaczy, że rzeczywiście nie ma.

Później, tego samego dnia Rachel kończyła malowanie sprzętów na placu zabaw. Dobrze jej było ze świadomością, że może liczyć na wsparcie Gabe'a, choć tak wątpił w sens jej poszukiwań. Spojrzała na drugi koniec parkingu, gdzie razem z elektrykiem instalował reflektory.

Podniósł głowę, jakby poczuł na sobie jej wzrok.

Jej ciało zeszywniało z podniecenia. Zastanawiała się, na jakich zasadach oparta będzie teraz ich znajomość. Wszystko tak bardzo się zmieniło.

Po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że niezwykle trudno będzie 'm zaaranżować choćby najkrótsze spotkanie.

Kiedy nadszedł wieczór, Gabe oznajmił, że odwiezie ją do domu. nie miała samochodu i nie uśmiechał jej się długi marsz na Górę Złamanych Serc, więc z wdzięcznością przyjęła jego propozycję. Pracowała ciężko tego dnia, ale nie zamierzała się skarżyć. Zaczynała podejrzewać, że zależy jej na tym kinie bardziej niż Gabe'owi. Az pewnością była bardziej podekscytowana zbliżającym się otwarciem.

Gdy zapalił silnik, napięcie, które nie dawało im spokoju przez cały dzień, jeszcze wzrosło Rachel opuściła szybę i dopiero wtedy zorientowała się, że klimatyzacja jest włączona.

-Upał ci dokucza? - rzucił jej przelotne, wygłodniałe spojrzenie. i Poruszyła się nerwowo, udając, że nic nie zauważyła.

-Owszem, ciepło dzisiaj. - Chyba raczej gorąco.

Położył delikatnie rękę na jej udzie, zachęcając, by przysunęła się bliżej, ale Rachel odwróciła się tylko i zamknęła okno. Gabe zabrał dłoń.

Nie chciała, żeby sobie pomyślał, że nagle zrobiła się wstydliva, ' tym bardziej że pragnęła go do szaleństwa. Wiedziała, że musi mu powiedzieć.

- Gabe, dziś rano zaczął mi się okres.

Spojrzał na nią zdziwiony.

- Okres - powtórzyła. Wydało jej się, że w dalszym ciągu nie rozumiem.

Przypomniała sobie, że jest weterynarzem.

- Mam ruję.

Zaśmiał się krótko.

- Wiem, co to znaczy, Rachel. Po prostu nie pojmuję, dlaczego uważasz, że mi to przeszkadza.

Była wściekła na siebie, że się czerwieni.

- Nie czułabym się zbyt swobodnie...

-Kochanie, jeśli naprawdę chcesz być wyuzdana, musisz się po-i zbyć swoich zahamowań.

-Nie mam żadnych zahamowań. To kwestia higieny.

-Bzdura. To tylko jedno z prawdziwych zahamowań - roześmiał się sucho i skreślił na autostradę.

Proszę bardzo, możesz mnie wyśmiać i problem z głowy - powiedziała ponuro. - Ale z tym drugim problemem nie będzie już tak łatwo.

- Jakim problemem?

Przeciagnęła palcem wzdłuż niebieskiego zacieku na pomarań-

czowo-białej, kraciastej sukience, którą przeznaczyła na ubranie robocze.

-Nie bardzo sobie wyobrażam... no wiesz. Nasz flirt.

-Flirt? - zapytał obrażony. - To tak to nazywasz?

Droga skręciła na zachód i Rachel musiała zmrużyć oczy, oślepienie niskim słońcem.

-To nie jest romans. Romans to zbyt poważna sprawa. A to jest flirt. I chodzi mi o to, jak sobie z nim poradzimy.

-Bez najmniejszego kłopotu.

-Jeśli tak uważasz, to widocznie tego nie przemyślałeś. Przecież nie możemy tak po prostu zniknąć w środku dnia i... i...

- Flirtować?

Przytaknęła.

-A niby czemu nie? - Wyjął ze schowka ciemne okulary i wsadził na nos. Rachel była ciekawa, czy miały go ochronić przed słońcem, czy przed nią.

-Celowo udajesz głupiego?

-Nie. Po prostu nie widzę problemu. Chyba że ciągle mówisz o tym swoim okresie.

-Nie! - szarpnęła gwałtownie osłonę przeciwsłoneczną. - Mówię ogólnie. Myślisz, że będziemy tak po prostu robić to w biały dzień?

-Jeśli będziemy chcieli.

-A gdzie niby?

-Gdzie zechcemy. To, co było wczoraj, świadczy, że chyba żadne z nas nie jest zbyt wybredne.

Spojrzał na nią i w jego okularach zobaczyła swoje miniaturowe odbicie. Wydawała się sobie mała, nic nie znacząca, jakby mógł ją zdmuchnąć powiew wiatru. Odwróciła głowę.

-Jeśli kontuar w barze nie przemawia do twojej wyobraźni, możemy jeździć do domu - powiedział.

-Ty nic nie rozumiesz.

-Więc mi to wyjaśnij. - Mówił jak człowiek, któremu kończy się cierpliwość. Rachel musiała wreszcie to wykrztusić.

-Płacisz mi od godziny.

-No i co z tego?

-Co z godziną... godzinami... kiedy... flirtujemy? Spojrzał na nią nieufnie.

-To podchwytliwe pytanie, prawda?

-Nie.

-Nie wiem. Nic się nie zmieni.

-Moja wypłata się zmieni.

-To nie ma nic wspólnego z twoją wypłatą. Musiała mu to powiedzieć wyraźnie.

-Płacisz mi za te godziny, kiedy flirtujemy, czy nie? Odpowiedział ostrożnie i niepewnie:

-Czyja wiem. Zrobiło jej się niedobrze. Odwróciła się i zapatrzyła w widok za boczną szybą.

-Ty palancie.

-Nie! Oczywiście, że nie! Nie płacę ci.

- I tak ledwie wyrabiam. Potrzebuję każdego centa, jakiego uda mi się zdobyć! Wczorajsze popołudnie kosztowało mnie czterodniowe za-

• kupy spożywcze.

Nastąpiła długa chwila ciszy.

- Tym razem z tobą nie wygram, prawda?

- Nie rozumiesz? Kiedy jesteśmy w pracy, nie możemy nic zrobić, i bo od ciebie zależy moja wypłata. A po pracy muszę się zająć moim pięcioletnim dzieckiem. Nasz seksualny związek skończy się, zanim w ogóle na dobre się zacznie.

-To śmieszne, Rachel. Nie potrączę ci z pensji za wczorajsze popołudnie.

-Owszem, potrącisz!

-Słuchaj, robisz z igły widły. Jeśli chcemy się pokochać i pora jest odpowiednia, kochamy się. To nie ma nic wspólnego z twoją wy-

l płata.

Mógł udawać, że nie rozumie, ale doskonale wiedział, o co jej chodzi. Miał przynajmniej tyle taktu, by nie wypominać jej, że kiedyś sama proponowała mu seks w zamian za tę samą wypłatę, o którą się teraz

kłócili.

Skoncentrował się na prowadzeniu samochodu i ujechali prawie półtora kilometra, zanim znów się odezwał.

-Ty mówisz poważnie, prawda? To rzeczywiście jest dla ciebie problem.

-Tak.

- Dobra. Więc oboje przemyślimy sprawę i poszukamy rozwiązania, dopóki masz ten swój okres.

Położył dłoń na jej udzie i pogłaskał je kciukiem.

-Wszystko w porządku po wczorajszym?

Wydawał się tak przejęty, że aż się uśmiechnęła.

-Czuję się wspaniale, Bonner. Jak miss świata.

-Fajnie.- Scisnął ją za kolano.

-A ty?

Jego śmiech brzmiał dziwnie sucho.

-Nie może być lepiej.

-Miło mi to słyszeć. - Spojrzała za okno. - Minałeś Górę Złamanych Serc.

-Wiem.

-Myślałam, że odwieziesz mnie do domu.

-Dotrzemy i do domu. - Zdjął okulary.

Byli w Salvation. Gabe podjechał pod warsztat Dealy'ego. Kiedy parkował furgonetkę przed wejściem, Rachel zauważyła escorta przechyloną na bok na podnośniku.

-Och, Gabe... - Otworzyła drzwi, podbiegła do samochodu i wybuchnęła płaczem.

-Nic tak nie działa na kobiety jak komplet nowych opon - powiedział oschle, stając obok niej. Objął ją ręką w taliu i pogłaskał.

-To cudowne. Ale ja nie mam dość pieniędzy... Pieniędzy, żeby ci oddać.

-Prosiłem, żebyś mi oddawała? - niemal się oburzył. - Ubezpieczenie to pokryje.

-Na pewno nie wszystko. Nawet bogaci ludzie odczuwają to finansowo. Wiem, bo Dwayne miał cztery samochody i bez przerwy były z nimi problemy.

Nie zwracając uwagi na jej słowa, złapał ją za rękę i pociągnął do furgonetki.

- Wrócimy po niego później. Najpierw zrobimy coś jeszcze.

Kiedy odjeżdżali spod warsztatu, oszołomiona Rachel nie mogła pozbierać myśli. Gabe był jednocześnie szorstki i czuły, o niektórych sprawach nie miał pojęcia, a w innych był taki mądry... Pragnęła go tak bardzo, że mało nie wyskoczyła ze skóry.

Pojechał do centrum miasta i zaparkował na placu dokładnie naprzeciwko kawiarni Petticoat Junction.

- Chodź. Idziemy na lody.

Złapała go za rękę, zanim otworzył drzwi furgonetki.

Przy okienku pañował spory, popołudniowy ruch i Rachel wiedziała dokładnie, co Gabe zamierza. Najpierw opony, a teraz to. Tego już za wiele.

Poczuła skurcz w żołądku.

- Dzięki, Gabe, ale chcę sama walczyć o swoje prawa.

Ten pokaz niezależności nie zrobił na nim wrażenia. Spojrzał na nią, aciskając zęby.

- Natychmiast zabieraj tyłek z samochodu. Zjesz lody, choćbym **miał ci** siłą otworzyć buzię i wepchnąć je do gardła.

To tyle na temat jego wrażliwości. Nie pozostawało jej nic **innego**, jak posłuchać.

-To mój problem i sama sobie z tym poradzę. Głośno zatrzęsnał za sobą drzwiami.

-Myślałby kto, że tak świetnie ci idzie.

-Chcę podwyżki. - Ruszyła powoli w stronę chodnika. - Jeśli stać cię na wyrzucanie pieniędzy na opony i lody, to możesz mi też płacić więcej niż tę głodową pensję.

-Uśmiechnij się do tych miłych ludzi.

Rachel czuła na sobie spojrzenia matek z dziećmi, dwójki robotników drogowych w usmolonych koszulkach, jakiejś bizneswoman z ko-
, morką przy uchu. Jedyne grupka chłopców na deskorolkach wydawała się nie zainteresowana tym, że niegodziwa wdowa Snopes depta świętą ziemię Salvation.

Gabe podszedł do nastolatki w okienku.

- Jest szef?

Dziewczyna zgmiotła w zębach gumę do żucia i kiwnęła głową.

- Idź po niego.

Kiedy czekali, Rachel zauważyła obok okienka przejrzysty, plastikowy pojemnik z napisem „Fundusz Emily” i zdjęciem uśmiechniętego malucha o kędzierzawych włosach. Na tabliczce poniżej widniała prośba o pomoc w sfinansowaniu kuracji chorego na białaczkę dziecka. Rachel pomyślała o kobiecie z broszką w kształcie papugi.

W pani ostatnia nadzieja, pani Snopes. Emily potrzebuje cudu.

Przez chwilę Rachel czuła, że zaczyna się dusić. Otworzyła torebkę, wyjęła drogienny pięciodolarowy banknot i wsunęła do szpary w pudełku.

W okienku pojawiła się twarz Dona Brady'ego.

- Hej, Gabe, jak tam... - przerwał nagle, kiedy spostrzegł Rachel.

Gabe udawał, że nic nie zauważa.

- Właśnie mówiłem Rachel, że robisz najlepsze w mieście lody z go-
rącym karmelem. Dałbyś nam po jednym. Duże porcje.

Don zawahał się. Rachel widziała, że usiłuje znaleźć sposób, by się | wymigać. Nie chciał jej obsłużyć, ale nie był przygotowany na atak ze strony jednego z najpopularniejszych synów Salvation.

- Eee... Pewnie, Gabe.

Kilka minut później, kiedy oddalali się od okienka z dwiema dużymi porcjami lodów, żadne z nich nie miało na nie ochoty.

Poszli do furgonetki Gabe'a. Gdyby spojrzeli na drugą stronę ulicy, zobaczyliby niskiego, barczystego mężczyznę z papierosem, który przyglądał im się, ukryty w cieniu.

Russ Scudder zgniótł niedopałek. Bonner musi ją pieprzyć, inaczej nie wymieniłby tak szybko tych opon, pomyślał. To by wyjaśniało, dlaczego ją zatrudnił. Żeby móc się z nią pieprzyć.

Wcisnął pięści w kieszenie. A jego żona? Wczoraj poszedł ją odwiedzić, jednak nie chciała z nim rozmawiać. Jezu, jak on za nią tęsknił. Gdyby tylko dostał pracę, może mógłby ją odzyskać, lecz Rachel Sno-pes odebrała mu jedyną w tym mieście posadę dla niego.

Cieszył się, że wczoraj pociął jej opony. Nie planował tego, ale nagle zobaczył samochód, w pobliżu nie było nikogo i miał z tego taką radochę! Tak mu się to spodobało, że kilka godzin później poszedł do domku Annie Glide z puszką farby w spreju i napisał na ścianie: GRZESZNICA, jak jakiś mściciel z Biblii. Może teraz wreszcie do niej dotarło, że nikt jej tu nie chce.

Pomyślał, że stary G. Dwayne pewnie by go pochwalił za to, co zrobił. Choć nosił złote roleksy i modne garnitury, Dwayne był dobrym chłopem. Nigdy nie chciał nikogo skrzywdzić. Russ wiedział na sto procent, że Dwayne dużo się modlił, kochał Boga i w ogóle. To przez Rachel zszedł na złą drogę. Dwayne chciał, żeby była szczęśliwa, więc wziął trochę za dużo z konta Świątyni, żeby jej kupić rzeczy, o które go męczyła.

To chciwość Rachel doprowadziła do upadku Świątynię i Dwayne'a Snopesa. A tym samym ściągnęła na dno jego, Russa, bo gdyby nie Rachel, ciągle pracowałby jako ochroniarz, wciąż miałby pracę, dzięki której mógł się czuć jak człowiek.

A teraz chciała się znów zagnieździć w Salvation, jak gdyby nigdy nic. Wykorzystywała Gabe'a, tak, jak wykorzystywała Dwayne'a, a ten pomyślony sukinsyn był za głupi, by załapać, co się dzieje.

Russ próbował rozmawiać z żoną o Rachel, wytłumaczyć, że to wszystko, co mu się przydarzyło, stało się przez nią, ale żona nie rozumiała. Nie rozumiała, że Russ nie ponosi tu żadnej winy.

Czuł, że musi się napić, poszedł więc do baru Donny'ego. Kilka drinków na pewno go uspokoi. Dzięki nim zapomni, że nie ma pracy, że

ona go wykopała i że nie może, jak trzeba, zaopiekować się swoim dziec-em.

- Czy on tu będzie? - zapytał Edward w sobotę rano, kiedy Rachel parkowała escorta na zapleczu baru.

Nie musiała pytać, kto to jest on.

-Pan Bonner nie jest taki zły, jak nam się wydawało. Dał mi pracę i pozwala nam mieszkać w domku. Zadał też, żebym miała czym jeździć.

-To pastor Ethan dał nam domek i samochód. - Tylko dlatego, że pan Bonner go poprosił.

Ale Edward uważał Gabe'a za wroga i nie dawał się przekonać. Mało tego, przywiązał się bardzo do Ethana, który najwyraźniej odwiedzał go i regularnie w przedszkolu. Rachel przypomniawszy sobie, że musi mu za to podziękować, choć czuła, że pewnie się udławi tym „dziękuję”.

Przedszkole dobrze wpływało na jej syna. Ciągłe jeszcze nie zaprzyjaźnił się z nikim bliżej, ale zrobił się bardziej rozmowny, trochę mniej uległy - choć w jego przypadku trudno to było ocenić. Ostatnio dwa razy, kiedy kładła go do łóżka, zapytał: „Czy muszę?”. Jak na niego, to prawdziwy bunt.

- Poczekaj, aż zobaczysz plac zabaw. - Wręczyła mu zabawki, żeby miał się czym zająć przez cały dzień, po czym wzięła torbę z lunchem dla nich obojga i kilkoma przekąskami.

Kiedy tak maszerował na plac zabaw, trzymając za ucho Konia, zobaczyła, jak bardzo się wzmocnił. Opalił sobie ręce, a w jego ruchach była energia, jakiej nie widziała u niego od czasu choroby.

- Plac zabaw wygląda jak nowy - powiedziała. - I popatrz, dosta wiliśmy kilka ogrodowych stołów. Będziesz sobie na nich rysował.

Kupiła mu pudełko kredek, sześćdziesiąt cztery kolory zamiast żalonych dwudziestu czterech. No i nowe adidas i piżamę w wyścigów-ki. Kiedy pozwoliła mu wybrać niedrogą koszulkę, zdecydował się na T-shirt z napisem „Macho Man”, a nie na tę z dziecinnyymi obrazkami z kreskówek.

Spojrzała po sobie, na własne ubranie. Codziennie czyściła trzewiki z brudu i farby, trzymały się więc nieźle. Dzięki szafie pełnej sukienek Annie Glide nie musiała wydawać na siebie ani centa.

Na parking wjechała furgonetka Gabe'a, wzbijając chmurę kurzu. Edward ukrył się za żółciem.

Podjeżdżała, że będzie próbował chować się tam cały dzień.

Podeszła do furgonetki, przyglądając się Gabe'owi, który wysiadał z samochodu z niedbałym wdziękiem.

Poprzedniego dnia dał jej klucz do domu Cala, by mogła poszukać Biblii, kiedy on będzie jadł kolację z Ethanem. Wiedziała, że księgi tam nie ma, ale doceniała fakt, że zaufał jej na tyle, by pozwolić jej przeszukać dom.

Kiedy podeszła bliżej, spojrzał na nią ciepło, a jej zakręciło się w głowie na wspomnienie, jak kochali się dwa dni wcześniej.

-Dzień dobry -jego głos był niski, brzmiał wyjątkowo seksownie. Powiew wiatru wydał jej sukienkę, aż otarła się o jego dżinsy.

-Dzień dobry - poczuła, że język staje je kołkiem. Wsunął dłoń pod jej włosy i objął kark.

-Dzisiaj nie będzie elektryka.

Ale nie byli sami, ona miała miesiąckę, on nie wiedział o Edwardzie i nadal był jej szefem. Odsunęła się niechętnie, wzdychając z rezygnacją.

-Nie mogę sobie na ciebie pozwolić.

-Znowu do tego wracamy?

-Obawiam się, że tak.

Nic nie powiedział, zmarszczył tylko brwi, spoglądając na jej pochłapaną farbą, pomarańczową sukienkę i czarne trzewiki. Ten stój wyraźnie go drażnił, z dnia na dzień coraz bardziej.

-Zostawiłaś na łóżku spodnie Jane, kiedy przyszłaś szukać Biblii. Dlaczego ich nie zatrzymałaś?

-Bo nie są moje.

-Przysięgam, że dzisiaj kupię ci dżinsy. Patrzyła na niego, unosząc brew.

-Nie chcę dżinsów. Daj mi podwyżkę.

-Nie ma mowy.

Porządna kłótnia to było to, czego potrzebowała, by odwrócić uwagę od seksu. Wzięła się pod boki.

-Urabiam sobie ręce po łokcie, Bonner. Żaden facet na świecie nie pracowałby tak dla ciebie za tak marne pieniądze. Przypominam ci, że płacisz mi minimalną stawkę.

-To prawda - zgodził się. - Zrobiłem na tobie świetny interes.

-Zarabiam tyle, co nielegalny robotnik!

-Właśnie dlatego to taki świetny interes. I nie zapominaj, że dostajesz tyle, ile uzgodniliśmy.

Dostawała o wiele więcej, zważywszy na dodatkowe świadczenia w postaci domu i samochodu. Nie zmieniało to jednak faktu, że przy

iej pensji nie była w stanie nic odłożyć. Gdyby nie odnalazła Biblii, tknęliby z Edwardem na zawsze w Salvation.

Musiała mu jeszcze powiedzieć, że jest z nią Edward, lecz trochę się bała, jak to przyjmie, choć ostatnio nie warczał już na nią z byle powo-du. Zwlekąca kilka sekund, przeczesując swój koński ogon i ściągając go mocniej gumką.

- Mam nadzieję, że się nie rozżościsz, ale musiałam zabrać dziś ze sobą Edwarda.

Spojrzał na nią podejrzliwie.

-Gdzie on jest. Kiwnęła głową w kierunku placu zabaw.

-Schował się. Boi się ciebie.

-Przecież nic mu nie zrobiłem. Była to tak oczywista nieprawda, że Rachel nie uznała za stosowne

Się z nim sprzeczać.

Gabe spiorunował ją wzrokiem.

-Mówiłem ci, żebyś go tu nie przywodziła.

-Jest sobota, nie miał się gdzie podziąć.

-Zdaje się, że w zeszłą sobotę Kristy się nim opiekowała.

- Owszem, Kristy ma bardzo dobre serce, ale nie zamierzam znów jej wykorzystywać. Poza tym niedługo wyprowadza się do swojego mieszkania i czeka na nią mnóstwo roboty.

i Patrzył na plac zabaw, ale Edwarda wciąż nie było widać. Wrogi nastawienie Gabe'a do jej syna bolało ją. Czy naprawdę nie widział, jaki wyjątkowy z niego chłopiec? Przecież jeśli pozna się Edwarda, nie może go nie pokochać.

- Dobra - rzucił. - Tylko miej na niego oko, żeby nie narozrabiał.

- To jest kino, Gabe, nie sklep z porcelaną. Co tu można narozrabiać?

Nie odpowiedział.

Podszedł do samochodu, zdjął z paki szpulę kabla i oddalił się ciężkim krokiem.

Jego niechęć do Edwarda Rachel odczuwała niemal jak zdradę. Skoro zależało mu na niej, powinno mu zależeć i na jej synu. Jeśli...

Przyłapała się na tym, że myśli o nim, jakby mieli przed sobą jakąś przyszłość. Nie mogła zapominać, że Gabe jest tylko jej szefem i seksualną zabawką. Niczym więcej.

Rozdział 13

Jestem lisicą. Jestem lisicą. Jestem lisicą. Kristy przycisnęła dłoń do piersi, ledwie zakrytej skąpą, obcisłą, niebieską bluzeczką, wpuszczoną w białe dżinsy. Spodnie były tak ciasne, że można by zobaczyć pod nimi bieliznę, gdyby Kristy nie miała na sobie stringów; nie było ich widać, ale za to doprowadzały ją do szału.

Kiedy siadała za starannie uporządkowanym biurkiem, serce biło jej tak mocno, że czuła je w gardle. Dłonią jednak nie mogła wyczuć jego uderzeń, bo przeszkadzał jej biust: bujne piersi, jak z gazetowej rozkładówki, podtrzymywane stanikiem na fiszbinach. Kupiła go w Asheville, razem z masą innych drobiazków, które według

sprzedawczyni z butiku były absolutnie niezbędne. Wydała w ten sposób większość oszczędności, odłożonych na meble do sypialni w nowym mieszkaniu.

Zbierała się na odwagę od tamtego wieczora dwa tygodnie wcześniej, kiedy powiedziała Rachel o swoich uczuciach do Ethana. Za cztery dni miała się wyprowadzić. Nadszedł czas na wielkie zmiany.

Powiew z otwartego okna poruszył jej ciemne, miękkie jak u dziecka włosy. Były teraz krótsze i puszyste. Fryzjerka zdecydowała: Zrobimy piórka. Fryzura będzie prosta, ale oryginalna.

Teraz jej prosta, ale oryginalna fryzura łaskotała ją w policzki i w szyję. Kilka piórek opadło jej na brwi i weszło do oczu. Piórka kłuły ją w uszy, ozdobione błyszczącymi cyrkoniami. Piórka, piórka, piórka. Czowała się jak kanarek. To było takie... nieporządne.

Kiedy wczoraj weszła do domku, prezentując swój nowy styl, na widok zdumionej miny Rachel wybuchnęła płaczem.

Rachel przeciwnie, roześmiała się, zachwycona.

- Kristy, wyglądasz jak stylowa dziwka! Oczywiście w jak najlepszym znaczeniu tego słowa.

Uściskała ją, obsypała komplementami i kazała pokazać wszystkie zakupy: ciuchy, bieliznę, markowe kosmetyki do makijażu i kosmicznie drogie, duszące perfumy - Edward powąchał je, zmarszczył nos i oświadczył, że Kristy pachnie jak próbka z gazety.

Kiedy Rachel już wszystko pochwaliła, stwierdziła, że Kristy jest piękna i spojrzała na nią groźnie, jak to tylko ona potrafiła.

- Robisz to dla siebie, prawda, Kristy? Robisz to wszystko, bo ty tego chcesz, a nie po to, żeby przyciągnąć uwagę tego nicponia Ethana Bonnera.

- Robię to dla siebie - powtórzyła Kristy, choć obie wiedziały, że to kłamstwo. Gdyby miała zrobić po swojemu, wróciłaby do swoich długich, nijakich włosów, nijakich ubrań, do swojej dawnej, nijakiej twarzy, nieumalowanej z wyjątkiem odrobiny szminki. Gdyby robiła to dla siebie, stałaby się na powrót niewidoczna, bo lubiła być niewidoczna. Tęskniła do tego. Urodziła się, by być niewidoczna.

Ale niewidoczna nie mogła przyciągnąć uwagi mężczyzny swoich marzeń.

Dźwięk jego pewnych kroków na korytarzu zmroził jej krew w żyłach. Biuro parafialne było zamknięte w poniedziałki, więc dzisiaj mieli sporo do nadrobienia. Boże drogi, proszę, spraw, by szybko opanowało go pożądanie, bo nie wiem, czy zdołam długo to wytrzymać.

- ..dobry - Ethan wpadł do biura. - Przynies mi raport z zebrania komitetu misyjnego. Chciałbym go przejrzeć. I sprawdzimy, czy uda nam się zamknąć kalendarz na lipiec. - Minął jej biurko i wszedł do swojego gabinetu, nawet na nią nie spojrzawszy.

Stara, dobra, niewidoczna Kristy Brown.

Złapała torebkę, wyjęła małe flakoniki i spryskała dekolt porcją perfum za jakieś dziesięć dolarów. Szybko skontrolowała swój wygląd w lusterku, które wyjęła z nowej kosmetyczki: jasny podkład, delikatnie zarysowane brwi, grube, matowobrazowe rzęsy, błądy róż na policzkach i karminowe usta prostytutki.

O rany, te usta. Lecz sprzedawczyni w drogerii uparła się na ten kolor. Kristy przypomniała sobie, co powiedziała jej dziś rano Rachel. Jedno spojrzenie na twoje usta, Kristy, i ten twój wielbny ogier zacznie mieć bardzo kosmate myśli. Ale ciebie to oczywiście nie obchodzi, bo przecież kupiłaś tę szminke dla siebie.

Zebrała w staranny plik potrzebne dokumenty i natychmiast je upuściła. Schylając się, by je pozbiierać, zobaczyła rażąco amarantowe paznokcie, widoczne pomiędzy paskami zgrabnych, złotych sandałów. Nie, to chyba cudze nogi!

Jestem lisicą. Jestem lisicą. Jestem głupią, pierzastą lisicą. Ethan siedział pochylony nad planem zajęć. Miał na sobie białą koszulę w cieniućkie, brązowe prążki i granatowe spodnie. Jego długie, wąskie palce bawiły się różkiem katalogu. Kristy wyobraziła sobie, jak te same palce bawią się zapięciem jej biustonosza na fiszbinach. Z bijącym sercem położyła na biurku raport z zebrania komitetu, odruchowo wyrównała stosik listów, po czym siadła na swoim zwykłym miejscu naprzeciwko Ethana. Kiedy założyła nogę na nogę, ciasne dzinsy niemal zatrzymały jej krążenie, ale nic sobie z tego nie robiła.

Ethan zaczął przeglądać raport.

-Nie wiem, jak wykrzesać z nich trochę entuzjazmu. Chciałbym, żeby w tym roku nasza Kampania Współczucia była najlepsza, ale jak do tej pory komitet wymyślił tylko wystawienie na rynku wskaźnika datków w kształcie termometru.

-Może wciągniemy w kampanię uczestników kursów wieczorowych? Oni naprawdę przejmują się sprawami misji.

Spójrz na mnie! Zwałę cię z nóg!

- Hmm, dobry pomysł. Bądź tak miła i zadzwoń do Mary Lou, wprowadź ją w temat.

Bądź tak miła i przeleć mnie. Ta myśl sprawiła, że Kristy zaczerwieniła się po uszy.

Poprawiła się na krześle, wysyłając w powietrze świeżą chmurę perfum.

Ethan pociągnął nosem, ale nie podniósł głowy.

Podsunała mu lipcowy plan zajęć. Musi zauważyć, że ma na palcach sześć obrączek, złotych i srebrnych uroczych kółeczek, które dotykają się pieszczotliwie jak dłonie kochanków.

Nie zauważył.

- No i kłopot z dziesiątym. Muszę jechać na zebranie. Trzeba przełożyć piknik wakacyjnej szkółki niedzielnej albo niech jadą beze mnie.

Miała ochotę uciec, wiedziała jednak, że jeśli to zrobi, nigdy więcej się na coś takiego nie zdobędzie. Zebrała wszystkie siły. Wstała, obeszła biurko i stanęła obok Ethana.

- Dzieci będą zawiedzione, jeśli cię nie będzie. Może poproszę, żeby przesunęli piknik na środę?

Kichnął.

Podąła mu chusteczkę z pudełka na regale, wydmuchał więc swój idealny nos.

-A czy w środę nie zapraszamy rodziców na lunch?

-To żaden problem - przycisnęła biodro do jego boku. - Przełożymy to na tydzień wcześniej.

-Dobra. - Wrzucił chusteczkę do kosza. - Dopilnuj, żebym nie zapomniał.

Dłużej tego nie zniesie. Schyliła się, pokazując palcem na plan i pod-tykając wypiętą pierś prosto pod jego nos.

- Dwudziesty trzeci byłby wymarzony na widowisko Przyjaciół Jezusa.

Cisza. Długa, niezręczna cisza.

Mięśnie na jego smukłej szyi napięły się, delikatne ręce spoczęły płasko na biurku. Kristy mignęło przed oczami całe życie, trzydzieści nudnych lat, kiedy czekała, by zechciał zwrócić na nią uwagę.

Powoli, centymetr po centymetrze, podniósł głowę znad jej piersi. Wyglądał, jakby odebrało mu mowę. W końcu spojrzał jej w twarz.

Przełknął ślinę, odzyskując głos.

- Kristy?

Przyrzekła sobie, że będzie udawać Rachel. Co Rachel zrobiłaby w takiej sytuacji? Kristy uniosła dumnie podbródek i oparła drżącą dłoń na biodrze.

- No?

O mało się nie zakrztusiła. Nigdy w życiu nie odezwała się do nikogo w ten sposób.

Ethan wciąż się na nią gapił.

- Nowa... ehm... nowa bluzka... eee... bluzeczka?

Przytaknęła głową, usiłując udawać znudzoną. Nie było to proste, bo, odkąd pamiętała, po faz pierwszy Ethan popatrzył na nią z zainteresowaniem. Zaczęła się pocić i miała nadzieję, że tego nie widać.

Wiedziała, że nie gapił się specjalnie, raczej nie był świadom, gdzie wędrują jego oczy. Obejrzał jej włosy, makijaż, szkarłatne usta, piersi, ubranie i znów piersi.

Powoli przychodził do siebie. Zmarszczył brwi. Jego szorstki głos nie wskazywał na to, by oszalał z pożądania.

- Coś ty z siebie zrobiła?

Kristy chciało się płakać, ale Rachel zabiłaby ją, gdyby się załamała.

-Ja... Nie mogłam już na siebie patrzeć. Chciałam coś zmienić.

-Zmienić! Wyglądasz jak... jak... -jego oczy jeszcze raz zawisły na jej piersiach. Wciągnął głęboko powietrze. - Kiedy nie pracujesz, możesz się ubierać, w co ci się podoba, ale to nie jest odpowiednie do biura.

-Co nie jest odpowiednie?

-No, te dzinsy na przykład...

-Ty cały czas nosisz dzinsy w biurze. Billie Lakę też nosi dzinsy, kiedy mi pomaga.

-Tak, ale... Zgoda, dzinsy są w porządku. Oczywiście, że są w porządku, ale... - znów gapił się na jej piersi. - Twoja... eee... szminka jest trochę... No, trochę za jaskrawa.

Kristy nagle ogarnęła wściekłość. Ślinił się na widok karminowej szminki Laury Delapino, lecz ją potrafił tylko krytykować, bo była starą, dobrą, godną zaufania Kristy Brown.

Pomyślała, że Rachel nie stałaby w milczeniu, pozwalając, by mężczyzna ją tak traktował.

-Nie podoba ci się moja szminka - stwierdziła bezbarwnym głosem.

-Tego nie powiedziałem. Zresztą, problem nie w tym, czy mi się podoba, czy nie. Wydaje mi się tylko, że do biura parafialnego...

Rachel nigdy by sobie na to nie pozwoliła. Za żadne skarby. Kristy postanowiła, że ona również nie pozwoli.

-Jeśli ci się nie podoba, możesz mnie zwolnić. Był szczerze zdumiony.

-Kristy!

Musi stąd zjeżdżać, zanim się rozplacze.

-Ależ nie ma powodu się tak unosić - Ethan odchrząknął. - Jestem pewien, że kiedy to na spokojnie przemyślisz...

-Przemyślałam. Odchodzę!

Wyskoczyła z gabinetu, powiewając piórkami i pognąła na dwór, do samochodu; opadła na kierownicę i zalała się łzami. Czy naprawdę sądziła, że on się zakocha tylko dlatego, że pokazała cycki? Wciąż była tą nudną, żalostną kobietą, wzdychającą przez całe życie do faceta, który nigdy nie odwzajemni jej uczucia. Tyle że teraz była na dodatek bezrobotna.

Jak przez mgłę zobaczyła, że Ethan wybiegł tylnym wejściem. Nie może jej widzieć w takim stanie, użalającej się nad własnym losem.

Porwała kluczyki z torebki i wepchnęła w stacyjkę.

- Kristy!

Silnik zaskoczył. Ethan pędził już w jej stronę, wycofała więc z piskiem samochód z miejsca parkingowego. Podbiegł do drzwi.

- Przestań, Kristy! Stanowczo przesadzasz! Porozmawiajmy!

I wtedy zrobiła coś nie do pomyślenia. Opuściła szybę, wystawiła rękę na zewnątrz i pokazała wielebnemu Ethanowi Bonnerowi środkowy palec.

Minęły dwa dni, od kiedy Kristy przyszła do kościoła ubrana jak luksusowa prostytutka, a Ethan wciąż nie mógł się otrząsnąć.

- Zobacz, jak ona się zachowuje! - Spojrzał z oburzeniem w kierunku parkietu do tańca w pubie Alpinista, gdzie Kristy tańczyła z Andym Mielsem, niemal dziesięć lat młodszym od siebie.

Poruszała się trochę nieśmiało, ale żaden z mężczyzn siedzących przy wiejskich, sosnowych stołach nie zwracał na to uwagi.

Kristy pokazała się w Alpiniście w czarnej, wąskiej **spódniczce do** połowy uda i obcisłej, głęboko wyciętej seledynowej **bluzce, odsłaniającej** okazały biust - nikt by nie pomyślał, że natura tak **hojnie ją obdarzyła**. Strój uzupełniła czarno-złotym wisiorkiem w kształcie **litery Y, którego** koniuszek opadał w zagłębienie między piersiami. **Małe kolczyki** z cyrkoniami błyszcząły między ciemnobrazowymi kosmykami, **które** podskakiwały wokół jej twarzy, kiedy tańczyła.

Zanim zjawiała się Kristy, Ethan jadł hamburgera, usiłując jednocześnie wydusić z Gabe'a jakieś informacje na temat jego stosunków z **wdową** Snopes. W zeszłym tygodniu, gdy przyłapał Rachel na próbie kradzieży kasetki z dyskietkami Jane, przyszło mu do głowy, że między **nią** i jego bratem coś się dzieje, że Gabe nie jest już tylko szefem, a **ona** pracownicą. I śmiertelnie się przeraził. Do tej pory Rachel musiała się dowiedzieć, że Gabe to bogacz. Zawsze był beztroski, jeśli chodziło o finanse, a trafił na najgorszą naciągaczkę.

Pewnie za każdym razem, kiedy na niego patrzyła, widziała żywy bankomat. •<

Ale jego dochodzenie zakończyło się nagle, gdy pojawiła się Kristy.

- Przyszła tu sama! - wykrzyknął. - Nie ma nawet na tyle przyzwoitości, żeby przyprowadzić koleżankę. - Wściekły, patrzył na partnera Kristy. -l przysięgam ci, Gabe, że opiekowała się Andym Mielsem, jak był mały!

- Nie wygląda mi na to, żeby teraz o tym myśleli - powiedział Gabe.

Kristy nie po raz pierwszy była w Alpiniście. Od kiedy w hrabstwie obowiązywał zakaz wolnej sprzedaży alkoholu, okoliczni mieszkańcy płacili niewielkie składki i tworzyli prywatne tak zwane piwne kluby. Również Alpinista - oprócz małej restauracji od frontu, która serwowała najlepsze jedzenie w mieście - na zapleczu miał tętniący życiem bar, który często służył jako miejska sala obrad.

Lokal był jak najbardziej przyzwoity i Kristy od lat wpadała tutaj na lunch czy na kolację z rodziną lub przyjaciółmi w oryginalnie urządzonej jadalni, ale nikt nigdy nie widział jej samej. W barze. W nocy. I w takich ciuchach.

-Wiesz, co zrobiła we wtorek na parkingu, gdy ode mnie uciekła? Pokazała mi ptaszka. Kristy Brown! - pinił się Ethan.

-Zdaje się, że już o tym wspominałeś. Trzy razy.

-W ten weekend wyprowadza się do swojego mieszkania. Nie sądzisz, że ktoś, kto prawdopodobnie spędził cały dzień na pakowaniu, powinien być zbyt zmęczony na balangę?

- Nie sprawia wrażenia specjalnie zmęczonej.

Kristy roześmiała się z czegoś, co powiedział Andy i pozwoliła poprowadzić się do stołu, przy którym siedział z dwójką kolegów spoza miasta. Ethanowi wyglądali na bandę obwiesiów. Czapeczki daszkiem do tyłu, kolczyki, rzadkie, kozie bródki przyklepione do szczęk jak wystrzępione podstawki do piwa.

Za to byli nieźle zbudowani. Andy grał w futbol w reprezentacji Karoliny Północnej. Sądząc z postury chłopaków, Ethan podejrzewał, że to jego koledzy z drużyny.

- To wszystko robota Rachel Snopes.

Palce Gabe'a zacisnęły się mocniej na szklance z napojem firmowym.

-Ona się nazywa Stone. Rachel Stone.

-Zmieniła Kristy w... w dziwkę.

-Uważaj, Eth.

-Ma tak obcisłe ciuchy, że aż dziwne, że może się ruszać. Ale rusza się, i to jak. Spójrz tylko. - Kristy oparła właśnie łokcie na stole i pochyliła się do przodu, by posłuchać, co mówi jeden z piłkarzy. -Ona... ona podstawia im się pod sam nos!

-Trudno uwierzyć, że do tej pory nigdy nie zauważyłeś takiego biustu.

-Ty też nie zauważyłeś.

- Ja nie pracowałem z nią codziennie przez ostatnie osiem lat.

Ethan był coraz bardziej rozdrażniony.

-Dobrze się stało, że odeszła, bo inaczej sam musiałbym ją zwolnić. Jak mogę pozwolić, żeby sekretarka parafii zachowywała się w ten sposób?

-Ubiera się prawie tak samo jak Laura Delapino czy Amy Majors, a ty chyba podziwiasz tamte panie - powiedział łagodnie Gabe.

-Kristy nie jest taka jak one i nie rozumiem, jak możesz tak głupio jej bronić.

Wszystko było w porządku, dopóki nie wprowadziła się do niej wdowa Snopes. To oczywiście, że zepsucie Kristy jest tylko kolejną częścią jej planu, jak podburzyć miasto.

-Myślisz, że ona ma plan?

Ethan wzruszył ramionami.

Głos Gabe'a stał się jeszcze niższy.

- Posłuchaj mnie, Eth. Ze wszystkich sił, jakie jej jeszcze pozostały, Rachel próbuje utrzymać się na powierzchni. Była już bojkotowana, pocięto jej opony, pobazgrano ścianę domku Annie. Więc nie mów mi, że ma plan, jak podburzyć miasto.

Ethan musiał przyznać Gabe'owi rację i przez moment nawet czuł się winny, ale zapomniał o wszystkim, kiedy Andy przechylił do ust Kristy swój kufel z piwem. Zerwał się gwałtownie.

- Dość tego! Zabieram ją stąd.

Z drugiego końca baru Kristy patrzyła, jak Ethan idzie wściekły w jej kierunku. Zauważyła, że jak zwykle wyprasował sobie koszulkę. Była stara, jeszcze z lat siedemdziesiątych, ale jedna z jego ulubionych i bardzo o nią dbał.

Ubrania Ethana zawsze wyglądały porządnie.

Prasował nawet swoje sprane dżinsy. Jego jasne włosy były dobrze ostrzyżone i uczesane, oczy błękitne jak niebo. Kiedyś jego matka zdradziła Kristy wielki rodzinny sekret Bonnerów. Choć nikt nigdy nie powiedział tego głośno, to Ethana wszyscy kochali najbardziej.

No cóż, Kristy już nie. Już go nie kochała. Zawiódł ją i była teraz odporna na czar tego kościelnego szczura.

-Kristy, chciałbym z tobą porozmawiać.

-Wal - rzuciła. Nawet Rachel nie miałyby tyle tupetu. Dla lepszego efektu odrzuciła głowę do tyłu, potrząsając piórkami.

Nie chciała mu pokazać, jak była zdruzgotana jego zachowaniem we wtorek. Pojechała wtedy prosto do domku, pozbierała wszystkie swoje nowe rzeczy i chciała je wyrzucić. Powstrzymał ją jednak widok własnego odbicia w starym, wiśniowym lustrze na toalecie.

Kiedy tak patrzyła na siebie, zrozumiała wreszcie to, co Rachel próbowała jej powiedzieć od samego początku. Jeśli miała zmienić styl, powinna to zrobić dla siebie, a nie po to, by złapać nadętego kaznodzieję z twarzą modela i mentalnością szesnastolatka. Zdecydowała wtedy, że przynajmniej uczciwie sprawdzi, czy podoba się ten jej nowy wizerunek. Była sobie to winna.

- Chcę z tobą porozmawiać na osobności.

Aha, palnie wykład. Automatycznym ruchem podniosła serwetkę i zaczęła się nią bawić. Wiele odwagi kosztowało ją przyjście tutaj i nie spodziewała się, że ktoś na nią nakrzyczy.

Głos Ethana stwardniał.

-Natychmiast, Kristy.

-Nie.

-Spieprzaj, gnojku - wtrącił się kolega Andy'ego. Kristy popatrzyła na niego zdziwiona. Nikt nie mówił w ten sposób do Ethana. Nagle przypomniała sobie, że Jason mieszka w Charlotte i nie wie, kim jest Ethan.

Andy uderzył Jasona pięścią w ramię.

- Eee... Przepraszam, pastorze. Jason nie jest stąd.

Ethan spojrział na nich obu wzrokiem, który obiecywał wieczne potępienie, po czym zwrócił swoje oczy jak z obrazka znów na Kristy.

- Kristina, chodź ze mną w tej chwili.

Z szafy grającej popłynęły słowa: „Nie jestem twoją zabawką”.

Kristy była tak zdenerwowana, że czuła ucisk w żołądku.

Pozbierała zmięte serwetki, folię z paczki papierosów i przesunęła dzbanek z piwem bliżej chłopców.

Ethan schylił się nad nią i odezwał się tak cicho, że tylko ona mogła go usłyszeć.

- Jeśli nie zrobisz, co mówię, wyniosę cię stąd siłą.

Nie wyglądał w tej chwili jak pastor Ethan, przyjaźnie nastawiony do całego świata. Kristy poniewczasie przypomniała sobie, że i on ma temperament. Nieczęsto pokazywał pazurki i potem zawsze gryzło go sumienie, lecz to nie było potem, to było teraz, zdecydowała więc nie przeciągać struny.

Wstała z całą godnością, na jaką mogła się zdobyć i skinęła głową.

-W porządku. Mogę ci poświęcić kilka minut. Ethan nie umiał wygrywać z wdziękiem.

-Żebyś wiedziała, do licha.

Złapał ją mocno za ramię, ale kiedy szli w stronę drzwi, Kristy poczuła, że coraz mniej się denerwuje. Jakby otuliła ją niewyraźna, różowa chmura, przynosząc dobry nastrój. Nie była przyzwyczajona do alkoholu. Wypiła zaledwie dwa piwa, najwyraźniej jednak wystarczyły, by zakreśliło jej się lekko w głowie. Cudowne uczucie.

Pomyślała, że Ethan może sobie do woli prawić morały, jej nie wzruszy to ani trochę.

Poprowadził ją na parking. Kiedy podchodzili do jego samochodu, wolną ręką poklepał się po lewej kieszeni dzinsów. Nie znalazł tego, czego szukał, sprawdził więc drugą kieszeń, po czym sięgnął do tyłu, macając kieszenie na siedzeniu.

Znów zapomniał kluczyków - na pewno leżały na stoliku w barze. Kristy zawsze trzymała w torebce zapasowy komplet.

Odruchowo sięgnęła po nie, ale zorientowała się, że nie wzięła dzisiaj swojej starej torebki z wieloma przegródkami, tylko modne, pikowane maleństwo na złotym łańcuszku.

Przypomniała też sobie, co mówiła Rachel; powinna przestać mu matkować.

- Zostawiłem kluczyki w środku - wyciągnął rękę. - Daj mi zapałki.

Stara, dobra, godna zaufania Kristy Brown. Jego absolutna pewność, że będzie miała przy sobie jego kluczyki - nawet kiedy już u niego nie pracowała - sprawiła, że różowa chmura rozwiała się natychmiast. Kristy zdała sobie sprawę, że nie jest ani w połowie tak pijana, jak chciałaby być.

- A to pech.

Puścił ją. Spoglądając na nią z rozdrażnieniem, złapał torebkę za łańcuszek i ściągnął jej z ramienia.

Patrzyła w milczeniu, jak przeszukuje zawartość.

-Nie ma ich tu.

-Już u ciebie nie pracuję, zapomniałeś? Nie muszę ciągać ze sobą twoich kluczyków.

- Oczywiście, że wciąż u mnie... - Nagle znieruchomiał.

Powoli wyjął rękę z torebki, trzymając mały, kwadratowy pakiecik z plastiku.

- Co to jest?

Kristy mało nie spaliła się ze wstydu. Zaczerwieniła się, a to zawstydziło ją jeszcze bardziej, dopóki nie dotarło do niej, że na parkingu jest za ciemno, by mógł to zauważyć. Wzięła głęboki oddech, za wszelką cenę próbując zachować spokój.

- To prezerwatywa, Ethan. Dziwię się, że nigdy czegoś takiego nie widziałeś.

-Naturalnie, że widziałem!

-Więc po co pytasz?

-Bo chcę wiedzieć, co to robi w twojej torebce. Zażenowanie zniknęło, a pojawił się gniew.

- To nie twój interes! - Wyrwała mu kondom, wrzuciła do torebki i przewiesiła ją sobie z powrotem przez ramię.

Z Alpinisty wyszły dwie pary, dwójka obcych i dwójka parafian Etha-na. Ethan znowu złapał Kristy za ramię i pociągnął ją do samochodu. Zatrzymał się gwałtownie, przypomniawszy sobie, że nie może do niego wsiąść. Spojrzał w kierunku czwórki ludzi, którzy schodzili właśnie z werandy. Kristy wiedziała, że Ethan chce uciec, zanim go zauważą.

Alpinista znajdował się w spokojnej, ślepej uliczce między butikiem z odzieżą dziecięcą i sklepem z pamiątkami, gdzie nocą nie paliło się światło.

Po drugiej stronie ulicy był niewielki park z kilkoma stołami piknikowymi i placem zabaw. Ethan uznał, że najprościej schować się właśnie tam. Wciąż trzymając Kristy niezbyt delikatnie za ramię, pociągnął ją

W ładne dni okoliczni sklepikarze przychodzili tu zjeść lunch przy stolikach pod drzewami. W nikłym świetle ulicznej latarni Ethan szedł ostrożnie, by się nie potknąć, do najbardziej oddalonego stołu.

- Siadaj.

Nie podobał jej się ten ton groźnego szefa, więc zamiast usiąść na ławce, którą jej wskazał, wskoczyła na nią i usiadła na blacie stołu. Ethan nie mógł pozwolić, by jego autorytet doznał uszczerbku, zajął więc miejsce obok Kristy, by nie siedzieć niżej.

Miał dłuższe nogi niż ona, dlatego musiał je podkurczyć. Kiedy na niego spojrzała, wydało jej się, że zerknął jej w dekolt, ale kiedy usłyszała jego mentorski ton, stwierdziła, że się pomyliła.

- Jestem pastorem i fakt, że samotna kobieta z mojej parafii nosi przy sobie prezerwatywę, jak najbardziej mnie interesuje.

Dlaczego tak się zachowywał? Zawsze przecież szanował styl życia innych, nawet jeśli go nie pochwalał. Kristy słuchała też jego wykładów dla młodzieży na temat odpowiedzialności. Zarliwie namawiał do abstynencji seksualnej, ale był też nieugięty w popieraniu antykoncepcji i profilaktyki AIDS.

-Dobrze by było, gdyby każda seksualnie aktywna kobieta z twojej parafii nosiła przy sobie prezerwatywę.

-Co masz na myśli, mówiąc seksualnie aktywna? Z kim ty... To znaczy... Ale... Jak...

Ethan Bonner, znany z braku zahamowań w rozmowach o seksie, jękał się. W końcu jednak zapanował nad nerwami.

- Nie wiedziałem, że w twoim życiu jest jakiś mężczyzna.

Różowa, alkoholowa chmura wyparowała do reszty i Kristy ogarnęła rozpaczliwa desperacja. Bo i co może stracić?

- Skąd niby miałbyś wiedzieć? Nie masz pojęcia o moim życiu.

Wydawał się szczerze zdziwiony.

-Znamy się od podstawówki. Jesteś jedną z moich najstarszych przyjaciółek.

-Tak uważasz?

-Oczywiście.

-Owszem, jestem twoją przyjaciółką. - Przelknęła ślinę, zbierając się w sobie. - Ale ty nie jesteś moim przyjacielem, Ethan. Przyjaciele wiedzą o sobie różne rzeczy, a ty nie wiesz o mnie nic.

-O co ci chodzi? Wiem o tobie mnóstwo.

-Na przykład co?

-Znam twoich rodziców, znam dom, w którym się wychowałeś. Wiem, że dwa lata temu złamałeś rękę. Znam masę faktów.

- Masę faktów zna ze sto osób. Ale nie znają mnie. Nie wiedzą, "m jestem.

- Jesteś przyzwoitą, ciężko pracującą chrześcijanką. To nie miało sensu.

Próbowała z nim szczerze porozmawiać, on jednak nie **śluchał**. Chciała zeskoczyć ze stołu. i. - Muszę iść.

- Nie! - Przytrzymał ją i jej pierś otarła się o jego ramię. Cofnął się, jakby dotknął rozżarzonych węgli.

- Słuchaj, ja... ja nie chciałem cię obrazić. Twoje życie **erotyczne** to twoja sprawa. Lecz jako pastor mam obowiązek służyć ci radą.

Rzadko unosiła się gniewem, ale to ją rozżłościło.

- Nie prosiłam cię o radę, Ethan, bo i tak już podjęłam decyzję. Noszę w torebce prezerwatywę, bo postanowiłam zmienić coś w swoim życiu i chcę być przygotowana na te zmiany.

- Seks przed ślubem to grzech. - Co się z nim dzieje? Poruszył się niespokojnie, może zdając sobie sprawę, jaki jest śmieszny i pompatyczny. Jego spojrzenie znów spoczęło na jej piersiach. Odwrócił wzrok.

- I ja uważam, że to grzech - odparła Kristy, niespodziewanie pewna na siebie. - Ale wierzę też, że istnieje pewna hierarchia grzeszników. I nie mów mi, że morderca czy gwałciciel grzeszy tak samo jak samotna trzydziestolatka, która wreszcie uznała, że ma dość bycia dziewicą.

Czekała, by wyraził zdziwienie, że pozostała dziewicą, lecz nagle uświadomiła sobie, że dla niego to oczywiste. Ta myśl przygnębiła ją jeszcze bardziej.

- Z kim masz zamiar to zrobić?

- Nie wiem, ale się rozglądam. Na pewno musi to być ktoś niezobowiązujący i inteligentny. I wrażliwy - podkreśliła ostatnie słowo, by dać mu do zrozumienia, że to cecha, której on nie posiada nawet za tysiąc lat.

Obruszył się.

- Nie mogę uwierzyć, że chcesz porzucić godne życie dla kilku chwil cielesnej uciechy.

Z minuty na minutę coraz bardziej się nadymał.

-A co mi dało to godne życie? Nie mam nic, co byłoby dla mnie ważne. Męża, dzieci, nawet pracy, która sprawiałaby mi przyjemność.

-Nie lubisz swojej pracy? - Wydawał się jednocześnie urażony i zdumiony.

-Nie, Ethan. Nie lubię.

- Dlaczego nigdy nic nie powiedziałaś?

- Bo byłam mazgajem, a mazgaj raczej uważa się nad własnym życiem, niż cokolwiek zmienia.

- Więc dlaczego nie odeszłaś, tylko męczyłaś się tyle lat?

Na to pytanie nie mogła odpowiedzieć szczerze.

Prawdopodobnie i tak wiedział, że nie odeszła, bo była w nim zakochana.

- Bałam się zmian. Ale teraz już się nie boję.

-To Rachel jest za to odpowiedzialna, prawda?

-Dlaczego tak jej nie cierpisz?

- Bo wykorzystuje Gabe'a.

Kristy wcale tak nie uważała, ale Ethan nie był teraz w nastroju, by wysłuchać rozsądnych argumentów.

-Masz rację. Rachel jest za to odpowiedzialna, bo dodała mi odwagi. Nigdy nie spotkałam kobiety równie godnej podziwu. Żyje na krawędzi, ale nigdy się nie skarży i pracuje ciężiej niż ktokolwiek, kogo znam.

-Gabe bardzo jej to ułatwił. Dał jej pracę i samochód. Pozwala jej mieszkać w domku Annie i płaci za przedszkole Edwarda.

-To tajemnica. A poza tym Rachel daje Gabe'owi sto razy więcej niż on jej. Od kiedy jest tutaj, Gabe jakby wrócił do życia. Nawet się czasem śmieje.

-Jego żałoba wreszcie dobiegła końca, to wszystko. To nie ma nic wspólnego z Rachel. Nic!

Kłócić się z nim byłoby zupełnie bez sensu. Z jakiegoś powodu był ślepy i zawzięty, gdy chodziło o Rachel. Wykrzywił usta jak uparty chłopiec.

- Mogłabyś przynajmniej dać mi dwa tygodnie wypowiedzenia, zamiast zostawiać mnie na lodzie.

Miał rację. To nie fair tak zniemacka odchodzić, niezależnie od przyczyny. Pomyślała, jakie to będzie dla niej trudne widywać go codziennie przez następne dwa tygodnie. Ale przecież robiła to przez osiem lat. Dodatkowe dwa tygodnie nie stanowią żadnej różnicy. Poza tym chciała dostawać wypłatę w trakcie poszukiwania nowej pracy.

-W porządku. Jednak tylko pod warunkiem, że nie będziesz wtykał nosa w moje prywatne życie. I garderobę.

-Nie chciałem zranić twoich uczuć, Kristy. To dlatego, że twoja odmiana była dla mnie szokiem.

Zeskoczyła ze stołu.

- Chłodno mi. Wrócę już do środka.

-Wolałbym, żebyś tego nie robiła.

-W takim razie zapomnij o wypowiedzeniu.

-Dobrze. Przepraszam. Chodź, możesz siedzieć z Gabe'em i ze mną.

-Nie. Chcę zatańczyć.

-Ja z tobą zatańczę.

-Też mi gratka. - Najwyraźniej myślał, że tylko zmuszając się do tańca z nią, zdoła uchronić ją od grzechu.

-Dlaczego tak wszystko utrudniasz?

-Bo tak mi się podoba! - wykrzyknęła ze złością. Nigdy nie była niegrzeczna, ale słowa same wyrwały się z ust i nie mogła nic na to poradzić.- Bo mam już dość naginania własnych planów, żeby ułatwić życie innym.

-Pijesz do mnie.

-Zmęczyła mnie ta rozmowa. - Przepchnęła się obok niego i ruszyła w stronę Alpinisty, choć w tej chwili najchętniej uciekłaby od wszystkich i wróciła do domu.

Ethan odprowadzał ją wzrokiem. Ogarnęło go poczucie winy, mimo że powtarzał sobie, że jest w porządku.

-Masz wspaniałe życie! - zawołał za nią. - Wszyscy w miasteczku cię szanują!

-Doprawdy, szacunek jest rzeczywiście świetny na rozgrzewkę w mroźną, zimową noc - krzyknęła przez ramię. Weszła właśnie w płamę światła latarni, które podkreśliło jej figurę i Ethanowi spocły się ręce.

Pomyślał, że świat chyba zwariował. Na jego oczach Kristy Brown przemieniła się w prawdziwego kociaka. Kiedy oblało ją światło, w jej ciemnych włosach zatańczyły ogniste świetliki. Nie była piękna, miała zbyt pospolite rysy. Po prostu ładna, nic nadzwyczajnego. Ale za to... sexy.

Czuł się dziwnie, myśląc w ten sposób o Kristy. Było w tym coś nienaturalnego, jak rzucanie pożądlivych spojrzeń na własną siostrę. Lecz od tamtego wtorkowego poranka Ethan nie mógł zapomnieć ojej piersiach

- Świnia - powiedziała Oprah. - Kristy ma coś więcej niż duże piersi.

-Wiem o tym! - odgryzł się. Miała wszystko, co trzeba: szczupłą talię i okrągłe biodra, smukłe nogi, tę fruwającą fryzurę i była w niej jakaś nowa kruchość - może właśnie to wydawało się najbardziej seksowne. Pękł twardy monolit i Kristy stała się zwykłą, ulegającą nastroszom kobietą.

Wetknął rękę do kieszeni dzinsów, próbował zrozumieć, dlaczego tak się zdenerwował tą jej zmianą stylu. Bo tracił diabelnie dobrą sekretarkę, oto dlaczego.

-Bzdura - Oprah nie przebierała w słowach. - Kompletna bzdura.

-Dobrze już! - Kristy powiedziała dziś najprawdziwszą prawdę. Uważał ją za jedną z najstarszych przyjaciółek, jednak do tej pory nie zdawał sobie sprawy, jak samolubna była ta przyjaźń.

Miała rację. Wszystko było jednostronne. Znał fakty z jej życia, lecz nic poza tym. Nie wiedział, jak spędza wolny czas, co ją cieszy, co zasmuca. Usiłował sobie przypomnieć, jaką potrawę najbardziej lubi, ale jedyne, co pamiętał, to to, że zawsze dbała, by w lodówce nie zabrakło ostrej musztardy do jego kanapek.

I przychodziła mu na myśl...

Skrzywił się z niesmakiem.

Przychodziła mu na myśl wygodna wycieraczka. Zawsze na miejscu, zawsze gotowa do pomocy, nigdy nie żądała niczego dla siebie, żyła tylko dla innych.

Zapatrzył się w ciemność. I on nazywał siebie duchownym! Co za obłuda. To jeszcze jeden dowód jego słabego charakteru, jeszcze jeden dowód, że nie nadaje się na pastora.

Kristy była wspaniałym człowiekiem, wspaniałym przyjacielem, a on ją zranił. Zrozumiał, że musi to naprawić. I miał na to tylko dwa tygodnie, zanim Kristy na dobre zniknie z jego życia.

Rozdział 14

Następnego popołudnia Gabe i Rachel siedzieli w swoim ulubionym miejscu koło betonowego zółwia na placu zabaw, pod wielkim ekranem, który chronił ich od piekącego słońca. Gabe otworzył wiaderko z KFC i podał Rachel.

Minęło dziewięć dni od tamtego deszczowego popołudnia, kiedy się kochali. Za tydzień miało nastąpić otwarcie kina, ale zamiast się na tym skupić, Gabe myślał tylko o jednym: jak dorwać znów to słodkie ciało. Tylko że ona nie współdziałała. Najpierw tłumaczyła się miesiączką, choć był pewien, że pomógłby jej pozbyć się takich zahamowań. Nie naciskał jednak, bo kwestia pieniędzy przesłaniała jej wszystko i chciał, żeby Rachel sama zrozumiała, jakie to żalosne.

Lecz jego cierpliwość już się kończyła. Zbyt wiele się napatrzył, jak tarę, bawełniane sukienki przylegają do jej ciała, kiedy tylko wietrzyk powiał na parkingu. Zamierzał zrobić kolejny ruch. ' - Pewnie się ucieszysz, że udało mi się znaleźć rozwiązanie nasze-!go małego dylematu.

- Jakiego znowu dylematu? - spytała, biorąc się za udko. Zauważył, że bardzo lubi udka. On z kolei wołał piersi i wyciągając pierś kurczaka z wiaderka, chętnie spoglądał na to, co wyzierało spomiędzy rozpiętych guzików jeszcze jednej paskudnej kiecki. Mógłby przysiąc, że Annie nosiła tę sukienkę z czerwonego perkalu, kiedy był imały i siadał jej na kolanach.

Rachel podciągnęła spódnicę i wyprostowała przed spbą gołe nogi. IByły opalone, na skórze pojawiły się piegi. Na jednym kolanie miała S stary strup, na drugim plaster, który Gabe osobiście przykleił jej dziś \ rano, choć ona sama nie zwróciła uwagi na skaleczenie. Najgorzej wyglądały łydki. Tu siniak, tam zadrapanie. Stanowczo za ciężko harowała, ale nie chciała się brać z\ lżejsze prace, które próbował jej podsuwać. I Mógł sobie warczeć do woli.

Grube, białe frotowe skarpety, które zsunęły się jej na kostki i czar-! ne, ciężkie trzewiki tylko podkreślały zgrabne, kobiece łydki. Zauważył, że buty zawsze były wyczyszczone.

Wyobrażał sobie, ile pracy kosztowało ją codzienne usuwanie z nich farby i brudu. Z początku nie mógł \: pojąć, po co zawraca sobie tym głowę, lecz w końcu zrozumiał, że ktoś,) kto ma tylko jedną parę butów, musi o nie dbać.

Nie podobało mu się, że Rachel co wieczór męczy się, by wyczyścić te buciory. Chętnie kupiłby jej dziesięć par, ale by się obraziła. Odchrząknął.

- Dylematu z twoją pensją i z tym, co ci wolno lub czego nie wolno

! w godzinach pracy.

-Dajesz mi podwyżkę!

-O nie, nie daję ci podwyżki. Z trudem powstrzymał się od śmiechu na widok jej zawiedzionej

miny. Choć nie było to łatwe, starał się, by miała minimalną ilość gotówki, jednocześnie zapewniając jej wszystko, czego naprawdę potrzebowała. Liczyła się z każdym groszem i Gabe dobrze wiedział, że jeśli da jej więcej pieniędzy, zacznie oszczędzać. A kiedy już odłoży wystarczająco dużo, wyjedzie z miasta.

Prędzej czy później musiała przyjąć do wiadomości, że Dwayne nie schował w Salvation tych pięciu milionów i że nie ma powodu dłużej tu zostawać. Gabe chciał być pewien, że nie będzie mogła sobie pozwolić

na wyjazd. Jeszcze nie teraz. I choć zdawał sobie sprawę, że Salvation nie jest dla niej dobrym miejscem, nie wypuści jej, dopóki ona w jakiś sposób nie zapewni sobie lepszej przyszłości. Taka egzystencja na krawędzi była zbyt niebezpieczna i Gabe chciał mieć pewność, że Rachel nie zostanie znów bez środków do życia.

-Zasluguję na podwyżkę i wiesz o tym doskonale.

-Nie rozumiem, dlaczego od razu o tym nie pomyślałem - ciągnął. Położył się na boku, w trawie, podparł na łokciu i wziął kolejny kawałek kurczaka, mimo że czuł się już

najedzony. - Postanowiłem dać ci stałą pensję. A to znaczy, że czy flirtujesz, czy nie, nie będzie to miało wpływu na twoją wypłatę.

Jej oczy zaświeciły jak srebrne dolarówki.

- Ile tej stałej pensji?

Wymienił sumę, świadom, że jej truskawkowe usteczka zaraz go zaatakują. Co też się stało.

-Jesteś najgorszym sknerą z węzłem w kieszeni, największym du-sigroszem...

-I kto to mówi.

-Ja nie jestem bogata, jak ty. Ja muszę liczyć się z każdym groszem.

-Mając stałą pensję, zaczniesz wychodzić na swoje. Nadal będę ci płacił za nadgodziny, ale nie będę potrącał, jeśli zwolnisz się, żeby załatwić jakąś sprawę. Albo co innego. - Przerwał, biorąc kolejny kawałek kurczaka. - Docień moją hojność. Powinnaś paść z wdzięczności na kolana.

-Powinnam raczej wziąć łom i poprzetrącać twoje.

-Słucham? Nie bardzo rozumiem.

-Nieważne.

Miał ochotę wziąć ją w ramiona tu, w tej chwili. Ale nie mógł tego zrobić, za dobrze zapamiętał ich pierwszy raz. Mimo że wciąż twierdziła, że chce być prawdziwym wampem, zasługiwała na łóżko. I to nie łóżko Dwayne'a.

Należała jej się też randka, lecz ona chyba na to nie wpadła. Chciał zabrać ją na kolację do czterogwiazdkowej restauracji, choćby po to, żeby popatrzeć, jak je.

Uwielbiał ją dożywiać, więc codziennie wymyślał jakiś pretekst. Kiedy przychodził rano, przynosił babeczki i mówił, że nie znosi jeść śniadania samotnie. Koło południa oświadczał, że jest tak głodny, że nie będzie mógł się skupić, dopóki nie zobaczy przed sobą kubek z KFC.

Po południu wyciągał owoce i sery z barowej lodówki i zmuszał Rachel do kolejnej przerwy. Wiedział, że jeśli to potrwa dłużej, nie dopnie džinsów, ale za to ona z dnia na dzień wyglądała lepiej.

Jej policzki wypełniły się na tyle, że zielone oczy nie były już podkrążone i nie wyglądały, jakby miały lada chwila wypaść z twarzy. Skóra nabrała zdrowego koloru, a na kościach policzkowych pojawiły się nowe piegry. Ciało również odrobinę się zaokrągliło. Wiedział, że nigdy nie będzie pulchna, ale przynajmniej nie sprawia wrażenia zagłodzonej.

Spochnurniał na wspomnienie, jak Cherry trzęsa się nad swoją wagą. Powiedział jej kiedyś, że będzie ją kochał, choćby ważyła sto kilo, ale i tak liczyła kalorie. Kochałby ją grubą czy chudą. Kochałby ją kaleką, starą i pomarszczoną. Jego miłość przeniosłaby góry, cokolwiek stałoby się z jej ciałem. Zwyciężyłaby nawet śmierć.

Wrzucił niedojedzony kawałek kurczaka do torby, wyciągnął się na trawie i zakrył oczy ramieniem, jakby chciał się zdrzemnąć.

Poczuł dłoń Rachel na piersi. W jej głosie nie było już złości. - Opowiedz mi o "nich, Gabe. O Cherry i Jamiem. Ciarki przeszły mu po skórze. Znowu to zrobiła. Wymówiła ich imiona. Nawet Ethan już tego nie robił. Gabe wiedział, że brat chce go chronić, ale zaczynał czuć, że oni oboje żyją jeszcze tylko w jego pamięci.

Pokusa, by zacząć mówić, była przemożna, nie chciał jednak zatracić tych resztek rozsądku, które mu pozostały. Owszem, jest szalony, lecz nie na tyle, by ucinać sobie miłą pogawędkę na temat cnot zmarłej żony z kobietą, którą zamierza zaciągnąć do łóżka przy najbliższej okazji. Poza tym wyobrażał sobie, jaką wspaniałą pożywką dla ostrego języka Rachel staną się jego wspomnienia.

Skurczył się z bólu. Okłamywał się. Rachel mogła stroić sobie żarty z wielu spraw, ale nie z jego wspomnień. Nigdy. A jednak wciąż miał opory.

Jej dłoń leżała na jego sercu, lekki oddech musnął mu policzek, kiedy odezwała się z czułością, której jeszcze nie słyszał w jej głosie.

- Wszyscy są zbyt mili, żeby ci to powiedzieć, Bonner, ale jesteś na najlepszej drodze do zostania użalającym się nad sobą egoistą, którego nikt nie zniesie. - Pogłaskała go łagodnie. - Choć oczywiście masz mnóstwo powodów do narzekań. I nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie to, że całe życie przed tobą.

Krew w nim zawrzała, ogarnął go gwałtowny gniew. Rachel musiała wyczuć napięcie jego mięśni, bo położyła mu głowę na piersi, by go uspokoić. Kosmyk jej włosów opadł mu na policzek.

Pachniały szamponem, a zapach ten przywodził na myśl zarazem słońce i deszcz.

- Opowiedz mi, jak poznałeś Cherry.
Znów to imię. Gniew wyparował i Gabe poczuł nagłą, nieodpartą potrzebę, by o niej mówić, przywrócić ją do życia słowami. Minęła jednak długa chwila, zanim zdołał wydusić:

- Na pikniku szkółki niedzielnej.

Stęknął, kiedy ostry łokieć Rachel wbił mu się w żołądek. Odruchowo podnosząc ramię, odsłonił oczy.

Oparła się wygodnie na jego piersi, jakby był meblem i zamiast jak zwykle spojrzeć na niego z politowaniem, uśmiechnęła się.

-Byliście dziećmiakami! Nastolatkami?

-Mieliśmy po jedenaście lat, ona właśnie sprowadziła się do Sal-vation. - Podniósł się do półleżącej pozycji, przesuwając jednocześnie jej łokieć, by nie uciskał mu przepony. - Biegałem sobie, wpadłem na nią, no i wylała na siebie szklanekę soku porzeczkowego.

-Założę się, że nie była tym zachwycona.

-Zareagowała niesamowicie. Popatrzyła na mnie, uśmiechnęła się i powiedziała: „Wiem, że ci przykro”. Tak po prostu. „Wiem, że ci przykro”.

Rachel zachichotała.

- Straszna naiwniaczka.

Gabe złapał się na tym, że śmieje się razem z nią.

- Owszem. Zawsze myślała jak najlepiej o ludziach, nawet nie wiesz, ile razy miała przez to kłopoty.

Położył się z powrotem na trawie, w cieniu wielkiego ekranu, ale już nie odpychał wspomnień. Szczęśliwe chwile wracały do niego jedna po drugiej.

Gdzieś niedaleko zabrzęczała pszczoła, cykały świerszcze.

Pachnący słońcem kosmyk włosów Rachel łaskotał go w usta.

Powieki mu opadły. Zasnął.

Następnego wieczora Rachel i Edward pomagali Kristy w rozpakowywaniu. Jej nowe, dwupokojowe mieszkanie z małym patio i niewielką kuchenką ze świetlikiem było urocze. Świeżo pomalowane ściany lśniły bielą, wszystko pachniało nowością.

Tego dnia przyjechały z magazynu, stare, rodzinne meble, których nie wzięli rodzice Kristy, kiedy przenosili się na Florydę. Teraz Kristy patrzyła na te graty niezadowolona.

Ściszym głosem, żeby tylko Rachel mogła ją usłyszeć, powiedziała:

- Nie mam pieniędzy, żeby wymienić to wszystko, ale to... sama nie wiem... już do mnie nie pasuje. - Roześmiała się z dezaprobatą. -
' Popatrz tylko na mnie. Pięć dni temu kazałam sobie ostrzyć włosy i kupiłam kilka modnych ciuchów, a już uważam się za kogoś innego. Prawdopodobnie mam po prostu poczucie winy, że nie wynoszę się na Flory-
; de, jak chcą rodzice.

- Ten ostatni tydzień nie był dla ciebie lekki. - Rachel wstawiła ostatnią szklankę na wyłożoną niebiesko-fioletowym papierem półkę
* w kredensie. - I nie przejmuj się meblami. To tylko podstawowe sprzęty. Możesz je rozweselić poduszkami, powieszysz parę obrazków. Wszystko będzie wyglądało świetnie, jak skończysz.

- Pewnie tak.

Edward wyszedł dumnym krokiem z sypialni.

- Potrzebny nam śrubokręt krzyżowy, żeby naprawić łóżko. Masz taki?

v Kristy podeszła do małej, starannie uporządkowanej skrzynki z na-s rzędziami, która stała na kontuarze oddzielającym kuchenkę od salonu. f - Spróbuj tego.

Z bardzo poważną miną, która wywołała uśmiech na twarzy Rachel, f Edward wziął śrubokręt i wrócił do sypialni, do Ethana. Kristy mogła - sobie żywić śmiertelną urazę do pastora Bonnera, ale okazywał tyle serii ca Edwardowi, że Rachel coraz bardziej się do niego przekonywała. Dziś 3 po raz pierwszy jej syn towarzyszył przy pracy dorosłemu mężczyźnie f; i był tym zachwycony.

Kristy rzuciła w kierunku sypialni gniewne spojrzenie i syknęła:

-Ethan był okropny w czwartek wieczorem w Alpiniście, a teraz , zachowuje się tak, jakby nic się nie stało.

-Pewnie gryzie się tym tak samo j ak ty i wolałby o tym zapomnieć.

-Ha.

Rachel uśmiechnęła się i uściskała przyjaciółkę. Makijaż Kristy przy-blakł w ciągu dnia. Dziś miała na sobie jasnoczerwoną koszulkę i nowiutkie džinsy, złote sandaalki zamieniła na znoszone tenisówki. W jej stroju nie było nic prowokującego, Rachel zauważyła jednak, że Ethan i tak chętnie na nią zerka.

- Zmarnowałam te wszystkie lata, wzdychając do niedojrzałego hi pokryty, ale koniec z tym!

Gdyby Kristy mówiła głośniej, Ethan mógłby ją usłyszeć, lecz Rachel nic nie powiedziała. Wystarczy już tego wtrącania.

-Kiedy mieszkałam z rodzicami, odkładałam większość pieniędzy, więc teraz mam dość, żeby wrócić do szkoły. Brakuje mi raptem paru kursów do magisterium z nauczania początkowego. Myślę, że bez problemu znajdę pracę jako pomoc w szkole, żeby jakoś spłacać mieszkanie, dopóki nie skończę studiów.

-Cudownie.

-Żałuję, że nie zrobiłam tego trzy lata temu.

-Może nie byłaś jeszcze gotowa.

-Pewnie tak. - Kristy uśmiechnęła się tęsknie. - Wiesz, to miłe uczucie. Po raz pierwszy w życiu nie czuję się niewidoczna.

Rachel przypuszczała, że bierze się to raczej z nastawienia Kristy niż ze zmiany wyglądu, ale zachowała tę myśl dla siebie. Ethan i Edward wyszli z sypialni.

-Zrobione. Może weźmiemy się z moim młodym przyjacielem za ten regał na książki?

-Dzięki, ale jeszcze nie można go wstawić - powiedziała Kristy ostro, prawie niegrzecznie.

-W porządku. W takim razie możemy podłączyć telewizor.

-Dosyć już pomogłeś, Ethan. Dzięki za wszystko.

Nie mogła dać mu wyraźniej do zrozumienia, że go wygania, lecz Ethan udawał, że nie rozumie.

-Chodź, Edward. Zobaczmy, co z tymi drzwiami od łazienki. Może coś wymyślimy.

-Wykonawca obiecał przysłać kogoś, żeby się tym zajął. Naprawdę, nie ma tu już nic dla ciebie, Ethan. Do zobaczenia jutro w pracy.

Tak oczywiście odprawy nie mógł zignorować. Odłożył narzędzia do skrzynki i ruszył do drzwi. Rachel zrobiło się trochę żal wspaniałego pastora Bonnera.

Okna były ciemne. Gabe nie mógł zapomnieć incydentu z płonącym krzyżem; wiedział, że Rachel nie może mieszkać sama na Górze Złamanych Serc. Bał się o nią, tym bardziej że Kristy się wyprowadziła.

Chciał dotrzeć do domku wcześniej, ale wpadł do niego Ethan. Gabe musiał wysłuchać przydługiego monologu, jak źle potraktowała go Kristy i kilku niezbyt subtelnych aluzji, że Rachel poluje na jego pieniądze. Była to oczywiście prawda, lecz nie w tym znaczeniu, o jakim mówił Ethan. I tak, od słowa do słowa, zrobiła się prawie północ.

Zaparkował furgonetkę obok garażu i przez chwilę siedział w ciemności, próbując uporządkować myśli. Dzisiejsza rozmowa z Rachel

o Cherry, choć tak krótka, sprawiła, że coś w nim pękło. Gdyby Rachel i mieszkała w domku sama, przeprowadzka nie byłaby taka trudna. Ale mieszkała z synem, a Gabe obawiał się kontaktu z tym bladym, cichym ; chłopcem.

Dzieciak nie był niczemu winien i Gabe ciągle próbował wyperswadować sobie te uczucia, jednak nie potrafił. Ilekroć widział Edwarda, myślał o Jamiem, o tym, że umarło bardziej wartościowe dziecko.

Wciągnął gwałtownie powietrze. Ta myśl była ohydna. Niewybaczalna. i Wyjął walizkę z samochodu i ruszył w stronę domu. Noc była po-i chmurna i nie paliła się żadna z zewnętrznych lamp, jednak bez proble-' mu odnalazł drogę. Kiedy był dzieckiem, spędził w tym domku setki nocy.

Ileż to razy wymykali się z Calem oknem od tyłu, gdy Annie już spała i wyruszali na nocne wyprawy? Ethan był za mały, by chodzić z nimi i bez przerwy marudził, że znów ominęły go przygody starszych braci.

Kiedy Gabe wyszedł z za narożnika domu, gdzieś w oddali zahukała ; sowa. Jego buty szurały miękko w trawie, klucze zadzwoniły w dłoni.

- Ani kroku dalej!

Na frontowym ganku wyrósł wysoki cień Rachel. Gabe już chciał jej dogryźć, lecz gdy zobaczył starąbabciną strzelbę wycelowaną w swoją pierś, uznał, że to nie najlepszy moment na dowcipkowanie.

-Mam broń i nie boję się jej użyć!

-To ja, do diabła. Gadasz jak w kiepskim filmie sensacyjnym. Rachel opuściła lufę.

-Gabe? Co ty tu robisz? Śmiertelnie mnie przestraszyłeś!

-Przyszedłem cię bronić - oznajmił kwaśno.

-Jest środek nocy.

-Chciałem przyjechać wcześniej, ale wynikły małe kłopoty z Emanem.

-Twój brat to idiota.

- On też cię uwielbia. - Gabe wszedł na ganek i odebrał Rachel strzelbę.

Sięgnęła za siatkowe drzwi i zapaliła żółtą ogrodową lampę. Gabe'owi zaschło w ustach, gdy zobaczył ją stojącą bosą, z gołymi nogami, w tej samej roboczej koszuli, którą miała na sobie tamtego ranka, 1 ranka graffiti. Jej potargane loki wyglądały w świetle jak stare złoto.

-Co to jest? - zapytała.

Chyba widać, że walizka. Wprowadzam się na jakiś czas.

-Czy to Kristy cię namówiła?

-Nie. Kristy się martwi, ale to był mój pomysł. Dopóki tu mieszkała, wierzyłem, że skończy się na groźbach, lecz kiedy jej nie ma, jesteś o wiele bardziej narażona na niebezpieczeństwo.

Wszedł do salonu i postawił walizkę na podłodze. Sprawdził strzelbę. Nie była naładowana, więc oddał ją Rachel.

Pomyślał o swoim rewolwerze, który zamknął w sejfie, zanim wyszedł z domu. Koniec z trzymaniem naładowanej broni przy łóżku.

-Odłóż to na miejsce.

-Myślisz, że nie potrafię sama się o siebie zatroszczyć? No cóż, potrafię, więc wskakuj z powrotem do tej swojej furgonetki w stylu macho i zjeżdżaj stąd.

Musiał się uśmiechnąć. To dzięki niej znów się uśmiechał.

- Daruj sobie, Rach. W życiu się tak nie ucieszyłaś na czyjś widok i dobrze o tym wiesz.

Skrzywiła się.

-Naprawdę się wprowadzasz?

-Mam dość kłopotów z zaśnięciem bez martwienia się o was.

- Nie potrzebuję niańki, ale twoje towarzystwo mi odpowiada.

Wiedział, że nie dostanie już od niej wyraźniejszego potwierdzenia, że się niepokoiła.

Poszła schować strzelbę, Gabe ruszył więc z walizką do dawnej babcinej sypialni, z której Kristy zabrała swoje rzeczy. Kiedy patrzył na toporne łóżko i bujany fotel w kącie, przypomniał sobie, że kiedy był mały, czasem bał się w nocy.

Przychodził tu wtedy i wślizgiwał się do łóżka Annie. Mógł co prawda pójść do Cala, lecz nie chciał, żeby starszy brat dowiedział się o jego strachu. Ale którejs nocy zakradł się do babci i odkrył, że Cal też u niej jest.

Usłyszał za plecami kroki Rachel. Odwrócił się. Była zaspana i wyglądała pięknie. Widocznie spała, kiedy przyjechał, dowodził tego różowy prążek na policzku.

Przyjrzał się uważniej jej koszuli i zirytował się.

-Nie masz nic innego do spania?

-Coś ci się nie podoba?

-To Cala. Jeśli potrzebna ci koszula, możesz nosić którąś z moich - rzucił walizkę na łóżko, otworzył ją i wygrzebał koszulę, wprawdzie czystą, ale poznaczoną tu i ówdzie różnymi plamami, które nie zeszły w praniu.

Rachel wzięła ją od niego i przyjrzała się krytycznie.

-Jego jest o wiele ładniejsza. Spojrzał na nią groźnie.

-Za to twoja pewnie jest

wygodniejsza uśmiechała się figlarnie.

-Zebyś wiedziała. Uśmiechnęła się znowu i Gabe poczuł nagle ciepło gdzieś głęboko, w swoim pustym sercu.

Pomyślał, że Rachel potrafi znaleźć powód do radości nawet w najdrobniejszych rzeczach, choć jej życie rozpadło się gnizy.

Wtem zmrużyła przebiegle swoje zielone oczy. Aha, coś się święci. Oparła dłoń na biodrze, podciągając koszulę parę centymetrów wyżej. Doprowadzała go do szału, nawet nie mając o tym pojęcia.

- Jeśli chcesz, żebym gotowała, musisz kupować jedzenie dla wszystkich.

Rachel знаła więcej sposobów na zaoszczędzenie pieniędzy niż ktokolwiek inny. Gabe nie mógł się oprzeć pokusie, by się z nią trochę nie *podroczyć.

- A niby dlaczego to ty masz gotować? Sądzę, że jestem w tym o wiele lepszy od ciebie.

Zastanawiała się przez chwilę.

- Ale i o wiele więcej jesz, więc to nie byłoby fair: gdybym wydała pieniądze na twoje żarcie. Naprawdę, Gabe, w życiu nie widziałam takiego żarłoka. Bez przerwy coś wcinasz.

Zanim wymyślił, jak się odciąć, przerwał im cienki głosik.

- Mamusiu?

Gabe obejrzał się za siebie i w progu zobaczył chłopca. Miał na sobie nową piżamę, tak dużą, że trzeba było zawini rękawy i nogawki.

? Jak zwykle Rachel usiłowała zaoszczędzić parę centów na przyszłość.

Podbiegła do syna, jakby był chory, a kiedy się nad nim pochylała, Gabe zobaczył rąbek jej majtek. Chłopiec rzucił mu przelotne, nieodgadnione spojrzenie, po czym wbił wzrok w podłogę- Gabe odwrócił się do nich plecami i zajął się rozpakowywaniem.

-Chodź, skarbie - powiedziała Rachel. - Położę cię z powrotem do łóżka.

-Co on tutaj robi?

Wypchnęła go delikatnie z pokoju na korytarz.

-To domek Gabe'a. Może tu przychodzić, kiedy chce.

-To domek pastora Ethana.

-On i Gabe są braćmi.

Nie są. - Gabe słyszał, że skręcili do szwalni- Chłopiec powiedział coś, czego Gabe nie usłyszał wyraźnie. Zabrzmiało to jak dupa dosyć szczególne słowo jak na pięciolatka. Dzieciak był dziwny i Gabe wiedział, że powinien mu współczuć, ale wspomnienia nie dawały mu spokoju.

Jamie w swojej piżamce, świeżo po kąpieli. Mały czarny loczek na czubku jego głowy. Chwile, kiedy wspinał się na kolana Gabe'a ze swoją ulubioną książką... czasami zasypiał, zanim doczytali do końca. Siedzieć tak ze śpiącym dzieckiem w ramionach, zjedną małą, bosą nóżką w dłoni...

- Masz wszystko, czego ci potrzeba?

Nie zauważył, kiedy wróciła. Zamrugał oczami i potrząsnął głową.

- Nie. - Rozdygotany, wypuścił powietrze z płuc. - Potrzebuję ciebie.

Podeszła do niego natychmiast i przytuliła się. Zrozumiał, że to czekanie było dla niej tak samo trudne jak dla niego. Wsunął ręce pod koszulę, koszulę własnego brata i dotknął miękkiej skóry. Nagle wyrwała mu się. Zadrżał, gdy tak gwałtownie się odsunęła, ale na szczęście pobiegła tylko zamknąć drzwi na klucz.

Ileż razy robił to on sam albo Cherry? Ile razy zamykali sypialnię w starym wiejskim domu w Georgii, żeby Jamie nie wszedł w nieodpowiednim momencie? Ból wrócił.

Rachel ujęła w dłonie jego podbródek, cichy szept zaszemrał mu przy policzku jak modlitwa.

- Zostań ze mną, przyjacielu. Ja też cię potrzebuję.

Zawsze wszystko rozumiała. Jego ręce znów odnalazły jej gorące ciało. Namiętna i niecierpliwa, zaczęła ocierać się o niego i szarpać na nim ubranie. Jej nieporadna gorliwość podniecała go do tego stopnia, że tracił rozum. W ciągu paru sekund był nagi, z wyjątkiem jednej skarpetki.

Znał ciało Cherry tak dokładnie jak swoje własne. Wiedział, gdzie lubi być dotykana, jak ma ją pieścić. Ale ciało Rachel wciąż pozostawało tajemnicą.

Ściągnął z niej koszulę brata, z przemyślaną brutalnością obrywając kilka guzików, by Rachel nie kusilo znów ją włożyć i popchnął ją na łóżko.

Natychmiast wturlała się na niego.

- A kto cię zrobił szefem?

Roześmiał się i wpił wargami w jej pierś. Rachel usiadła mu okrakiem na biodrach. Nie zdjęła majtek i teraz torturowała go, łaskocząc materiałem, poruszając się w przód i w tył, w górę, w dół, zostawiając śliski, wilgotny ślad.

Kiedy już nie mógł znieść tego dłużej, otoczył rękami jej biodra przyciągnął ją do siebie.

- Koniec zabawy, skarbie.

Pochyliła się nad nim, trącąc sutkami jego pierś. Włosy opadły jej piegowatych ramion na twarz, kosmyk połaskotał go w usta. Spojrzała a niego z diabelskim błyskiem w oku, jakby zupełnie zapomniała, że jest wdową po duchownym.

- Kto tak powiedział?

Jęknął z rozkoszy. Wsunął palec pod jej figi i teraz ona płonęła.

Oboje jakby oszaleli. Nie mogli robić hałasu, więc musieli inaczej dać upust pożądaniu. Ugryzła go w pierś i zaczęła ssać jego język. On dał jej klapsa i całował, aż straciła oddech. Turlali się po łóżku, gdy nagle kazała mu usiąść i nadziała się na niego, nawet nie zdejmując fig, po prostu odsuwając materiał na bok. Rozpaleni do czerwoności, wzbijali się na falach podniecenia. Nawet ściany sypialni zdawały się dyszeć z żądzą

> ■

Poczuł się fatalnie, kiedy obudził się w nocy i zobaczył, że wróciła do swojego łóżka.

Raptem w głowie zrodził mu się szalony pomysł. Może powinien się z nią ożenić. Wtedy byłaby bezpieczna, skończyłyby się jej kłopoty. I on chciał być z nią.

Ale nie kochał jej, nie tak, jak kochał Cherry. I nie umiałby wychowywać jej syna. Ani teraz, ani nigdy.

Sen nie przychodził przez resztę nocy. O świcie Gabe w końcu się poddał i postanowił wziąć prysznic. Wiedział, że Rachel jest rannym ^ptaszkiem, ale kiedy się ubierał, wciąż jeszcze spała. Uśmiechnął się do Siebie. Wykończył ją tej nocy. I w kuchni było cicho. Gabe otworzył tylne drzwi i wyszedł na dwór. Ogarnęła go tęsknota.

Poczuł się tak, jakby cofnął się do lat dzieciennych. I on, i Cal urodzili się, kiedy ich rodzice byli jeszcze nastolatkami. Ojciec uczył się w college'u, potem poszedł na studia medyczne, aż i; w końcu otworzył praktykę w Salvation. Dobrze sytuowanym dziadkom f Bonnerom było wstyd, że ich syn jest zmuszony do małżeństwa z dziewczyną z byle jakiej rodziny Glide' ów. Ale Gabe i Cal kochali babcię Glizelę i spędzali na Górze Złamanych Serc tyle czasu, ile tylko pozwalali im

rodzice.

Pamiętał, jak z samego rana wybiegał na dwór, tak niecierpliwie chcąc zacząć nowy dzień, że Annie musiała go zaganiać do śniadania swój ą wielką, drewnianą łyżką.

Łykał je jak wilk i pędził z powrotem,

do zwierząt, które na niego czekały: wiewiórek, szopów, skunksów, oposów. Trafiał się nawet niedźwiedź. Teraz niedźwiedzie należały już do rzadkości. Wraz ze

zniknięciem kasztanowców zniknęło też ich ulubione danie, a żołędzie, które je zastąpiły, były niewystarczającym źródłem pożywienia.

Tęsknił za nimi, tęsknił za pracą ze zwierzętami. Ale nie czas o tym myśleć. Musi prowadzić kino dla zmotoryzowanych.

Sposepniał. Zszedł ze schodka i zapatrzył się na stary ogród. Zeszłego lata jego matka i Jane, żona Cala, dbały o niego, kiedy obie na trochę wyprowadziły się od swoich mężów. Teraz znów był zarosnięty, ale miejscami ktoś - prawdopodobnie Rachel - zaczął go porządkować. Ta kobieta najwyraźniej nie wiedziała, co to znaczy odpoczywać.

Wysoki krzyk przerwał nagle poranną ciszę. Dobiał od frontu. Gabe z bijącym sercem ruszył pędem wokół domu, przekonany, że tym razem będzie to coś gorszego niż graffiti na ścianie.

Zatrzymał się jak wryty na widok chłopca, który, jeszcze w piżamie, stał sam na drugim końcu ganku. Zmartwiały ze strachu, wpatrywał się w coś, czego Gabe nie mógł dojrzeć.

Gabe podbiegł bliżej i natychmiast zrozumiał - zobaczył, co tak bardzo przeraziło Edwarda: niewielki wąż, zwinięty pod ścianą domu.

Trzy susy i już był przy nim. Wyciągnął rękę przez balustradę złapał gada, zanim ten zdążył odpęznąć.

Na ganek wpadła Rachel.

- Edward! Co się stało? Czemu... - nagle dostrzegła węża zwisającego z dłoni Gabe'a.

Gabe z irytacją popatrzył na skulone dziecko.

- To tylko zaskroniec. Widzisz te żółte plamy? Po tym rozpoznajesz, że jest nieszkodliwy. Chodź, możesz go dotknąć.

Edward pokręcił głową i cofnął się o krok.

- No dalej - rozkazał Gabe. - Przecież mówię, że nie zrobi ci krzywdy.

Edward, wciąż skulony, cofnął się jeszcze bardziej.

Rachel natychmiast znalazła się przy nim.

- Wszystko w porządku, kochanie - jak zwykle roztkliwiła się nad nim. - Zaskronce są przyjazne. Na farmie, gdzie wychowała się mama, było ich całe mnóstwo.

Wyrzuciła się i spojrzała na Gabe'a z furją. Wyrwała węża z jego dłoni i wyrzuciła za balustradę.

- Widzisz? Wypuścimy go, żeby mógł wrócić do swoich.

Gabe patrzył na nią z wyrzutem. Nigdy nie zrobi z tego chłopca mężczyzny, jeśli będzie go wiecznie chronić. On oswajał Jamiego z węzami

małego, chciał być pewien, że jego syn będzie umiał odróżnić nieszkodliwe od jadowitych. Jamie uwielbiał ich dotykać. Rozsądek podpowiadał mu, że jest wielka różnica między dzieckiem, które wychowa-o się wśród zwierząt, i takim, które nie miało nigdy styczności z wężem, ale jego syn nie żył i Gabe nie potrafił słuchać głosu rozsądku. Edward przytulił się do matki. Poklepała go po głowie.

- Co powiesz na śniadanie, mój ty ranny ptaszku?

Wtulił buzię w jej brzuch. Gabe ledwie mógł zrozumieć, co mówi.

- Pastor Ethan powiedział, że powinienem przyjść dzisiaj do szkółki niedzielnej.

Rozdrażniło to Rachel.

-Może innym razem. , Gabe przeklął w duchu brata za podsuwanie chłopcu takich pomysłów. Ethan na pewno nie zastanowił się ani przez chwilę, co musiałaby 'znieść Rachel, gdyby zjawiała się w kościele na mszy.

-W tamtą niedzielę tak samo nie chciałaś mnie puścić - poskarżył t się Edward.

-Chodź, otworzymy nową paczkę Cheerios.

- Chcę dzisiaj iść.

Gabe nie mógł znieść marudzenia małego.

- Rób, co ci każe matka.

Rachel odwróciła się gwałtownie w jego stronę. Chciała coś powiedzieć, ale nagle zacisnęła usta i popchnęła syna do środka.

By uniknąć ich towarzystwa, Gabe poszedł na długi spacer po lesie.

Dotarł do miejsca, gdzie założył kiedyś schronisko dla zwierząt. Kiedy miał jakieś dziesięć, jedenaście lat, zbudował kilka klatek i leczył w nich 'wszystkie ranne zwierzęta, które znalazł sam lub które przynieśli mu

?; przyjaciele.

Przypominając to sobie, zdziwił się, jak wiele z nich zdołał uratować.

Ale, prawdopodobnie, to wspomnienie zasmuciło go. Teraz nie chciał ' nawet przebywać ze zwierzętami. Umiałby wyleczyć tyle żywych stworzeń , lecz nie potrafił uleczyć samego siebie.

Nie był jeszcze gotów spotkać się z Rachel i z chłopcem, pojechał więc do miasta i kupił sobie kawę w McDonaldzie.

Potem podjechał do kościoła Ethana i zaparkował w swoim zwykłym miejscu,

przecznice dalej. Od kilku tygodni chodził na niedzielną mszę. Siadał zawsze z tyłu,

przychodził późno i wychodził przed wszystkimi, żeby nie musieć z nikim rozmawiać.

Rachel odwróciła się od Boga, ale on nigdy się na to nie zdobył. Jego wiara nie była tak silna jak wiara jego brata i w niczym mu nie pomogła. A jednak nie potrafił się jej tak po prostu wyrzec.

Mimo że rozżościł się dzisiaj na Ethana, wysłuchał jego kazania z przyjemnością. Ethan nie należał do tych denerwująco prawych i nieomylnych sług Bożych, którzy ciskali z ambony klątwy i zachowywali się tak, jakby mieli monopol na zbawienie.

Ethan nauczał o tolerancji i przebaczeniu, sprawiedliwości i współczuciu - o wszystkim tym, czego nie umiał okazać Rachel. Gabe nie potrafił tego zrozumieć.

Przecież jego brat nigdy nie był hipokrytą.

Spojrzał ponad głowami zgromadzonych i przekonał się, że nie on jeden się spóźnił. Kristy Brown wśliznęła się do ostatniej ławki sporo po Wyznaniu Wiary. Miała na sobie bardzo krótką, żółtą sukienkę, a wyraz jej twarzy mówił, że lepiej z nią nie zadzierać. Uśmiechnął się do siebie. Tak jak wszyscy w Salvation nie zwracał nigdy na Kristy zbytnej uwagi, chyba że musiał coś załatwić. Teraz należało się z nią liczyć.

Po mszy Gabe pojechał do domu Cala i zadzwonił do brata, by mu powiedzieć, że wyprowadza się na jakiś czas. Kiedy Cal usłyszał dlaczego, wybuchnął:

-Wprowadzasz się do wdowy Snopes? Ethan mówił, że się z nią zadałeś, ale mu nie wierzyłem. A na dodatek jeszcze z nią mieszkasz?

-To nie tak, jak myślisz - odparł Gabe, choć nie była to do końca prawda. - Stała się celem ataków i uznałem, że nie jest bezpieczna.

-Więc niech Odell się tym zajmie.

Gabe usłyszał w tle cichy, mysi pisk i domyślił się, że to głosik jego bratanicy. Rosie była ślicznym dzieckiem, małą psotnicą, która właśnie zaczęła chodzić.

Poczuł w piersi ukłucie bólu.

-Słuchaj, Gabe, rozmawiałem z Ethanem. Zawsze miałeś słabość do rannych zwierząt, lecz tym razem trafiłeś na żmiję. Każdy, kto przebywał z tobą choć pięć minut, wie, że jesteś naiwniakiem, jeśli chodzi o pieniądze, i... Hej!

-Gabe? - odezwał się głos bratowej. Gabe widział się z Jane Darling-ton-Bonner raptem parę razy, ale bardzo ją lubił. Była mądra, otwarta na ludzi i przyzwoita, a dokładnie takiej kobiety potrzebował Cal po tych wszystkich swoich przygodach z niedojrzałymi podlotkami. - Gabe, nie słuchaj go - powiedziała Jane. - Nie słuchaj Ethana. Ja lubię wdowę Snopes.

Gabe musiał wytknąć jej oczywisty fakt:

- Bardzo miło mi to słyszeć, ale zdaje się, że ty jej nigdy nie poznałaś.

- Nie - odparła bratowa rzeczowo. - Mieszkałam jednak w jej okropnym domu. Kiedy Cal i ja mieliśmy kłopoty... wiem, że to zabrzmiało miesznie, ale kiedy siedziałam w jej sypialni albo w pokoju dziecięcym, czułam w niej bratnią duszę. Z reszty domu była jakaś podłość, natomiast te dwa pokoje tchnęły dobrocią. Zawsze myślałam, że ta dobroć pochodzi od niej.

Gabe usłyszał sceptyczny śmiech brata. Uśmiechnął się.

- Rachel z pewnością daleko do świętej, Jane. Ale masz rację. Jest (dobrym człowiekiem i przeżywa teraz ciężkie chwile. Jeśli mogę cię prosić, spróbuj trzymać mojego starszego braciszka z dala od moich spraw.

- Zrobię, co w mojej mocy. Powodzenia, Gabe.

Wykonał jeszcze kilka telefonów, między innymi do Odella Hatchera, po czym spakował łatwo psujące się rzeczy z lodówki i wyruszył z powrotem na Górę Złamanych Serc. Około trzeciej zaparkował obok garażu. Okna domku były pootwierane, frontowe drzwi nie zamknięte na J klucz, ale ani śladu Rachel i chłopca.

Zaniósł jedzenie do "kuchni i powkładał je do lodówki. Kiedy się odwrócił, zobaczył, że mały stoi w progu kuchennych drzwi. Wszedł tak cicho, że Gabe nic nie usłyszał.

Przypomniawszy sobie, jak Jamie wpadał do ich wielkiego, starego, pełnego zakamarków domu na farmie w Georgii. Trzaskał drzwiami, tupotał adidasami, zwykle wrzeszcząc wniebogłosy, że znalazł wspaniałą dżdżownicę albo że trzeba mu naprawić zabawkę.

-Czy twoja mama jest na dworze? Chłopiec wbił wzrok w podłogę.

-Proszę, odpowiedz mi, Edwardzie - Gabe cicho mówił.

-Tak-mruknął.

-Tak i co dalej?

Mały zeszytywniał. Nie podniósł głowy.

Gabe pomyślał, że temu dziecku stanowczo przydałoby się trochę musztry, dla jego własnego dobra. Zmusił się, by mówić spokojnie i zdobyć się na cierpliwość.

- Spójrz na mnie.

Edward powoli uniół głowę.

-Kiedy się do mnie odzywasz, Edwardzie, chciałbym, żebyś mówił: „tak, proszę pana” albo „nie, proszę pana”. A kiedy zwracasz się do Kristy czy jakiegokolwiek kobiety, „proszę pani”. Mieszkasz teraz w Karolinie Północnej, a tutaj grzeczne dzieci tak właśnie mówią. Zrozumiałeś?

Aha.

-Edward... - głos Gabe'a zabrzmiał ostrzegawczo.

-Nie mam na imię Edward.

-Twoja mama cię tak nazywa.

-Jej wolno - powiedział ponuro. - Tobie nie.

-A jak ja powinienem cię nazywać? Chłopiec zawahał się, w końcu burknął:

-Chip.

-Chip?

-Edward mi się nie podoba. Chcę, żeby wszyscy nazywali mnie Chip. Gabe zastanawiał się, czy nie należałoby mu wyjaśnić, że Chip Stone nie brzmi najlepiej, ale zrezygnował. Zawsze nieźle radził sobie z dziećmi, lecz nie z tym chłopcem. Ten mały był zbyt dziwny.

- Edward, znalazłeś ten sznurek?

Kuchenne drzwi otworzyły się i weszła Rachel. Jej brudne ręce i usmolony nos świadczyły o tym, że pracowała w ogródku. Natychmiast poszukała wzrokiem syna, jakby się bała, że pod jej nieobecność Gabe zrobił mu jakąś krzywdę. Jej zachowanie wzbudziło w nim poczucie winy i to mu się nie spodobało.

- Edward?

Chłopiec podszedł do starego kredensu, obiema rękami wysunął szufladę i wyjął z niej podwójny motek sznurka, który, odkąd Gabe sięgał pamięcią, zawsze można było tu znaleźć.

-Połóż go koło wiaderka, którego używałam, dobrze? Dzieciak kiwnął głową, po czym spojrzał niepewnie na Gabe'a.

-Tak, proszę pani.

Rachel popatrzyła na niego zdziwiona. Edward wymknął się kuchennymi drzwiami.

-Dlaczego dałaś mu na imię Edward? - zapytał Gabe, zanim zdążyła napaść na niego za poranne zajście z zaskrońcem.

-Tak miał na imię mój dziadek. Babcia kazała mi przyrzec, że nazwę po nim mojego pierwszego syna.

-Nie mogłabyś mówić na niego Ed albo Eddie? Dzisiaj już nikt nie nazywa małych dzieci w ten sposób.

-Bardzo przepraszam. Zdaje się, że zapomniałam... od kiedy właściwie to jest twój interes?

-Mówię tylko, że on nie lubi swojego imienia. Powiedział mi,- żebym nazywał go Chip.

Oczy pociemniały jej jak niebo przed burzą.

- To na pewno nie ty skrytykowałeś jego imię? Może ty mu powie działaś, że powinien się nazywać Chip.

- Nie.

Ruszyła przed siebie z palcem wycelowanym w jego pierś jak pistolet.

- Zostaw mojego syna w spokoju! - Pif! -I nie waż się więcej mnie szuć między nas, tak jak dziś rano. - Pif! Paf!

Rachel nigdy nie przebierała w słowach i teraz też niełatwo dała za wygraną.

- To, co zrobiłeś rano, strasząc go węzłem, było okrutne i więcej na coś takiego nie pozwolę. Jeśli jeszcze raz się tak zachowasz, będziesz musiał się stąd od razu wynieść.

Gabe poczuł się zakłopotany, bo wiedział, że miała rację.

-Chyba zapomniałaś, że to mój dom. - Należał co prawda do jego matki, ale co za różnica.

-Niczego nie zapomniałam.

Uwagę Gabe'a zwrócił jakiś drobny ruch, który zarejestrował kątem oka. Spojrzał nad ramieniem Rachel w kierunku siatkowych drzwi i zobaczył, że Edward przysłuchuje się kłótni.

Nawet przez siatkę Gabe widział wyraźnie jego czujną twarzączkę, jakby chłopiec pilnował matki.

- Mówię poważnie, Gabe. Zostaw Edwarda w spokoju.

Nie powiedział nic, patrzył tylko na drzwi za jej plecami. Edward zorientował się, że Gabe go zauważył i schował się.

W oczach Rachel widział napięcie i troskę i odechciało mu się z nią kłócić. Wręcz przeciwnie, z chęcią zaciągnąłby ją do sypialni. Nie mógł się nią nasycić. Ale nie byli sami...

Wyjął z tylnej kieszeni spodni kartkę papieru i rozłożył ją. To miało być zadośćuczynienie za to, co stało się rano, ale Rachel nie musiała tego wiedzieć.

- Odell dał mi nazwiska wszystkich, którzy byli na pasie startowym tej nocy, kiedy uciekł Dwayne.

Jej zły nastrój zniknął natychmiast.

-Och, Gabe, dziękuję! - porwała kartkę z jego ręki i usiadła przy kuchennym stole. - Tylko tyle? Na tej liście jest tylko dziesięć nazwisk. Wtedy, w nocy, wydawało mi się, że tam jest ze stu ludzi.

-Czterech z biura szeryfa i wszyscy policjanci z Salvation. To wszystko.

Kiedy zaczęła uważniej studiować listę, usłyszeli nadjeżdżający samochód.

Przeszli do salonu i odetchnęli z ulgą na widok Kristy wysiadającej z hondy. Dziś włożyła krótkie spodenki koloru khaki i obcisłą zieloną bluzeczkę.

Rachel podeszła, by się z nią przywitać. Edward wybiegł zza narożnika domu i rzucił się na Kristy.

-Wróciłaś!

-Powiedziała ci, że jeszcze przyjadę - schyliła się i pocałowała go w czubek głowy. - Zmęczyłam się trochę tą przeprowadzką, więc przyjechałam zapytać, czy nie wybrałbyś się dziś ze mną na pieczenie świnii.

-Ojej! Mogę, mamó? Mogę?

-Oczywiście. Ale najpierw idź się umyć.

Gabe nalewał sobie właśnie cienkiej kawki Rachel, kiedy weszły do kuchni.

-Ale po co ci Biblia Dwayne'a? Co zamierzasz... - Kristy urwała na widok Gabe'a. Wiedział, że martwiła się o Rachel, która została tu sama, i teraz na jej twarzy ujrzał wyraźną ulgę.

-Cześć, Gabe.

-Witaj, Kristy.

-Chcę, żeby Edward miał tę Biblię - powiedziała Rachel, nie patrząc na Gabe'a. - To rodzinna pamiątka.

A więc to tak, pomyślał. Nawet przed Kristy ukrywała prawdę. On był jedynym wtajemniczonym.

Kristy usiadła przy stole i przyjrzała się liście.

- Ktoś z nich musiał ją ukraść tej nocy, kiedy skonfiskowano mi samochód. - Rachel wzięła kubek, który napełnił Gabe i upiła łyk. Nie wiedział dlaczego, ale zrobiło mu się miło, że to dla niej taki oczywisty gest. Rachel była bodaj jedyną osobą, która jeszcze się czegoś po nim spodziewała.

Kristy przyglądała się liście z namysłem.

- Nie Pete Moore. Od lat nie zaglądał do kościoła.

Rachel oparła się plecami o zlew, obejmując kubek dłońmi.

- Ten, kto ją wziął, niekoniecznie zrobił to z powodów religijnych. Mógł ją równie dobrze uznać za interesującą pamiątkę.

Ostatecznie Kristy wykluczyła sześć osób, a pozostałe cztery nazwiska uznała za bardzo nieprawdopodobne, ale Rachel nie dała się zniechęcić.

- Zacznę od tych czterech, jeśli jednak niczego się nie dowiem, porozmawiam z resztą.

Do kuchni wbiegł Edward.

- Jestem już czysty! Możemy jechać? Będą tam mieli prawdziwą świnie?

Kiedy Rachel podeszła sprawdzić, czy chłopiec rzeczywiście się umył, Gabe wziął kubek, który zostawiła na stole i wyszedł na kuchenny ganek. Kilka minut później usłyszał, jak odjeżdża samochód Kristy.

Na Górze Złamanych Serc znów zrobiło się cicho. Mieli z Rachel cały domek dla siebie aż do wieczora.

Poczuł w żyłach falę gorąca. Boże, błogosław Kristy Brown.

Zamknął na chwilę oczy, zawstydzony, że tak bardzo pragnie Rachel, choć jej nie kocha. Nie mógł jej pokochać. Jego serce nie było już do tego zdolne. Ale uwielbiał jej towarzystwo. Koła cierpienie.

Za jego plecami trzasnęły siatkowe drzwi. Odwrócił się do niej, jego radość rozwiała się jednak natychmiast, kiedy ujrzał zdeterminowany wzrok Rachel.

- Jedziemy, Gabe. Znajdziemy tę Biblię.

Chciał się sprzeciwić, lecz zrezygnował. Nie było sensu. Rachel już podjęła decyzję.

Rozdział 15

Znów strata czasu - oznajmił Gabe, zatraskując drzwi furgonetki. Wnętrze samochodu było nagrzane i końcówka pasa bezpieczeństwa sparzyła Rachel w palce.

Pociła się w sukience z kwadratowym dekoltem, z żółtej bawełny w czarno-pomarańczowe motyle. Rezerwowała ten łasek na specjalne okazje.

- Zostało nam do sprawdzenia jeszcze tylko jedno nazwisko.

-Może lepiej coś zjedzmy. Na przykład hamburgera.

-Przysięgam, że masz tasiemca. Jedliśmy raptem godzinę temu.

-Ale jestem głodny. A poza tym w przypadku Ricka Nagela to będzie jeszcze większa strata czasu niż w przypadku wszystkich pozostałych. Fakt, że ściągał od Kristy na teście z geografii w piątej klasie nie czyni go podejrzanym.

-Ufam instynktowi Kristy.

Żwir zazgrzytał pod kołami, kiedy Gabe wycofywał z krótkiego pod-jazdu przed domem Warrena Roya. Włączył klimatyzację, spoglądając na Rachel jednocześnie z rezygnacją i rozdrażnieniem. Był przekonany, że to pogoń za cieniem i pewnie miał rację. Widząc zdziwione twarze dwóch pierwszych mężczyzn, których odwiedzili, Rachel przekonała się, że żaden z nich nie wie, o czym mowa. A jednak Biblia nie zapadła się przecież pod ziemię.

Coś nie dawało Rachel spokoju, od kiedy zobaczyła listę.

Po raz kolejny wyciągnęła kartkę i przyjrzała się nazwiskom. Bill Keck... Frank Gegan... Phil Dennis... Kirk DeMerchant... nie znała żadnego z nich.

Jej spojrzenie pobiegło z powrotem do początku spisu.

-Phill Dennis? Czy on jest spokrewniony z Carol?

-To jej szwagier. A czemu pytasz? Rachel puknęła palcem w kartkę.

-Był tam tej nocy.

-No to masz pecha. Słyszałem, że kilka lat temu wyjechał na zachód, więc jeśli zabrał ze sobą Biblię, przypadła na dobre.

-Chyba że dał ją Carol.

-Dlaczego miałby to zrobić?

-Carol była wierną wyznawczynią teologii Dwayne'a. Ciagle jeszcze w niego wierzy. Jego Biblia znaczyłaby dla niej bardzo wiele. Może jej szwagier wiedział o tym i wziął ją.

-A może nie.

-Mógłbyś mi dodać trochę otuchy.

-Już więcej otuchy z siebie nie wykrzeszę.

Nastawienie Gabe'a denerwowało ją, ale przynajmniej był przy niej. Wpatrzyła się w jego twardy, surowy profil i nagle zachciało jej się opowiedzieć dowcip, by móc popatrzeć, jak te męskie rysy rozjaśnia uśmiech. Ogarnęło ją znużenie.

Poczuła, że go pragnie i wiedziała, że to uczucie nie minie tak łatwo. Chciała mu zaproponować, żeby zawrócił furgonetkę i jechał prosto na Górę Złamanych Serc, ale nie mogła tego zrobić. Z udawanym przejęciem zaczęła składać kartkę.

- Teraz jedziemy do Carol.

Czekała, że Gabe zaprotestuje, a on tylko westchnął z rezygnacją.

-Na pewno nie chcesz hamburgera?

-Jeśli zjem kolejnego hamburgera, zacznę muczeć jak krowa. Proszę cię, Gabe, zawieź mnie do domu Carol.

-To, zdaje się, jeszcze jedna członkini twojego fanklubu? - zapytał zrzędlwym tonem.

-Aha. - Rachel wolała mu nie uświadamiać, jak bardzo ta kobieta jej nie cierpi.

Carol mieszkała w białym, kolonialnym domu, zbudowanym pośrodku czworokątnego placu. Od frontu symetrycznie zasadzono dwa młode klony.

Po obu stronach wejścia, w jednej linii z drzewami, stały dwie se-kwojowe donice, wypełnione różowymi i fioletowymi petuniami. Na drzwiach pomalowanych błękitną farbą wisiał wieniec z liści winogro-

nowych, przetykanych żółtymi, sztucznymi kwiatami. Rachel wyprzedziła Gabe'a, zbierając siły do tej nieprzyjemnej rozmowy. Zanim zdążyła nacisnąć dzwonek, w drzwiach ukazało się dwóch nastolatków. Tuż za nimi szedł Bobby Dennis.

Minął już prawie miesiąc, od kiedy Rachel spotkała go z matką w sklepie spożywczym, ale teraz, gdy tylko ją zobaczył, na jego twarzy znów pojawiła się wrogość.

- Czego pani chce?

Gabe, stojący przy niej, zeszywniał.

- Chciałabym porozmawiać z twoją matką - powiedziała szybko

Rachel.

Bobby złapał papierosa, którego zapalił właśnie jego rudowłosy kolega, zaciągnął się i oddał chłopakowi.

- Nie ma jej.

Rachel zdrząła na myśl, że Edward też mógłby się kiedyś taki stać.

- Wiesz może, kiedy wróci?

Wzruszył ramionami, jakby miał już w nosie całe swoje życie, które się ledwie zaczęło.

-Matka gównu mi mówi.

-Uważaj, jak się wyrażasz - odezwał się Gabe cichym, niemal bezdźwięcznym głosem, od którego Rachel dostała dreszczy. Choć nie zrobił nic, co stanowiłoby jawną groźbę, miał wyraźną przewagę nad opryskliwymi szczeniakami. Mały Dennis wbił wzrok w donicę z petuniami.

Jego rudowłosy przyjaciel, ten, który palił papierosa, przestąpił nerwowo z nogi na nogę.

-Ona i moja mama pomagają dzisiaj na pikniku. Wargi Gabe'a ledwie drgnęły.

-Co ty powiesz.

Wystające jabłko Adama na szyi rudzielca podskoczyło w górę.

- Idziemy tam później. Może coś przekazać?

Rachel uznała, że musi się wtrącić, zanim nieszczęsny dzieciak połknie papierosa.

- Znajdziemy ją sami. Dzięki.

-Śmiecie - powiedział Gabe w powrotnej drodze do furgonetki. Kiedy siedzieli już w środku, odwrócił się do Rachel. - Chyba nie pójdziesz na to pieczenie świni?

-Wiesz co, Bonner? Odnalezienie tej Biblii to wystarczająco trudne zadanie i bez ciągnięcia cię wszędzie ze sobą.

Pokaż się tym ludziom, a zaraz cię zwiążą i nadzieją na rożen razem z prosiakiem.

- Jeśli się boisz, mięczaku, wystarczy, że mnie tam podrzucisz. Przyjadę do domu z Kristy.

Gabe, wściekły, wrzucił wsteczny bieg i wycofał samochód na jezdnię.

-Mieliśmy dzisiaj domek tylko dla siebie przez całe popołudnie. Tylko my dwoje. I czy skorzystaliśmy? Nie, do diabła.

-Przestań się zachowywać jak napalony nastolatek.

-Czuję się jak napalony nastolatek.

-Tak? - uśmiechnęła się. - Ja też.

Zatrzymał samochód na środku ulicy, nachylił się i pocałował ją, delikatnie muskając wargami, słodko i przelotnie. Poczowała, że ciarki chodzą jej po skórze.

-Na pewno nie chcesz zmienić zdania na temat tego pikniku? -Oparł łokieć o siedzenie i spojrzał na nią z tak figlarną miną, że aż się roześmiała.

-Oczywiście, że chcę zmienić zdanie, ale nie zrobię tego. Jeszcze tylko ten jeden przystanek, Gabe. Porozmawiam z Carol Dennis i wracamy do domku.

-Mam przecucie, że to nie będzie takie proste - z wyrazem rezygnacji na twarzy pojechał do centrum miasta.

Pieczonienie świnia odbywało się na boisku lekkoatletycznym przy Memoriał Park. Był to największy w mieście teren rekreacyjny. W samym parku stało mnóstwo zielonych, żelaznych ławek, na starannie utrzymanych klombach kwitły bratki i nagietki. Boisko prażyło się w popołudniowym słońcu, cień można było znaleźć jedynie pod namiotami, rozbitymi przez organizacje dobroczynne z całego hrabstwa, które wykorzystywały doroczny piknik, by zbierać datki. W powietrzu unosił się dym i zapach pieczonego mięsa.

Rachel niemal natychmiast zauważyła Ethana i Edwarda, stojących w pobliżu niewielkiego pawilonu, gdzie grał zespół country. Edward skubał wielką, różową chmurę waty cukrowej, nie odrywając oczu od muzyków, za to Ethan wciąż zerkał w kierunku namiotu zjedzeniem, oddalonego o jakieś dziesięć metrów. Rachel popatrzyła w tę stronę. Ujrzała Kristy, wsłuchaną w słowa szpakowatego mężczyzny, który najwyraźniej robił wszystko, by wyrzucić na niej wrażenie.

Ethan miał naburmuszoną minę. Ze swoimi jasnymi, lśniącymi w słońcu włosami przypominał Rachel posag młodego, posępnego bożka.

Pomyślała, że należy mu się nauczka za to, że był taki głupi.

Kiedy podeszli z Gabe'em bliżej, Rachel poczuła na sobie spojrzenia ludzi wokół. Tylko emeryci z Florydy wydawali się obojętni wobec faktu, że niesławna wdowa Snopes pojawiła się między nimi.

Edward odwrócił się ku niej. Rejestrował jej obecność jak radar.

- Mamusia!

Ruszył biegiem, migając tenisówkami, z jednej ręki zwisała mu wata cukrowa, z drugiej Koń. Na jego lepkiej od cukru buzi ukazał się szeroki uśmiech. Wydawał się taki szczęśliwy, taki zdrowy... Łzy zapiekły ją pod powiekami.

Dzięki Ci, Boże.

Reakcja odruchowa i Rachel odsunęła od siebie myśl o Bogu, kiedy chłopiec przepadł do jej nóg. Bóg nie istnieje.

- Pastor Ethan kupił mi wate cukrową! - wykrzyknął Edward, tak poruszony spotkaniem z matką, że nie zwrócił uwagi na Gabe'a, który stał parę metrów za nią. - A Kristy kupiła mi hot doga, bo o mało się nie rozplakałem, jak zobaczyłem świnię. - Twarz mu spochmurniała. - Nie / mogłem się powstrzymać, mamusiu. Ona nie żyje... i ma dziury po | oczach, i... Oni ją zabili i upiekli na ogniu.

\ Zbyt szybko tracił niewinność na swojej drodze do dorosłości. Ra-* chel wytarła kciukiem smugę keczupu na jego policzku.

-Dlatego nazywają to pieczeniem świni, kolego. Potrząsnął głową.

-Nigdy już nie zjem świni. Postanowiła nie tłumaczyć mu, z czego prawdopodobnie składał się

jego hot dog.

- Kristy kupiła mi balon i był czerwony, ale pękł, i... - Edward zauwa-
- zył Gabe'a i natychmiast umilkł. Widziała, jak przytulił Konia do piersi, do góry nogami, aż ogonek królika znalazł się pod jego brodą. Jego niechęć była bardzo widoczna i Rachel przypomniała sobie ohydną scenę z węzem, r która rozegrała się na ganku. Czasami zdawało jej się, że rozumie Gabe'a, ' ale jego dzisiejsze bezduszne zachowanie dowodziło, jak słabo go zna.

Podszedł do nich Ethan. Kiwnął Rachel sztywno głową i zaczął ga-, wędzić z bratem, celowo nie zwracając na nią uwagi. Ale nie ona jedna . poczuła się zignorowana. Kątem oka uchwyciła jakiś ruch i spojrzała i w dół, w samą porę, by zobaczyć, jak Edward upuszcza swoją wate cukrową na but Gabe'a.

Gabe szarpnął nogę do tyłu, ale za późno. Krzyknął z obrzydzenia, kiedy lepka, różowa masa przylgnęła do brązowej skóry.

-To było niechcący - powiedziała szybko Rachel.

-Nie wydaje mi się. - Gabe popatrzył na Edwarda, który dzielnie % wytrzymał j ego spojrzenie.

Pełne niechęci i dziecięcej przebiegłości brązowe oczy syna przekonały Rachel, że zrobił to naumyślnie. Chciał mieć Ethana tylko dla siebie i obwinił Gabe'a, że zajął jego uwagę.

Sięgnęła do swojej starej, szmacianej torebki i znalazła papier toaletowy, którego używała dla oszczędności zamiast chusteczek. Wyjęła porządnie zwinięty kawałek i podała Gabe'owi, żeby wyczyścił sobie but.

Ethan dotknął włosów chłopca.

- Musisz bardziej uważać, Edwardzie.

Malec odwrócił wzrok od Gabe'a i popatrzył na Ethana.

-Mam na imię Chip. Ethan uśmiechnął się.

-Chip?

Edward gorliwie pokiwał głową.

Rachel rzuciła Gabe'owi wściekłe spojrzenie. Była pewna, że to jego wina, choć nie wiedziała dlaczego.

- Nie bądź niemądry. Masz na imię Edward i powinieneś być z tego dumny. Pamiętasz, co ci opowiadałam o moim dziadku? To imię po nim.

- Edward to głupie imię. Nikt się tak nie nazywa.

Ethan ścisnął uspokajająco ramię chłopca.

- Zaraz się zacznie mecz siatkówki. Chodź, zagramy - zwrócił się do brata.

-Idź sam - odparł Gabe. - Ja i Rachel musimy z kimś porozmawiać. Ethan się skrzywił.

-Naprawdę nie sądzę, żeby to był dobry pomysł.

-Już ty się o to nie martw.

Ethan zacisnął szczęki. Rachel widziała, że chętnie powiedziałby jej coś do słuchu, ale otwarta wrogość nie leżała w jego naturze. Zmierzył kostkami palców czuprynę Edwarda.

- Do zobaczenia, przyjacielu.

Kiedy Ethan się oddalił, Edward zrobił nieszczęśliwą minę. Jego dzień był zepsuty, skoro nie mógł przebywać z człowiekiem, którego podziwiał.

Rachel wzięła go za rękę.

- Obawiam się, że twoja wata cukrowa już się do niczego nie nada je. Chcesz jeszcze jedną?

Gabe wcisnął ręce w kieszenie, z ponurej twarzy łatwo wyczytała jego myśli. Uważał, że zamiast nagradzać Edwarda, powinna go ukarać za to, że celowo upuścił watę. Lecz Gabe nie wiedział, przez co przeszedł jej syn.

- Nie - szepnął chłopiec.

I wtedy podbiegła do nich Kristy. Miała zaróżowione policzki, oczy błyszczały jej z podniecenia.

- Nigdy nie uwierzycie! Idę dzisiaj na randkę. Mike Reedy zaprosił mnie na kolację. Znam go od lat, ale... Nie mogę uwierzyć, że się zgo-

dziłam. - Ledwie oznajmiła im tę nowinę, a już wracała jej niepewność siebie. - Może nie powinnam się umawiać. Będę taka zdenerwowana, ' że nic z siebie nie wyduszę.

Zanim Rachel zdążyła powiedzieć cokolwiek, by dodać jej **odwagi**, t Gabe objął ją ramieniem i uściskał.

-To jedna z twoich największych zalet, Kristy. Mężczyźni uwielbiają gadać, a ty jesteś wspaniałą słuchaczką.

-Naprawdę?

-Mikę to świetny facet. Będziecie się razem dobrze bawić. **Tylko** nie pozwól, żeby się za bardzo napalił na pierwszej randce.

Kristy spojrzała na niego i nagle się zarumieniła.

- Tak jakby ktoś rzeczywiście mógł się na mnie napalić.

- Właśnie przez takie nastawienie kobiety zachodzą w niechciane ciąży.

Kristy roześmiała się; gawędziła z nimi przez chwilę, w końcu jednak oznajmiła, że chce zajrzeć na parafialny stragan. Rachel zauważyła, ' że czekała z pójściem na stoisko, aż Ethan zniknie z pola widzenia.

- Chcę już jechać do domu - powiedział Edward z nadąsaną i nie-; szczęśliwą miną.

' - Jeszcze nie teraz, kochanie. Muszę się najpierw z kimś spotkać. -Z synem po jednej ręce i Gabe'em po drugiej ruszyła w kierunku straganów

Minęli wielkie, węglowe paleniska z pieczonymi kolbami kukurydzy, ustawione przez stowarzyszenie przedsiębiorców, po czym podszli do budki z popcornem.

- Gabe! - Chudy mężczyzna z nastroszonymi włosami, który zbierał fundusze dla Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, wstał zza stołu.

I - Witaj, Carl. - Gabe skierował się w jego stronę, ale Rachel wy- czuła, że robi to niechętnie.

Podążyła za nim z Edwardem.

Carl spojrzał na nią z zaciekawieniem, lecz bez szczególnej wrogości. Po tym poznała, że nie był związany ze Świątynią. Mężczyźni wymienili uprzejmości i Carl wyjaśnił, dlaczego zawołał Gabe'a.

- Naprawdę przydałby się nam w schronisku weterynarz, Gabe. Parę dni temu straciliśmy dwuletniego dobermana przez głupie wzdęcie, bo Ted Hartley nie zdążył dojechać z Brevard.

-Bardzo mi przykro, Carl, ale ja nie mam licencji na Karolinę Północną.

-Myślę, że tego dobermana niewiele obchodziłaby strona papierkowa.

Gabe wzruszył ramionami.

-Nie jest powiedziane, że zdołałbym go uratować.

-Wiem, ale przynajmniej byś próbował. Potrzebujemy weterynarza na miejscu. Zawsze uważałem, że to wielka szkoda, że nie otworzyłeś praktyki, kiedy wróciłeś do Salvation.

Gabe rozmyślnie zmienił temat.

-W piątek wieczorem jest otwarcie mojego kina. Będą fajerwerki. Wstęp wolny. Mam nadzieję, że zjawisz się z rodziną.

-Możesz na mnie liczyć.

Poszli dalej, mijając stół, na którym sprzedawano koszulki na rzecz osób chorych na zanik mięśni. W napierającym tłumie Rachel puściła rączkę Edwarda.

Ktoś wpadł jej na plecy i zatoczyła się na Gabe'a. Złapał ją za ramię, odzyskała więc równowagę. Rozejrzała się wokół, ale nie zauważyła niczego podejrzanego.

Edward stał niedaleko, lecz nie wziął jej już za rękę; wyglądało to tak, jakby chciał trzymać się możliwie jak najdalej od Gabe'a. Rachel zobaczyła przed sobą stół zastawiony półmiskami pełnymi ciast. Carol Dennis rozpakowywała przy nim talerz lukrowanych ciasteczek czekoladowych.

-Oto i ona.

-Pamiętam Carol, kiedy była młodsza - powiedział Gabe. - Była słodką dziewczyną, zanim stała się taka religijna.

-Czy to nie zabawne, co religia robi z ludzi?

-Dla mnie o wiele bardziej zabawne jest to, co ludzie robią z religii.

Carol uniosła głowę. Jej dłonie znieruchomiały na pudełku folii spożywczej, a w jej oczach Rachel ujrzała dawne pretensje. Wiedziała, jak nieprzyjemna potrafi być Carol i pożałowała, że Edward jest z nią.

Przynajmniej trzymał się z tyłu.

Kiedy podeszli z Gabe'em bliżej, Rachel stwierdziła, że wszystko w Carol jest za ostre. Kontrast między bladą skórą i farbowanymi na czarno włosami nadawał jej chorobliwy wygląd. Kości policzkowe były za bardzo wystające, a spiczasty podbródek wydłużał jej i tak pociągłą twarz. Krótka, nowoczesna, zbyt surowa fryzura, nie dodawała urody. Carol była chuda i spięta, jakby coś wysssało z niej całą kobiecą miękkość. Rachel przypomniała sobie jej ponurego, nastoletniego syna i poczuła dla nich litość.

-Dzień dobry, Carol.

-Co ty tu robisz?

-Muszę z tobą porozmawiać.

Carol zerknęła na Gabe'a i Rachel wyczuła w niej niepewność. Na ewno mu współczuła, ale nie mogła wybaczyć, że sprzymierzył się JE wrogiem.

- Zupełnie sobie nie wyobrażam, o czym to musimy porozmawiać.
- Jej twarz trochę złagodniała, kiedy Edward wyszedł z za pleców Rachel i stanął u jej boku. - Jak się masz, Edwardzie. Chcesz ciasteczko? [Chyba mamy o jedno za dużo.

Uniosła biały, plastikowy talerz. Edward przyjrzał się jego zawartości i wybrał duże ciastko z cukrem i czerwoną posypką na wierzchu.

-Dziękuję. Rachel odetchnęła głęboko i zaczęła prosto z mostu.

-Możliwe, że masz pewien przedmiot, którego szukam.

-Tak?

-Biblię Dwayne'a.

Carol wyglądała na zaskoczoną, jej lisa twarz wyrażała podejrliwość. Rachel przeszył dreszczyk podniecenia.

- A niby dlaczego uważasz, że mogłabym ją mieć?

- Bo wiem, jak bliski był ci Dwayne. Myślę, że twój szwagier wziął Biblię tamtej nocy, kiedy mnie aresztowano i dał ją tobie.

- Chcesz mnie oskarżyć o kradzież?

Rachel wiedziała, że musi być ostrożna.

- Nie. Na pewno wzięłaś tę Biblię tylko na przechowanie i bardzo ci za to dziękuję. Ale teraz chciałabym ją odzyskać.

- Jesteś ostatnią osobą, która powinna mieć Biblię Dwayne'a.

Rachel zawahała się.

- To nie dla mnie. To dla Edwarda. Nie zostało mu nic po ojcu i Biblia powinna należeć do niego. - Przynajmniej ostatnie zdanie było prawdziwe.

Wstrzymała oddech. Carol spojrzała na Edwarda, którego buzia oblepiona była czerwoną posypką. Najwyraźniej ciastkiem podbiła jego serce, bo uśmiechnął się do niej.

Przygryzła wargę. Nie patrzyła na Rachel, tylko na Edwarda.

- Tak. Zgadza się. Rzeczywiście mam tę Biblię. Policja wrzuciłaby ją tylko do magazynu, nie mogłam na to pozwolić. Oni nie zawsze obchodzą się ostrożnie z takimi rzeczami.

Rachel z radości miała ochotę porwać Gabe'a w taniec aż do zawrotów głowy, ale zmusiła się, by zachować spokój.

-Jestem bardzo wdzięczna, że ją przechowujesz.

-Nie zależy mi na twojej wdzięczności - prychnęła Carol. - Zrobiłam to dla Dwayne'a, nie dla ciebie.

- Rozumiem - wydusiła z trudem Rachel. - Wiem, że Dwayne by to docenił.

Carol odwróciła się, jakby nie mogła już dłużej znieść obecności Rachel.

-Może wpadlibyśmy później do ciebie do domu. - Rachel nie chciała naciskać zbyt mocno, ale była zdecydowana jak najszybciej dostać Biblię do rąk.

-Nie. Dam ją Ethanowi.

-Kiedy?

Nie powinna okazywać niecierpliwości, gdyż to dawało Carol przewagę, z której wyraźnie się cieszyła.

- Ethan ma chyba wolne w poniedziałek. Przyniosę ją do biura państwa Rafaelnego we wtorek, ale nie wiem, o której.

Rachel pomyślała, że nie wytrzyma do wtorku, i chciała zaprotestować, lecz Gabe przerwał jej gwałtownie.

- Doskonale, Carol. Nie pali się. Powiem Ethanowi, żeby się ciebie spodziewał.

Złapał Rachel za ramię i pociągnął ją w tłum.

-Jeśli trochę nie przyhamujesz, nigdy nie zobaczysz tej Biblii. Rachel odwróciła głowę, by się upewnić, że Edward idzie za nimi.

-Nie znoszę tej kobiety. Ona się umyślnie nade mną znęca.

-Dwa dni w tę czy w tę, co za różnica. Chodźmy coś zjeść.

-Czy ty zawsze myślisz wyłącznie o swoim żołądku?

Gabe wsunął kciuk pod rękaw sukienki w motyle i pogłaskał Rachel po ramieniu.

- Od czasu do czasu również inne części ciała przyciągają moją uwagę.

Rachel natychmiast dostała gęziej skórki i przyłapała się na myśli, że chce, by on czuł do niej coś więcej niż tylko pożądanie.

- Stawiasz?

Spojrzał na nią rozbawiony.

-Stawiam. Spojrzała przez ramię.

-Chodź, Edward, idziemy jeść.

-Nie jestem głodny.

-Uwielbiasz arbuzy. Wezmę ci kawałek.

Kiedy szli do namiotów z jedzeniem, Gabe słyszał, jak chłopiec szura butami po ziemi. Gdy uzmysłowił sobie, jak dużą część swojej mizernej pensji Rachel przeznaczyła na te adidas, miał ochotę powiedzieć mu, żeby podnosił nogi. Zdawał sobie sprawę, że to niedorzeczne, wolał się więc więc nie odzywać.

Skierowali się na środek boiska, gdzie nad wielkim dołem, pełnym ozżarzonych węgla piekło się na roznach kilka całych świń. Rachel za-zęła grymasić.

-Ja chyba wolę pieczoną kukurydzę.

-Myślałem, że wiejskie dziewczyny nie są sentymentalne, jeśli chodzi o zwierzęta.

- Nie ja. Poza tym my uprawialiśmy soję.

Gabe sam nie przepadał za pieczoną wieprzowiną, więc nie męczył jej zbytnio.

Po chwili siedzieli już na końcu długiego stołu z talerzami pełnymi kukurydzy z masłem. Gabe wzbogacił jeszcze swój posiłek hot dogiem i surówką z białej kapusty w nadziei, że zachęci Rachel, by zjadła więcej. Odmówiła jednak stanowczo i teraz musiał się męczyć z jedzeniem, którego wcale nie chciał.

- Nie zjadłbyś jeszcze jednego hot doga, Edward? Nawet go nie ^dotknąłem.

Chłopiec potrząsnął głową i skubnął brzeg arbuza, który leżał na jego talerzu. Od kiedy usiedli, Gabe widział, że mały wciąż zerka w stronę stołu, przy którym siedział mężczyzna z synem mniej więcej w wieku

Edwarda. Gdy spojrział na nich jeszcze raz, zauważyła to również Rachel.

- Czy ten chłopiec chodzi z tobą do przedszkola, Edwardzie? Czy i ba go znasz?

- Aha. Ma na imię Kyle. - Wbił wzrok w swojego arbuza. - A ja mam na imię Chip.

Rachel rzuciła Gabe'owi rozpaczliwe spojrzenie. Kyle i jego ojciec zebrali swoje papierowe talerzyki i wrzucili je do kosza na śmieci. Edward przyglądał im się uważnie.

Kiedy w koszu zniknął już ostatni papierowy kubek, chłopiec stanął przed ojcem i wyciągnął ręce. Mężczyzna uśmiechnął się, podniósł go i posadził sobie na ramionach.

Na twarzy Edwarda odmalowała się tak rozpaczliwa tęsknota, że Gabe aż zamknął oczy. To było takie zwyczajne... Ojciec z synem na ramionach. Ale Edward był zbyt ciężki, żeby Rachel mogła go tak nosić. Zbyt ciężki dla matki, lecz nie dla ojca.

Podnieś mnie, tatusiu! Podnieś mnie, żebym lepiej widział!

Gabe odwrócił głowę.

Rachel była świadkiem tego epizodu i Gabe widział, że cierpi. To jeszcze jedna rzecz w jej życiu, której nie może podolać. Otworzyła torebkę.

Edward, na buzi masz chyba więcej jedzenia niż w brzuchu. Chodź, wytręci...

Jej ręce znieruchomiały i nagle zanurkowały głębiej, grzebiąc gorączkowo w środku.

-Gabe, nie ma mojego portfela!

-Pokaż. - Wziął od niej torebkę i przyjrzał się bałaganowi: długopis, rachunek z delikatesów, zwitek papieru toaletowego, mały, plastikowy Gl-Joe i wystający z opakowania tampon. Gabe mógł się tylko domyślać, jak ciężko przychodziło jej wydawać pieniądze na tampony.

-Może zostawiłaś go w domu.

-Nie! Był w torebce, kiedy dawałam ci papier, żebyś wytarł sobie but.

-Jesteś pewna?

-Na sto procent. - Była załamana. - Pamiętasz, jak na ciebie wpadłam? Ktoś mnie mocno popchnął. To musiało się stać wtedy.

-Ile pieniędzy miałaś w portfelu?

-Czterdzieści trzy dolary. Mój cały majątek.

Wydawała się tak zdruzgotana i zagubiona, że Gabe'owi ścisnęło się serce. Wiedział, jaka jest silna, powinna dojść do siebie i po tym ciosie, ale zastanawiał się jak długo człowiek może znosić przeciwności losu i nie poddać się rozpacz.

- Pójdę się rozejrzeć tam, gdzie to się stało. Może tylko wypadł ci z torby, kiedy się potknęłaś i ktoś oddał go na któreś ze stoisk.

Wiedział, że zupełnie nie wierzy w taką ewentualność. Sam w nią nie wierzył. Nie miała tyle szczęścia.

Kiedy sprząтали po sobie ze stołu, Rachel próbowała ukryć przed Gabe'em, jak bardzo wytrąciło ją z równowagi. Rozpaczliwie potrzebowała tych czterdziestu trzech dolarów, żeby przeżyć następny tydzień.

Edward ociągał się, gdy wychodzili spomiędzy piknikowych stołów. Po drodze musieli przejść obok stoiska z wypiekami, przy którym w dalszym ciągu pracowała Carol wraz ze starszą kobietą w wesołych, czerwonych spodniach i letniej bluzce w czerwono-żółte kwiatki. Rachel rozpoznała babcię Emily, dziewczynki chorej na białaczkę. Serce jej się ścisnęło, kiedy kobieta ją zauważyła.

-Pani Snopes!

-Co ty wyprawiasz, Frań? - Carol zmarszczyła brwi, kiedy jej towarzyszka z uśmiechem wybiegła zza stołu do Rachel.

Drewniane kolczyki starszej pani zatańczyły, gdy odwróciła się do Carol.

- Prosiłam panią Snopes, żeby poszła do domu mojej córki i pomogła mi się za Emily.

- Jak mogłaś zrobić coś takiego? - krzyknęła Carol. - Przecież to szustka!

- Nieprawda - zaprotestowała łagodnie Frań. - Wiesz dobrze, jak bardzo potrzebujemy modlitwy. Tylko cud może ocalić Emily.

- Ona i cuda! - Czarne oczy Carol wpiły się w źrenice Rachel, jej twarz wykrzywiła nienawiść. - Masz pojęcie, ile ta rodzina wycierpiała? Jak możesz w ten sposób rozbudzać ich nadzieje?

Rachel chciała zaprzeczyć, wytłumaczyć, że niczego takiego nie zrobiła, ale Carol nie dała jej dojść do słowa.

- Ile sobie za to policzyłaś? Założę się, że twoje modlitwy drogo -kosztują.

- W ogóle się nie modlę - odparła szczerze Rachel. Wzięła głęboki oddech i spojrzała na babcię Emily. - Bardzo mi przykro, że nie mogę pomóc, lecz nie wierzę już w Boga.

! - Tak jakbyś kiedykolwiek wierzyła - wypaliła Carol.

Frań uśmiechnęła się tylko i popatrzyła na Rachel z głębokim współczuciem.

-Pani Snopes, w głębi serca wie pani dobrze, że to nieprawda. Proszę się od nas nie odwracać. Moje własne modlitwy mówią mi, że może ; pani pomóc Emily.

-Ale ja nie potrafię!

-Nie dowie się pani tego, dopóki pani nie spróbuje. Czy może pani przynajmniej ją odwiedzić?

-Nie. Nie chcę wam dawać fałszywej nadziei.

-Wyjmij książeczkę czekową, Frań - warknęła Carol. - Zaraz zmieni zdanie.

Jak na chrześcijankę miłującą Boga, Carol była zbyt przepełniona goryczą. Rachel widziała kiedyś wiele takich osób, głęboko wierzących ludzi, którzy byli tak surowi dla innych i tak nieprzejednani w swoich sądach, że opuściła ich cała radość życia.

Rachel dobrze знаła Biblię i wiedziała doskonale, co stało się z ta-;i kimi jak Carol. Według nich wszyscy ludzie byli źli z natury i tylko nieustanna walka z siłami ciemności mogła im dać nadzieję na życie wieczne. Dla takich jak Carol wiara była źródłem nieustannego niepokoju.

Widywała też w Świątyni ludzi obdarzonych wewnętrznym światłem, jak Frań.

Oni nigdy nie szukali w bliźnich podłości. Uosabiali miłość, współczucie i przebaczenie.

Jak na ironię chrześcijanie podobni do Frań irytowali Dwayne'a. Uważał, że nie ustrzegą się diabła, bo nie są wystarczająco czujni i obawiał się o zbawienie ich dusz.

- Przykro mi - powiedziała łamiącym się z emocji głosem. - Bar dzo mi przykro.

Gabe postanowił się wtrącić.

- Panie nam wybaczą, ale musimy poszukać portfela Rachel. Zgubiła go przed chwilą. - Skinął kobietom głową i pociągnął Rachel za sobą.

Była mu wdzięczna. Nie rozumiał, o co chodzi, ale jak zwykle wyczuł jej zdenerwowanie, więc interweniował.

-Nie wiedziałem, że znasz Frań Thayer - zagadnął, kiedy mijali dół z węglem drzewnym.

-Tak się nazywa? Nie przedstawiła mi się.

- O co chodziło?

Wyjaśniła mu sytuację.

-Nie zaszkodziłoby ci, gdybyś odwiedziła jej wnuczkę - powiedział, gdy skończyła.

-Sumienie mi nie pozwala. Nie jestem hipokrytką.

Przez chwilę zdawało jej się, że będzie chciał się kłócić, tymczasem wskazał tylko ręką jeden z namiotów.

- Byliśmy gdzieś tam, kiedy cię popchnięto. Popytam ludzi.

Wrócił po kilku minutach. Jeszcze zanim się odezwał, wiedziała, że nie ma dobrych wieści.

- Może ktoś odniesie go później na policję - próbował ją pocieszyć.

Zmusiła się do uśmiechu, choć oboje wiedzieli, że udaje.

- Może.

Pogłaskał ją delikatnie po policzku.

- Wracajmy do domku. Dość wrażeń na dzisiaj.

Kiwnęła głową i wszyscy troje wyruszyli w drogę powrotną.

Kiedy sobie poszli, Russ Scudder wyłonił się zza straganu z lemoniadą.

Począł, aż znikną mu z oczu i wyjął portfel Rachel z pustego pudełka po popcornie. Wyciągnął pieniądze.

Czterdzieści trzy dolary. Szkoda, że tak mało.

Przyjrzał się pomietym banknotom, wrzucił portfel do najbliższego kosza na śmieci i podszedł do stołu Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, przy którym Carl Painter zbierał od ludzi datki.

Udając, że nie zauważa pojemnika z obrazkiem smutnego psa, Russ wsunął czterdzieści trzy dolary do stojącej obok okrągłej puszeki, na której widniał napis „Fundusz Emily”.

Rozdział 16

Tego wieczora Rachel przeczytała Edwardowi *Stellalunę* chyba po raz setny. Pięknie ilustrowana książeczka opowiadała o małym nietoperzu bez mamy, który został wychowywany przez ptaki. Kiedy skończyła czytać, Edward wyjął z buzi ucho Konia i spojrzał na nią zmartwionymi oczami dorosłego człowieka.

-Mama Stellaluny miała wypadek i nie widzieli się bardzo **długo**.

-Ale w końcu się odnaleźli.

-Uhm.

Wiedziała, że nie jest zadowolony z jej odpowiedzi. Nie miał ojca, domu, dużej rodziny. Zaczynał rozumieć, że matka jest jego jedynym oparciem.

Kiedy położyła go spać, poszła do kuchni i zobaczyła Gabe'a stojącego w tylnych drzwiach. Odwrócił się, gdy ją usłyszał, i wsunął rękę do kieszeni. Wyciągnął kilka banknotów i podał je Rachel.

Naliczyła pięćdziesiąt dolarów.

-Co to jest?

-Premia. Zrobiłaś mnóstwo rzeczy, które nie należały do twoich ; obowiązków.

Należy ci się.

Chciał zrekompensować utratę pieniędzy, które jej dziś skradziono, i jednocześnie nie urazić jej dumy. Spojrzała na nowiutkie banknoty i zamrugowała.

- Dzięki - wykrztusiła.

- Wychodzę na moment. Zaraz wracam.

Nie zaproponował, by poszła z nim, nie narzucała się więc. W takich chwilach przypominała sobie, jak wiele ich dzieli.

Później, kiedy przygotowywała się już do snu, usłyszała że wrócił. Skończyła się rozbierać i włożyła jego starą, roboczą koszulę. Umyła twarz, wyszorowała zęby i zajrzała do kuchni. Gabe'a nachylał się nad kartonowym pudłem ustawionym obok kuchenki.

Podeszła, zaciekawiona. W pudle zobaczyła poduszkę elektryczną i zielony, plastikowy pojemnik wysłany ligniną. Leżał w nim przemożony, mały wróbel.

We wtorek, trzy dni przed otwarciem kina, Rachel zaczęła dochodzić do przekonania, że nie zdążą na czas. Ekscytowała ją myśl, że pokażą ludziom Dumę Karoliny. Fajerwerki na wieczór inauguracyjny to był jej

pomysł, namawiała też Gabe'a, żeby przy wejściu rozwiesił kolorowe, plastikowe chorągiewki.

Niestety, Gabe nie podzielał tego entuzjazmu, jego brak zainteresowania stawał się z dnia na dzień bardziej widoczny. Za to Rachel czuła się coraz silniej związana z tym miejscem. Widok świeżej farby, błyszczących, nowych sprzętów i oczyszczonego z chwastów parkingu dawał jej poczucie dobrze spełnionego obowiązku.

O trzeciej po południu zadzwonił telefon w barze. Rachel rzuciła szmatę, którą polerowała nową maszynkę do robienia popcornu i pobiegła odebrać.

- Syn Carol właśnie przyniósł twoją Biblię - powiedziała Kristy.

Rachel odetchnęła z ulgą.

- Nie mogę uwierzyć, że wreszcie ją mam. Przyjdę po nią dziś wieczorem.

Gawędziły przez kilka minut. Kiedy odwiesiła słuchawkę, wszedł Gabe. Wybiegła zza kontuaru.

-Kristy ma Biblię!

-Nie rób sobie zbyt wielkich nadziei.

Spojrzała w jego poważne, stalowoszare oczy i nie mogła się powstrzymać, by nie dotknąć jego policzka.

- Za bardzo się przejmujesz, kolego.

Uśmiechnął się, ale natychmiast spoważniał. Widziała, że zbiera się, by wygłosić kolejne kazanie, więc szybko zmieniła temat.

-Jak wam idzie z Tomem?

-Wygląda na to, że zna się na swojej robocie.

Tom Bennett był kinooperatorem, którego zatrudnił Gabe. Ustalili, że po uroczystym otwarciu kino będzie czynne cztery razy w tygodniu. Tom mieszkał w Brevard, musiał więc dojeżdżać do pracy. Gabe miał sprzedawać bilety i pomagać Rachel w barze podczas antraktów razem z młodą kobietą, Kaylą.

Rachel głowiła się, co zrobić z Edwardem, kiedy będzie pracować wieczorami, ale w końcu przyjęła najprostsze rozwiązanie. Nie mogła sobie pozwolić na stałą opiekunkę, więc zdecydowała, że Edward będzie przychodził z nią. Urządzi mu posłanie w biurze Gabe'a, obok pro-jektorni - chyba będzie mu się tam dobrze spało.

Gabe spojrzał na nią surowo.

-Zjadłaś dzisiaj lunch?

-Do ostatniego okruszka. - Kiedy zobaczyła jego skwaszoną, niedowierzającą minę, uśmiechnęła się rozanielona. Już od bardzo dawna nikt się o nią nie troszczył.

Zdrowie babci pogarszało się tak szybko,

e w wieku kilkunastu lat to Rachel została jej opiekunką. Dwayne zupełnie się nie sprawdził. A ten ponury, poraniony przez życie mężczy-
ia, który pragnął tylko świętego spokoju, sam przyjął na siebie rolę jej
liola stróża. Poczwała, że za bardzo się rozczuliła. Wróciła za kontuar.

-A jak się miewa Tweety?

-Jeszcze żyje.

-To świetnie.

Gabe przyniósł ze sobą do kina małego wróbla, by móc go odpowiednio często karmić. Wcześniej, gdy weszła do biura, by go o coś zapytać, zobaczyła jego potężną postać schyloną nad pudłem. Karmił ptasz- Jta za pomocą skośnie przyciętej słomki.

- To gdzie ty go niby znalazłeś?

- Koło kuchennego ganku. Zwykle da się odszukać gniazdo i pod
łożyć pisklę z powrotem. To bajki, że pisklęta są odrzucane przez
: matkę, kiedy przejdą ludzkim zapachem. Ale nigdzie nie znalazłem
ii gniazda. "

Wyraźnie się irytował, jakby to, że ptaszek wciąż żyje, sprawiało mu kłopot. Rachel jednak wiedziała, że jest inaczej i uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

- Co cię tak cieszy? - burknął.

- Ty mnie cieszysz, Bonner. - Nie mogła się oprzeć, znów zapra-
gnęła go dotknąć. Zostawiła ścierkę i podeszła do niego. Kiedy przycią-
gnął ją bliżej, położyła mu głowę na piersi i wsłuchiwała się w spokojne

bicie jego serca.

Pogłaskał jej plecy przez miękki materiał sukienki. Poczwała, że wzbiera
w niej pożądanie.

-Wynośmy się stąd, skarbie. Jedźmy do domku.

-Mamy za dużo roboty. Poza tym kochaliśmy się przecież zeszłej

l nocy, zapomniałeś?

- Aha. Zupełnie wypadło mi z pamięci. Będziesz musiała mi przy-
pomnieć.

- Przypomnę ci dziś w nocy.

Uśmiechnął się. Schylił się i pocałował ją.

To nie było przelotne muśnięcie, ale głęboki, łapczywy pocałunek.

' Ich wargi rozchyliły się. Poczwała jego palce, błędzące w jej włosach, ; niecierpliwy
dotyk języka. W dzikiej, podniecającej pieszczocie tracili | kontrolę nad sobą.

Zmysłowe, namiętne pocałunki. Gabe wsunął rękę pod jej sukienkę, pociągnął za
gumkę fig. Rachel złapała za guzik jego dżinsów.

Nagle nad ich głowami coś grzmotnęło w sufit. Odskoczyli od siebie jak para dzieciaków przyłapanych na gorącym uczynku, ale natychmiast się domyślili: to tylko Tom upuścił coś w projektorze.

Rachel przytrzymała się krawędzi kontuaru.

Gabe wciągnął długi, urywany oddech.

- Zapomniałem, że nie jesteśmy sami.

Rachel była zachwycona.

-Naprawdę zapomniałeś. Z podniecenia kompletnie przestałeś nad sobą panować. Kompletnie!

-Nie ja jeden. I to wcale nie jest śmieszne. I tak masz fatalną reputację. Potrzeba tylko, żeby ktoś nas nakrył. Wystarczająco kiepsko wygląda to, że mieszkam w domku, od kiedy wyprowadziła się Kristy.

-Tak, tak - spojrzała na niego figlarnie. - Ten pocałunek z jęczyzkiem... W sobotę też to zrobiłeś. Podoba mi się.

Przewrócił rozpaczliwie oczami, ale widziała, że jest ubawiony.

-Wiesz, z kim ostatnio robiłam coś takiego?

-Chyba nie z Dwayne'em. - Podszedł do ekspresu do kawy, jakby nie ufał sam sobie i bał się stać zbyt blisko niej. Zobaczyła wyraźną wypukłość z przodu jego dżinsów i poczuła kobiecą satysfakcję.

-Żartujesz? On tylko cmokał na sucho.

-Co robił?

-Zasypywał mnie takimi drobnymi, suchymi całusami, właściwie nigdy nie całował w usta. Nie, ostatni raz tak się całowałam w pierwszej klasie ogólniaka z Jeffreyem Dillardem w szkolnym schowku. Oboje jedliśmy przedtem cukierki, więc było słodko nie tylko w przenośni.

-Nie całowałaś się z jęczyzkiem od pierwszej klasy ogólniaka?

-Żałosne, prawda? Bałam się, że pójdę za to do piekła. To jedna z dobrych stron mojego życia przez tych kilka ostatnich lat.

-Co mianowicie?

-Przestałam się przejmować piekłem. Czuję się tak, jakbym wszystkiego już zaznała, więc co mi tam piekło.

-Rach...

Spojrzał na nią z takim przerażeniem, że miała ochotę odgryźć sobie język. Lekceważenie wiary może i pomagało jej odegnać strach, ale jego wyraźnie denerwowało.

-Kiepski żart, Bonner, przepraszam. Hej, lepiej wracaj do pracy, zanim szef cię przyłapie na objaniu się. Prawdziwy z niego sknera, jak nie będziesz uważał, to ci obetnie pensję. Ja się go potwornie boję.

-Doprawdy?

- Ten facet nie ma litości, nie mówiąc już o tym, że jest złośliwy.
Ja szczęście jestem mądrzejsza od niego, więc wymyśliłam sposób, jak dostać awans.

- Niby jak? - Gabe pociągnął łyżeczek kawy.

- Zamierzam rozebrać go do naga i całutkiego wylizać.

Zakrztusił się i długo kasłał. Przez resztę popołudnia Rachel czuła się bardzo zadowolona z siebie.

Przycupnięty na podłodze, z dłońmi opartymi na kolanach, Edward wpatrywał się w kartonowe pudło.

- Jeszcze nie umarł.

Pesymistyczne nastawienie dzieciaka drażniło Gabe'a, ale starał się 'tego nie okazywać. Schował z powrotem do lodówki mieloną wołowinę, zamieszczoną z żółtkiem jajka i kaszką dla niemowląt, którą przed chwilą karmił wróbla. Edward tkwił przy pudelku i obserwował ptaka przez cały wieczór, ale w końcu wepchnął swojego królika łebkiem na dół za gumkę spodni i poszedł do salonu. Gabe wetknął za nim głowę do pokoju.

-Daj mamie jeszcze chwilę spokoju, dobrze?

-Chcę ją zobaczyć.

-Później. Chłopiec wyciągnął królika zza spodenek, przytulił do piersi i spoj-

") rzał z niechęcią na Gabe'a.

Rachel siedziała w sypialni z Biblią Dwayne' a, od chwili, kiedy przy-,niosła ją od Kristy.

Gabe był pewien, że gdyby coś znalazła, drzwi otworzyłyby się z hukiem. Nic takiego się nie stało, domyślał się więc, że Rachel przeżywa kolejne rozczarowanie. Jedyne, co mógł dla niej zrobić, to zająć czymś chłopca przez ten czas.

Patrzył teraz, jak malec, ignorując jego polecenie, próbuje niepostrzeżenie przekraść się do korytarza.

-Prosiłem cię, żebyś zostawił mamę w spokoju.

-Powiedziała, że poczyta mi *Stellahunę*.

Gabe dobrze wiedział, co powinien zrobić. Powinien wziąć książkę i sam poczytać chłopcu, ale nie mógł. Po prostu nie mógł zdobyć się na to, by usiąść obok tego dziecka i poczytać mu właśnie tę książeczkę.

Jeszcze raz, tatusiu.

Poczytaj mi *Stellahunę* jeszcze raz. Proszę.

- To o nietoperzu, tak?

Edward kiwnął głową.

-O dobrym nietoperzu. Nie o strasznym.

-Chodźmy na dwór, może uda nam się jakiegoś zobaczyć.

-Prawdziwego nietoperza?

-Jasne. - Gabe podszedł pierwszy do kuchennych drzwi i otworzył siatkę. - Powinny już jakieś fruwać. Szukają nocą jedzenia.

-Nie. Mam tu coś do zrobienia.

-Na dwór, Edward. Już.

Chłopiec przeszedł niechętnie pod jego ręką.

- Mam na imię Chip. Nie powinieneś wychodzić. Powinieneś się dzieć z Tweetym, żeby nie umarł.

Gabe, nie okazując zniecierpliwienia, wyszedł za nim na dwór.

- Zacząłem się zajmować ptakami, kiedy byłem niewiele starszy od ciebie, więc chyba wiem, co robię. - Wzdrygnął się, słysząc, jak nieprzyjemnie brzmią jego słowa. Wziął głęboki oddech i spróbował zatrzeć złe wrażenie. - Gdy ja i moi bracia byliśmy chłopcami, ciągle znajdowaliśmy małe ptaki, które wypadły ze swoich gniazd. Nie wie dzieliśmy wtedy, że powinno się włożyć z powrotem, więc zabieraliśmy je do domu. Czasami umierały, ale czasami udawało nam się uratować.

Jeśli dobrze pamiętał, to on jeden miał na koncie wszystkie ocalone ptaki. Cała, mimo jego najlepszych intencji, tak pochłaniała gra w koszykówkę albo w softball, że zapomniał nakarmić ptaka. A Ethan był za mały, by wymagać od niego takiej odpowiedzialności.

- Powiedziałaś mamusi, że pastor Ethan to twój brat.

Gabe usłyszał oskarżycielską nutę w głosie Edwarda, ale pohamował irytację.

-Zgadza się.

-Wcale nie jesteście podobni.

-On jest podobny do naszej mamy. A ja i mój brat Cal jesteśmy podobni do ojca.

-Nie zachowujecie się tak samo.

-Ludzie różnią się od siebie, nawet bracia. - Gabe wziął jedno z aluminiowych, ogrodowych krzesełek, które stały oparte o ścianę domku i rozłożył je.

Edward wbił piętę tenisówki w miękką ziemię. Pluszowy królik dyndał mu u boku.

- Mój brat jest taki jak ja.

Gabe spojrzał na niego zdziwiony.

- Twój brat?

Edward zmarszczył czoło, wpatrując się w swój but.

-Jest naprawdę silny i może pobić tysiąc ludzi. Ma na imię... Siłacz. Nigdy nie choruje i zawsze nazywa mnie Chip, a nie tamtym drugim imieniem.

-Myślę, że robisz mamie przykrość, kiedy mówisz wszystkim, żeby nie nazywali cię Edward - powiedział cicho Gabe.

Chłopcu nie spodobało się to, Gabe obserwował, jak na jego twarzy pojawia się niezadowolenie, zwątpienie, w końcu upór.

- Jej wolno mnie tak nazywać. Tobie nie.

Gabe rozłożył drugie krzeselko.

- Patrz uważnie na tamten szczyt. Jest tam jaskinia, w której mieszka mnóstwo nietoperzy. Może uda ci się kilka zobaczyć.

Edward usiadł na krzeselku, upychając obok siebie królika. Stopami nie dotykał ziemi, a chude nogi sterczały sztywno przed nim. Gabe wyczuwał napięcie malca i denerwowało go, że dzieciak uważa go za potwora.

Płynęła minuta za minutą. Jamie, niecierpliwy jak każdy pięciolatek, zeskoczyłby z krzesła po paru sekundach, lecz syn Rachel siedział spokojnie. Za bardzo bał się Gabe'a, żeby się zbuntować. Gabe nie cierpiał tego strachu, ale nie potrafił nic na to poradzić.

Pokazały się trzy świetliki, słaby, wieczorny wietrzyk uciekł zupełnie. Edward nawet nie drgnął. Gabe głowił się, co powiedzieć, ale w końcu to chłopiec odezwał się pierwszy.

-To chyba nietoperz.

-Nie. Jastrząb.

Mały wciągnął królika na kolana i wetknął palec wskazujący w małą dziurkę na szwie.

-Mamusia się zezłości, jak będę siedział za długo na dworze.

-Patrz na drzewa.

Edward wepchnął sobie królika pod koszulkę i oparł się o krzeselko. Skrzypnęło.

Pochylił się do przodu i znów do tyłu, też zaskrzypiało. I jeszcze raz.

-Bądź cicho, Edward.

-Nie jestem Ed...

-Chip, do diabła!

Chłopiec skrzyżował ramiona na swojej zapadniętej piersi. Gabe westchnął.

- Przepraszam.

-Strasznie mi się chce siusiu. Gabe poddał się.

-W porządku.

Ogrodowe krzeselko przechyliło się, kiedy chłopiec z niego zeskakiwał. I wtedy od strony kuchennych drzwi dobiegł ich głos Rachel:

- Pora do łóżka, Edward.

Gabe odwrócił się i zobaczył ją, stojącą w drzwiach, skapaną w blasku padającego z kuchni światła. Była smukła i piękna i choć zawsze pozostawała sobą, jednocześnie wydała mu się podobna do miliona innych matek, wołających dzieci do domu w ciepły, czerwcowy wieczór.

Znowu wspomniał Cherry. O dziwo nie sprawiło mu to bólu, poczuł jedynie melancholię. Gdyby tylko udało mu się nie myśleć o Jamie, może byłby w stanie mimo wszystko jakoś żyć.

Edward wbiegł na ganek i kiedy znalazł się obok matki, złapał ją za spódnicę.

-Powiedziałaś mi, że nie wolno przeklinać, prawda, mamusiu?

-Zgadza się. Przekleństwa są niegrzeczne. Edward spiorunował Gabe'a wzrokiem.

-On powiedział przekleństwo.

Gabe spojrzał na niego z rozdrażnieniem. Mały skarżypyta. Rachel zagoniła dziecko do domu bez komentarza.

Gabe powolutku nakarmił po raz kolejny wróbelka, starając się jak najmniej go dotykać. Zbyt długie karmienie z ręki przyzwyczajało zwierzę do kontaktu z człowiekiem i zmieniało je w domowego ptaszka. Potem tym trudniej było wypuścić takie stworzenie na wolność.

Czekając, aż Rachel położy chłopca do łóżka, wyczyścił jeszcze gniazdko, podkładając nową warstwę ligniny. W końcu poszedł do salonu. Przez siatkę we frontowych drzwiach zobaczył, że Rachel siedzi na schodku; opłotła ramionami podciągnięte kolana. Wyszedł na dwór.

- Nie znalazłaś niczego w Biblii, prawda?

Wciąż jeszcze nie chciała przyznać się do porażki.

-Nie. Ale w tekście jest dużo podkreśleń, a na marginesach pełno notatek. Przegryzam się przez to strona po stronie. Jestem pewna, że gdzieś znajdę wskazówkę.

-Nic nie przychodzi ci w życiu łatwo, co, Rach?

Zmęczona i rozczarowana, nie tryskała już energią, jak przez całe popołudnie. Było coś niepokojącego w tych starych, dobrze znanych wersetach, które czytała dziś ponownie. Czula, że ją pociągają, prowadzą z powrotem ku prawdom, których nie potrafiła zaakceptować.

Zapiekle ją oczy, lecz powstrzymała łzy.

- Nie wstawiaj mi tu sentymentalnych tekstów, Bonner. Ze wszystkim sobie poradzę, tylko nie z tym.

Objął ją i ścisnął jej ramię.

- W porządku, skarbie. Ale za to wyciągnę cię całą.

Skarbie. Już dwa razy dzisiaj tak ją nazwał. Czy naprawdę była jego skarbem?

Oparła się o niego. Musiała spojrzeć prawdzie w oczy. Zakochała się w nim. Po co przeczyć oczywistym faktom?

Czuła zupełnie coś innego niż do Dwayne'a. Tamto było niezdrową kombinacją kultu bohatera i tęsknoty młodej dziewczyny za ojcem. Ta miłość była dojrzała, świadoma. Rachel widziała wszystkie wady Gabe'a i swoje własne. I zdawała sobie również sprawę, jak destrukcyjnie działają na nią fantazje o przyszłości z mężczyzną, który wciąż kocha zmarłą żonę. Z mężczyzną, który nie lubi jej dziecka, co sprawiało nawet większy ból. I Wrogość między Gabe'em i Edwardem zdawała się nasilać i Rachel nie potrafiła wymyślić, jak poprawić sytuację. Nie mogła żądać od Gabe'a, by zmienił swoje nastawienie, ani zmusić go, żeby pokochał Edwarda.

Czuła się znużona i pokonana. Gabe miał rację. Nic nigdy nie przychodziło jej łatwo.

- Postaraj się nie przeklinać przy Edwardzie, dobrze?

-Wymknęło mi się. - Patrzył na czarną linię drzew, które stanowiły -granicę ogrodu od frontu. - Wiesz, Rachel, to dobry dzieciak i w ogóle, ale może powinnaś go trochę zahartować.

-Jutro z samego rana zapiszę go na lekcje zrzędzenia.

-Ja tylko mówię... Na przykład ten królik, którego ze sobą cały 'czas nosi. Ma już pięć lat. Inne dzieci pewnie się z niego naśmiewają.

-Mówił, że kiedy jest w przedszkolu, trzyma go w swojej szafce.

-Mimo wszystko. Jest na to za duży.

- Czy Jamie nie miał niczego takiego?

Gabe zeszywniał i Rachel już wiedziała, że weszła na zakazany teren.

Potrafił rozmawiać o żonie, lecz nie o synu.

- Nie w wieku pięciu lat.

-Cóż, bardzo mi przykro, że Edward nie jest dla ciebie dość ma-cho, ale ostatnich kilka lat odebrało mu trochę ikry. Miesiąc spędzony w szpitalu tej wiosny też mu niezbyt dobrze zrobił.

-Na co chorował?

-Na zapalenie płuc. - Powiodła palcem wzdłuż wzorku na materiale wokół kieszeni.

Przygnębienie, które zaczęło ją ogarniać, od kiedy zorientowała się, że Biblia nie od razu zdradzi swój sekret, pogłębiło się. - Wieki minęły, ' zanim wyzdrowiał. W pewnym momencie zważyłam nawet, że przeżyje. To było okropne.

- Przykro mi.

Rozmowa o Edwardzie sprawiła, że znów się od siebie oddalili. Rachel wiedziała, że Gabe chce to zmienić tak samo jak ona.

- Chodźmy do łóżka - powiedział.

Spojrzała mu w oczy i nie zdobyła się na odmowę. Wyciągnął rękę i poprowadził ją do domu.

Światło księżyca zalewało łóżko, srebrzyło miękką, spraną pościel i ślizgało się po włosach Rachel, kiedy Gabe leżał na niej.

Przerazała go siła własnego pożądania. Należał do ludzi, którzy cenią sobie ciszę i samotność. Ostatnich kilka lat nauczyło go, że najlepiej dla niego, by był sam. Ona to zmieniała. Wyzwalała w nim uczucia, którym wolał nie przyglądać się bliżej.

Wiła się pod nim z rozłożonymi nogami, napierała. Kochała się tak namiętnie, że Gabe nie zawsze potrafił nad sobą zapanować. Czasami bał się, że zrobi jej krzywdę.

Teraz uniósł jej rękę nad głowę i przytrzymał za nadgarstki. Wiedział, że poczucie bezsilności doprowadzi ją do szaleństwa. Niemal natychmiast zaczęła jęczeć i wzdychać.

Pozostała mu tylko jedna ręka. Jedną dłoń, by pieścić jej piersi, jeden kciuk, by muskać nabrzmiące wargi. Zastąpił palce ustami, a rękę wsunął jej między nogi.

Była mokra od pieśczoł, śliska z pożądania. Rozkoszował się dotykiem kobiecego ciała. Jak mógł o tym zapomnieć? Jak mógł pozwolić, by ból zniszczył w nim tyle wspaniałych uczuć?

Jej krótkie, urywane jęki sprawiały, że tracił kontrolę nad sobą. Rachel zaczęła szarpać się w jego uścisku, ale nie robiła tego na serio, więc nie puścił. Wsunął palec do pochwy.

Z jej gardła wydobył się długi, zduszony krzyk.

Wiła się tak podniecająco, że nie wytrzymał i wszedł w nią głębokim, mocnym pchnięciem.

- Tak - sapnęła.

Nakrył wargami jej otwarte usta. Ich zęby zgrzytnęły o siebie, języki się splątały. Złapał jej nadgarstki obiema dłońmi i wbił się w nią głęboko, z rękami wyciągniętymi nad jej głowę.

Wygięła biodra, oplótła go nogami i dosięgła szczytu.

Nie istniało nic poza tą wstrząsaną dreszczami kobietą, księżycowym światłem i słodkim, letnim powietrzem, spływającym ich ciała przez otwarte okno. Znalazł zapomnienie, którego tak potrzebował.

Prześcieradło spletało się wokół ich bioder. Chciał jeszcze na niej leżeć. Przycisnął usta do jej szyi, zamknął oczy... Nagle coś małego i wściekłego wskoczyło mu na plecy

- Złaż z mojej mamy! Złaż z niej!

Poczuł twarde uderzenie w głowę. Tłukły go drobne pięści, paznok-
'e drapały po plecach. *i* Pokój rozbrzmiewał dzikim wrzaskiem. :>

- Przestań! Przestań!

Rachel zeszywniała pod Gabe'em.

- Edward!

Coś o wiele twardszego niż pięści pięciolatka zaczęło walić go w tył
łowy, mocno i rytmicznie. Łzy i panika dławily głos dziecka.

- Robisz jej krzywdę! Nie rób jej nic złego!

Gabe próbował osłonić się przed ciosami, ale niewiele mógł zdzia-
e. Chłopiec siedział mu na biodrach, a gdyby się odwrócił, odsłoniłby Wgą Rachel. Jak
ten smarkacz dostał się do pokoju? Gabe był pewien, e Rachel zamknęła drzwi.

- Edward, przestań! - Rachel sięgnęła po prześcieradło.

Gabe złapał jeden mały łokieć.

-Nie robię jej nic złego, Edward. Znów oberwał w skroń.

-Nie mam na imię...

-Chip! - sapnął Gabe.

| - Zabiję cię! - rozszlochał się chłopiec i uderzył go jeszcze raz. ; - Natychmiast
przestań, Edwardzie Stone!- rozkazała Rachel twar-jdym jak stal głosem. - Słyszysz?
Chłopiec znieruchomiał.

- Gabe nie robi mi nic złego, Edwardzie - dodała już łagodniej
szym tonem.

- To co robi?

Po raz pierwszy, od kiedy Gabe ją znał, Rachel nie wiedziała, co
' odpowiedzieć. Odwrócił głowę. Zobaczył potargane włosy i czerwone, mokre od łez
policzki.

-Całowałem ją, Ed... Chip. Na twarzy dziecka odnalazło się
przerażenie.

-Nigdy więcej tego nie rób. Gabe wiedział, że pod jego ciężarem Rachel z trudem
oddycha, ale

i starała się mówić jak najspokojniej:

-Wszystko w porządku, Edwardzie. Ja lubię, kiedy Gabe mnie całuje.

- Nieprawda!

To najwyraźniej do niczego nie prowadziło, więc Gabe powiedział
stanowczo:

- Chip, chcę, żebyś poszedł do kuchni i przyniósł mamie dużą
szklankę wody. Bardzo jej się chce pić.

Dziecko popatrzyło na niego ze złością.

- Proszę, zrób, co mówi Gabe, Edwardzie. Naprawdę muszę napić się wody.

Chłopiec niechętnie zszedł z łóżka, rzucając Gabe'owi ostrzegawcze spojrzenie - niech no tylko spróbuje skrzywdzić mamę, a już on go załatwi.

Kiedy zniknął za drzwiami, Gabe i Rachel wyskoczyli z łóżka i zaczęli gorączkowo zbierać swoje rzeczy. Gabe błyskawicznie włożył dżinsy, Rachel porwała jego koszulkę, wciągnęła ją przez głowę i zaczęła szukać majtek. Nie mogła ich znaleźć, złapała więc jego szorty.

Pewnie wyglądało to śmiesznie, ale Gabe myślał tylko o tym, by się ubrać, zanim chłopiec wróci.

Zasunął rozporek.

-Myślałem, że zamknęłaś drzwi.

-Nie. Ja myślałam, że ty zamknąłeś.

Edward wrócił w rekordowym tempie. Biegł tak szybko, że woda wy-chlapywała się z plastikowego, niebieskiego kubka z Królikiem Bugsem.

Podchodząc do niego, by wziąć kubek, Rachel potknęła się o coś. Gabe spojrzał w dół i zobaczył na podłodze książeczkę o Stellalunie. Zajęło mu chwilę, zanim zrozumiał, skąd się tu wzięła - to właśnie nią Edward tłukł go po głowie.

Książka - śmiercionośna broń.

Rozdział 17

Rachel odegrała niezłe przedstawienie, udając spragnioną. Kiedy skończyła pić, położyła dłoń na głowie Edwarda. - Chodź, zapakujemy cię z powrotem do łóżka. Gabe postanowił się wtrącić - to musi zostać załatwione, zanim Rachel zabierze małego. Spoglądając na chłopca, przypomniał sobie furję małych pięści i przez krótką chwilę ujrzał to dziecko takim, jakim było, nie jak cień kogoś innego.

- Chip, bardzo lubię twoją mamę i nigdy bym jej nie skrzywdził. Chcę, żebyś o tym wiedział. Jeśli jeszcze kiedyś zobaczysz, że się dotykamy, pamiętaj, że to dlatego, że chcemy się dotykać i nie dzieje się nic złego.

Edward popatrzył z niedowierzaniem na matkę.

-Jak ty możesz chcieć jego dotykać?

-Wiem, że trudno ci to zrozumieć, tym bardziej że ty i Gabe nie ^dogadujecie się zbyt dobrze, lecz ja lubię z nim być.

Chłopiec rzucił jej buntownicze spojrzenie.

- Jeśli musisz kogoś dotykać, to dotykaj mnie!

Uśmiechnęła się.

- Uwielbiam cię dotykać, ale jestem dorosłą kobietą, Edwardzie, i czasami potrzebuję dotknąć dorosłego mężczyzny.

- No to możesz dotykać pastora Ethana.

Rachel roześmiała się, choć nie było jej do śmiechu.

-Raczej nie, złotko. Pastor Ethan jest twoim przyjacielem, a Gabe twoim.

-Oni nie są braćmi, nieważne, co on mówi.

- Jutro, kiedy zobaczysz się w przedszkolu z pastorem Ethanem, może sam go o to zapytasz?

, Gabe zauważył, że jego bokserki powoli zsuwają się z bioder Rachel.

- Chodź, Chip. Nakarmimy jeszcze raz Tweety'ego zanim wrócisz do łóżka.

Ale Edward był zbyt sprytny, by dać się tak łatwo zwieść.

-A skąd mam wiedzieć, że nie zaczniesz jej znowu całować?

-Będę ją całował - odparł Gabe stanowczo - ale tylko wtedy, kiedy sama powie, że to w porządku.

-To nie jest w porządku! - Edward podszedł do drzwi, tupiąc no-; gami. - I naskarzę na ciebie pastorowi Emanowi!

-Cudownie - mruknął Gabe. - Tylko tego nam brakowało.

Lecz pastor Ethan miał własne kłopoty. Była jedenasta rano, a w dzban-ku do kawy, z którego korzystał razem z Kristy, nie zostało nawet pół filiżanki.

Rzecz nie w tym, że Ethan nie umiał zaparzyć kawy. W domu robił sobie kawę każdego ranka. Ale to nie był dom, tylko biuro i przez ostatnie osiem lat Kristy dbała, by dzbanek był zawsze pełny.

Złapał szklaną karafkę, przeszedł wielkimi krokami obok biurka Kristy i zniknął w małej kuchence, gdzie pochłapał wodą swoją nową koszulkę od Gapa. Wrócił wściekły do biura, wyrzucił stare fusy, dosypał kawy, nie licząc łyżeczek, nalał wody i dźgnął palcem wyłącznik. No! To ją powinno nauczyć!

Niestety, zbyt zajęta nuceniem starej piosenki Whitney Houston i stukaniem w komputer, niczego nie zauważyła. Nie wiedział, co drażni go najbardziej: kawa, to radosne nucenie czy to, że Kristy ubrała się do pracy w swoje stare rzeczy.

Jej workowa sukienka koloru khaki doprowadzała go jednak do większego szału niż pusty dzbanek do kawy. Widział ją przedtem dziesiątki razy. Była luźna, wygodna i kompletnie pozbawiona stylu. Gdzie podziały się ciuchy, które ostatnio tak krytykował? Te obcisłe, białe dżinsy, kuse bluzeczki, z których wylewał się biust, te śmieszne, złote sandaalki?

A skoro zdecydowała wrócić do starej Kristy, to dlaczego nie zrobiła tego do końca? Dlaczego nie uczesała gładko tych swoich krótkich, pierzastych włosów, dlaczego nie wyrzuciła tej czerwonej szminki i tych zabójczych perfum, które kazały mu myśleć o czarnych koronkach i rozpalonym ciele?

Kiedy jej palce śmigały po klawiaturze, cieniutkie złote i srebrne obrączki migotały w słonecznym świetle, wpadającym przez okno, a kolczyki z brylancikami połyskiwały w uszach. Spojrzenie Ethana padło na brzydką, zieloną sukienkę na wysokości piersi. Gdybyż nie wiedział, co się pod nią kryje!

- Pomyśl o czymś innym, mój drogi - poradziła Marion Cunnin-gham swoim słodkim, pełnym zrozumienia głosem. - Skup się na swoim kazaniu. Jestem pewna, że jeśli się jeszcze trochę wysilisz, to będzie twój najlepszy tekst.

Ethan wzdrygnął się. Dlaczego Matka musiała się zjawić akurat, kiedy myślał o piersiach?

Stukanie ucichło. Kristy wstała zza biurka, spojrzała na niego przelotnie i wyszła z biura do toalety na korytarzu.

Wiedział, że kiedy tylko dotrze do domu, zrzuci tę paskudną sukienkę i włoży nowe szorty i zbyt skąpą bluzeczkę. A jego tam nie będzie, nie zobaczy tego, bo dała mu jasno do zrozumienia, że nie chce go widzieć w swoim mieszkaniu.

Koniec z domowymi obiadkami, nie będzie też wpadania wieczorkiem, by ponarzekać na kłopoty z parafianami. Jezu, jak on za nią tęsknił. Tęsknił za swoją przyjaciółką.

Gapił się na puste biurko i myślał o tym, że wczoraj wieczorem znowu poszła na kolację z Mike'em Reedym. Już drugi raz. W sobotę Mike

zabrał ją do restauracji w Cashiers, a wczoraj jedli w sali obiadowej Alpinisty. Trzy osoby z parafii zadbały, by Ethan się o tym dowiedział.

Wciąż jej nie było. Dłonie zaczęły mu się nagle kleić od potu. Wiedział, gdzie trzyma torebkę. W lewej, dolnej szufladzie, razem z niewielkim pudełkiem chusteczek i apteczką pierwszej pomocy.

Przez całe życie, nawet w najbardziej szalonych latach, próbował zachowywać się godnie, a to, co chciał zrobić teraz, nie miało nic wspólnego z godnością. Nie potrafił się jednak powstrzymać.

Przebiegł przez biuro, szarpnął szufladę i wyjął z niej torebkę; ten sam czarny drobiazg, który miała przy sobie w zeszłym tygodniu w Alpiniście, wtedy, kiedy ścięli się, rozmawiając o przyjacieli.

Prawdziwy sługa Boży, ktoś nie tak słaby jak on, z prawdziwym powołaniem, nigdy by tego nie zrobił. Otworzył zameczek i zajrzał do środka. Portmonetka, grzebień, tic taki, kosmetyki, kluczyki do samochodu, modlitewnik. Prezerwatywa zniknęła.

Usłyszawszy kroki Kristy, wrzucił torebkę z powrotem do szuflady i wyciągnął apteczkę.

- Coś się stało?

Jeszcze kilka minut temu wyraz troski na jej twarzy poprawiłby mu nastrój, ale nie teraz.

-To tylko ból głowy.

-Idź, usiądź. Poszukam aspiryny.

Oddał jej apteczkę i po raz pierwszy w tym tygodniu Kristy zatroszczyła się o niego: przyniosła szklankę wody, podała aspirynę, pytając, czy w nocy dobrze spał. Niestety, te jej zabiegi nie były nawet w połowie tak przyjemne, jak powinny być, bo Ethan nie mógł sobie przypomnieć, by choć raz on podał jej tabletkę od bólu głowy.

Co się stało z prezerwatywą? Wyobraził sobie, jak Kristy podaje ją Mike'owi Reedy'emu i zrobiło mu się niedobrze. A przecież powinien się cieszyć, że wreszcie kogoś sobie znalazła. Ale nie Mike'a Reedy'ego! Właściwie zawsze go lubił i nie miał mu nic do zarzucenia, tyle tylko, że nie powinien się kochać z Kristy Brown.

Kiedy już połknął proszek, którego nie potrzebował, spojrzał na nią, dziwiąc się, dlaczego dopiero teraz zauważył, jaka jest ładna. Nawet kiedy się wystroiła, jej uroda nie biła w oczy, była spokojna i słodka.

-Wiesz, że w piątek wieczorem jest otwarcie kina - usłyszał swój głos.

-Mam nadzieję, że ktoś się tam pokaże. Dużo ludzi w mieście wścieka się na Gabe'a, że pomaga Rachel. Mówią nawet o bojkocie. - Kristy wyglądała na zmartwioną. -

Ludzie potrafią być tacy podli.

- Skoro oboje wybieramy się na to otwarcie, więc może wpadnę po ciebie o ósmej? - zapytał od niechcienia.

Kristy spojrzała na niego, zdziwiona.

- Chcesz ze mną jechać do kina?

- Pewnie. Przecież musimy jakoś okazać Gabe'owi nasze wsparcie.

Na biurku Ethana zadzwonił telefon. Kristy wpatrywała się przez

chwile w aparat, zanim podniosła słuchawkę.

- Tak, Ethan jest tutaj. Oczywiście. Przyślij Edwarda jak najszybciej. - Ethan szybko zorientował się, że rozmawia z Patty Wells, kierowniczką przedszkola.

Odłożyła słuchawkę i zmarszczyła brwi.

- Całe rano pytał, czy może do ciebie przyjść. Patty próbowała go czymś zająć, ale nie dawał za wygraną. Mam nadzieję, że nie stało się nic złego.

Przebywali z Edwardem wystarczająco często, by wiedzieć, że nigdy o nic nie prosił, więc teraz zaniepokoił się oboje.

Kristy wróciła do sekretariatu i kilka minut później pojawiła się z Edwardem. Wymieniła z Ethanem pełne troski spojrzenie, jak zwykle, kiedy wprowadzała do jego biura jakiegoś parafianina w kłopotach i wyszła z gabinetu.

- Możesz zamknąć drzwi, jeśli chcesz pogadać w cztery oczy - powiedział Ethan.

Edward zawahał się i zerknął za siebie. Ethan wiedział, jak bardzo chłopiec lubi Kristy, był więc zaskoczony, kiedy popchnął drzwi obiema rękami. Najwyraźniej chodziło o coś poważnego.

Ethan nigdy nie lubił rozmawiać przez biurko, wydawało mu się to zbyt bezosobowe, przeszedł więc pod okno, gdzie stała kanapa i dwa fotele.

Edward wdrapał się na środkową poduchę kanapy i oparł się wygodnie, wyprostowane nogi sterczały przed nim. Na nosku jednej z tenisówek widniała smuga czerwonej farby. Ethan dawno już zauważył, jak bardzo Rachel dbała, by znoszone ubranka syna były czyste, domyślił się więc, że dzieciak musiał ubrudzić się dzisiaj.

Edward odruchowo sięgnął po coś, co powinien mieć przy sobie, lecz kiedy tego nie znalazł, podrapał się nerwowo w łokieć. Ethan zgadł, że mały szukał swojego królika.

- Co cię gryzie, Edwardzie?

- Gabe to straszny kłamczuch. Mówi, że jest twoim bratem.

Ethan chciał zaprzeczyć, ale zawahał się, widząc nieszczęśliwą minę chłopca.

- Dlaczego myślisz, że kłamie?

- Bo jest dupkiem i go nienawidzę.

Ethan od lat doradzał ludziom z problemami, potrafił więc zachowywać bezstronność.

Powtórzył słowa malca w łagodniejszej formie.

-Wygląda na to, że nie bardzo lubisz Gabe'a. Edward potrząsnął energicznie głową.

-Moja mamusia też nie powinna go lubić. Święta racja, kolego.

-Nie podoba ci się, że twoja mama lubi Gabe'a?

- Mówiłem jej, że może dotykać mnie, ale powiedziała, że chce też dotykać dorosłego.

O, pewnie, że chce. A szczególnie dorosłego z potężnym kontem w banku, który nie przywiązuje wagi do pieniędzy.

- Nawet powiedziałem jej, że mogłaby dotykać ciebie, ale ona mówi, że ty jesteś moim przyjacielem, a Gabe jej i powiedziała, że chce go całować i że mam przestać go tłuc.

Całować? Tłuc? Ethanowi zajęło chwilę, zanim zdecydował, które pytanie lepiej najpierw zadać.

-Tłukłeś Gabe'a?

-Wskoczyłem mu na plecy, kiedy ją całował i tłukłem *Stellaluną*, aż ją puścił.

Gdyby ta historia dotyczyła kogoś innego, Ethan byłby ubawiony. Ale chodziło o jego brata. Wiedział, że nie powinien pytać, lecz nie mógł się powstrzymać.

-A gdzie był Gabe, kiedy mu wskoczyłeś na plecy?

-Zgniatywał moją mamę.

-Zgniatywał?

- No wiesz. Leżał na niej i zgniatywał.

Do diabła.

Brazowe oczy Edwarda napełniły się łzami.

- On jest niedobry i chcę, żebyś go przegonił i żebyś pozwolił mojej mamusi, żeby dotykała ciebie.

Starając się nie myśleć o własnych obawach co do tego związku, Ethan przesiadł się na kanapę i objął chłopca.

-Z dorosłymi tak się nie da - powiedział łagodnie. - Twoja mama i Gabe są przyjaciółmi.

-Ale on ją zgniatywał!

Ethan z trudem zachowywał spokój.

-Są dorośli, a to znaczy, że mogą się zgniatywać, jeśli tylko chcą.

I to nie znaczy wcale, że twoja mama kocha cię przez to mniej. Wiesz

o tym, prawda?

Chłopiec myślał przez chwilę.

-Chyba tak.

-Może na razie nie układa ci się z Gabe'em, lecz on jest naprawdę dobrym człowiekiem.

-Jest dupkiem.

-Przydarzyło mu się kiedyś coś bardzo złego i dlatego jest ponury, ale nie zły.

-Co mu się przydarzyło?

Ethan zawahał się, w końcu jednak stwierdził, że chłopiec powinien znać prawdę.

- Miał żonę i małego syna, i bardzo ich kochał. Zginęli w wypadku samochodowym kilka lat temu. Gabe'owi ciągle jest bardzo smutno.

Edward długo nic nie mówił. Wreszcie przysunął się bliżej i oparł głowę o pierś Ethana.

Ethan pogłaskał go po ramieniu i zadumał się nad tajemnicą boskich postanowień. Oto siedzi tu, pocieszając syna mężczyzny, którym gardził i kobiety, której nie cierpi, więc dlaczego czuje ulgę i spokój?

- Gabe naprawdę jest moim bratem - powiedział cicho. -I bardzo go kocham.

Dziecko zeszywniało, ale się nie odsunęło.

- Jest niedobry.

Ethanowi trudno było zrozumieć, jak jego łagodny brat może być niemiły dla tego kochanego chłopczyka.

- Chciałbym, żebyś dobrze się zastanowił. Czy Gabe nie zrobił dla ciebie choć jednej fajnej rzeczy?

Edward zaczął kręcić głową, ale nagle przestał.

-Jest jedna rzecz.

-Co takiego?

-Mówi na mnie Chip.

Piętnaście minut później Ethan zadzwonił do Cala. Nie naruszając tajemnicy rozmowy z Edwardem, dał starszemu bratu do zrozumienia, że mają poważny problem.

- Rozdajesz jakieś darmowe próbki, brachu?

Rachel uniosła głowę na dźwięk głębokiego, męskiego głosu, który dobiegał od drzwi baru.

- Cal! - Gabe upuścił pudło z drożdżówkami, które trzymał w rękach i wyskoczył zza kontuaru, by się przywitać. Mężczyzna był bardzo

podobny do niego. Kiedy klepali się nawzajem po plecach, Rachel przyglądała się uważnie Calowi Bonnerowi, zastanawiając się, dzięki jakiej * kombinacji genów ci trzej zabójczo przystojni faceci przyszli na świat w tej samej rodzinie.

Ethan zasadniczo różnił się od braci, natomiast już na pierwszy rzut oka widać było, że Cali i Gabe są rodzeństwem. Taka sama ciemna karnacja, taka sama surowa uroda. Gabe miał dłuższe włosy, stalowoszare oczy jaśniejsze niż oczy Cala, ale obaj byli wysocy, szczupli i muskularni. Choć wiedziała, że eksfutbolista jest starszy o prawie dwa lata, wyglądał młodziej od Gabe'a. Może sprawiała to radość życia, atmosfera, którą wnosił ze sobą, gdziekolwiek się zjawiał.

- Powinieneś był mnie zawiadomić, że przyjeżdżasz - powiedział Gabe.

- Chyba nie sądziłeś, że przegapię wielkie otwarcie?

- To tylko kino dla zmotoryzowanych, Cal.

Rachel poczuła się dotknięta. Dla niej to nie było tylko kino dla zmotoryzowanych. Chciała, żeby Duma Karoliny zabłysła dziś wieczorem dawną świetnością.

Przez cały dzień przyuczała Kaylę, dziewczynę, którą zatrudnił Gabe F do pomocy w barze. Uczyla też Gabe'a podstawowych rzeczy, by mógł / pomagać im w czasie przerw w seansach. Chwytał wszystko w lot, ale i wiedziała, że nie wkłada w to serca. Powinien leczyć zwierzęta, a nie smażyć hamburgery.

- Chcesz kawy? - zapytał brata Gabe. - A może lody? Robię się prawdziwym specem od nakładania gałek do rożków.

- Nie, dzięki. Rosie zaczęła rozrabiać, jak tylko wyjechaliśmy % z Asheville. Szczerze nienawidzi swojego fotelika. Muszę wracać do mauzoleum i trochę pomóc Jane.

Rachel nie musiała długo się zastanawiać, by zgadnąć, co to jest mauzoleum.

Cal mówił dalej, odrobinę zbyt serdecznie.

- Wpadłem tylko, żeby ci powiedzieć, że Jane zaplanowała na jutro rodzinne drugie śniadanko dla ciebie i Ethana, żeby uczcić twój nowy interes. Myślisz, że dasz radę wpaść około jedenastej?

- Pewnie.

- Aha, nie mów Jane, że o tym wspomniałem, ale na twoim miejscu coś bym przedtem zjadł. Znając moją żonę, dostaniemy pewnie ba becuki z kielków i zapiekankę z tofu. Powinieneś zobaczyć, jak beznadziennie karmi Rosie. Żadnego cukru, żadnych konserwantów, nic, co warto jeść. W zeszłym tygodniu przyłapała mnie, jak wsypałem małej na tackę parę płatków czekoladowych i mała nie urwała mi głowy.

Gabe uśmiechnął się.

- Ostrzeżenie przyjęte.

- To miejsce wygląda świetnie - Cal rozejrzał się po barze, jakby to była czterogwiazdkowa restauracja. - Naprawdę odwaliliś kawał dobrej roboty.

Rachel z trudem ukryła grymas niechęci. Był taki sam jak Ethan. Ona mogła sobie uwielbiać to kino, ale to nie było dobre miejsce dla Gabe'a. Dlaczego żaden z braci nie

potrafił spojrzeć mu w oczy i zapytać, co on sobie wyobraża, marnując życie w ten sposób?

Cal zauważył ją dopiero teraz. Uśmiech zniknął z jego twarzy, choć ledwie się na niej pojawił. Nigdy się nie spotkali, Rachel jednak wiedziała, że się domyślił, kogo ma przed sobą.

-Rachel, to mój brat Cal. Cal, poznaj Rachel Stone. Cal oficjalnie kiwnął głową.

-Pani Snopes. Uśmiechnęła się pogodnie.

-Miło mi cię poznać, Hal.

-Cal.

-Ach tak. - Rachel nie przestawała się uśmiechać.

Cal zacisnął usta, pożałowała więc swojej nonszalancji. Najwyraźniej uwielbiał bitwy, a ona rzuciła mu rękawicę.

Po incydencie z Calem reszta popołudnia upływała w coraz gorszej atmosferze. Kayla upuściła wielki słoje sosu, który zachlapał wszystko, jeden z mężczyzn przygotowujących fajerwerki skaleczył się w rękę tak głęboko, że trzeba było zszywać ranę, a Gabe zamknął się w sobie.

Później, kiedy Rachel pognała do miasta odebrać Edwarda, z bocznej uliczki wyjechał stary chwołet i omal na nią nie wpadł. Trzymając rękę na klaksonie, dostrzegła za kierownicą niesympatyczną twarz Bob-by'ego Dennisa. Po raz kolejny zadała sobie pytanie, jak to możliwe, że wzbudza taką wrogość w kimś tak młodym.

Wieczorem, gdy samochody zaczęły wolno zjeżdżać się na plac, Edward wbiegł do baru.

-Mogę się nie kłaść tak długo, jak chcę. Prawda, mamusiu?

-Tak długo, jak chcesz - uśmiechnęła się Rachel, napełniając kukurydzą maszynę do popcornu. Fajerwerki miały się zacząć dopiero po zmroku, a ona wątpiła, by Edward wytrzymał do końca głupawej komedii z Jimem Carreyem, którą wybrali na początek.

Do baru weszli pierwsi klienci, para z kilkorgiem małych dzieci, więc Rachel pomogła Kayli zrealizować zamówienie. Chwilę później zjawiała

się trójka rozhułkanych chłopaków. Jednym z nich był Bobby Dennis. Rachel obsługiwała starszego pana i jego żonę, więc nastolatkami zajęła się Kayla.

- Mam nadzieję, że film wam się spodoba - rzuciła za nimi **Rachel**, gdy wychodzili.

Bobby spojrział na nią takim wzrokiem, jakby dotknęła go do **żywego**.

Wzruszyła ramionami. Ten chłopak najwyraźniej czuł do **niej tak** wielką urazę, że nie miał zamiaru łatwo jej odpuścić.

Ruch był całkiem niezły, choć nie tak duży, jak się spodziewali. **Kiedy** zapalili pierwsze fajerwerki, Rachel wyjrzała na dwór i zobaczyła, że plac jest wypełniony raptem w połowie. W Salvation nie było zbyt **wiele** do roboty w piątkowy wieczór, domyśliła się więc, że ludzie chcą **dać** Gabe'owi nauczkę za to, że ją zatrudnił.

Edward zasnął chwilę po rozpoczęciu filmu. Obudziła go i poprowadziła do biura. Protestował słabo, opierając głowę o jej biodro, kiedy pomagała mu wejść po metalowych schodkach. Niepokoiło ją, że jej obecność nie wychodzi Gabe'owi na dobre, z obawą też myślała o własnej niepewnej przyszłości. W Biblii Dwayne'a nie znalazła żadnej wskazówki i zaczynała już tracić nadzieję - może Gabe miał rację, że pieniądze poszły na dno razem z samolotem Dwayne'a.

Spojrzała na swojego zaspanego syna. Gabe bardzo się starał poprawić ich stosunki. Nauczył Edwarda, jak karmić Tweety'ego, by nie uszkodzić miękkiego dzioba ptaszka i zabrał go na spacer w pobliże jaskini, w której mieszkały nietoperze. Robił jednak to wszystko bez przekonania i atmosfera w domku stawała się z dnia na dzień coraz bardziej napięta. Rachel wiedziała, że nie wolno jej tego tak zostawić.

Tom, kinooperator, uśmiechnął się, gdy weszła do projektorni i zapakowała Edwarda do śpiwora, który rozłożyła na podłodze w biurze Gabe'a. Sam był szczęśliwym dziadkiem gromadki wnucząt, obiecał więc Rachel, że ją zawoła, gdyby chłopiec się obudził.

Kiedy zbiegła na dół, zobaczyła Gabe'a, wychodzącego z baru. Nagle z cienia wyłonił się mężczyzna, którego pamiętała jak przez mgłę, nie mogła sobie jednak przypomnieć, kto to taki.

-Nie wygląda na to, żebyś miał duży ruch, Bonner. Gabe wzruszył ramionami.

-Nie można co wieczór mieć dużego ruchu.

-Szczególnie, kiedy się zatrudnia wdowę Snopes. Gabe zeszywniał.

-Zajmij się swoimi sprawami, Scudder.

- Do usług - mężczyzna uśmiechnął się szyderczo i odszedł.

Russ Scudder. Stracił sporo włosów, od kiedy Rachel widziała go ostatnio i chyba trochę schudł. Zapamiętała go jako postawnego mężczyznę.

Gabe spojrział na nią, kiedy zeszła z ostatniego schodka.

- Russ pracował jako ochroniarz w Świątyni - powiedziała.

-Wiem. Zatrudniłem go tutaj do pomocy, ale musiałem go zwolnić po jakichś dwóch tygodniach. Nie można było na nim polegać.

-Powiedział prawdę na temat tego, co tu się dzieje. Powinniśmy mieć tłumy. Chcą cię ukarać z mojego powodu.

-To bez znaczenia.

Wiedziała, że nie mówi tego, by ją pocieszyć, że dla niego to rzeczywiście bez znaczenia, i martwiło ją to tak samo jak puste miejsca na parkingu. Kiepski ruch powinien budzić jego niepokój.

-Ciekawe, co go tu dzisiaj sprowadziło?

-Pewnie potrzebował ciemnego kąta, żeby się upić.

Poszedł do samochodu, pełnego hałaśliwych nastolatków. Ona wróciła do baru, by przygotować się do przerwy. Dołączył do niej, kiedy tylko skończył się pierwszy seans.

Ustawiła się kolejka, ale nie na tyle długa, żeby nie nadążali z obsłużeniem gości. Obaj bracia Gabe'a zjawili się, żeby kupić coś do jedzenia. Cał zamówił wszystko podwójnie, więc Rachel domyśliła się, że zostawił w samochodzie żonę z dzieckiem.

Ethan też złożył podwójne zamówienie, ale obsługiwała go Kayla, więc Rachel niczego nie zauważyła. Gdyby wiedziała, może nabrałaby ochoty, by wymknąć się na dwór i sprawdzić, kogo ze sobą przywiózł.

Rozdział 18

Ethan podał Kristy tacę z jedzeniem przez okno samochodu, po czym otworzył drzwi i usiadł za kierownicą. Natychmiast poczuł delikatny zapach perfum. Dziś wieczorem kojarzyły mu się z czarną koronką i rumbą - idiotyczne, przecież nigdy w życiu nie tańczył rumby i nie zamierzał tego robić. Zamknął drzwi.

- Mieli te wielkie ciastka z wiórkami czekoladowymi, więc wziąłem dwa.

- Świetnie - odparła chłodnym, grzecznym tonem, którym zwracała się do niego przez cały wieczór, jakby był jej szefem, a nie przyjacielem.

Pierścionki na jej palcach migotały w świetle reflektorów, włączonych na czas przerwy. Napięty patrzył, jak stawia tacę między siedzeniami i rozpakuje hot doga.

Polał go musztardą, bo tak mu zawsze smakowało, ale nie miał zielonego pojęcia, czy Kristy lubi musztardę.

Przez ostatnie osiem lat zjedli razem kilka tysięcy posiłków, a on nie potrafił sobie przypomnieć, co jadła. Mętnie majaczyły mu się jakieś sałatki.

-Nie mieli żadnych sałatek. Spojrzała na niego zdziwiona.

-Oczywiście, że nie. Poczul się jak idiota.

-Nie wiedziałem, co wolisz: zwykłą musztardę czy ostrą... Mają oba rodzaje.

-Ta jest dobra.

-A może wolałabyś keczup?

-Nieważne.

-Przyprawy. Chcesz jakichś przypraw? - Odłożył swojego hot doga. - Mogę wrócić i przynieść.

-Nie musisz.

-Na pewno? To żaden kłopot. Zatrzymała go, kiedy już otwierał drzwi.

-Ethan, ja nie cierpię hot dogów!

- Ooo. - Zamknął drzwi i opadł na siedzenie. Czul się głupio i było mu przykro. Na ekranie kinowym otoczony maszerującymi butelkami wody mineralnej zegar odliczał czas do końca przerwy, tak jakby odliczał minuty jego życia.

- Ale za to uwielbiam ciastka z wiórkami czekoladowymi.

Potrząsał głową.

- Wszystko, co mi zarzucałaś wtedy w Alpiniście, to prawda. Nic o tobie nie wiem.

- Wiesz, że nie lubię hot dogów - powiedziała bez gniewu.

Mogłaby zachować się wrednie, a jednak była dla niego miła. To ; jedna z jej licznych zalet. Dlaczego musiało minąć tyle czasu, żeby to zauważył? Przeżył większość życia, niewiele myśląc o Kristy Brown, a teraz nie potrafił myśleć o nikim innym.

Zawinęła z powrotem swojego hot doga, włożyła do torby i wzięła czekoladowe ciastko.

Zanim ugryzła, przykryła sobie kolana papierową serwetką. Jej strój, džinsy i prosta biała bluzka, rozczarował Ethana.

Pewnie swoje krótkie spódniczki i obcisłe bluzeczki postanowiła zachować dla Mike'a Reedy'ego.

Sciągnął paperek ze słomki i wetknął ją w wieczko dużego kubka Cherry Coke.

-Słyszałem, że widzisz się z Mike'em. - Rzucił niby od niechcienia, jakby interesowało go to tyle, co zeszłoroczny śnieg.

-To bardzo miły człowiek.

-Tak, pewnie tak. - Kosmyki ciemnych, jedwabistych włosów opadły jej na policzki. Miał ochotę je odgarnąć i przez chwilę wyobrażał sobie, że robi to wargami.

Spojrzała na niego.

-Co?

-Nic.

-Powiedz - ponagliła go niecierpliwie. - Wiem, kiedy coś ci chodzi po głowie.

-Myślę tylko... Mike to świetny facet, nie zrozum mnie źle, ale... w ogólniaku był trochę... nie wiem... może trochę szalony - wydu-kał. Wspaniale jak na kogoś, kto z racji zawodu przemawia publicznie.

-Szalony? Mike?

-Nie teraz. - Ethan zaczął się pocić. - Nie. Tak jak powiedziałem, to świetny gość, ale potrafi być trochę... rozrywkowy. No wiesz. Nieuważny.

-I co z tego?

-To z tego... - Ethanowi zaschło w gardle, pociągnął więc łyk coli. - Pomyślałem po prostu, że powinnaś o tym wiedzieć.

-Powinnam wiedzieć, że jest nieuważny?

-Tak.

-W porządku. Dzięki za informację. - Kristy ugryzła ciastko. Zawsze była taka schludna. Żadnych okruszków na dekolcie. Ethan nagle zdał sobie sprawę, jak bardzo lubi w niej to, że jest taka poukładana. Nie tylko dlatego, że to mu ułatwiało wiele rzeczy, lecz również dlatego, że w nim tak często co się kotłowało. Kristy go uspokajała.

Ale teraz nie był spokojny. Kojący mu się z rumbą i czarnymi koronkami zapach perfum zaczynał na niego działać, tak samo jak jej ładna biała bluzka, zapięta pod samą szyję. I choć powtarzał sobie, że powinien zmienić temat, nie popuścił:

-To znaczy, kiedy prowadzi albo coś, może... No wiesz.

-Nie uważać?

-Tak.

Położyła ciastko na serwetce, seksowne obrączki znów zamigotały.

- No dobra, Ethan. Co jest grane? Przez cały wieczór zachowujesz się jakoś dziwnie.

Miała rację i zupełnie nie rozumiał, dlaczego nagle tak się na nią rozzłościł.

-Ja? To ty postanowiłaś zjawić się w dzinsach! - Dopiero, kiedy usłyszał własne słowa, zorientował się, jakie były niestosowne.

-Ty też jesteś w dzinsach - wytknęła mu spokojnie. - Oczywiście, ty swoje wyprasowałeś, a ja nie, ale...

-Nie o to chodzi i dobrze o tym wiesz.

-Nie, nie wiem. Co ty mi próbujesz powiedzieć? - Odłożyła

i ciastko.

-Czy kiedy ostatnio poszłaś na randkę z Mike'em, włożyłaś dzinsy?

-Nie.

-Więc dlaczego włożyłaś je dzisiaj, dla mnie?

-Może dlatego, że to nie randka?

- Jest piątek wieczór, a my zaparkowaliśmy w przedostatnim rzę dzie Dumy Karoliny! Według mnie, to randka. Według ciebie nie?

Jej zmrużone oczy przestały być łagodne.

- Słucham? Chcesz powiedzieć, że po tylu latach wspaniały Ethan Bonner wreszcie zaprosił mnie na randkę, a ja tego nawet nie zauważy-

łam?

- Cóż, to chyba nie moja wina, prawda? I co masz na myśli, mów; więc „wreszcie”?

Westchnęła, znużona.

- Wyjaśnij mi w końcu, czego ode mnie chcesz?

Jak mógł na to odpowiedzieć? Chce twojej przyjaźni czy chce ciała, które ukrywałaś przez te wszystkie lata? Nie, na pewno nie to. To jest Kristy, na litość boską. Może powinien jej po prostu powiedzieć, że nie miała prawa tak mu się nagle zmienić i że chce, by wszystko zostało po staremu. Ale to nieprawda. W tej chwili wiedział tylko jedno.

-Nie chcę, żebyś sypiała z Mike'em Reedym.

-A kto powiedział, że sypiam?

Sztuczne diamenty zamigotały w jej uszach. Była na niego zła. No i dobrze, on też był na nią zły, więc co mu zależało.

-Zajrzałem do twojej torebki. Prezerwatywa zniknęła - wypalił.

-Zajrzałeś do mojej torebki? Ty, chodząca uczciwość? Wydawała się raczej zdumiona niż wściekła i to zbiło go z pantafelku.

-Przepraszam. To się już nigdy nie powtórzy. Ja tylko... - odstawił na bok colę. - Ja się po prostu martwię o ciebie. Nie powinnaś sypiać z Mike'em Reedem.

-W takim razie z kim?

-Z nikim!

-Przykro mi, Ethan, lecz to mi już nie odpowiada - powiedziała sztywno i oficjalnie.

-Ja sypiam sam. I nie rozumiem, dlaczego ty nie możesz!

-Bo nie mogę i tyle. Już nie. Ty masz przynajmniej bujną przeszłość, którą możesz wspominać. Ja nie mam nawet tego.

-Nie była bujna! No, może i była, ale... Poczekaj na właściwego mężczyznę, Kristy. Nie sprzedawaj się zbyt tanio. Kiedy zjawi się ten właściwy, będziesz o tym wiedziała.

-Może już się zjawił.

-Mike Reedy nie jest odpowiedni!

-Skąd możesz to wiedzieć? Nie pamiętałeś nawet, że nienawidzę hot dogów. Nie wiesz, kiedy mam urodziny ani kto jest moim ulubionym piosenkarzem, a wiesz, kto jest dla mnie odpowiednim mężczyzną?

-Urodziny masz jedenastego kwietnia.

-Szesnastego.

-Widzisz! Wiedziałem, że w kwietniu!

Spojrzała na niego zaskoczona i wzięła głęboki oddech. Chyba liczy do dziesięciu, pomyślała.

-Wyjęłam prezerwatywę z torebki, bo czułam się głupio, nosząc ją przy sobie.

-Więc ty i Mike nie...

-Jeszcze nie. Ale moglibyśmy. Naprawdę go lubię.

-Lubienie nie wystarczy. Mnie też lubisz, a to wcale nie znaczy, że będziesz ze mną uprawiać seks.

-Oczywiście, że nie będę. Poczuję się odrobinę zawiedziony.

-Tak, jasne że nie.

-Jak mogłabym? Przecież żyjesz w celibacie.

Co właściwie chciała przez to powiedzieć? Że gdyby nie żył w celibacie, mogłaby to brać pod uwagę?

-Poza tym nie pociągam cię - dorzuciła.

-To nieprawda. Jesteś moją...

- Nie waż się tego mówić! - Pierzaste kosmyki podskoczyły wściekle, cyrkonie zalsniły w uszach. - Nie waż się mówić, że jestem twoją najlepszą przyjaciółką, bo nie jestem!

Te słowa podziały na niego jak smagnięcie biczem. Jego praca polegała głównie na doradzaniu innym. Rozumiał złożoność ludzkiej na-

tury o wiele lepiej niż większość ludzi, więc dlaczego nie radził sobie z Kristy?

Zegar na ekranie odliczył ostatnie minuty. Ethan zawsze był uparty, ale ona, o dziwo, odbierała mu chęć do walki. Wiedział, że ją rani, choć ; nie wiedział dokładnie w jaki sposób, a przecież tak bardzo tego nie chciał.

-Kristy, co się z tobą dzieje?

-Zaczęłam żyć - powiedziała miękko. - Nareszcie.

-Co to znaczy?

Długo milczała. Ethan zwątpił, że w ogóle usłyszy odpowiedź, ale w końcu się doczekał.

- To znaczy, że nareszcie przestałam żyć przeszłością. Jestem gotowa ruszyć z miejsca. - Z jej spojrzenia wyczytał, że toczy ze sobą jakąś i wewnętrzną walkę. - To znaczy, że nie będę już w tobie dłużej zakocha|na, Ethan.

' Przeszył go prąd. A właściwie dlaczego tak go to zdumiało? Przeje cięż podświadomie chyba się domyślał, że go kochała, tyle tylko, że ni-* 'gdy nie przyszło mu do głowy nad tym się zastanowić.

Roześmiała się cicho, z pogardą. Ten śmiech sprawił mu ból.

- Byłam taka żalсна. Tyle straconego czasu. Przez osiem lat sie-; działałam za biurkiem, szparka sekretarka, szukałam ci kluczyków, pilno wałam, żebyś miał mleczko w lodówce, a ty nawet tego nie zauważyłeś. Miałam tak mało szacunku dla samej siebie.

Ethana zamurowało.

- Wiesz, co jest w tym najśmieszniejsze? - W jej głosie nie słyszał go-; ryczy. Mówiła spokojnie, jakby opowiadała o kimś innym. - Byłabym dla ciebie idealną kobietą, ale nigdy tego nie widziałeś. A teraz jest za późno.

- Idealną kobietą? Co masz na myśli? I dlaczego jest za późno?

Spojrzała na niego smutno, rozczarowana, że musi mu to tłumaczyć.

- Mamy takie sarnę zainteresowania, podobne wykształcenie. Ja lubię się opiekować ludźmi, a ty potrzebujesz opiekunki. No i takie same przekonania. - Wzruszyła lekko ramionami. - To wszystko się jednak i nie liczyło, bo nie byłam dla ciebie wystarczająco seksowna.

- Seksowna! Jak możesz mówić coś takiego? Czy ty myślisz, że tylko tego szukam w kobiecie?

- Tak. I proszę cię, przestań mnie strofować. Za długo się znamy.

Ethan się wściekł.

- Teraz rozumiem. To o to chodziło z tą całą zmianą stylu. Obcisłe ubrania, nowa fryzura, cholerne perfumy. Odsztafirowałaś się, żebyś mnie zauważył, tak? No więc zauważyłem, a jakże, i mam nadzieję, że jesteś zadowolona.

Mądra Oprah Winfrey pokiwała palcem.

- Oj, Ethan, Ethan...

Ale zamiast odpłacić mu pięknym za nadobne, Kristy uśmiechnęła się tylko.

-To bardzo dobrze, że zauważyłeś, bo nie wiem, jak długo by trwało, zanim wróciłby mi rozum.

-O czym ty mówisz?

-To takie oczywiste, Ethan. Takie proste. I chyba prawda zawsze jest taka. Na samym początku Rachel tłumaczyła mi, że jeśli chcę zmian, muszę ich chcieć dla siebie, a nie dla kogoś innego. Udawałam, że się z nią zgadzam, ale nie rozumiałam, ile w tym było racji. Zrozumiałam dopiero tego dnia, kiedy zjawiłam się wystrojona w biurze, a ty byłeś mną taki przerażony.

- Kristy, ja nie byłem...

Pomachała ręką.

-W porządku, Ethan. Już nie jestem o to zła. Jestem nawet wdzięczna. Odrzuciłeś mnie, a to mi pokazało, że z moim życiem też muszę coś zrobić, tak samo jak z wyglądem.

-Nie odrzuciłem cię! I nie wiem, jak możesz się tak nagle odkochać, skoro twierdzisz, że kochałaś mnie długie lata! - Co on wyprawia? Próbuje wymóc na niej, żeby go kochała?

-Masz rację. Nie mogę. - Odzyskał odrobinę nadziei, ale szybko znów ją stracił, bo Kristy mówiła dalej. - Teraz wiem, że to nie była miłość. To powinno działać w dwie strony. Złudzenie, obsesja... byłeś moim fatalnym zauroczeniem.

-A teraz jesteś tylko wspomnieniem - dośpiewała superdzienni-karka.

-Myślę, że za szybko z nas zrezygnowałaś - powiedział Ethan, sam zdziwiony własnymi słowami.

-O czym ty mówisz?

-O naszym związku.

-Ethan, ty to nazywasz związkiem?

-A może to nie związek? Jak długo się znamy? Od... od kiedy? Od szóstej klasy?

-Ja byłam w trzeciej. Ty w czwartej. Nasze sale były po przeciwnych stronach korytarza.

Skinął głową, jakby doskonale o tym wiedział, ale, o zgrozo, nic nie pamiętał.

- Raz, po lekcjach, wybiegliście przez drzwi, ty i Ricky Jenkins, i Ricky na mnie wpadł. - Odruchowo zaczęła pakować nietknięte jedze-

ie. - Niosłam jakieś książki i mapę Meksyku. Przewróciłam się, książ- się rozsypały, a Meksyk połamał. Byłam wtedy bardzo nieśmiała. Nie ogłam ścierpieć, kiedy ktoś mnie zauważał i oczywiście potwornie się wstydziłam. Ricky pognął dalej, ale ty się zatrzymałeś i pomogłeś mi szystko pozbierać. Kiedy Ricky się obejrzał i zobaczył, co robisz, krzyk-ał na cały głos: „Nie dotykaj jej, Eth. Będiesz miał wszy”. - Spojrzała a niego i uśmiechnęła się blado. - Myślałam, że umrę, ale ty wcale się ie przejąłeś, chociaż paru innych chłopaków zaczęło się śmiać. Wzią-
eś mnie za ramię i pomogłeś mi wstać, i powiedziałaś, że pewnie uda ii się bez większego kłopotu naprawić Meksyk.

Zegar na ekranie zniknął, zaraz miał się zacząć drugi film. Kristy płożyła dłonie na kolanach, jakby uznała, że już po wszystkim. Ethan poczuł, że oddała się od niego.

- I udało się?

- Co?

-Naprawić Meksyk. Uśmiechnęła się.

-Nie pamiętam. I nagle z bólem zapragnął wszystko jej wynagrodzić, pocieszyć tę ;małą dziewczynkę, którą przewrócił Ricky Jenkins. Jego ręka, jakby 'działała z własnej woli, przesunęła się po oparciu siedzenia i objęła jej Jszyję.

. Usta Kristy rozchyliły się. Zadrzała. Reflektory zgasty i parking po-igrażył się w ciemności.

Ethan odepchnął pakunek zjedzeniem, schylił się i pocałował ją.

'To był pocałunek z litości. Miał ją uleczyć. Zrekompensować.

I wtedy stało się coś niewytłumaczalnego. Kiedy poczuł pod wargami jej miękkie usta, świat zawirował, a w głowie eksplodowała muzyka, ale nie chóry Haendla, nie opera Pucciniego, lecz prymitywny, , zachrypnięty, świński, spocony, pulsujący rock and roli.

Come on, Ba-\ aaby!

Jego ręce były wszędzie; gniotły j ej piersi, szarpały guziki, szamota-; ty się z zapięciem stanika, pieściły słodkie, pulchne ciało. A ona się nie : opierała. O nie, nie opierała się ani trochę.

Jego wargi szybko znalazły sterczący, nabrzmiały sutek. Jej szybkie, zręczne dłonie wśliznęły mu się pod koszulę, błyska-t. wicznie wyciągnęły ją ze starannie uprasowanych dzinsów i zaczęły go-raćczkowo krążyć po plecach. Sapała i pojękiwała, a w nim wzbierało ; pożądanie.

Wsunął rękę między jej nogi.

Przylgnęła do niego gwałtownym, namiętym ruchem i to doprowadziło go niemal do szaleństwa. Rozpiął jej rozporek. Ona rozpięła jego.

Lubieżny taniec języków.

To było nieuniknione. Musiał to zrobić.

Skóra miękka, lepka od potu. I nagle wilgoć. Wilgoć w środku.

Penis w jej niecierpliwej dłoni, drażniące pchnięcia język - odłot.

- Gdzie jesteś teraz? - krzyczał w duchu. - Dlaczego nie każesz mi przestać?

Czekał, aż odezwie się potężny Bóg, mądry Bóg albo Matka, ale nie słyszał nic.

- Przestań - wyszeptala Kristy. Jego palce były w niej, jej dłoń obejmowała jego członek. - Przestań - powtórzyła.

I nie przestawali.

Zadrżała, kiedy zdała sobie sprawę, że stoi nad przepaścią. Jej głos zabrzmiał ochryple.

- Nie możesz tego zrobić, Ethan.

Martwiła się o niego jak zawsze. Nigdy nie myślała o sobie. Na moment ochłonął, lecz tylko na moment.

Od ostatniego razu upłynęło bardzo wiele czasu, ale nie zapomniał, co ma robić. Przyciągnął ją bliżej i zaczął poruszać kciukiem... delikatne kółeczka... Zachłysnęła się.

Pocałował ją i z sercem przepelnionym czułością doprowadził na szczyt.

Nie mieli ochoty rozmawiać.

Poprawili ubrania, odsunęli się od siebie, wytarli rozlaną colę i zaczęli udawać, że oglądają film.

Potem odwiózł ją do domu i nie był zaskoczony, że nie zaproponowała mu, by wszedł. Kiedy otwierał jej drzwi, zaprosił ją na rodzinne spotkanie do swojej bratowej.

-Nie, dziękuję - odpowiedziała grzecznie.

-Przyjadę po ciebie przed jedenastą.

-Nie będzie mnie.

-Owszem, będziesz - oświadczył stanowczo.

Telefon zadzwonił, kiedy Rachel zaczęła suszyć włosy po porannym prysznicu. Gabe robił coś w ogródku, a Edward bawił się na ganku, owinęła więc głowę ręcznikiem i pobiegła do kuchni odebrać.

-Czy mogłabym rozmawiać z Rachel Snopes? - usłyszała kobiecy głos.

-Tak, tu Rachel Stone.

W tle zaczęło hałasować dziecko i głos przycichł odrobinę.

- Spokojnie, Rosie, jestem tutaj. - Kobieta odezwała się znów do słuchawki. - Przepraszam, pani Stone, moja córeczka nie doszła jeszcze do siebie po podróży. Nie miałam okazji poznać pani wczoraj w kinie. Mówi Jane Darlington-Bonner, żona Cala. Głos był rzeczowy, ale nie wrogi.

- Tak, pani Bonner?

- Proszę nazywać mnie Jane. Za jakąś godzinę urządzam rodzinne spotkanie. Przepraszam, za to spóźnione zaproszenie, prawdę mówiąc w ogóle wszystko urządzam w ostatniej chwili, ale chciałabym, żeby pani przyszła z synem.

Rachel dobrze pamiętała wczorajszą wizytę Cala w barze. Stała tuż obok, kiedy zapraszał Gabe'a, więc mógł zaprosić również ją, gdyby tylko chciał.

-Dziękuję, ale to chyba nie najlepszy pomysł.

-Zdaje się, że pani poznała wczoraj mojego męża - w melodyjnym głosie w słuchawce zabrzmiało rozbawienie.

-Tak.

-Mimo to proszę przyjść.

Rachel uśmiechnęła się i poczuła sympatię do tej kobiety, którą widziała jedynie na zdjęciu w gazecie.

-Nie chodzi tylko o pani męża. Ethan również za mną nie przepada.

-Wiem.

-Wątpię też, by Gabe chciał, żebym się zbliżyła do jego rodziny. Raczej sobie daruję.

- Nie chcę naciskać, mam jednak nadzieję, że pani zmieni zdanie. Cal i Ethan to dwa najbardziej zakute łby na świecie, ale mają dobre intencje. A ja nie mogę się doczekać, kiedy poznam wreszcie straszliwą wdowę Snopes.

Ten pozbawiony złośliwości dowcip rozśmieszył Rachel.

-Więc proszę wpaść do domku.

-Wpadnę na pewno.

Rachel odwieszała właśnie słuchawkę, kiedy Gabe wrócił z ogródka.

i Kilka trocin przyczepiło mu się do dżinsów, od wielu dni nie wydawał się taki szczęśliwy.

Uśmiechnęła się do niego.

-Co ty tam robisz?

-Buduję małą woliere. Tweety musi się zaaklimatyzować na dworze, zanim będzie można go wypuścić.

I to wszystko dla jednego, małego, najzwyczajszego wróbla? Gabe stanął przy zlewie i odkręcił wodę, by umyć ręce.

-Pytałem Chipa, czy chciałby mi pomóc, ale powiedział, że nie.

-Czy mógłbyś przestać go tak nazywać?

-Nie, dopóki on mnie nie poprosi. - Gabe wziął papierowy ręcznik i podszedł do Rachel, by pocałować ją na dzień dobry. To był tylko przelotny całus, ale ten swobodny, intymny gest przypomniał jej, jak namiętnie kochali się minionej nocy.

Przytuliła policzek do jego piersi, starając się nie myśleć, że to wszystko zbyt szybko się skończy.

Chwycił pukiel jej włosów i odgarnął go za ucho. Pocałował odsłonięte miejsce i odsunął się

-Niedługo mamy być u Cala i Jane, a ja jeszcze się nie wykąpałem, więc przestań mnie rozpraszać.

-My?

-Wiesz dobrze, że nie chcę cię tu zostawiać samej.

Poczuła się rozczarowana, kiedy zrozumiała, że w jego zaproszeniu nie ma nic osobistego. Nie chciał, żeby zbliżyła się do jego rodziny, po prostu wypełniał swoje obowiązki anioła stróża. Łączyło ich tylko łóżko i Gabe nigdy nie obiecywał jej niczego więcej.

-Nie sędzę, żeby to był dobry pomysł. Przecież twoi bracia najchętniej by mnie zadźgali. Nie mogłabym nic przełknąć.

-Jeszcze nie widziałem, żebyś uciekała z placu boju.

-Gabe, oni mnie nienawidzą!

- To już ich problem. Ja muszę tam iść, a ty nie zostaniesz tu sama.

Było jej przykro, ale pokryła to uśmiechem.

- W porządku. Torturowanie twoich wstrętnych braci może być nawet zabawne.

Rozdział 19

Godzinę później minęli czarną, kutą bramę, zwieńczoną złożonymi dłońmi. Edward, który siedział między Gabe'em i Rachel na przednim siedzeniu furgonetki, oniemiał na widok wielkiej, białej rezydencji.

-Czy ja naprawdę mieszkałem w tym domu, mamó?

-Naprawdę.

-Jest ogromny.

Miała ochotę dodać, że jest też paskudny, ale powstrzymała się.

Przy Edwardzie starała się nie krytykować Dwayne'a i nie mówić źle o ich wspólnym życiu.

Doktor Darlington-Bonner czekała na nich przy drzwiach z dzieckiem na ręku. Smuga mąki na jej policzku wskazywała, że chyba coś piekła. Jane przypominała raczej uczestniczkę konkursu na najlepsze ciasto niż sławnego na cały świat fizyka. Miała klasyczną urodę dziewczyny ze starej, bogatej rodziny, ale Gabe'a wspomniał kiedyś, że pochodzi z klasy średniej. Jasne włosy uczesała w luźny, francuski warkocz. W brzoskwiniowym komplecie - szortach i bluzce - wyglądała elegancko i Rachel zawstydziała się swojej wyblakłej sukienki w biało-zieloną kratę i ciężkich, czarnych trzewików.

Jednak Jane zdawała się tego nie zauważać.

Przywitała Gabe'a całusem i uśmiechnęła się zapraszająco do Rachel.

-Tak się cieszę, że przyszedłeś. A ty pewnie jesteś Edward.

-Chip - wtrącił się Gabe ku niezadowoleniu Rachel. - Chip Stone. Rozbawiona Jane uniosła jasną brew.

- Miło mi cię poznać, Chip. To jest Rosie, od wczoraj strasznie skwaszona.

Ale dziewięćmiesięczna Rosie nie wyglądała na skwaszona. Kiedy tylko zobaczyła Edwarda, pisnęła zachwycona i pokazała cztery maleńkie ząbki. Jej pulchne nóżki zaczęły fikać i aż się zaśliniła, próbując dotknąć chłopca.

-Podobam się jej - powiedział zdumiony.

-To bardzo dobrze - odparła Jane - bo chwilowo nie podoba jej się nikt. Nawet tatuś sobie z nianie radzi. Wiesz co? Wszyscy są w kuchni. Spróbuję ją posadzić na podłodze, a ty się z nią pobaw. Mógłbyś?

-Pewnie. Może się nawet pobawić z Koniem.

Rachel odetchnęła: Jane nie skrzywiła się na widok brudnego, pełnego zarasków jednookiego królika, którego Edward wręczył jej jasno-okiej i jasnowłosej, pachnącej czystością córeczce.

- Świetny pomysł.

Zaprowadziła ich do kuchni, gdzie Cal właśnie wlewał do dzbanka sok pomarańczowy. Ethan stał obok, odkorkowując butelkę szampana. Obaj krzyknęli wesoło do Gabe'a, ale kiedy zobaczyli Rachel, natychmiast spochmurnieli.

Gabe objął ją w taliu opiekuńczym gestem i kiwnął głową braciom.

-Cal, Eth, jak się macie.

-Jane, czy trzeba jeszcze coś wynieść na werandę? - Ku zaskoczeniu Rachel z bawialni wyszła Kristy. - Cześć, Rachel. Hej, Edward. - Wyglądała świetnie w luźnej, śliwkowej bluzce, bardzo obcisłych, białych dżinsach i błyszczących, małych, złotych sandałkach.

Na twarzy Ethana pojawił się cień niepewności. Rachel odniosła wrażenie, że Kristy specjalnie stara się na niego nie patrzeć, jakby go nie zauważała.

Kiedy Edward bawił się z Rosie na czarnej, marmurowej podłodze, a Cal rzucał Rachel wrogie spojrzenia, Jane zaczęła wciskać wszystkim w ręce przeróżne miski, dzbanki i tace.

-Jemy na werandzie. To jedno z niewielu miejsc w tym mauzoleum, gdzie można się poczuć swobodnie. - Gdy zdała sobie sprawę, co powiedziała, zaczęła przeproszać. - O rany. Nie gniewaj się. Tak długo przebywam z Calem, że oduczyłam się uważać na to, co mówię.

-Nic się nie stało - uśmiechnęła się Rachel. - To jest mauzoleum w opinii wszystkich z wyjątkiem Dwayne'a.

Odezwał się brzęczyk piekarnika i Jane wróciła do kuchni. Cal porwał z podłogi Rosie, która uszczęśliwiona marniała paskudne ucho Konia.

Przeraźliwie zaskrzeczała na znak protestu i zaczęła kopać twardymi bucikami. Cal oberwał w udo. Jego bolesny okrzyk rozbawił Ethana.

- Następnym razem celuj wyżej, Rosie Posie. Twój staruszek do piero będzie zachwycony.

Edward podniósł swojego królika z posadzki i podał go małej, która natychmiast ucichła. Całe towarzystwo przeszło przez bawialnię na werandę.

Na dworze Rachel przypomniał się tamten deszczowy dzień sprzed ponad dwóch tygodni, kiedy ona i Gabe kochali się po raz pierwszy. Gabe widocznie też o tym pomyślał, bo odwrócił się i spojrzał na nią. W jego chłodnych, stalowych oczach zatańczyły ciepłe iskierki.

Wbrew ostrzeżeniom Cala Jane nie podała babeczek z kiełków ani tofu. Jedli pachnący omlet z nadzieniem grzybowym i małymi kawałeczkami jabłek dla aromatu, kompot ze świeżych owoców i placek jagodowy.

Kiedy dorośli siedzieli wokół ocienionego parasolem stołu, Edward nachylał się nad sporym kojcem, do którego wsadzono Rosie, żeby nie wbijała sobie drzazgi bo podłoga na werandzie była drewniana. Rachel z przyjemnością patrzyła, jak poruszał zabawkami przed jej buzią, laskotał ją w brzusek i robił śmieszne miny, żeby ją zabawić.

Nie potrzebowała wiele czasu, by zauważyć, jak bardzo Jane i Cal się kochają. Twarz eksfubolisty, tak nieprzyjazna, kiedy patrzył na Rachel, rozpromieniała się na widok żony. Każdy pretekst był dobry, żeby się nawzajem dotykać; muskali się dłońmi, ocierali ramionami, wymieniali spojrzenia i uśmiechy. I oczywiście uwielbiali to rozchukane, jasnowłose małżeństwo.

Ale atmosfera przy stole nie była wcale idealna. Rachel przywykła do niechęci Ethana, bardzo jednak boleśnie odczuwała wrogość Cala, jeszcze bardziej opiekuńczego w stosunku do Gabe'a niż Ethan. Na domiar złego Ethan i Kristy robili, co mogli, żeby na siebie nie patrzeć, a Gabe był tak spięty, że serce się ścisnęło. Rachel wiedziała, że trudno mu brać udział w spotkaniu rodzinnym, kiedy stracił najbliższych.

Cal pierwszy poruszył temat kina.

- Nie wierzyłem własnym oczom, kiedy zobaczyłem Dumę Karoliny.

Ethan natychmiast mu zawtórował.

- Kupił najbrzydsze miejsce w całym hrabstwie i zrobił z niego cudo.

Obaj ciągnęli w tym duchu, fałszywym, serdecznym tonem zapewniali Gabe'a, że świetnie znów mieć w okolicy kino dla zmotoryzowanych i że zasłużył się mieszkańcom Salvation. Słowem nie wspomnieli o jego przeszłości. Wyglądało to tak, jakby jego praktyka weterynaryjna, żona i syn nigdy nie istnieli. A im więcej obaj gadali, tym bardziej spięty robił się Gabe. W końcu Rachel nie wytrzymała.

-Gabe, opowiedz im o Tweety.

-Co tu opowiadać.

- Tweety to mały wróbel, którym Gabe się opiekuje.

Gabe wzruszył ramionami i ten gest wystarczył obu braciom, by skoczyli mu na ratunek. Widocznie stwierdzili, że temat mu nie odpowiada, więc go zmienili.

- Ten pokaz fajerwerków naprawdę się świetnie udał. Rosie była zachwycona, prawda, Jane?

Ethan kiwnął głową.

- Wspaniały pomysł. I wiem, że wiele rodzin w tym mieście doceni to, że mają gdzie zabrać dzieciaki i przy tym nie zbankrutować.

Rachel instynktownie pochyliła się do przodu.

- Gabe buduje ptaszarnię na tyłach domu, żeby wróbel przyzwyczaił się do przebywania na dworze.

Gabe spojrzał na nią rozdrażniony

- To nic ważnego, Rachel.

Teraz miała przeciwko sobie wszystkich trzech Bonnerów. Tylko Jane i Kristy patrzyły na nią z zainteresowaniem.

- A ja uważam, że to ważne. Opieka nad tym biednym ptaszkiem daje ci zadowolenie. Natomiast kino nie.

-Tweety wcale nie jest biedny! - wykrzyknął Edward. Gabe gwałtownie odsunął krzesło od stołu.

-Kawa się kończy. Nastawię nowy dzbanek. - I zniknął w domu. Cal odchylił się na krześle i wbił w Rachel ciemnoszare oczy.

-Czy ty umyślnie próbujesz unieszczęśliwić mojego brata?

-Cal...

Uciszył żonę nieznacznym ruchem ręki. Doktor Darlington nie wyglądała na kobietę, którą można łatwo uciszyć i Rachel wyczuła, że zamilkła raczej z własnej woli. Jane wzruszyła ramionami. Może uznała, że ta konfrontacja była nieunikniona i że Rachel jest wystarczająco silna, by sobie poradzić.

-Powiedziałam to już Emanowi i to samo powiem teraz tobie. Przestań go niańczyć. Prowadzenie Dumy Karoliny to nie jest dla niego dobry sposób na życie, więc nie wmawiajcie mu, że to świetny pomysł. Gabe jest weterynarzem i to powinien robić.

-Myślisz, że znasz mojego brata lepiej, niż jego własna rodzina? -zapytał Cal lodowatym tonem.

-Owszem, przynajmniej tak mi się wydaje. Gabe dołączył do nich.

-Kawa zaraz będzie gotowa.

- W garażu jest piłka - powiedział Ethan, odwracając wzrok od starszego brata i spoglądając na Gabe'a. - Chodź, porzucamy chwilę, a nasza gwiazda futbolu posprząta w kuchni. Chcesz iść z nami, Edward?

Chłopiec zastanawiał się przez moment.

- Pewnie, że chcę, ale jak pójdę, Rosie zacznie płakać, bo mnie bardzo lubi. Więc chyba tu zostanę i pobawię się z nią.

Rachel widziała, że tą decyzją jej syn podbił serca rodziców dziewczynki. Oboje uśmiechnęli się i powiedzieli mu, że może iść. Edward jednak grzecznie odmówił.

Rachel zaczęła sprzątać ze stołu, ale przerwała, gdy usłyszała za plecami cichy głos Cala.

- Czy mogłabyś zajrzeć do gabinetu? Chciałbym ci coś pokazać.

Zupełnie nie miała na to ochoty, ale Jane i Kristy zniknęły w kuchni, więc nie mogła liczyć na niczyją pomoc. Wzruszyła ramionami, celowo nonszalancko i poszła za nim.

Cal zamknął drzwi do gabinetu.

Przez okno zobaczyła przelatującą piłkę i Gabe'a, który podbiegł, by ją złapać.

Cal przeszedł za biurko, które kiedyś należało do Dwayne'a i otworzył szufladę.

- Mam tu coś dla ciebie. - Wyjął mały kawałek papieru i podał go Rachel. Jeszcze zanim wzięła go do ręki, wiedziała, że to czek. Dech jej zaparło.

Był wystawiony na jej nazwisko na sumę dwudziestu pięciu tysięcy dolarów.

-Co to jest? - zapytała ochryplym głosem. Cal usadowił się w fotelu i spojrzał na nią.

-To twoje zabezpieczenie na przyszłość.

Rachel wpatrywała się w czek ze ściśniętym żołądkiem. Zadała to pytanie, choć z góry знаła odpowiedź.

- A co chcesz w zamian?

- Chcę, żebyś wyjechała z Salvation i nie kontaktowała się więcej z moim bratem. - Umilkł na chwilę. - Masz obowiązki. Musisz utrzymać dziecko. To ci ułatwi sprawę.

- Rozumiem. - Poczowała, że coś zaczyna dławić ją w gardle.

Przyjechała do Salvation, żeby odnaleźć skarb, ale nie wyobrażała sobie, że tak to będzie wyglądać. Przełknęła głośno ślinę.

- Jak szybko?

- Zdaję sobie sprawę, że potrzebujesz trochę czasu, by znaleźć sobie jakieś miejsce, więc wystawiłem czek z późniejszą datą. Oczekuję, że znikniesz w ciągu dziesięciu dni.

Popatrzyła na niego i zaskoczona zobaczyła w jego oczach błysk współczucia. Nienawidziła go za to.

-Gabe się teraz śmieje. Niezbyt często, ale jednak. Czy Ethan mówił ci o tym?

-Otwarcie tego kina dobrze mu zrobiło. Zaczyna wreszcie dochodzić do siebie.

Miała ochotę się z nim sprzeczać, powiedzieć mu, że to dzięki niej Gabe zaczął dochodzić do siebie, ale nie uwierzyłby. Zresztą, sama nie wiedziała, czy to prawda. Może dla Gabe'a liczyło się tylko tych kilka godzin zapomnienia, kiedy byli razem w łóżku.

-Obaj z Ethanem jesteśmy przekonani, że kiedy się stąd wyniesiesz, on znacznie szybciej odzyska równowagę.

Jeśli Gabe się o tym dowie, będzie wściekły.

-I dlatego właśnie nie piśniesz ani słowa. Zrozumiałaś? Jeżeli nabierze jakichkolwiek podejrzeń, nici z układu.

-O, tak. Zrozumiałam doskonale. - Przesunęła czek między palcami. - Powiedz mi tylko jedną rzecz. Co takiego straszniego robisz według ciebie twojemu bratu?

-Myślę, że go wykorzystujesz.

-W jaki sposób?

-Nie igraj ze mną, kobieto, bo mogę cię zniszczyć bez mrugnięcia okiem! Gabe jest bogaczem, który nie dba o pieniądze. Chcesz go oskubać do ostatniego centa i przenieść się na nowe pastwisko.

-Takiś tego pewien?

-Bierzesz ten czek czy nie?

Rachel spojrzała na czek, zastanawiając się, czy kiedykolwiek zdoła uwolnić się od przeszłości.

- Tak, tak, wezmę go, panie Bonner. A jakże.

Wepchnęła papier do kieszeni i odwróciła się do drzwi, ale zanim wyszła, zatrzymał ją cichy głos Cala.

- Pani Snopes, nie spodoba się pani to, co zrobię, jeśli spróbuje mi pani wyciąć jakiś numer.

Jej palce zacisnęły się kurczowo na klamce.

- Proszę mi wierzyć, panie Bonner, numer z panem to ostatnia rzecz, na jaką mam ochotę.

Zmusiła się, by nie wybiec z pokoju, ale kiedy weszła na werandę, trzęsła się jak osika. Jane i Kristy dały sobie spokój ze sprzątaniami i siedziały teraz pogrążone w rozmowie.

Kiedy Jane popatrzyła na Rachel, natychmiast nabrała podejrzeń.

- Co on ci zrobił?

Rachel nie mogła opanować drżenia głosu.

- Jego będziesz musiała zapytać.

Jane wstała i chwyciła Rachel za rękę.

- Przepraszam. Bonnerowie są... są rodziną w pełnym znaczeniu tego słowa. Poszliby za sobą w ogień, ale czasem ta lojalność ich zaślepia.

Rachel tylko słabo pokiwała głową.

-Spróbuję jeszcze z nim porozmawiać - powiedziała Jane.

-To nie przyniesie nic dobrego. - Rachel zauważyła na stole kluczyki Gabe'a i wzięła je. - Nie czuję się najlepiej. Ethan na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu, żeby odwieźć Gabe'a do domku. Chodź, Edward, musimy już iść.

Chłopiec zaprotestował, a Rosie zupełnie się rozkleiła, kiedy zrozumiała, że traci towarzysza zabawy. Jej mała twarzyczka wykrzywiła

się, gdy Edward zabrał Konia. Dziewczynka wyciągnęła rączki - Rachel nie wiedziała, czy do Edwarda, czy do królika - i zaczęła zawodzić.

Edward niezdarnie poklepał ją po głowie.

- Nic się nie martw, Rosie. Po prostu masz zły dzień.

Rosie przestała krzyczeć, ale jej niebieskie oczka były pełne łez. I Patrzyła na chłopca tak żałośnie, że mogłaby zmiękczyć kamień.

Edward spojrzał na Konia i ku zdumieniu Rachel wręczył go małej. Rosie przytuliła go do swojej małej, falującej od płaczu klatki piersiowej i spojrzała na Edwarda z wdzięcznością.

Rachel przyjrzała się synowi zatroskanym wzrokiem.

- Jesteś pewien, Edwardzie?

Wahał się ułamek sekundy, w końcu kiwnął głową.

- Jestem już całkiem duży, mam. Rosie potrzebuje Konia bardziej i niż ja.

Rachel uśmiechnęła się i ścisnęła jego rączkę, próbując powstrzymać łzy.

Gabe wyskoczył z forda Ethana, zanim auto zatrzymało się na do-j; bre i pobiegł na ganek. Edward budował tam krzywy szałasik z patyków.

- Gdzie twoja mama?

- Nie wiem. Pewnie w środku. - Edward dostrzegł Ethana i Kristy, którzy właśnie wysiadali z samochodu.

Gabe ruszył do drzwi, ale przystanął, spojrzawszy na chłopca. Edward • jakby czegoś szukał, po chwili jego ręka opadła z powrotem na kolana ; i westchnął głęboko.

Gabe wolałby nie zrozumieć tego gestu.

- Brak ci twojego królika, co?

Mały pochylił się nad szałasem i podrapał w kolano.

-Słyszałem, że dałeś go Rosie, ale wszyscy rozumieją, jeśli bę-, dziesz go chciał z powrotem. - Gabe starał się mówić łagodnie, lecz nie całkiem mu się udało.

-Rosie nie rozumie.

-To tylko małe dziecko. Zapomni o tym.

- Koń to nie jest coś takiego, o czym dziecko może zapomnieć.

Edward powiedział to z absolutnym przekonaniem i Gabe wiedział, że nie warto się z nim kłócić.

Pod tym względem był taki sam jak jego matka.

- Pastor Ethan! Kristy! - Chłopiec uśmiechnął się, kiedy weszli na ganek. - Chcicie zobaczyć moją chatę z bali? - Był za mały, by wyczuć napięcie między nimi, ale Gabe je zauważył.

-Pewnie, że chcemy - odparła Kristy. Gabe odwrócił się i wszedł do domku.

-Rachel?

Nie było odpowiedzi. Szybko przeszukał pokoje. W końcu znalazł ją na dworze, pochyloną nad zdziczałym krzakiem pomidorowym w zarośniętym ogródku.

Miała na sobie pomarańczową sukienkę, którą wkładała do malowania. Słoneczny blask tańczył jej we włosach i wyłacał smukłe, brązowe ramiona. Była boso, palce stóp grzęzły jej w miękkiej ziemi. Wydała mu się jakaś ponadczasowa, zmysłowa istota, stworzona z ziemi i ognia. Och! Z jaką ochotą wziąłby ją tam, w tym zaniedbanym ogrodzie.

Przykryłby ją swoim ciałem i zapomniał o wszystkim. Nie chciał przeszłości ani przyszłości, żadnych myśli, chciał tylko, by trwała ta jedna chwila.

Uniosła głowę.

Policzki połyskiwały jej lekko od potu, usta rozchyliły się z zaskoczenia.

- Nie słyszałam cię.

Nie powitała go uśmiechem, nie okazała, że cieszy się na jego widok

-Dlaczego tak odjechałaś? - zaatakował.

-Nie czułam się najlepiej.

-Za to teraz czujesz się zupełnie dobrze. Milczała.

Pochyliła się i zajęła wyrywaniem kępek perzu.

-Jeśli chciałaś wyjść, trzeba było mi powiedzieć. Wiesz, że nie lubię, kiedy jesteś tu całkiem sama.

-Nie możesz być przy mnie cały czas, bo niby czemu?

-Co to ma znaczyć?

- To, że nie jesteś za mnie odpowiedzialny.

Uszczypliwa nuta w jej głosie zdenerwowała go.

Przecież to ona powinna się czuć winna, nie on. Robił wszystko, by zapewnić jej bezpieczeństwo, ale ona mu to utrudniała.

- Jestem za ciebie odpowiedzialny, dopóki mieszkasz pod tym dachem - oświadczył.

O, co za szlachetność.

- Jeśli chcesz się na coś przydać, bierz łopatę i zacznij kopać rów koło tych krzaków, zamiast na mnie warczeć.

-Wcale nie warczę.

-O mało się nie nabrałam.

-Do diabła, Rachel, uciekłaś, nic mi nie mówiąc! Nie wiedziałem, co się stało. Martwiłem się.

-Naprawdę? - przechyliła zalotnie głowę na bok i posłała mu uśmiech, od którego zmiękły mu kolana.

Otrząsnął się - nie omota go swoim czarem.

- Nie musisz udawać, że tak cię to cieszy. Ja akurat nie jestem zachwycony twoim postępowaniem i to nie tylko dlatego, że uciekłaś. -

-Wiedział, że powinien dać sobie z tym spokój, lecz nie potrafił. - Byłbym bardzo wdzięczny, gdybyś nie próbowała robić mi psychoanalizy i przy mojej rodzinie.

- Nie wyobrażam sobie lepszego miej sca na psychoanalizę niż krąg ludzi, którzy chcą, żeby ci było dobrze.

- Mnie jest dobrze! Mówię poważnie, Rachel. Nie chcę więcej sły szyć żadnych krytycznych uwag na temat kina. Wczoraj wieczorem wszystko poszło świetnie. Powinnaś się cieszyć.

- Wcale nie wszystko poszło świetnie. Ja kocham to kino, ale ty nie! A cieszyć się będę, kiedy zaczniesz znów pracować jako wetery narz.

-Dlaczego musisz mnie ciągle poganiać? Dlaczego nie możesz zostawić tego tak, jak jest?

-Bo to cię zabija.

-No cóż, to chyba nie twój problem.

-Może rzeczywiście nie.

Zorientował się, że sprawił jej przykrość, ale zanim zdołał to naprawić, rozmowę przerwał im piskliwy wybuch śmiechu. Odwrócił się odruchowo i aż włosy mu się zjeżyły na karku na widok Ethana, który wyłonił się zza rogu domu z Edwardem na ramionach. Za nimi dreptała

Kristy.

Chłopiec wyglądał tak, jakby ktoś podarował mu gwiazdkę z nieba. Oczy mu błyszczały, grzywka podskakiwała przy każdym kroku Ethana. Od kiedy zobaczył na pikniku swojego kolegę na ramionach ojca, marzył, by jego też ktoś tak ponosił. Gabe chciał się cieszyć razem z nim, tymczasem czuł bardzo mocno, że coś tu jest wyraźnie nie w porządku. Nie mógł zrozumieć swojej małodusznej i złośliwej reakcji. To dziecko przeżyło niewiele dobrych chwil, a on żałował mu drobnej, prostej przyjemności. Nie potrafił jednak wyperswadować sobie własnych uczuć, bo nie mógł się pozbyć wrażenia, że Edward Stone na ramionach jego

brata to coś absolutnie nie na miejscu.

Rachel podniosła się z klęczek, lecz zamiast okazać radość ze szczęścia syna czy choćby podejść, by przywitać się z Kristy, stała nieruchomo i wpatrywała się w Gabe'a.

A jego przeszył zimny dreszcz, kiedy zdał sobie sprawę, że ona doskonale zna jego myśli, wie, co się z nim dzieje i jak bardzo razi go ta scena. Chciał jej to wytłumaczyć, ale jak mógł wyjaśnić coś, czego sam nie rozumiał? Jak mógł usprawiedliwić swoje uczucia do tego dziecka, które ona kochała nad życie?

Odwrócił głowę i spojrzał na brata. Ethanowi mógł ufać, że, w przeciwieństwie do Rachel, nie będzie go osądzał.

-Dzięki, że mnie podrzuciłeś, Eth.

-Drobiazg.

-Przepraszam, ale was zostawię. Mam parę zaległych rzeczy do zaksięgowania. -I ruszył do domu, starając się, by nie wyglądało to na ucieczkę.

Rachel skrzywiła się, słysząc trzaśnięcie siatkowych drzwi. Zrobiło jej się niedobrze. To, co zobaczyła w jego oczach, było zbyt bolesne. Dlaczego wciąż nienawidził Edwarda? Ta niechęć, której nie potrafił ukryć, była jak cios prosto w serce. Zakręciło jej się w głowie, kiedy kruche nadzieje, które podsyciała w sobie, rozpadły się w proch.

Zrozumiała, że demony gnębiące Gabe'a biorąc górę. Że miłość, której tak pragnęła dla siebie i syna, nigdy się nie narodzi.

Przez kilka ostatnich lat była dumna ze swojego trzeźwego podejścia do życia, lecz teraz od tygodni się okłamywała. Jego uczucia nie mogły się zmienić. Każda chwila, którą z nim spędzała, sprawiała, że nieuniknione rozstanie stawało się coraz trudniejsze.

Pryśły nadzieje na lepszą przyszłość. W Biblii Dwayne'a nie krył się żaden klucz do skarbu. Nie mogła liczyć na wieczną miłość. I nikt poza nią nie będzie się troszczył o Edwarda.

Jej pobyt w Salvation dobiegł końca.

W sobotni wieczór mieli w kinie większy ruch, ale Gabe wydawał się jeszcze bardziej niż zwykle zamknięty w sobie i nieszczęśliwy.

Potem, kiedy przyszedł do jej łóżka, nie rozmawiali, a i kochali się jakby ze smutkiem.

W niedzielę po południu Rachel obserwowała z okna sypialni, jak Gabe przenosi Tweety'ego do nowej ptaszarni. Tym właśnie powinien się zajmować, lecz wiedziała, że nawet jeśli on kiedykolwiek to zrozumie, jej przy tym nie będzie.

Odraza i niechęć, które ujrzała wczoraj na twarzy Gabe'a, zmusiły ją do działania. Zadzwoiła rano do Kristy i zaczęła realizować swój plan. Teraz liczyła się każda chwila. Gdyby tylko potrafiła go znienawidzić za to, że tak ją zawiódł, może to wszystko nie byłoby takie bolesne, jak jednak nienawidzić człowieka, który zawinił tylko tym, że kochał tak mocno?

Pogłaskała palcami wytłaczaną okładkę Biblii Dwayne'a.

Przeczytała każdy zapiszek na marginesie i przestudiowała każdy podkreślony ustęp, ale odnalazła tylko odwieczne pocieszenie w wersach, ?w które, jak sądziła, przestała już wierzyć.

Oparła czoło o ramę okiennej i patrzyła na mężczyznę, w którym się ijtak głupio zakochała. Teraz, kiedy Edward robił coś na ganku od frontu, itnusiała powiedzieć Gabe'owi, że wyjeżdża.

Rozklekotane schodki zaskrzypiały pod jej stopami, kiedy schodziła do ogródka.

i; Przyglądała się, jak Gabe poprawia kombinerkami zasuwkę w drzwiczkach ptaszarni.

Tweety przenikliwie ćwierkał.

Uniósł głowę i uśmiechnął się, kiedy ją zobaczył.

Serce zabiło jej szybciej. Wzięła głęboki oddech.

-Gabe, wyjeżdżam.

-W porządku - skończył majstrować przy skoblu. - Daj mi dwie minuty. Odłożę narzędzia i pojedę z tobą.

-Nie, nie o to mi chodziło. - Nie, nie! krzyczało jej serce. Nie mów tego! Ale mózg był mądrzejszy. - Ja... ja wyjeżdżam z Salvation.

Skamieniał. W krzaku magnolii za jego plecami pisnęła wiewiórka, v z kalenicy blaszanego dachu sfrunęła wrona.

-Co powiedziałaś? - Wstał powoli, w zwisającej ręce wciąż trzy-mając kombinerki.

-Rozmawiałam dziś rano z Kristy. Jej rodzice namawiają ją od i miesięcy, żeby się przeniosła do Clearwater i pomogła im prowadzić

sklepik z pamiątkami. Ja to zrobię zamiast niej. - Uświadomiła sobie, że wbija paznokcie w dłonie, zmusiła się więc, by rozluźnić mięśnie. - Kristy mówi, że poczuje się lepiej, wiedząc, że nad nimi czuwam. Mają małe mieszkanie nad sklepem, będę tam mogła mieszkać z Edwardem. Poza tym na Florydzie jest dużo słońca - dodała bez związku.

Nastąpiła długa cisza.

-Rozumiem. - Gabe spojrział błędnym wzrokiem na zapomniane kombinerki. - Ile zamierzają ci płacić?

Mniej więcej tyle co ty, w tej chwili nie mogą sobie pozwolić na zbyt wiele, lecz interes się rozwinie. Dam sobie radę tym bardziej, że nie

będę musiała płacić czynszu. - Pomyślała o czeku na dwadzieścia pięć tysięcy dolarów, ukrytym w górnej szufladzie komody i żołądek jej się ścisnął. - Kiedy tylko Edward zacznie chodzić do szkoły, postaram się o stypendium i spróbuję wrócić na studia. Pewnie

nie uda mi się zaliczyć zbyt wielu kursów w ciągu roku, ale chciałabym studiować zarządzanie i finanse.

Gabe wcisnął kombinerki do tylnej kieszeni spodni. Jego oczy przybrały dawny, twarde wyraz.

- Widzę, że wszystko już zaplanowałaś.

Rachel przytaknęła.

-Tak bez żadnej dyskusji? Nie przyszło ci do głowy, że może powinniśmy to obgadać, zanim podejmiesz decyzję?

-A po co? - zapytała łagodnie. Nie chciała, by pomyślał, że za cokolwiek go wini. - Przed nami nie ma żadnej przyszłości. Oboje o tym wiemy.

Ale te słowa nie podziałały na niego uspokajająco. Wielkimi krokami ruszył wściekły w jej stronę.

-Nigdzie nie jedziesz.

-Owszem, jadę.

Stanął nad nią i nagle pomyślała, że specjalnie wykorzystuje swój wzrost, by ją onieśmielić.

-Nie dotarło do ciebie?! Zostajesz tutaj! Wyjazd na Florydę to niedorzeczny pomysł. Jakie będziesz miała zabezpieczenie, pracując za pół darmo i ufając obcym ludziom, że zapewnią ci dach nad głową?

-Teraz tak robię - wytknęła mu.

Przez chwilę wydawał się zbity z tropu, wreszcie gwałtownie machnął ręką.

- To zupełnie co innego. Tutaj masz przyjaciół.

-Mam też wrogów.

-To się zmieni, kiedy tylko ludzie cię poznają i uświadomią sobie, że jesteś częścią tej społeczności.

-Jak mogę stać się częścią społeczności? Nie rozwinę tu skrzydeł.

-I myślisz, że rozwiniesz skrzydła, pracując za stawkę godzinową w jakimś tanim sklepiku z pamiątkami na Florydzie?

Odwróciła się od niego.

-Na pewno nie jest tani, ale nie mam zamiaru się z tobą kłócić. Muszę jechać.

-Nie.

-Proszę, nie utrudniaj. - Podeszła do ogrodowego krzesła i oparła się o nie. - Kayla może prowadzić bar. Ja popracuję jeszcze przez następny weekend, żeby nabrała wprawy, a ty będziesz mógł poszukać jej kogoś do pomocy.

- Ten cholerny bar nic mnie nie obchodzi.

Chciała mu powiedzieć, że to, niestety, szczerą prawdą, lecz ugryzła się w język. Tweety w ptaszarni wciąż ćwierkał. Kto oprócz Gabe'a zadałby sobie tyle trudu, by uratować wróbla?

Wcisnął ręce do kieszeni, jakby się bał, że nie zapanuje nad sobą.

-Nie pojedziesz na żadną Florydę.

-Nie mam wyboru.

- Owszem, masz. - Umilkł i spojrzał na nią wściekle, zaciskając szczęki. -

Weźmiemy ślub.

Serce stanęło jej na moment, po czym zaczęło walić jak młotem. Gapiła się na niego zaszokowana.

-Ślub? O czym ty mówisz?

-Dobrze usłyszałaś. - Wyciągnął ręce z kieszeni i z wojowniczą miną podszedł do niej jeszcze bliżej. - Pasujemy do siebie. Nic nie stoi

?v na przeszkodzie, żebyśmy się pobrali.

-Gabe, ty mnie nie kochasz.

-Zależy mi na tobie o wiele bardziej, niż kiedykolwiek zależało

Dwayne'owi!

Mało nie pękło jej serce.

-Wiem, że tak jest. Ale nie mogę za ciebie wyjść.

-Podaj mi jeden dobry powód.

-Już podałam. Najlepszy ze wszystkich. Spojrzał na nią bezradnie.

-To czego ty ode mnie chcesz?

Chciała tego, co dał Cherry i Jamiemu, nie mogła jednak mu tego powiedzieć. To byłoby okrutne. A poza tym, po co? On i tak rozumiał.

- Nie chcę niczego więcej, niż to, co już mi dałeś.

Ale się nie zniechęcał.

- Potrafię się tobą zaopiekować. Jako moja żona nie musiałabyś się martwić, skąd weźmiesz następny posiłek albo co się stanie, kiedy za chorujesz - umilkł na chwilę. - Miałabyś zabezpieczenie dla Edwarda.

To było nie fair. Wiedział, że sprzedałaby duszę za swojego syna. Zrozumiała, że nadszedł czas, by o tym porozmawiać. Zduszonym głosem powiedziała:

- To najważniejszy powód, żeby za ciebie nie wychodzić. Są różne rodzaje bezpieczeństwa. Dzieciństwo u boku człowieka, który go nie lubi, to dla Edwarda gorsze niż bieda. - No, wreszcie to z siebie wyrzuciła.

- Nieprawda, że go nie lubię - zaprzeczył Gabe, ale nie patrzył jej w oczy i w jego głosie nie było przekonania.

- Ja jestem z tobą szczerą. Zrób to samo dla mnie.
Odwrócił się do niej tyłem i ruszył w stronę ptaszarni.
-To po prostu musi trochę potrwać i tyle. A ty chcesz, żeby wszystko działało się natychmiast.
-Czujesz do niego taką samą niechęć, jak pierwszego dnia, kiedy go zobaczyłeś - nie wytrzymała i dała upust złości. - To takie niesprawiedliwe. Nic na to nie poradzi, że nie jest Jamiem.
-Myślisz, że nie powtarzałem sobie tego tysiące razy? - Wciągnął z trudem powietrze, usiłując nad sobą panować. - Posłuchaj, daj mi trochę czasu, a wszystko się ułoży. Wiem, że cię zaskoczyłem, ale kiedy to przemyślisz, zrozumiesz, że małżeństwo to najlepsze wyjście.
Miała ochotę schować się w jakimś ciemnym kącie i wyć. Nie, wytrwa i zakończy tę rozmowę.
-Nie zmienię zdania. Nie wyjdę za ciebie. Kristy już dzwoniła do swoich rodziców, przysłała mi dwa bilety na autobus. Przepracuję jeszcze następny weekend, a potem Edward i ja wyjeżdżamy na Florydę.
-Nie!
Oboje podskoczyli, kiedy zza węgła domu wybiegł Edward z buzią mokrą od łez.
Rachel poczuła, że żołądek jej się ściska. Co ona narobiła? Chciała mu przekazać tę nowinę łagodnie, nie w ten sposób.

Rozdział 20

Ja nie chcę jechać na Florydę! - Po zaróżowionych policzkach Edwarda strumieniami ciekły łzy. Machał rękami i tupał w ziemię. - Zostaniemy tutaj! Nigdzie nie jedziemy! Zostajemy tutaj!
- Och, kochanie - Rachel podbiegła do niego i próbowała go objąć, ale odepchnął ją.
Poraz pierwszy, od kiedy wyrósł z pieluch, miał napad prawdziwej, dziecięcej złości.
- Mieszkamy tu! - wrzeszczał. - Mieszkamy tutaj i ja nigdzie nie jadę! - Odwrócił się do Gabe'a. - To wszystko twoja wina! Nienawidzę cię!
Rachel jeszcze raz spróbowała go objąć.
- Kochanie, wyjaśnimy to sobie. Uspokój się, żebyśmy mogli po rozmawiać.

Wyrwał się i rzucił na Gabe'a, tłukąc go pięściami po kolanach.

-To twoja wina! Przez ciebie wyjeżdżamy! Gabe złapał Edwarda za ramiona.

-Nie! Ja nie chcę, żebyście wyjechali! To nie przeze mnie. Chłopiec uderzył go jeszcze raz.

-Właśnie że tak!

Gabe przytrzymał jego pięści.

- Uspokój się, Chip, i pozwól mamie mówić.

Ale Edward nie dał się ułagodzić. Zaczął znów tupać nogami.

- Ty mnie nienawidzisz i wiem dlaczego!

-To nieprawda.

-Tak, nienawidzisz mnie, bo nie jestem silny!

-Chip... - Gabe spojrzał bezradnie na Rachel, ale i ona nie wiedziała, co zrobić.

Edward wyrwał się i podbiegł do Rachel. Nie zawodził już, pochlipywał tylko, chwytając powietrze.

- Nie... wychodź... za niego, mamusiu! Wyjdź za... Pastora Ethana!

Kucnęła obok niego przerażona, że podsłuchał i tę część rozmowy.

-Och, Edwardzie, ja za nikogo nie wyjdę.

-Tak! Wyjdź za... Pastora Ethana. Wtedy bę... będziemy mogli tu zostać.

- Pastor Ethan nie chce się ze mną żenić, skarbie.

Po raz trzeci spróbowała go przytulić, ale wciąż ją odpychał.

-Ja mu każę!

-Nie można dorosłym kazać takich rzeczy. Znów rozdzierający szloch.

-To wyjdź za... tatusia Rosie. Lubię go. On mnie... nazywa Chip i po... pogłaskał mnie po głowie.

-Tatuś Rosie jest mężem mamy Rosie. Edwardzie, ja za nikogo nie wychodzę.

Chłopiec odwrócił się do Gabe'a, ale tym razem już go nie atakował. Łapał powietrze tak gwałtownie, że pierś mu falowała.

- Jeśli moja mama... za ciebie wyjdzie, to czy my... tu zostanie my?

Gabe zawahał się.

- To nie takie proste, Chip.
- Mieszkasz tu przecież.
- Teraz tak.

Powiedziałeś, że chcesz się z nią ożenić.

Gabe rzucił Rachel kolejne bezradne spojrzenie.

-Tak.

-To ja ci pozwalam. Ale tylko pod warunkiem, że zostaniemy tutaj!

Już nie tylko Edward płakał. Płakało również rozdarte serce Rachel... Wiedziała, że postępuje właściwie, ale jak mu to wyjaśnić?

- Nie mogę - wykrztusiła.

Edward spuścił głowę, na nosok jego buta kapnęła łza. Nagle stracił chęć do walki.

- Ja wiem, że to przeze mnie - wyszeptał. - Powiedziałeś, że za niego nie wyjdiesz, bo on mnie nie lubi.

Jak mogła mu wytłumaczyć coś tak skomplikowanego?

- Nie, Edwardzie - oznajmiła stanowczo. - To zupełnie nie tak.

Popatrzył na nią karcąco, jakby wiedział, że nie jest z nim uczciwa.

Gabe wtrącił się tak niespodziewanie, że aż się przestraszyła.

-Rachel, zostaw nas samych na kilka minut, dobrze? Chip i ja musimy porozmawiać.

-Janie...

-Proszę.

Nigdy nie czuła się bardziej bezradna. Była pewna, że Gabe nie sprawi Edwardowi jeszcze większego bólu. Nie, tego nigdy by nie zrobił. Stosunki między nimi nie mogły się już pogorszyć, a jednak się wahała. Musiała jednak przyznać, że sama nie ma pojęcia, jak poradzić sobie z tą sytuacją. Może powinna pozwolić Gabe'owi spróbować.

-Na pewno wiesz, co robisz?

-Tak. Idź już.

Ociągała się jeszcze chwilę, ale jego stanowczy wyraz twarzy mówił, że nie zmieni zdania. Coś w niej chciało uciec, choćby na kilka minut, by mogła się jakoś pozbierać. W końcu niechętnie skinęła głową i powoli wstała z klęczek.

- No dobrze.

Kiedy się już zgodziła, nie wiedziała, gdzie iść. Nie mogła znieść myśli, że ma beczynnie tkwić w domu, chodząc tylko z kąta w kąt. Ruszyła w kierunku leśnej ścieżki, po której spacerowali z Edwardem prawie codziennie. Chyba nie popełnia błędu, zostawiając ich samych!

Gabe obserwował Rachel, dopóki nie zniknęła między drzewami, wtedy odwrócił się do chłopca.

Edward przyglądał mu się podejrzliwie.

Teraz, gdy nadszedł czas, by coś powiedzieć, Gabe nie potrafił wymyślić nic sensownego. Jednak przyzwoitość nakazywała mu coś zro-

bić. Nie mógł pozwolić, by to dziecko cierpiało przez coś, czemu nie było winne.

Podszedł do schodków i usiadł, żeby nie stać nad małym.

Edward pociągnął nosem i wytarł twarz rękawem koszulki.

Gabe nie planował tego, że poprosi Rachel o rękę, jednak kiedy już zaproponował jej, by za niego wyszła, czuł, że postąpił właściwie. Dla obojga było to najlepsze rozwiązanie. Lecz na drodze stał ten smyk.

- Chip... - Gabe odchrząknął. - Wiem, że nie układało nam się ; najlepiej, ale to nie ma nic wspólnego z tobą. To wszystko przez... z powodu czegoś, co mi się przydarzyło wiele lat temu.

Edward spojrzął na niego.

- Kiedy umarł twój synek.

Gabe nie spodziewał się tego i tylko niepewnie kiwnął głową. Po chwili chłopiec odezwał się znowu.

- Jak on miał na imię?

Gabe wciągnął głęboko powietrze.

-Jamie.

-Był silny?

-Miał pięć lat, tak jak ty, więc nie był tak silny jak dorosły.

-Ale silniejszy ode mnie?

-Nie wiem. Był trochę wyższy, więc może i silniejszy, ale to bez znaczenia.

-Lubiłeś go?

-Bardzo go kochałem. Edward ostrożnie postąpił krok naprzód.

-Byłeś smutny, kiedy Jamie umarł? Jego imię!

- Tak. Byłem bardzo smutny, kiedy Jamie umarł. Ciągle jeszcze jestem - wybuchnął z trudem.

-Czy złościłeś się na niego tak samo jak na mnie? Nie, nigdy, przenigdy.

-Czasami. Kiedy zrobił coś nie tak.

-A on cię lubił?

Głos uwiązał Gabe'owi w gardle. Kiwnął głową. Ręka Edwarda poruszyła się.

Mały spojrzął wokoło. Królik.

- Czy on się ciebie bał?

- Nie - Gabe odchrząknął jeszcze raz. - Nie. Nie bał się mnie tak, jak ty. Wiedział, że nigdy bym go nie skrzywdził. Tobie też nie zrobię krzywdy.

Widział, że chłopiec myśli nad następnym pytaniem, ale te, które już zadał, raniły go do żywego.

Chip, żałuję, że usłyszałeś naszą rozmowę, skoro jednak tak się stało, wiesz, że chcę się ożenić z twoją mamą. Ona nie uważa, że to dobry pomysł. Proszę, nie męcz jej za bardzo z tego powodu. Spróbuję ją namówić, żeby zmieniła zdanie, lecz ona robi to, co uzna za najlep

sze. I jeżeli za mnie nie wyjdzie, to nie przez ciebie. Rozumiesz, co chcę ci powiedzieć? Ty nie zrobiłeś nic złego.

Mógł sobie gadać do woli.

-Nie wyjdzie za ciebie przeze mnie.

-Częściowo ma to z tobą związek - przyznał Gabe powoli - ale to nie twoja wina. To przeze mnie. Twojej mamie nie podoba się, że źle zacząłem znajomość z tobą. Byłem niemiły. I dlatego ty i ja nie dogadaliśmy się najlepiej. To moja wina, Chip. Nie twoja. Z tobą wszystko w porządku.

-Nie jestem taki silny jak Jamie - Edward zdrapał strupek z wierzchu dłoni. - Chciałbym, żeby Jamie mógł się ze mną pobawić.

Oczy Gabe'a zniecka napełniły się łzami.

-On też bardzo by chciał.

-Pewnie mógłby mnie pobić - mały usiadł na ziemi, jakby nogi nagle odmówiły mu posłuszeństwa.

-Jamie raczej się nie bił. Lubił budować różne rzeczy, zupełnie jak ty. - Po raz pierwszy Gabe pomyślał o podobieństwach, a nie o różnicach między tymi dwoma chłopcami. Obaj lubili książki, układanki, rysowanie. Obaj potrafili bawić się sami przez dłuższy czas.

-Mój tatuś zginął w katastrofie samolotu.

-Wiem.

-Teraz jest w niebie i opiekuje się Jamiem.

G. Dwayne Snopes opiekujący się jego synem - to było trochę za wiele dla Gabe'a, ale nic nie powiedział.

-Chciałbym, żeby moja mama wyszła za pastora Ethana albo tatusia Rosie.

-Chip, wiem, że tego nie zrozumiesz, ale wyświadczy mi tę przysługę i nie próbuj więcej wydawać mamy za moich braci.

-Mamusia za ciebie nie wyjdzie, bo się nie dogadujemy.

Gabe milczał. Wy tłumaczył już chłopcu, że to nie jego wina. Co mógł jeszcze dodać?

-Nie chcę jechać na Flordę. - Edward uniósł głowę, ale nie spojrzał Gabe'owi w oczy. - Jeśli się dogadamy, mama za ciebie na pewno wyjdzie i nie będziemy musieli wyjeżdżać.

-Nie wiem. Może. Są jeszcze inne problemy, które nie mają nic wspólnego z tobą. Po prostu nie wiem.

Na zapłakanej buzi Edwarda pojawił się upór. W tej chwili mały był tak podobny do Rachel, że Gabe'owi samemu zachciało się płakać.

-Ale ja wiem!

-Co wiesz?

-Jak zrobić, żeby zmieniła zdanie i wyszła za ciebie. Chłopiec był tak pewny siebie, że Gabe niemal się ucieszył.

-Jak?

Edward zaczął skubać kępkę trawy.

-Mógłbyś udawać.

-Udawać? Nie rozumiem, o co ci chodzi. Kolejna kępka pofrunęła w górę.

- Mógłbyś udawać, że mnie lubisz. Wtedy moja mamusia by za ciebie wyszła i nie musielibyśmy wyjeżdżać.

- Ja... nie sędzę, żeby to był dobry pomysł.

Spojrzenie chłopca wyrażało ból.

- Nie możesz nawet udawać, że mnie lubisz? To nie musiałyby być naprawdę.

Gabe popatrzył mu prosto w oczy i skłamał z całkowitym przekonaniem.

-Ja naprawdę cię lubię.

-Nie - Edward potrząsnął głową. - Ale mógłbyś udawać. I ja też mógłbym udawać to samo. Jakbyśmy udawali naprawdę dobrze, mama by się nigdy nie domyśliła.

Smiertelna powaga chłopca sprawiała, że Gabe'owi krwawiło serce. Wbił wzrok w wytarte noski swoich butów.

- To wszystko jest trochę bardziej skomplikowane. Są jeszcze inne sprawy...

Ale Chip zerwał się, nie słuchając dłużej. Powiedział, co miał do powiedzenia i teraz chciał się podzielić nowiną. Pomknął w kierunku leśnej ścieżki, wołając w biegu:

-Mamusiu! Hej, mamusiu!

-Jestem tutaj.

Głos Rachel był słaby, ale wyraźny. Gabe usiadł na schodku i słuchał.

- Mamusiu, muszę ci coś powiedzieć!

-O co chodzi, Edwardzie?

-O mnie i o Gabe'a. My się już teraz lubimy!

W poniedziałek rano Rachel podrzuciła Edwarda do przedszkola.

Przez chwilę siedziała w samochodzie na parkingu, zbierając się na odwagę. Wiedziała, co musi zrobić, ale między postanowieniem a wykonaniem była zasadnicza różnica. Miała stanowczo zbyt wiele rzeczy do załatwienia przed wyjazdem.

Oparła głowę o okno escorta, próbując pogodzić się z myślą, że za tydzień ona i Edward wsiądą do autobusu i wyruszą do Clearwater. Ogarnęła ją rozpacz, serce jej krwawiło. Najbardziej ranił ją widok Edwarda, który zachowywał się tak, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki on i Gabe stali się nagle przyjaciółmi.

Przez cały wieczór uśmiechał się do Gabe'a, pokazując zęby w nieszczerym sztucznym uśmiechu. Kiedy nadeszła pora iść spać, długo się ościagał. „Dobranoc, Gabe. Naprawdę bardzo cię lubię”. Gabe skrzywił się, po czym próbował zatuszować to uśmiechem. „Dziękuję, Chip”.

Rachel obwiniała o to Gabe'a, choć wiedziała, że starał się, jak mógł, nie sprawiać Edwardowi przykrości. Jego bezradność stawiała się przez to jeszcze bardziej bolesna, a jej decyzja wyjazdu jeszcze bardziej nieodwołalna.

Gdy kładła Edwarda do łóżka, próbowała z niego wydobyć, o co chodzi, ale potrząsała tylko głową.

- Ja i Gabe strasznie się lubimy, więc nie musimy teraz jechać na Flordeę.

Na parkingu pojawiła się jedna z matek i spojrzała w kierunku escorta. Rachel zaczęła szarpać kluczyk w stacyjce. Jeszcze tylko tydzień...

Och, Gabe... Dlaczego nie możesz pokochać mojego dziecka za to, jakie jest? Dlaczego nie możesz pogodzić się z duchem Cherry, by móc kochać i mnie?

Z chęcią oparłaby głowę na kierownicy i płakała bez końca, ale gdyby sobie na to pozwoliła, rozkleiłaby się zupełnie i nieprędko zdołałaby pozbierać się z powrotem.

Poza tym uzalenie się nad sobą niczego nie zmieniało. Jej syn nie mógł dorastać u boku człowieka, który go nie tolerował. A ona nie mogła żyć w cieniu innej kobiety. Jednak przed wyjazdem miała jeszcze coś do załatwienia.

Escort cały zadygotał, kiedy ruszyła z piskiem z parkingu. Wzięła głęboki oddech i skręciła w ulicę Wynn, w kierunku najbiedniejszej dzielnicy Salvation. Wjechała w Orchard, wąską, dziurawą alejkę, która wiała się po zboczu wzgórza. W zapuszczonych ogródkach stały małe, parterowe domki z pozapadanymi schodkami. Obok jednego zobaczyła sta-

rego chevroleta na ceglach, pod ścianą innego zardzewiała lawetę do przewozu łodzi.

Mały, pomalowany na zielono domek na końcu uliczki był porządniejszy niż większość pozostałych. Ganek zamieciony, ogródek uporządkowany. Z haczyka obok frontowych drzwi zwisała doniczka z pnącym geranium.

Rachel zaparkowała na ulicy i poszła nierównym chodniczkiem. Wchodząc na ganek, usłyszała, że w środku gra telewizor. Dzwonek chyba nie działa, pomyślała, patrząc na pęknięty przycisk i zastukała do drzwi.

Otworzyła ładna, choć zaniedbana, niska, drobna kobieta. Jej krótkie włosy miały dziwny odcień, jak po domowym farbowaniu. Ubrana w kusą, białą bluzkę na ramiączkach i dżinsowe spodenki, które wisały nisko na wąskich biodrach i odsłaniały pępek, wyglądała na jakieś trzydzieści parę lat, ale pewnie była młodsza. Jej zmęczony i nieufny wyraz twarzy mówił Rachel, że ma przed sobą towarzyszkę niedoli, pokrzywdzoną przez los.

-Czy pani jest mamą Emily? Kobieta kiwnęła głową.

-Jestem Rachel Stone.

- Ooo - wyglądała na zaskoczoną. - Moja matka mówiła, że pani może wpaść, ale jej nie wierzyłam.

Rachel tego bała się najbardziej.

- Ja nie w tej sprawie. Pani matka... to urocza osoba, ale...

Kobieta uśmiechnęła się.

-Rozumiem. Ona o wiele bardziej wierzy w cuda niż ja. Przykro mi, jeśli zawracała pani głowę, ale miała dobre intencje.

-Wiem, że tak. Chciałabym pomóc w ten sposób, lecz obawiam się, że nie potrafię.

-Mimo to zapraszam. Chętnie porozmawiam. - Otworzyła siatkowe drzwi. - Jestem Lisa.

-Miło mi cię poznać. - Rachel weszła do małego zagraconego saloniku. Stała w nim beżowa, rozsuwana kanapa, stary rozkładany fotel, kilka małych stolików do kawy i telewizor. Dobrej jakości meble nie pasowały jednak do siebie i były zużyte. Rachel przypuszczała, że Lisa dostała je od matki.

Po lewej stronie krótki kontuar i drewniane, harmonijkowe drzwi zsunięte teraz przy ścianie oddzielały kuchnię od salonu. Na beżowym, laminowanym blacie zobaczyła typowe dla każdego domu przedmioty: kilka plastikowych pojemników, toster, wiklinowy koszyk pełen papierów, dwa zbrązowiałe banany i odkryte, blaszane pudło po cukierkach, a w nim mnóstwo połamanych kredek. Rozglądała się po tym prostym,

przytulnym wnętrzu i zastanawiała się, kiedy i ją będzie stać na coś takiego.

Lisa wyłączyła telewizor i wskazała Rachel fotel.

-Chcesz coli? A może kawy? Mama przyniosła wczoraj parę makowych babeczek domowej roboty.

-Nie, dzięki.

Rachel usadowiła się w fotelu. Nastąpiła niezręczna cisza i obie nie bardzo wiedziały, jak przełamać lody. Lisa podniosła z kanapy jakąś książkę i usiadła.

- Jak się miewa twoja córka?

Lisa wzruszyła ramionami.

- Teraz śpi. Myśleliśmy, że choroba się cofa, ale nagle nastąpił na wrót. Lekarze zrobili wszystko, co mogli, więc przywiozłam ją do domu.

W jej oczach widać było taką udrękę, że Rachel zrozumiała to, czego Lisa nie powiedziała głośno: przywiozła córkę, by umarła w domu.

Rachel przygryzła dolną wargę i sięgnęła do torebki. Od samego początku wiedziała, co powinna zrobić i teraz przyszedł czas.

- Przyniosłam wam coś.

Wyjęła z torebki czek na dwadzieścia pięć tysięcy dolarów i podała go Lisie.

- To dla ciebie.

Twarz kobiety wyrażała różne uczucia, od zdumienia do niedowierzania.

Dłoń Lisy zaczęła się trząść. Zamrugła, jakby obraz jej się zamazał.

-To... to jest wystawione na twoje nazwisko. Co to jest?

-Przekazuję to na Fundusz Emili. Czek wystawiono z tygodniowym wyprzedzeniem, więc musisz poczekać z realizacją.

Lisa spojrzała na podpis na odwrocie, po czym wpatrzyła się w Rachel.

-Ale to tyle pieniędzy. A nawet się nie znamy. Dlaczego to robisz?

-Bo chcę, żebyś to miała.

-Ale...

-To dla mnie bardzo ważne. - Uśmiechnęła się. - Ale chciałabym cię o coś poprosić. W przyszły poniedziałek wyjeżdżam z miasta. Prześlij wtedy Calowi Bonnerowi list z podziękowaniem za jego hojność. Byłabym bardzo wdzięczna. Dobrze?

-Oczywiście. Ale... - Lisa wciąż wyglądała na oszołomioną, jak ktoś, kto nie przywykł do dobroci.

-Będzie zachwycony, wiedząc, że jego pieniądze pomogą twojej córce. - Rachel pozwoliła sobie na chwilę zadowolenia z siebie. Zamie-

rzała dotrzymać warunków, więc Cal nie mógł zażądać zwrotu **pieniędzy**. A jednocześnie nieźle z niego zadrwiła.

- Mamusiu...

Lisa zamarła, kiedy z tylnej części domu dobiegł słaby, **zmęczony** głosik.

- Już idę. - Wstała, ściskając w dłoni drogocenny czek. - **Chcesz** poznać Emily?

Gdyby była tu matka Lisy, Rachel jakiś by się wymówiła, lecz **Lisa** nie oczekiwała od niej żadnych uzdrowicielskich cudów.

- Z przyjemnością.

Lisa schowała czek do kieszeni i poprowadziła Rachel krótkim korytarzykiem za kuchnią. Minęły sypialnię, naprzeciw której były drzwi do łazienki i weszły do pokoju Emily.

Na tapecie dokazywały dziewczynki w słomkowych kapeluszach, okno zdobiły żółte firaneczki. W jednym z kątów poruszały się ospale sflaczałe baloniki z helem, wszędzie poprzipinane były kartki z życzeniami zdrowia. Wiele z nich zaczęło się już zwijać na rogach.

Na podwójnym łóżku w pomiętej, niebieskiej pościeli leżała blada dziewczynka. Miała opuchniętą buzię, ciemne sińce na ramionach. Brązowy meszek niczym ptasi puch pokrywał jej małą główkę. Trzymała w objęciach różowego misia i przyglądała się Rachel błyszczącymi, zielonymi oczami.

Lisa podeszła do łóżka.

-Chcesz soku, kruszynko?

-Tak, poproszę.

Lisa poprawiła poduszkę, żeby Emily mogła usiąść.

-Jabłkowy czy pomarańczowy?

-Jabłkowy.

Lisa wygładziła prześcieradło, którym nakryta była dziewczynka.

- To jest Rachel. Jest przyjaciółką, nie lekarzem. Może poznaj ją z Blinky, a ja pójdę po sok. Rachel, to jest Emily.

Kiedy Lisa wyszła z pokoju, Rachel podeszła bliżej.

-Cześć, Emily. Nie pogniewasz się, że siadę na twoim łóżku? Mała pokręciła głową, więc Rachel usiadła na skraju materaca.

-Chyba zgadłam, kto to jest Blinky.

Emily spojrzała na swojego różowego misia i przytuliła go mocniej.

Rachel delikatnie dotknęła małego jak guziczek noska dziewczynki.

- Założę się, że to jest Blinky.

Emily uśmiechnęła się i pokręciła główką.

- O, teraz już wiem - Rachel dotknęła jej ucha. - To musi być Blinky.

Emily zachichotała.

- Nie.

Bawiły się w ten sposób jeszcze przez chwilę, aż w końcu Rachel wskazała na misia. Dziewczynka była naprawdę urocza i serce się krajało na widok spustoszeń, których dokonała choroba.

Lisa wróciła z żółtym plastikowym kubkiem. Rachel chciała wstać z łóżka, by kobieta mogła napić córkę, ale wtedy zadzwonił telefon. Lisa podała sok Rachel.

-Mogłabyś?

-Oczywiście.

Kiedy Lisa wyszła, Rachel pomogła małej usiąść wygodniej i przysunęła kubek do jej warg.

-Ja umiem sama.

-No pewnie, że umiesz. Jesteś dużą dziewczynką.

Emily chwyciła kubek w obie dłonie, upiła odrobinę i oddała go.

- Dasz radę wypić jeszcze troszkę?

Lecz nawet ten niewielki wysiłek ją zmęczył. Powieki jej opadły.

Rachel ułożyła ją z powrotem i postawiła kubek na stoliku przy łóżku, wśród buteleczek z pigułkami.

-Mam synka, tylko trochę starszego od ciebie.

-Czy on lubi się bawić na dworze? Rachel skinęła głową i wzięła małą za rączkę.

-Ja lubię się bawić na dworze, ale nie mogę, bo mam białkę.

-Wiem.

Starych nawyków niełatwo się pozbyć. Patrząc na drobną, bladą twarzyczkę dziewczynki, Rachel przyłapała się na tym, że znów rozmawia z Bogiem, w którego przecież nie wierzy. Jak mogłeś zrobić coś takiego? Jak mogłeś dopuścić, by coś tak straszego spotkało to śliczne dziecko?

Nagle w pamięci odżyły słowa Gabe'a: Może Bóg pomylił ci się ze świętym Mikołajem?

Kontakt z tym dzieckiem, które tak rozpaczliwie trzymało się życia, musiał otworzyć jej oczy, gdyż wreszcie zrozumiała sens tych słów. Coś się w niej uspokoiło, uciszyło - teraz już wiedziała, co Gabe próbował jej powiedzieć. Jej wizja Boga była dziecinna.

Przez całe życie widziała w Bogu istotę spoza świata ludzi; starca, który arbitralnie rozdzielał dobry i zły los, według swojego boskiego

widzimi się. Nic dziwnego, że nie mogła kochać takiego Boga. Któż by kochał Boga tak okrutnego i niesprawiedliwego?

Zrozumiała, że to nie On wyrządził krzywdę Emily. Wyrządziło ją życie.

Ale nawet kiedy tak się nad tym zastanawiała, w głowie tłukły jej się strzępy nauk Dwayne'a. Bóg jest wszechmocny. Wszechpotężny. Jakie i to ma znaczenie dla tego umierającego dziecka, które trzyma za rękę? I naraz zdała sobie sprawę, że zawsze myślała o boskiej wszechmo- > cy w ziemskich kategoriach.

Porównywała ją do władzy ziemskich mocarzy, którzy zdecydowali o życiu i śmierci tych, którzy stali niżej. Ale Bóg nie jest tyranem. I gdy) tak trzymała w dłoni małą, stuloną rączkę Emily, jej wizja Stworzyciela odmieniła się zupełnie.

Zrozumiała, że Bóg jest wszechmocny nie tak jak ziemscy królowie, ale tak, jak wszechmocna jest miłość. Miłość jest największą potęgą, wszechmoc Boga - wszechmocą miłości.

Po ciele Rachel, począwszy od serca, zaczęło się rozchodzić dziwne ciepło, a razem z nim pojawił się zachwyty.

Drogi Boże, napełnij to błogosławione dziecko wszechmocą Twojej miłości.

- Masz gorącą skórę.

Głos Emily przestraszył ją. Zamrugła i rozkoszna ekstaza zniknęła. Dopiero wtedy Rachel zorientowała się, jak mocno ściska rękę dziewczynki. Puściła ją natychmiast.

- Przepraszam. Nie chciałam tak mocno ściskać.

Kiedy wstała, poczuła, że nogi jej się trzęsą. Była osłabiona, jakby przebiegła z pięć kilometrów. Wydarzyło się coś ważnego. Wiedziała, że doznała jakiegoś olśnienia, ale nie mogła sobie przypomnieć, co to było.

-Chciałabym teraz usiąść.

-Zapytamy, czy twoja mama nie ma nic przeciwko temu.

Nagle trzasnęły siatkowe drzwi i z frontowej części domu doleciał głośny, męski głos.

-Znam ten samochód. Do diabła, Lisa! Co ona tutaj robi?

-Uspokój się. Ja... Ale mężczyzna nie słuchał. Rachel dobiegł z korytarza odgłos ciężkich kroków i w drzwiach pokoju Emily stanął Russ Scudde.

- Cześć, tatusiu.

Rozdział 21

Lisa przepchnęła się obok Russa. - Emily, dlaczego siedzisz?

- Zrobiło mi się gorąco.

Lisa błyskawicznie przyłożyła jej dłoń do czoła.

- Chłodne. - Wzięła termometr ze szklanki stojącej na stoliku i włożyła go Emily do buzi. - Zobaczmy, czy nie masz gorączki.

Russ rzucił Rachel wściekłe spojrzenie i podszedł do córki.

-Cześć, kociątko.

-Obiecałeś, że przyjdiesz wczoraj, tatusiu - pożałowała się Emily z termometrem w buzi.

-No tak, cóż, byłem trochę zajęty. Ale przyszedłem teraz. -Usiadł na łóżku i wziął Emily za rączkę, wciąż wrogo spoglądając na Rachel.

-Rachel ma małego synka - powiedziała Emily. -I jej ręce parzą. Russ wściekł się jeszcze bardziej.

-Wynoś się stąd.

-Przestań, Russ - wtrąciła się Lisa.

-Nie chcę, żeby się zbliżała do Emily.

-To jest teraz mój dom i twoje chcenie nie ma znaczenia...

- W porządku - przerwała jej Rachel. - I tak muszę już iść. Do widzenia, Emily. Uważaj na siebie.

Dziewczynka wyjęła termometr z ust.

-Czy twój synek może przyjść i się ze mną pobawić?

-Raczej nie. Niedługo się wyprowadzamy.

Lisa próbowała włożyć termometr z powrotem do jej buzi, ale Emily potrząsnęła głową.

-Chcę poczytać książeczkę. Chcę soku jabłkowego.

-Co się dzieje? - zapytał Russ. - Mówiłaś, że jest tak chora, że nie może siedzieć.

-Chyba ma dobry dzień. - Lisa podeszła do Rachel. Wzięła ją za rękę i pociągnęła do korytarzyka.

-Nigdy nie zdołam się odwdzieczyć. Te pieniądze bardzo nam pomogą.

-Jakie pieniądze? - Russ stał za ich plecami.

-Rachel dała nam dwadzieścia pięć tysięcy dolarów na Fundusz Emily.

-Co? - zabrzmiało to tak, jakby się zakrztusił.

- Czek jest od Cala Bonnera - powiedziała Rachel. - To jego dar, nie mój.

Twarz Lisy mówiła wyraźnie, że w to nie wierzy. Russ wyglądał, jakby piorun w niego strzelił. Rachel poczuła nagle, że musi uciec od nich obojga.

-Powodzenia. Z sypialni dobiegł cienki głosik.

-Cześć, Rachel.

-Cześć, skarbie. Wyszła z domu i pobiegła do samochodu.

Ethan zjechał na lewy pas autostrady międzystanowej, by wyprzedzić dostawczą furgonetkę wiozącą w pace dwa rowery. Kristy spojrzała na jego modelowy profil.

- Nie mogę uwierzyć, że mówisz poważnie.

Zjechał z powrotem na prawy pas.

- Ja po prostu nie nadaję się na pastora. Wiedziałem to od dawna i i jestem już zmęczony tą samotnością. Złożę rezygnację w poniedziałek, zaraz jak wrócimy.

Kristy miała ochotę się z nim sprzeczać, ale powstrzymała się. Nie było sensu. Oznajmił jej tę nowinę, kiedy tylko wyjechali z Salvation. Teraz dojeżdżali już do Knoxville i przez całą drogę o tym dyskutowali. Niestety, Ethan nie zamierzał zmienić zdania.

Ethan Bonner był urodzonym pastorem. Jak mógł tego nie rozumieć? Popelni największy błąd w swoim życiu, ale nieważne, co mówiła, nie chciał jej słuchać.

- Proszę cię, porozmawiajmy o czymś innym - powiedział.

Był piątek, dość późno, prawie wieczór. Do Salvation chcieli wrócić w niedzielę, po porannej mszy i uroczystym lunchu, kończącym konferencję, Kristy nie miała więc zbyt wiele czasu, by przemówić Emanowi do rozsądku.

- I co będziesz robił?

- Chyba zajmę się poradnictwem. Może podejmę studia i zrobię dyplom z psychologii. Nie wiem.

Postanowiła zagrać kartą atutową.

-Twoi bracia będą rozczarowani, że nie wspomnę o rodzicach.

-Každy powinien żyć po swojemu. - Zbliżyli się do zjazdu z autostrady. Ethan skreślił na boczny pas.

Jestem głodny. Zjedzmy coś.

Wiedział tak samo dobrze jak ona, że konferencja zaczyna się bankietem o siódmej, a z powodu kłopotów z samochodem Kristy i tak byli już spóźnieni. Nie chciała, by spędzali zbyt dużo czasu tylko we dwoje, zamierzała więc jechać do Knoxville sama. Jednak jej honda, zwykle tak niezawodna, odmówiła posłuszeństwa i Kristy musiała pojechać z Ethanem.

-Już jest szósta, naprawdę nie mamy czasu.

-Boisz się, że jak się spóźnisz, to postawią ci dwóję na karcie obecności?

Ten sarkazm to coś nowego. Kolejna z wielu zmian, które Kristy u niego zauważyła, od kiedy powiedziała mu, że odchodzi z pracy. Nie spodobało jej się to.

- To twoja konferencja, nie moja. W ogóle bym się na nią nie wybrała, gdybyś mnie tak nie męczył.

Jej dwutygodniowy okres wypowiedzenia skończył się prawie przed tygodniem, ale Ethan zmusił ją niemal, żeby popracowała z nim jeszcze przez ten weekend.

Ponieważ zajęcia w zerówce w Brevard zaczynała dopiero w poniedziałek, zgodziła się. Teraz żałowała, że jest takim mieczakiem.

Od tamtej piątkowej nocy w Dumie Karoliny przebywać z nim było coraz trudniej. To, co stało się w jego samochodzie, rozwiało jej złudzenia, że kiedykolwiek się od niego uwolni. Wciąż go kochała i wiedziała, że zawsze tak będzie, choć ten ostatni tydzień w jego towarzystwie przypominał raczej jazdę szalejącą kolejką górską.

Albo był złośliwy - zachowanie naprawdę dla niego nietypowe - albo tak się o nią troszczył i zabiegał, że Kristy czasem z trudem powstrzymywała łzy. Kiedy na nią nie burczał, łasił się do niej niemal jak szczeniak i gorliwie starał się jej dogodzić. Widocznie oskarżenie, że nie jest jej przyjacielem, dopiekło mu do żywego. Mogła mieć tylko nadzieję, że nie kieruje nim wyłącznie poczucie winy.

Nieraz przyłapywała go na tym, że się jej przygląda i nawet jej niedoświadczone oko rozpoznawało w jego wzroku pożądanie. Czyż nie tego chciała? Ale ta świadomość przygnębiała ją jeszcze bardziej. Nie chciała być jakimś kociakiem, który go podnieca. Chciała, żeby ją kochał.

Zauważyła, że minął kilka barów szybkiej obsługi w pobliżu zjazdu.

-Mówiłeś, zdaje się, że jesteś głodny.

-Jestem.

Ale jechał dalej stanową dwupasmówką. W końcu zwolnił i skręcił w lewo, zjeżdżając na zwirowy parking obskurnej restauracyjki obok

niewielkiego motelu. Stały tam głównie furgonetki. Kiedy parkował, zde gustowana Kristy rozejrzała się wokół siebie. Brudnobezowy dach [kryty papą i błyskające neony z reklamami piwa nie wyglądały zbyt zachęcająco.

-Chyba powinniśmy zawrócić do ostatniego baru.

-Mnie się tu podoba.

-Raczej niezbyt przyzwoite miejsce.

-I bardzo dobrze. - Wyszarpnął kluczyk ze stacyjki i otworzył gwałtownie drzwi.

Kristy pomyślała, że jeśli humor mu się szybko nie poprawi, czeka ją długi weekend. W niedzielę mszę w zastępstwie Ethana odprawi Ma-thias Gruder, emerytowany pastor, poniedziałek - dzień wolny, więc pewnie nie będzie mu się spieszyło z powrotem. Westchnęła zrezygnowana i podreptała za nim do ciężkich, dREW-* nianych, dziwacznie pomalowanych drzwi. Jeszcze zanim weszli do środka, usłyszała jękliwą balladę country.

Dmuchało z klimatyzatora i czerwona sukienka w prążki przylgnęła Kristy do ciała.

Powietrze śmierdziało gorącym olejem i stęchłym piwem. Przy mętnie oświetlonym barze, popijając piwko i paląc papierosy, siedziała grupka oldbojów w wymiętych bejsbolówkach i brudnych dżinsach. Było jeszcze wcześniej, więc mogli sobie wybrać stolik, wolne były też brązowe, obite ceratą boksy. Za całą dekorację służyła zakurzona, plastikowa winorośl, która wyglądała, jakby wisiała tu od paru ładnych lat, oraz kilka oprawionych w ramki świadectw kontroli sanitarnej, bez wątplenia fałszywych.

Ethan poprowadził Kristy do stolika na tyłach sali. Kiedy usiedli, łysy barman o krótkiej szyi krzyknął od kontuaru.

-Co będzie?

-Cola! - odkrzyknęła Kristy. Zawahała się sekundę, po czym dodała: - W puszcze poproszę.

-A dla mnie szkocka z lodem.

Kristy spojrzała zaskoczona na Ethana. Nigdy nie widziała, by pił mocniejsze alkohole. W meksykańskich restauracjach nie zamawiał na-i wet margarity.

Przypomniała sobie, że to już nie jej problem, trzymała więc język za zębami.

Jeden z mężczyzn przy barze odwrócił się i zaczął na nią gapić. Fakt, że mężczyźni zwracają na nią uwagę, wciąż jeszcze wprawiał ją w lekkie zakłopotanie, udała więc, że niczego nie widzi.

Barman przyniósł im colę i szkocką i rzucił na stół dwa laminowane jadłospisy, lepkie od starych sosów.

- Jeannie przyjdzie do was za minutkę. Dzisiejsze danie dnia to smażony sum. - I poszedł sobie.

Kristy ze wstrętem odsunęła kartkę małym palcem. I choć stała przed nią szklanka z kostkami lodu, wytarła brzeg puszki papierową serwetką, zanim upiła łyk. Cola była ciepła, ale przynajmniej puszka higieniczna.

Mężczyzna przy barze wciąż się w nią wpatrywał. Był młody, miał może ze dwadzieścia parę lat. Spod rękawów koszulki wyłaniały się potężne bicepsy. Kristy zaczęła skubać nerwowo swój kolczyk z diamencikiem. Jej krótka sukienka była seksowna, lecz nie aż tak, by prowokowała. Kristy wolałaby, żeby mężczyzna patrzył gdzie indziej.

Ethan pociągnął łyk szkockiej i spojrzał na faceta wyzywająco.

- I na co się tak gapisz?

-Ethan! - syknęła Kristy. Tamten wzruszył ramionami.

-Nie ma wypisane na czole, że jest twoja.

-A może ty nie umiesz czytać.

Zaniepokojona Kristy patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Ethan, zatwardziały pacyfista, najwyraźniej rwał się do walki z brutalem, który był co najmniej o dwadzieścia kilo cięższy i bardziej muskularny.

Kulturysta wstał leniwie z barowego stołka. Kristy mogłaby przysiąc, że widzi w błękitnych oczach Ethana niecierpliwy błysk. Jej mózg zaczął pracować gorączkowo. Co zrobiłaby Rachel?

Przełknęła głośno ślinę i wyciągnęła rękę do mężczyzny.

- Proszę się nie obrażać. On nie jest sobą, od kiedy porzucił stan duchowny.

Pomyślała, że to niezbyt dalekie od prawdy. Ale byczek nie chciał się na to nabrać.

-Nie wygląda mi na księdza.

-To dlatego, że już nim nie jest. - Wzięła głęboki oddech. - Zachowuje się w stosunku do mnie bardzo opiekuńczo. Ja jestem siostra Kri-stina. Jestem jego... eee... siostrą.

-Jesteś zakonnica? - Jego spojrzenie prześliznęło się po odkrytym dekolcie sukienki.

-Owszem, jestem. Bóg z tobą.

-Nie wyglądasz jak zakonnica

-Moje zgromadzenie nie nosi habitów.

-A nie powinniście przynajmniej nosić krzyży albo czegoś w tym stylu?

Kristy pociągnęła delikatny, złoty łańcuszek, który miała na szyi, i wyjęła mały, złoty krzyżyk, spoczywający między jej piersiami.

-Przepraszam siostrę. - Facet rzucił na Ethana jeszcze jedno ponure spojrzenie i usiadł z powrotem na swoim stołku.

-Co ty wyprawiasz, do jasnej Anielki? - zaatakował ją wyraźnie i rozdrażniony Ethan.

-Ratuję cię przed barową bójką!

-A może ja nie chcę być ratowany.

-Poprosimy suma! - krzyknęła do barmana. - Będziemy jedli smażonego suma. I pana też niech Bóg błogosławi.

Ethan wzniósł oczy do góry, ale, ku jej uldze, nie wracał już do tematu. Wrócił za to do swojej szkockiej i dopił ją, zanim ciemnowłosa, l zbyt mocno umalowana kelnerka w obciętych dżinsach i koszulce od Brooksa przyniosła im jedzenie.

-Poproszę jeszcze jedną szkocką.

-Ethan, przecież prowadzisz.

-Pilnuj własnego nosa, siostró Bernardyno. Kelnerka spojrzała na nią podejrzliwie.

-Czy nie mówiłaś przypadkiem przed chwilą, że jesteś siostra Kristina?

- Eee... Bernardyna to było moje imię, zanim wstąpiłam do klasztoru. Potem zostałam siostrą Kristiną.

Ethan parsknął śmiechem.

Kelnerka odwróciła się do niego. Był taki przystojny i wyraźnie wzbudził jej zainteresowanie.

-To jak to jest przestać być księdzem? Pokazał kciukiem na

Kristy.

-Ją zapytaj.

- On... No cóż, nie było mu łatwo. Nic nie jest łatwe dla kogoś, kto przestaje czuć prawdziwe powołanie. - Odkręciła butelkę keczupu i wytarła jej zapaćkany brzeg kolejną papierową serwetką, po czym podała sos Ethanowi. - Taki ktoś czuje pustkę. Próżnię. Próbuje wypełnić tę próżnię alkoholem, a potem nagle budzi się jako samotny alkoholik, stary i brzydki.

Kelnerka pogładziła jego ramię czubkiem matowoniebieskiego paznokcia.

-O to się chyba nie musisz martwić, ojczu.

Uśmiechnął się do niej.

-Dzięki.

-Nie ma za co.

Kiedy kelnerka, kołysząc biodrami, szła powoli do baru, Ethan patrzył z podziwem na jej apetyczny tyłeczek. Sprawiało mu to wyraźną przyjemność. Wróciła ze szkocką i nareszcie poszła sobie, uśmiechając się zachęcająco.

-Jedz swój obiad, zanim ci wystygnie - wypaliła Kristy. Ethan pociągnął kolejny łyk.

-A co cię obchodzi, czy moje jedzenie jest zimne czy ciepłe?

-Wcale mnie nie obchodzi.

-Kłamczucha z ciebie. - Wpatrzył się w nią z takim natężeniem, że zaczęła się wiercić. - Wiesz, co myślę? Myślę, że ciągle mnie kochasz.

-A ja myślę, że się upiłeś. - Było jej głupio, że się zaczerwieniła. -Nigdy nie miałeś głowy do alkoholu.

- I co z tego, że się upiłem?

To ją rozzłościło.

-Nie złożyłeś jeszcze rezygnacji, Ethanie Bonner. Wciąż jesteś wyświęconym duchownym.

-Nie w głębi serca - odparł ze złością. - Czuję się tak, jakbym już zrezygnował.

Zaledwie wypowiedział te słowa, skrzywił* się i znieruchomiał-zupełnie jakby jakiś wewnętrzny głos mówił mu rzeczy, których nie chciał słuchać. Wymamrotał w końcu coś, czego nie dosłyszała i z furią dziobnął rybę widelcem.

-Nie żyje - stwierdziła rzeczowo.

-Skup się na własnym talerzu i odczep od mojego jedzenia. Gdzie sól?

-Tutaj.

Sięgnął po solniczkę. Kristy była wściekła na niego, ale przecież wciąż go kochała i nie mogła pozwolić, by się otruł. Złapała solniczkę, zanim zdążył jej dotknąć. Wytarła zardzewiałe wieczko, zużywając kolejną serwetkę i wcisnęła mu słoiczek do ręki.

- Staraj się niczego tym nie dotknąć.

Chwycił solniczkę długimi palcami, jednocześnie rozbierając wzrokiem Kristy.

-Dobrze wiesz, czego chciałbym dotknąć. Głos uwiązał jej w gardle.

-Chcę cię dotykać. Tak jak tamtej nocy w kinie.

-Nie chcę o tym rozmawiać.

-Ja też nie chcę o tym rozmawiać - odsunął na bok swojego sumy, podniósł szkocką i spojrzał na Kristy nad brzegiem szklanki. - Chcę to robić.

Kristy trąciła niechcący puszkę, ale zdążyła ją złapać, zanim cola wylała się na stół.

Poczuła, że skóra pali ją pod sukienką.

-My... musimy być w Knoxville za pół godziny.

-Nie zdążymy. Prawdę mówiąc, mam to gdzieś. Możemy w ogóle nie dojechać na tę konferencję.

-Ale przecież już zapłaciłeś wpisowe.

-No to co?

-Eth...

-Wynośmy się stąd.

Rzucił na stół kilka banknotów, złapał Kristy za nadgarstek i wyciągnął ją na dwór. Serce waliło jej jak szalone. To był nowy, niebezpieczny Ethan, jakiego nie знаła. -<

Zbiegli w dół po schodkach. Zanim się obejrzała, przyciskał ją już biodrami do drzwi swojego forda.

- Nie mogę przestać myśleć o tamtej nocy.

Pogładził kciukami jej nagie ramiona. Czowała żar bijący od jego ciała. Nieopodal przemknęła ciężarówka.

-Zależy ci na mnie - wyszeptał. - Czy nie powinnaś stracić dziewictwa ze mną, zamiast z kimś, na kim ci nie zależy?

-Skąd... Skąd wiesz, że już go nie straciłam?

-Po prostu wiem.

Sumienie walczyło w niej z pożądaniem.

- To nie w porządku.

Pochylił głowę; jego podbródek ocierał się o jej włosy.

-Dlaczego nie moglibyśmy razem utracić niewinności?

-Ty nie jesteś prawiczką.

-Minęło tyle czasu, od kiedy uprawiałem seks, że czuję się jak prawiczek.

-Ja nie... Nie wydaje mi się, żeby tak było.

-Owszem, jest - dotknął wargami jej ucha, jego pachnący szkocką oddech owionął jej policzek. - Tak czy nie? Twoja decyzja.

Był jak wąż, kusił ją. Wiedział, co do niego czuje i to nie było uczciwe tak z rozmysłem manipulować jej emocjami.

- Nie kocham cię już - skłamała. - Nigdy cię nie kochałam. To było zwykłe zauroczenie.

Jego ręce otoczyły jej biodra, kciuki pogładziły elastyczny rąbek skąpych majteczek.

-Tak pięknie pachniesz. Uwielbiam twój zapach.

-Nie używałam żadnych perfum.

-Wiem. Westchnęła.

-Och, Eth...

-Tak czy nie?

Rozgniewała się nagle i odepchnęła go.

- Tak, oczywiście, że tak! Bo jestem słaba i spragniona. Tyle że ostatnio niezbyt za tobą przepadam.

Jeśli się spodziewała, że ten wybuch go zniechęci, to się przeliczyła.

- Mogę to naprawić. - Błyskawicznie otworzył drzwi samochodu i wepchnął ją do środka.

Ale zamiast wyjechać na autostradę, zawrócił forda na parkingu i skręcił w wąską uliczkę, prowadzącą do recepcji motelu Miła Drzemka.

- O nie... - Kristy patrzyła z niepokojem na rząd białych, drewnianych baraczków, przed którymi stały na straży trzy ogromne sosny.

W jego głosie zabrzmiała błagalna nuta, której nigdy przedtem nie słyszała.

- Nie mogę dłużej czekać. Obiecuję ci, Kristy, że następnym razem będzie szampa i satynowa pościel.

Wyskoczył z wozu i wpadł do recepcji. Wrócił po dwóch minutach i podjechał do ostatniego domku. Zaparkował byle jak, wysiadł i pognął dookoła samochodu, by otworzyć jej drzwi.

Dobry pastor Bonner wciągnął Kristy do środka jak niecierpliwy nastolatek. Zatrzasnął za sobą drzwi i odetchnął z ulgą, widząc, że pokój jest mizerny, ale czysty. Dobrze wiedział, że gdyby było brudno, Kristy uciekłyby bez względu na wszystko. A on nie mógł na to pozwolić. Po prostu nie zniósłby już dłużej tego okropnego dystansu między nimi. Musiał ją tu zatrzymać i koniecznie zrobić coś, co pozostawi jej ślad na całe życie. Nie myślał oczywiście o bolesnym ugryzieniu czy brzydkim sińcu - to byłoby niedopuszczalne. A jednak musiał to być trwały znak, znak, który zatrzymałby ją do końca życia u jego boku, który sprawiłby, że znów zostaliby najlepszymi przyjaciółmi. Jedynym sposobem był seks.

Kristy mogła sobie mówić, że seks nie ma dla niej znaczenia, ale miał, i to duże, inaczej nie byłaby wciąż jeszcze dziewicą. Ethan wie-

dział, że każdy mężczyzna, z którym pójdzie do łóżka, będzie dla niej ważny już zawsze i dlatego to musiał być on. Tylko on.

Chciał znaleźć jakiś mniej egoistyczny powód na usprawiedliwienie tego, co zamierzał zrobić, i szybko go wymyślił. Była mu zbyt droga, by mógł pozwolić, żeby ktoś ją skrzywdził. Nie wszyscy wiedzieli, że to wyjątkowa kobieta. Co by się stało, gdyby jej pierwszy kochanek nie był dość czuły? Gdyby nie rozumiał, że znalazł prawdziwy skarb?

Czekało na nią tak wiele pułapek. Na przykład, miała hopla na punkcie czystości i przez to seks mógł być dla niej problemem. Jej mężczyzna musiałby z cierpliwością podejść do jej dziwactw, odwrócić jej uwagę subtelnym dowcipem, może kilkoma pocałunkami, aż zapomniaby o higienie i zaczęła się dobrze bawić.

-Ten pokój jest bardzo czysty - zapewnił.

-Nie powiedziałam, że nie jest.

Może poczuła się rozczarowana? Zaczął się usprawiedliwiać.

-Wiem, co myślisz. Ale jak coś jest stare i wyświechtane, niekoniecznie musi być brudne. - Podeszedł do łóżka. Zerwał narzutę i koc, odsłaniając białe, świeże prześcieradło. - Widzisz?

-Ethan, czy ty jesteś pijany?

Wyglądała tak ładnie w tej swojej krótkiej, czerwonej sukience. I te jej wielkie oczy, niepewne spojrzenia - coś ścisnęło go w gardle.

-Jestem na lekkim rauszu, ale nie pijany. Wiem doskonale, co robię, jeśli o to ci chodzi.

-Nie masz zielonego pojęcia, co robisz.

Zignorował ten głos, tak jak ignorował go od tamtego wieczora w Dumie Karoliny.

Stara podłoga zaskrzypiała pod jego butami, kiedy podeszedł do Kristy, wziął ją w ramiona i pocałował. Poczul smak mięty - musiała użyć odświeżacza do ust, gdy on był w recepcji. Tak jakby potrzebowała sztucznych środków, by ukryć swój własny, słodki smak.

Jej ciało, gorące i uległe, przywarło do niego.

Przesunął dłońmi wzdłuż jej kręgosłupa i objął jej biodra.

Wargi Kristy rozchyliły się, ramiona otoczyły jego szyję.

Ethan przestał myśleć i zatonął w pocałunku.

Nie miał pojęcia, ile czasu upłynęło, zanim się odsunęła i spojrzała głęboko w jego oczy. Kocham cię, Eth.

Jej wargi się nie poruszyły, lecz słyszał jej głos tak samo wyraźnie jak głos Boga.

Poczul ogromną ulgę. I wtedy zaczęła mówić:

- To nie jest w porządku. Chcę tego bardziej niż czegokolwiek w żyć, ale nie powinieneś tego robić i ja też nie powinnam. Nie tego spodziewa się po nas Bóg.

Słowa były łagodne, płynęły prosto z serca, on jednak je odrzucił.

- Posłuchaj jej, Ethan - upominała go Oprah. - Słuchaj, co do ciebie mówi.

Nie. Nie chciał tego słuchać. Był człowiekiem, a nie świętym, i zbyt długo już pozwalał Bogu kierować swoim życiem. Wsunął dłoń pod sukienkę Kristy i dotknął miękkiej skóry.

-Ale Mike'owi Reedy'emu chciałaś na to pozwolić. - Przesuwał rękę wyżej, podciągając sukienkę, aż dotknął stanika. Delikatnie ścisnął pierś przez koronkę.

-Może.

-Dobre sobie. Przecież jestem ci o wiele bliższy niż on.

-Tak.

Pogładził kciukiem miękką wypukłość nad stanikiem.

- Dlaczego jemu miałabyś pozwolić, żeby się z tobą kochał, a mnie nie?

Długo milczała - zwątpił już, że w ogóle odpowie. Nagle jej palce zacisnęły się wokół jego przedramienia.

- Bo żeby uprawiać seks z Mike'em Reedym, niepotrzebny mi związek.

Ethan zamarł.

- Związek?

Wpatrywała się w niego głodnymi oczami.

- Związek? Tego ode mnie chcesz?

Przytaknęła z nieszczęśliwą miną.

Czekał, że ogarnie go panika, ale nic takiego nie nastąpiło. Związek. Tak naprawdę miała na myśli małżeństwo. Owszem, zakładał, że się kiedyś ożeni, ale zawsze była to sprawa przyszłości. Wyciągnął rękę spod jej sukienki.

- I chcę twojej miłości. - Przełknęła głośno ślinę. - Miłości przede wszystkim.

Musiał to sobie dobrze poukładać w głowie.

-Nie chcesz związku z Mike'em? Pokręciła głową.

-I nie chcesz jego miłości? Jeszcze raz nie.

-Ale chcesz tego wszystkiego ode mnie?

-Tak.

Wciąż nie czuł paniki. Wręcz przeciwnie, ogarnęło go uczucie radosnego podniecenia, wielkiej ulgi, jakby z serca spadł mu ogromny ciężar. Oczywiście.

Tak wyraźnie, jakby ktoś nagle włączył telewizor w pokoju, Ethan usłyszał pieśń - śpiewały ją dzieci - i zupełnie nowy głos.

I kiedy pieśń trwała, oczami duszy ujrzał Ich troje: Eastwood Bóg Mocarz, Oprah Bóg Doradca i Marion Cunningham Bóg Matka, stopili się w Jedność.

Dziecięca pieśń ucichła i przemówił głos.

- Kocham cię takim, jakim jesteś, Ethanie. Jesteś Mi bardzo drogi. Przez ciebie na cały świat rozlewa się światło Mojej miłości. Stworzyłem cię istotą doskonałą. Właśnie takim, jakim jesteś.

I nagle w wyobraźni Ethana ten najcudowniejszy Bóg zdjął z siebie oficjalny strój i zrzucił sztywne lakierki. W wygodnej bluzie i adidasach zaśpiewał pieśń o doskonałej miłości, oznajmiając wszystkim swoim dzieciom, że nastał nowy piękny dzień.

Z tą chwilą Ethan Bonner przestał walczyć ze swoim przeznaczeniem.

Krysty przyglądała mu się badawczo i choć tak dobrze go знаła, nie mogła zgadnąć, o czym myślał. Wiedziała tylko, że dla niej nie ma już odwrotu. Zapomniała o dumie i wyznała to, co leżało jej na sercu. Jeśli jemu się to nie podoba, to już jego problem.

Ethan wziął głęboki oddech.

-Zgoda.

-Zgoda?

-Tak - kiwnął gwałtownie głową. - Zgoda.

-Zgoda na co? - spytała zdezorientowana.

-Na miłość. Związek. I całą resztę. - Puścił ją. - Kentucky.

-Kentucky? O czym ty mówisz? Och, Eth, ty jesteś pijany. Wiedziałam!

-Nie jestem pijany! - Odwrócił się do drzwi. - Chodź. Wyjeżdżamy natychmiast.

Przygniotła ją świadomość porażki, poczuła uścisk w gardle.

- Nie pragniesz mnie już - rzuciła mu prosto w twarz.

Porwał ją znów w ramiona.

- Och, kochanie, pragnę cię tak mocno, że nie mogę tego wytrzymać. I kocham cię, więc przestań już tak na mnie patrzeć. Nie mogłem myśleć o niczym innym, od chwili, kiedy weszłaś do mojego biura w tych obcisłych, białych dżinsach.

Płomyček nadziei, który zapłonął w jej sercu, zgasł nagle.

-Kochasz mnie? Dlaczego nie nazwiesz tego po imieniu? Ty mnie pożadasz! - krzyknęła.

-To też.

Zawsze z łatwością potrafiła go rozgryźć, ale teraz czuła się tak, jakby rozmawiała z obcym człowiekiem.

- Nie kocham cię przez te wszystkie kosmetyczne zmiany w twoim wyglądzie - powiedział. - Nie jestem aż tak płytki. Chodzi o to, że te zmiany w końcu zmusiły mnie, bym cię zauważył i docenił to, co przez cały czas miałem tuż pod nosem. - Popatrzył jej w oczy, jakby chciał

zajrzeć w jej duszę i jakby chciał, by ona zajrzała w jego. Nadzieja za płonąła na nowo w sercu Kristy.

Trzymał dłoń na jej ramieniu, kciukiem gładząc nasadę szyi.

- Byłaś w moim życiu tak długo, że przestałem w tobie widzieć nie zależną ode mnie istotę. Byłaś częścią mnie. A potem nastąpiły te wszystkie zmiany i postanowiłaś mnie opuścić. Od tamtej pory myślałem, że zwariuję.

- Naprawdę? - Kristy wydawało się, że śni.

Uśmiechnął się.

- Nie udawaj, że aż tak cię to cieszy. - Nagle zmarszczył czoło, w jego głosie zabrzmiała błagalna nuta. - Możemy porozmawiać w drodze. Chodź, kochanie. Szybko.

Nie mamy chwili do stracenia. - Złapał jedną ręką za klamkę, drugą za ramię Kristy.

- Dokąd jedziemy? Dlaczego tak ci się spieszy?

- Jedziemy do Kentucky. - Wyciągnął ją na dwór i popchnął w stronę samochodu. - Granica nie daleko. Tam nie trzeba czekać na ślub. Pobierzemy się tej nocy, Kristy Brown, nieważne, co o tym myślisz. Aha, i nie porzucam stanu duchownego!

Dobiegli do samochodu. Ethanowi zaczynało brakować powietrza, zatrzymał się więc przy drzwiach pasażera, by złapać oddech.

- Powtórzmy to, kiedy wrócimy, dla naszych rodzin. Możemy na wet udawać, że to pierwszy raz, ale musimy dzisiaj wziąć ślub, bo oboje strasznie chcemy się kochać, a naci z tego, dopóki nie złożymy przysięgi przed Bogiem. - Raptem znieruchomiał. - Chyba chcesz za mnie wyjść, prawda?

Kristy, szczęśliwa, uśmiechnęła się, w końcu nawet roześmiała.

- Tak, oczywiście, że chcę. Zamknął oczy i westchnął z ulgą.

- Świetnie. Szczegóły omówimy po drodze.

- Jakie szczegóły? Wepchnął ją do samochodu.

- Gdzie będziemy mieszkać. Ile będziemy mieć dzieci. **Kto** śpi po której stronie łóżka. Takie tam. - Zatrzasnął drzwi, pobiegł na **drugą** stronę samochodu i wskoczył za kierownicę. - Powinienem ci **też** po wiedzieć, że twoja honda nie chciała dzisiaj zapalić, bo zakradłem się do twojego garażu i odłączyłem akumulator, żebyś musiała jechać ze **mną**. I nie żałuję, więc nie oczekuj przeprosin!

Nie wymagała ich od niego.

Przez sto pięćdziesiąt kilometrów oszołomiona Kristy słuchała najdziwniejszego w jej życiu kazania. Ethan zawsze był pedantem w sprawach poradnictwa przedmałżeńskiego dla par, którym udzielał **ślubu**. Teraz próbował skondensować całą swoją wiedzę w tym krótkim czasie, który był potrzebny, by dojechać do granicy Kentucky. Mówił i mówił, i mówił.

Kristy uśmiechała się i kiwała głową.

Znaleźli kapłana zielonoświątkowca, który zgodził się dać im ślub, ale to Ethan poprowadził ceremonię. To on poprosił Kristy, by powtarzała za nim słowa przystęgi małżeńskiej, i sam je wyrecytował głębokim, wzruszonym głosem prosto z serca.

Jednak to Kristy zauważyła Holiday Inn, położony na obrzeżach Parku Narodowego Cumberland.

Ledwie zdążyli postawić walizki, pchnęła go na łóżko. Upadł na wielki, dwuosobowy materac. Kristy była tak niecierpliwa, tak podniecona, tak rozradowana, że aż się roześmiała.

- Mam cię! - zawołała.

Kiedy próbował złapać oddech, zaczęła rozpinąć guziki jego koszuli, po czym sięgnęła do paska.

Ethan spojrzał w piękne, roziskrzone oczy swojej dziewiczej panny młodej.

-Powiedz mi, jeśli cię przestraszę.

-Zamknij się i ściągaj spodnie.

To rozśmieszyło ich oboje do łez, ale nie śmiali się długo. Rozpaleni pożądaniem, w ciągu kilku sekund byli nadzy. Przyłgnęli do siebie w gorączkowym, namiętym uścisku.

- Jesteś piękny - westchnęła, pieszcząc go. - Zupełnie tak jak sobie wyobrażałam.

Nakrył dłońmi jej obfite piersi i z trudem wydobył z siebie głos.

-Ty nawet bardziej niż sobie wyobrażałam.

-Och, Eth... To takie przyjemne.

-Co ty powiesz.

-Mógłbyś mnie tak pieścić bez końca.

- Przypomnij mi, gdybym zapomniał.

Jęknęła głucho, kiedy przesunął kciukami po jej sutkach.

-Zrób tak jeszcze raz. O, tak...

-Leż spokojnie, kochanie i pozwól, że się tobą pobawię. Pozwoliła. Jego pieszczoty stały się bardziej intymne. Podniecona zaszlochła:

-Och, Eth, chcę spróbować wszystkiego. Tak. Tego. I chcę... chcę mówić wszystko. Brzydkie nieprzyzwoite słowa.

-Proszę bardzo.

-Ja... nie mogę nic wymyślić.

Wyszeptał jej do ucha coś bardzo bezwstydneho.

Oczy otworzyły jej się szerzej - i eksplodowała pod jego dłonią.

Członek mu stwardniał aż do bólu, ale mimo to Ethan roześmiał się, bo był jedynym człowiekiem na świecie, który znał sekret Kristy.

Gorąca dziewczyna z tej Kristy Brown-Bonner.

Uspokoila się, lecz teraz on był na granicy wybuchu. Pragnął się w niej zanurzyć, jednak w ostatniej chwili przypomniał sobie coś, co zapomnieli omówić w czasie ich przyspieszonego kursu przedmałżeńskiego.

Pogłaskał ją po włosach i zauważył, że ręka mu się trzęsie - z takim wysiłkiem opóźniał orgazm.

-Czy mamy uważać, żebyś nie zaszła w ciążę?

-Nie wydaje mi się. - Popatrzyła na niego badawczo. - A co, mamy uważać?

Ułożył się między jej udami, pocałował ją i pomyślał o dzieciach.

- Nie. Na pewno nie musimy uważać.

Była ciasna, świeża i wilgotna.

Próbował wejść w nią powoli, ale ona nie chciała czekać.

- Teraz, Eth... Proszę, nie marudź. Och, proszę... chcę to zapamiętać do końca życia.

Więc wszedł w nią jednym pchnięciem i kiedy już posiadał ją do końca, spojrzał jej w oczy. Były pełne łez, łez miłości.

I jemu wzrok się zamglił, a potęga uczucia do tej kobiety przywiodła mu na pamięć słowa pierwszej pary na świecie.

-Krew z krwi mojej - wyszeptał. - Kość z kości moich. Pogłaskała dłońmi jego biodra i odszepnęła:

-Krew z krwi mojej. Kość z kości moich.

Uśmiechnęli się do siebie przez łzy. I kiedy razem dotarli na szczyt, wiedzieli oboje, że tylko Bóg mógł stworzyć coś tak doskonałego.

Nie podchodź za blisko, Chip. - Co robisz? Gabe zacisnął zęby.

- Rozwalam ganek, żeby móc zbudować werandę.

Było sobotnie popołudnie i Gabe miał się opiekować Chipem. Pety raz pierwszy Rachel zostawiła go samego z dzieciakiem, ale wiedzieli że nie zrobiłaby tego, gdyby nie musiała jechać do miasta załatwić **jakajj** tajemniczą sprawę. Gabe podejrzewał, że chętnie znalazła sobie pretekst; i by się choć na chwilę od niego uwolnić. Odkąd oznajmiła mu, że wyjeżdża, chwytala się każdego sposobu, by utrzymać go na dystans.

Wbił łom pod jedną ze starych, spróchniałych desek i napał na jego koniec. Był wściekły na Rachel. Opuszczała go tylko dlatego, że nie wszystko poszło tak, jak ona by chciała. Krzywdziła i siebie, i jego. Myślał, że jest twarda, ale nie była dość twarda, by zostać. Zamiast się zająć i spróbować rozwiązać ich problemy, uciekała.

- Co to jest weranda?

Spojrzał zniecierpliwiony na chłopca. Kiedy wreszcie znalazł sobie wyczerpującą, fizyczną robotę przy rozwalaniu ganku, Chip przestał kopać dołek w ogródku i przyszedł mu zwracać głowę.

-Widziałeś coś takiego w domu Rosie w zeszłą sobotę. Jedliśmy tam. A teraz się odsuń, bo jeszcze coś ci się stanie.

-Dlaczego to robisz?

-Bo tak mi się podoba. - Nie miał zamiaru zwierzać się dzieciakowi, że wziął się za to, gdyż w kinie ostatnio nie było wiele do roboty, a on musiał się czymś zająć, żeby nie zwariować.

Wczoraj wieczorem przygnębiło go już samo wejście do kasy z biletami. To był dopiero drugi weekend, od kiedy interes działał, a Gabe już nienawidził każdej minuty tej pracy. Może mógłby pobyć trochę z braćmi, ale Ethan wyjechał na konferencję do Knoxville, a Cala pochłonięły obowiązki rodzinne. Gabe postanowił więc, że zabije czas majsterkowaniem przy werandzie.

Pomyślał, że miło będzie mieć jakieś miejsce, gdzie jego rodzice i bracia mogliby urządzać grilla. Według prawa domek należał do jego matki, ale ponieważ ona i ojciec byli wciąż w Ameryce Południowej, na misji, nie mógł z nią omówić swojego planu. Wiedział jednak, że na pewno by się zgodziła. Z wyjątkiem Rachel nikt się go nie czepiał. Tylko ona jedna jeszcze go krytykowała.

Wyjeżdża po tym weekendzie. Nie wiedział, kiedy dokładnie. Nie zapytał.

Czego ona, do diabła, chce od niego? Zrobił, co mógł, żeby jej pomóc. Zaproponował nawet małżeństwo! Czy ona nie rozumie, jakie to dla niego trudne?

- Przydam się na coś?

Chłopiec najwyraźniej wciąż był przekonany, że jeśli będzie udawał przyjaźń z Gabe'em, jego matka zmieni zdanie. Ale żadna siła by jej do tego nie skłoniła. Była zbyt uparta, tak cholernie zaślepiona, że wszystko wydawało jej się proste. Myślała, że on może znów być weterynarzem, bo ona tak chce. Ale to nie takie łatwe. To była przeszłość i nie mógł do niej wrócić.

- Trochę później - Gabe uwiesił się na łomie. Spróchniałe drewno pękło, w powietrze poleciały kawałki. Chip odskoczył, ale deska niemal w niego trafiła.

Gabe rzucił łom na ziemię.

-Prosiłem, żebyś nie podchodził tak blisko! Chłopiec znów sięgnął ukradkiem po swojego królika.

-Przestraszyłeś Tweety'ego.

Ale to nie Tweety się przestraszył i obaj o tym wiedzieli. Gabe poczuł mdłości. Zmusił się, by mówić spokojnie.

-Tam dalej leży kilka kawałków drewna. Może uda ci się coś z nich zbudować?

-Nie mam młotka.

-Udawaj, że masz.

-Ty masz prawdziwy młotek. Ty nie udajesz.

-To dlatego, że... Zajrzyj do mojej skrzynki z narzędziami. Tam jest drugi młotek -

Gabe wrócił do pracy.

-Nie mam gwoździ.

Gabe naparł z wściekłością na łom. Drewno jęknęło, kiedy podważył następną deskę.

-Jesteś jeszcze za mały, żeby używać gwoździ. Musisz udawać.

-Ty nie udajesz.

Gabe z trudem nad sobą panował.

-Ja jestem dorosły.

-Ty nie udajesz, że mnie lubisz - chłopiec uderzył młotkiem w koniec szerokiej deski, której Gabe używał wcześniej jako dźwigni. - Mamusia ciągle mówi, że musimy jechać na Flordę.

-Nic na to nie poradzę - uciał Gabe, jakby nie usłyszał pierwszego zdania.

Chip zaczął walić młotkiem w deskę raz za razem, ot tak, byle pohłasować.

-Ty też mógłbyś coś zrobić. Jesteś dorosły.

-No cóż, to, że jestem dorosły, nie oznacza jeszcze, że wszystko idzie po mojej myśli.

- Hałas zaczynał działać mu na nerwy. - Zanieś tę deskę tam, koło ogródka.

-Chcę zostać tutaj.

-Siedzisz za blisko. To niebezpieczne.

-Nieprawda.

-Słyszałeś, co powiedziałem. - Zaczął go ogarniać gniew. Wściekłość na wszystko, na co nie miał wpływu. Na śmierć swojej rodziny. Na ucieczkę Rachel. Na to kino, którego nienawidził. I na tego chłopca. Tego cichego, małego chłopca, który tylko jątrzył jego rany po stracie żony i syna.

-Połóż ten cholerny młotek!

- Powiedziałeś cholerny! - Chłopiec huknął młotkiem w samą krawędź deski, która wyfrunęła w powietrze.

Gabe widział, jak leci, ale nie zdążył uskoczyć dość szybko. Deska trafiła go w kolano.

- Do jasnej cholery! - Złapał Chipa za ramię i postawił go na nogi.

- Kazałem ci przestać!

Zamiast skulić się jak zwykle, chłopiec mu się przeciwstawił.

- Ty chcesz, żebyśmy jechali na Flordę! Nie udawałeś! Powiedziałeś, że będziesz, ale nie udawałeś! Jesteś wielkim cholernym dupkiem!

Gabe zamachnął się i palnął chłopca otwartą dłonią w siedzenie. Przez kilka sekund żaden z nich się nie poruszył. Gabe poczuł, że dłoń go piecze. Spojrzał na swoją rękę, jakby nie należała do niego.

- Jezu... - Puścił ramię Chipa. Nie mógł oddychać.

Jesteś taki łagodny, Gabe. Jesteś najłagodniejszym człowiekiem, jakiego znam.

Twarz Chipa skurczyła się, jego drobne ciało zadrżało; przygarbił się, jakby zapadł w siebie. Gabe przyklęknął.

- O Boże... Chip... Przepraszam. Tak mi przykro.

Chłopiec potarł dłonią łokieć, choć przecież nie łokieć go bolał. Przechylił głowę na bok i przygryzł dolną wargę. Nie patrzył na Gabe'a. Nie patrzył na nic. Po prostu walczył ze sobą, by się nie rozplakać.

I wtedy Gabe wreszcie zobaczył to dziecko takim, jakie było naprawdę, nie jako odbicie Jamiego. Zobaczył dzielnego, małego chłopca z potarganymi włosami, chudymi łokciami i małymi, drżącymi ustami. Cichego, drobnego chłopca, który kocha książki i klocki. Dziecko, któremu radość dają nie drogie zabawki czy najnowsze gry wideo, ale obserwacja wróbelka i zbieranie sosnowych szyszek. Dziecko, które jest szczęśliwe, że

mieszka z matką na Górze Złamanych Serc, i cieszy się, kiedy dorosły mężczyzna nosi je na ramionach, kiedy może choć przez moment udawać, że ma ojca.

Jak mógł kiedykolwiek porównywać Chipa i Jamiego, choćby tylko przez chwilę? Jamie był sobą, jedyny i niepowtarzalny. I tak samo niepowtarzalny jest ten wrażliwy chłopczyk, którego on, Gabe, właśnie uderzył.

- Chip...

Malec odsunął się.

-Chip, straciłem nad sobą panowanie. Byłem zły na siebie i wyładowałem to na tobie. To nie w porządku i chciałbym, żebyś mi wybaczył.

-Dobrze - wymamrotał Chip. Wcale mu nie przebaczył, po prostu chciał już odejść.

Gabe zwiesił głowę i wpatrzył się w ziemię. Wzrok mu się zamazał.

- Nie uderzyłem nikogo od dzieciństwa.

On i Cal mieli zwyczaj tłuc Ethana. Nie dlatego, że Ethan coś zrobił, ale dlatego, że obaj wyczuwali, że nie jest tak twardy jak oni i bali się

0 niego. Żaden z nich nie przypuszczał, że to Gabe okaże się słabeuszem.

- Przrzekam... - słowa z trudem przechodziły mu przez ściśnięte gardło - że nigdy więcej cię nie uderzę.

Chip cofnął się.

- Jedziemy z mamusią na Flordeę. Nie musisz już więcej udawać. -

1 pobiegł do domu.

Gabe jeszcze nigdy nie czuł się taki samotny.

Rachel zamknęła drzwi do mieszkania Kristy i schowała zapasowe klucze do torebki razem z biletami na autobus. Kristy zostawiła je dla niej wczoraj na kuchennym stole, zanim wyjechała z Ethanem na konferencję. Wracając na Górę Złamanych Serc, Rachel przyłapała się na tym, że próbuje zapamiętać każdy zakręt drogi, każdą kępę drzew, każdą ukwieconą łąkę. Była już sobota, a ona zamierzała opuścić Salvation w poniedziałek. Nie chciała zostać tu dłużej - to po prostu zbyt bolesne.

Wiedziała, że jeśli ma żyć dalej, musi nauczyć się koncentrować na pozytywnych zdarzeniach. Mimo wszystko nie wyjeżdżała z Salvation z pustymi rękami. Edward był znów zdrowy. Zaprzyjaźniła się z Kristy. I do końca życia będzie jej towarzyszyć wspomnienie człowieka, który jest prawie idealny.

Gabe czekał na nią na frontowym ganku. Zaparkowała escorta w garażu. Idąc do domu, nie mogła pozbyć się uczucia żalu. Gdybyż mogło być inaczej.

Siedział na najwyższym schodku, z łokciami opartymi na kolanach i dłońmi zwieszonymi między nogami. Wyglądał na tak samo przybitego jak ona.

-Muszę z tobą porozmawiać.

-O czym?

-O Chipie. - Spojrzał w górę. - Uderzyłem go.

Serce podeszło jej do gardła. Wbiegła po schodkach, ale Gabe złapał ją, zanim dopadła siatkowych drzwi.

-Nic mu nie jest. Ja?., trzepnąłem go tylko po tyłku. Nie uderzyłem go mocno.

-I uważasz, że dlatego wszystko jest w porządku?

-Oczywiście, że nie. Nie zrobił nic, co zasługiwałoby na klapsa. Ja nigdy... Przedtem nie uderzyłem dziecka. To... - odsunął się od niej i przeczesał ręką włosy. - Boże, Rachel, po prostu mnie poniosło i stało się. Powiedziałem mu, że mi przykro. Powiedziałem, że nie zrobił nic złego. Ale on nie rozumie, bo jak zrozumieć coś takiego?

Patrzyła na niego ze złością. Tak bardzo się pomyliła. Mimo tylu znaków ostrzegawczych wmówiła sobie, że Gabe nigdy nie skrzywdziłby Edwarda. Ale skrzywdził. Zostawiła ich samych razem, choć nie powinna. Czuła się najgorszą matką na świecie.

Odwróciła się i weszła do domu.

- Edward!

Wyszedł z tylnego korytarza, spięty i przestraszony. Rachel zmusiła się do uśmiechu.

- Pakuj się, kolego. Pomieszkamy kilka dni u Kristy. Wynajmę na wet opiekunkę dla ciebie, żebyś nie musiał iść dzisiaj do kina.

Trzasnęły drzwi i po nieufnej minie Edwarda poznała, że do domu wszedł Gabe.

- Jedziemy teraz na Florde? - zapytał.

-Niedługo. Jeszcze nie dzisiaj.

Gabe podszedł bliżej.

- Powiedziałem twojej mamie, co się stało, Chip. Jest na mnie nie źle wkurzona.

Dlaczego nie mógł sobie po prostu pójść? Czy nie rozumiał, że nie ma takich słów, którymi wszystko by naprawił? Drżącą ręką dotknęła policzka Edwarda.

-Nikomnie wolno cię bić.

-Twoja mama ma rację.

Edward uniósł głowę i popatrzył na nią.

- Gabe się zezłościł, bo tłułem młotkiem, a nie powinienem. Po tem nazwałem go tym słowem na d - Edward zniżył głos i wyjaśnił nie spokojnym szeptem: - Dupek.

W innych okolicznościach byłoby to może zabawne.

- Gabe mimo to nie miał prawa cię uderzyć, chociaż zachowałeś się bardzo niegrzecznie i musisz przeprosić.

Edward przysunął się bliżej do matki, by dodać sobie odwagi i rzucił Gabe'owi niechętnie spojrzenie.

- Przepraszam, że powiedziałem na ciebie dupek.

Gabe przyklęknął na jednym kolanie - patrzył prosto na Edwarda, czego nigdy przedtem nie robił. Teraz, kiedy było już za późno, wreszcie zdobył się na to, by spojrzeć jej synowi w oczy.

-Wybaczam ci, Chip, i bardzo bym chciał, byś któregoś dnia i ty mi przebaczył.

-Przecież powiedziałem, że przebaczam.

-Wiem. Ale to nie była prawda i wcale nie mam ci tego za złe. Edward znów spojrzał na Rachel.

-Jeśli mu naprawdę przebaczę, to nie pojedziemy na Florde?

- Pojedziemy - wykrztusiła z trudem. - Mimo wszystko musimy pojechać. A teraz biegnij do pokoju i spakuj swoje rzeczy do plastikowego kosza.

Nie sprzeciwiał się dłużej. Widziała, że chce jak najszybciej uciec od nich obojga.

Kiedy tylko zniknął, Gabe odwrócił się do niej.

-Rach, coś się dzisiaj wydarzyło. Kiedy ja... To było jakby... Chip nie płakał, ale to wyglądało tak, jakby rozpadł się na moich oczach. Nie fizycznie, ale psychicznie.

-Jeśli próbujesz naprawić sytuację, to źle się do tego zabierasz. -Nie mogła pozwolić, by zobaczył, jak i ona się rozkleja, więc pobiegła do kuchni. Ale Gabe poszedł za nią.

-Posłuchaj. Nie wiem, czy to był szok z powodu tego, co zrobiłem, czy... Po raz pierwszy poczułem, że naprawdę go widzę. Widzę Edwarda Stone'a. Nie Jamiego.

-Gabe, zostaw mnie w spokoju, dobrze?

-Rach...

-Proszę cię. Zobaczymy się o szóstej w kinie. Nie odpowiedział. W końcu usłyszała, że odchodzi. Spakowała wszystko, co należało do niej i do Edwarda, i zaniósła do samochodu. Łykała łzy, odjeżdżając spod domku Annie - był symbolem wszystkiego, o czym marzyła, a teraz musiała go opuścić.

Na siedzeniu obok Edward zaczął szukać Konia, a kiedy go nie znalazł, wsadził kciuk do buzi.

Z mieszkania Kristy Rachel zadzwoniła do Lisy Scudder i dostała od niej nazwisko godnej zaufania licealistki, która mogła popilnować Edwarda.

Przygotowała mu wczesną kolację zjedzenia, które przywiozła ze sobą z domku. Sama była zbyt przygnębiona, by cokolwiek przełknąć. Opiekunka zjawiała się szybko. Rachel przebrała się w czystą sukienkę i wyjechała, zostawiając Edwarda i dziewczynę przed telewizorem.

Oddałaby wszystko, by nie iść tego wieczora do pracy. Nie chciała widzieć Gabe'a, nie chciała myśleć o tym, jak zawiódł jej zaufanie. Zauważyła go jednak natychmiast, kiedy wjechała do kina. Stał na środku parkingu, z pięściami zaciśniętymi na biodrach. W jego postawie był jakiś nienaturalny spokój, który ją zaalarmował.

Podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem i aż się zachłysnęła.

Środek ekranu był pokryty smugami czarnej farby, wyglądało to jak jakieś gigantyczne, abstrakcyjne malowidło. Wskoczyła z samochodu.

- Co się stało?

Gabe odpowiedział niskim, bezdźwięcznym głosem.

-Ktoś się włamał po tym, jak wczoraj zamknęliśmy i zdewastował całe kino. Bar, toalety... - Spojrzał na nią w końcu. Jego oczy wydawały się puste. - Muszę stąd iść. Zadzwoniłem do Odella, jest już w drodze. Powiedz mu, że kiedy tu przyjechałam, to właśnie zobaczyłem.

-Ale...

Nie zwracając na nią uwagi, ruszył do swojej furgonetki. Chwilą później wyprysnął z parkingu, zostawiając po sobie tylko tuman kurzu.

Rachel pobiegła do baru. Zamek był rozbity, drzwi uchylone. Zajrzała do środka: na upaakaną syropem do napojów, stopionymi lodami i olejem do smażenia podłódze wałały się szczątki wyposażenia.

Pobiegła do łazienki: oberwana umywalka, muszle klozetowe zapchane rolkami papieru toaletowego, potłuczone kafelki.

Zanim zdążyła zajrzeć do projektorni, zjawił się Odell Hatcher. Był z nim Jake Armstrong, policjant, który chciał ją wsadzić do więzienia za włóczęgostwo.

-Gdzie Gabe? - zapytał Odell.

-Bardzo się zdenerwował i wyjechał. Na pewno niedługo wróci -odparła, ale bez przekonania. - Kazał wam powiedzieć, że kiedy tu przyjechał, to właśnie zobaczył.

Odell zmarszczył brwi.

-Powinien był tu poczekać. Proszę się nie oddalać, dopóki pani nie pozwoli, jasne?

-Nie miałam zamiaru. Proszę mi tylko pozwolić zadzwonić do Kayli Miggs. Powiem jej, żeby nie przychodziła.

Tom Bennett mieszkał dalej i do tej pory pewnie już wyjechał z domu. Było za późno, by się z nim skontaktować.

Odell pozwolił jej zadzwonić, potem musiała być przy nim, kiedy oglądał szkody. Miała sprawdzić, czy niczego nie brakuje.

Z kasy zniknęło sto dolarów drobnymi, nie było też radia, którego Gabe słuchał w pracy. Rachel nie potrafiła stwierdzić, czy zabrano coś jeszcze. Kiedy tak patrzyła na zniszczenia, przypominała sobie przerażający spokój Gabe'a. Czy to wszystko nie zepchnie go z powrotem w tę pustkę, w której wegetował, zanim ona przyjechała do Salvation?

Zjawił się Tom i po krótkim zapoznaniu z sytuacją poszedł z nimi do projektorni. Wzmacniacz, do którego podłączony był cały sprzęt stereo, leżał na podłodze. Sam projektor, zbyt wielki, by zrzucić go ze stojaka, wandal tylko poodbijał czymś ciężkim, prawdopodobnie składanym, metalowym krzesłem.

Co za podłość! Rachel aż przeszedł dreszcz. Odwróciła się do Odella.

- Muszę zasunąć wjazd, zanim zaczną się zjeżdżać ludzie. Tom prędzej panu powie, czy czegoś tutaj brakuje

Ku jej uldze policjant nie zaprotestował, więc sobie poszła. Kiedy schodziła ze schodków, zobaczyła, że na plac wjeżdża biały rangę rover. Załamała się do reszty. Starszego brata Gabe'a naprawdę nie miała ochoty w tej chwili oglądać.

Cał wyskoczył z samochodu i ruszył ku niej wielkimi krokami.

- Co się dzieje? I gdzie jest Gabe? Tim Mercer usłyszał przez swoje CB, że macie jakieś kłopoty.

- Gabe dokądś pojechał. Nie wiem dokąd.

Cał zauważył zniszczony ekran.

-Co tu się, do diabła, stało?

-Wczoraj po zamknięciu ktoś zdewastował kino. Zaklął półgłosem.

-Podejrzewacie kogoś? Rachel potrzęsła głową.

Cal zobaczył Odella i wbiegł po schodkach. Rachel poszła w stronę kasy biletowej. Zamknęła łańcuchem wjazd i zaciągnęła na pobocze stojak z napisem „Zamknięte”, który sama kiedyś pomalowała na fioletowo.

Gdy się z tym uporała, weszła do budki i zapatrzyła się na drogę. Czy naprawdę upłynęło dopiero sześć tygodni od jej przyjazdu do Sal-vation? Przed jej oczami, jak na teledysku, zaczęły się przesuwać obrazy wszystkiego, co się zdarzyło.

Nagle od wejścia padł na nią cień.

- Odell chce z panią porozmawiać.

Odwróciła się, przestraszona - w drzwiach stał Jake'a Armstrong. Miał jeszcze bardziej bezczelną minę niż tamtego dnia, kiedy próbował ją aresztować. Rachel stłumiła złe przeczucie.

- W porządku.

Bokiem prześliznęła się koło niego, starając się go nie dotknąć.

Od razu zauważyła, że szeryf, Cal i Tom zaglądają do otwartego bagażnika escorta.

Nie mają prawa grzebać w jej samochodzie! Ale przypomniała sobie, że przecież escort jest własnością żony Cala. Mimo wszystko to się jej nie spodobało. Czuła coraz większy niepokój.

Podeszła bliżej.

- Macie jakiś problem?

Cal odwrócił się do niej, jego twarz wyrażała złość.

-Mamy poważny problem, moja pani. Zdaje się, że przed wyjazdem z miasta chciałaś się trochę odegrać.

-Odegrać? O czym ty mówisz?

Odell obszedł powoli maskę samochodu. W dłoni trzymał pomietą, białą, papierową torbę, taką, jakich używali w kinowym barze. Była poplamiona czymś, co przypominało roztopione lody czekoladowe.

- Znaleźliśmy te sto dolarów, które zginęły z kasy. Były w tej torbie, wepchnięte pod przednie siedzenie pani samochodu. - Po czym wskazał na tobołki z dobytkiem Rachel. - Pod jednym z tych pudeł był przenośny telewizor Toma i to radio, którego zaginięcie pani sama zgłosiła.

Serce waliło jej jak oszalałe.

- Ale... Ja nie rozumiem.

Tom wyglądał na zmieszanego.

- Żona dała mi ten telewizor na urodziny. Pamiętasz, mówiłem ci. Żebyś mógł oglądać bejsbol, kiedy jestem w pracy - powiedział z pretensją.

Nagle zrozumiała. Myśleli, że to ona jest winna. Ze strachu dostała gęsiej skórki.

-Zaraz, zaraz! Ja tego nie zrobiłam! Jak możecie w ogóle...

-Powiesz to w sądzie - uciął Cal. Zwrócił się do Odella. - Skoro Gabe'a tu nie ma, ja wnoszę oskarżenie.

Przeskoczyła do niego i złapała go za ramię.

-Cal, nie możesz tego zrobić. Ja nie ukradłam tych rzeczy.

-Więc jak się znalazły w eskorcie?

-Nie mam pojęcia. Ale ja kocham to miejsce. Nie mogłabym go zniszczyć.

Mogła sobie oszczędzić gadania. W osłupieniu słuchała, jak Odell odczytuje jej prawa. Kiedy skończył, Cal rzucił jej twarde, pełne wyrzutu spojrzenie.

- Jane polubiła cię od samego początku - powiedział gorzko. - I prawie przekonałaś do siebie Ethana. Zaczynał już wierzyć, że naprawdę zależy ci na Gabe'ie. Ale tobie zależy tylko na jego koncie bankowym.

Rachel się wściekła.

-Mogłam mieć jego konto bankowe, gdybym tylko zechciała, ty idioto! Poprosił mnie o rękę.

-Kłamiesz - warknął przez zaciśnięte zęby. - Ach, więc dlatego to zrobiłaś. Od samego początku chodziło ci o małżeństwo. Wiedziałaś, że jest teraz słaby, i zwyczajnie...

-Nie jest nawet w połowie tak słaby, jak ci się zdaje! - krzyknęła. -Do diabła, Calu Bonner, jesteś...

Syknęła z bólu, kiedy Jake Armstrong złapał ją za rękę i wykręcił je do tyłu. Zanim zdążyła zareagować, zatrzasnął jej kajdanki na nadgarstkach, jakby była niebezpiecznym przestępcą.

Cal zmarszczył brwi.

Przez chwilę Rachel myślała, że może coś powie, ale Odell poklepał go po plecach.

- To twoja zasługa, Cal. Mnie by nie przyszło do głowy zajrzeć do jej samochodu.

Rachel czuła, że się zaraz rozpłacze. Zamrugnęła, by powstrzymać łzy i spojrzała na Cal'a.

- Nigdy ci tego nie wybaczę.

Przez moment wydawało się, że nie jest tak pewny swego, lecz jego twarz szybko odzyskała surowy wyraz.

- Zaslugujesz na wszystko, co cię spotyka. Chciałem ci ułatwić żyć cię tym czekiem, ale zrobiłaś się zbyt chciwa. Z samego rana w poniedziałek pojedę do banku i zablokuję wypłatę.

Jake Armstrong położył rękę na ramieniu Rachel i brutalnie popchnął ją w stronę wozu policyjnego. Skute nadgarstki ograniczały swobodę ruchów i pchnięta zbyt gwałtownie, potknęła się.

- Uważaj trochę. - Cal złapał ją, by nie upadła, i poprowadził do samochodu.

Kiedy poczuła jego dotyk, szarpnęła się.

- Nie potrzebuję twojej pomocy!

Zignorował ją i zwrócił się do Jake'a.

-Obchodź się z nią ostrożnie. Chcę, żeby była pod kluczem, ale nie życzę sobie żadnego kozakowania. Zrozumiałeś? -I odszedł.

-Sam będę miał na nią oko - rzucił za nim Odell.

Edward! Co się z nim stanie? Kristy nie było, a opiekunka nie miała nawet szesnastu lat.

- Cal! - zawołała Rachel. Znow musiała przełknąć dumę dla dobra syna. Wzięła głęboki oddech, starając się zachować spokój. - Edward jest w mieszkaniu Kristy. Siedzi z nim opiekunka, ale jest za młoda, żeby się nim zająć na dłużej. Kristy wyjechała. - I nagle coś w niej pękło, oczy napełniły się łzami. - Proszę cię... On będzie przez rażony.

Cal przyglądał jej się przez długą chwilę, w końcu jednak kiwnął szorstko głową.

- Zaopiekujemy się nim z Jane.

Jake zatrzasnął drzwi i usiadł na przednim siedzeniu obok Odella. Kiedy policyjny wóz ruszył, do Rachel zaczęło powoli docierać, że jedzie do więzienia.

Rozdział 23

Zaczaj zapadać zmrok, więc Cal wsadził sobie Chipa pod pachę i za niósł go, jak worek kartofli, po schodkach na werandę. - Stanowczo za dobrze sobie radzisz z tą piłką, kolego. Wykończyłeś mnie.

Chip zachichotał, kiedy eksfutbolista podrzucił go jeszcze kilka razy. Cal miał nadzieję, że dzięki zabawie z chłopcem zapomni na chwilę o tym, co kilka godzin wcześniej spotkało jego matkę, ale to nie pomogło.

Spojrzał w górę i zobaczył Jane, stojącą za rozsuwanymi drzwiami z Rosie w ramionach.

Poczuł, że serce mu się ściska. Czasami ogarniało go takie gwałtowne wzruszenie na widok tych dwóch kobiet, które kochał najbardziej na świecie. Był w jego życiu moment, kiedy nie chciał żadnej z nich, i nigdy nie pozwolił sobie o tym zapomnieć. To wspomnienie uczyło go pokory.

Rosie trzymała w objęciach ohydny, pluszowego królika. Gdy tylko spostrzegła Chipa, zaczęła wierzgać i piszczeć. Kiedy znaleźli się w domu, Cal postawił chłopca na podłodze, musnął usta Jane przelotnym pocałunkiem i wziął od niej córeczkę.

Dziewczynka uśmiechnęła się do niego szeroko i głośno prychnęła; była to jej najnowsza sztuczka. Cal odpowiedział uśmiechem i wytarł policzek o jej i tak już wilgotną koszulkę. Dopiero wtedy zauważył zatroskaną twarz Jane.

Uniósł pytająco brew.

-Byłem na dworze raptem piętnaście minut. Westchnęła.

-Poczekaj, aż zobaczysz łazienkę.

-Znowu papier toaletowy?

- I pasta do zębów. Zapomniałeś zakręcić, a ja nie byłam dość szybka.

Rosie posłała mu kolejny, zaśliniony uśmiech i zachwycona zaczęła klaskać, jakby wiedziała, że o niej mowa. Teraz dopiero Cal poczuł, że mała pachnie jak cała tuba wybielającej pasty Crest.

- Ależ ta Rosie psoci. Straszny z niej urwis - stwierdził Chip z po wagą dorosłego człowieka.

Cal i Jane wymienili rozbawione spojrzenia.

Mała znów zaczęła wierzgać i wyciągnęła rączki do Chipa, upuszczając królika. Cal posadził ją na podłodze; natychmiast podpełzła do nóg chłopca. Chip kucnął i połaskotał ją w brzusek. Nagle popatrzył na Cal'a. Czoło miał zmarszczone ze zmartwienia.

- Kiedy mamusia po mnie przyjdzie?

Cal włożył rękę do kieszeni spodni i nerwowo zabrzączał drobnymi.

- Słuchaj no, kolego. A może chciałbyś zostać u nas na noc?

Jane spojrzała na niego zaskoczona, ale odwrócił oczy, unikając jej wzroku.

-A moja mamusia się zgodziła?

-No pewnie. Możesz spać w sypialni obok pokoiku Rosie. Chciałbyś?

-Chyba tak - zmarszczki niepokoju nie zniknęły jednak z jego czoła. - Jak mama powie, że mogę.

-Ona nie ma nic przeciwko temu.

Jak powiedzieć chłopcu, że jego matka siedzi w więzieniu? Najlepiej poprosić o pomoc Ethana. Niestety, kiedy zadzwonił do Knoxville, do hotelu, w którym miał się zatrzymać jego brat, recepcjonista oświadczył, że Ethan się nie pojawił. Cal zapytał o Kristy i usłyszał taką samą odpowiedź. Widocznie zmienili plany. W końcu zostawił Ethanowi wiadomość na domowej sekretarce automatycznej, z nadzieją że brat ją odsłucha.

Teraz musiał wyjaśnić sytuację Jane. Patrzyła na niego wyczekująco, jej spojrzenie mówiło wyraźnie, że lepiej będzie dla niego, jeśli się wytłumaczy. Kiedy przywiózł Chipa, powiedział jej, że to tylko krótka wizyta, zanim położą Rosie spać.

Cal schylił się i zmierzwił chłopcu włosy.

-Miej Rosie na oku przez parę minut, kolego. Dobrze?

-Pewnie.

Bawialnią była przystosowana do potrzeb małego dziecka, ale mimo wszystko nie mogli zostawić Rosie na długo. Cal pociągnął Jane do kuchni. By zyskać trochę czasu, wziął żonę w ramiona i zaczął głaskać jej kark.

Przytuliła się mocniej. Nie trzeba było wiele, by odwrócić jej uwagę, lecz to tylko odsuwało nieuniknioną rozmowę.

- Chip zostanie u nas na noc.

-Słyszałam. Co się dzieje?

-Tylko się nie denerwuj, ale... Musimy się nim zająć przez jakiś czas, bo Rachel siedzi w areszcie.

-W areszcie?! - Jane uniosła gwałtownie głowę, uderzając Cala w podbródek. - Mój Boże, Cal, musimy coś zrobić! - Wyrwała się z jego objęć i sięgnęła po torebkę. - Natychmiast do niej jadę. Nie mogę uwierzyć...

-Kochanie... - złapał ją za rękę i pogłaskał. - Poczekaj. Rachel zdewastowała kino. Jest tam, gdzie powinna być.

Jane spojrzała na niego zdumiona.

- Jak to zdewastowała? O czym ty mówisz?

-Kuchnia w ruinie, porozbijała też sprzęt, zniszczyła ekran. Całe dziesięć metrów. O ile się orientuję, chciała, żeby Gabe się z nią ożenił, a skoro tego nie zrobił, postanowiła wyrównać z nim rachunki przed wyjazdem z miasta.

-To niepodobne do Rachel.

-Widziałem kino i uwierz mi, że się mylisz. Odell znalazł w jej torebce dwa bilety autobusowe. Zdaje się, że to był jej pożegnalny prezent dla Gabe'a.

Jane opadła na stół przy barze. Wyciągnęła rękę i pogłaskała Cala po ramieniu. Lubiała go dotykać. Czasem głaskała go nawet, kiedy się kłócili.

-Ale to się po prostu nie trzyma kupy. Ona kocha Gabe'a.

-Kocha jego konto bankowe.

-To nieprawda. Zależy jej na nim. Wystarczy spojrzeć, jak na niego patrzy. Ty i Ethan jesteście tak nadopiekuńczy, że aż zaślepieni, jeśli chodzi o niego.

-Ty też, kochanie. W przeciwnym razie zorientowałabyś się, że ona jest tylko chciwą oszustką.

Nie przestawała łagodnie głaskać jego ręki.

-Nie wydaje ci się dziwne, że ta chciwa oszustka wychowała tak miłego chłopca?

-Nie powiedziałem, że jest złą matką. Jedno z drugim nie ma nic wspólnego.

Zajrzał do bawialni, by sprawdzić, jak się miewa Rosie, ale i po to, by uniknąć wzroku Jane. Uderzyła w jego czuły punkt, poruszyła kwestię, która i jemu nie dawała spokoju. Trudno byłoby znaleźć lepsze dziecko niż synek Rachel, trudno też nie zauważyć, jak bardzo matka go kocha. Pamiętał wyraz jej twarzy, kiedy prosiła, żeby zaopiekował się Chipem. W jednej chwili opuściła ją chęć walki i nie wyglądała na kogoś, kto mógłby być niebezpieczny.

Jane potrzęsła swoją piękną, mądrą głową.

- Ciagle mi się wydaje, że coś tu jest nie w porządku. Skąd wiesz, że jest winna?

Cal opowiedział jej, co znaleźli w escorcie. Kiedy tak słuchała, wyraźnie przygnębiona, Cal poczuł jeszcze większą antypatię do wdowy Snopes. Ucałował końce palców Jane. Nie lubił, kiedy jego żona cierpiała z czyjegoś powodu.

- Ale jak mogłam się tak pomylić co do niej? Gabe musi być zdruzgotany. Wciąż nie mogę uwierzyć, że kazał ją zamknąć w więzieniu.

Cal nie miał przed żoną tajemnic, wiedział więc, że musi się przyznać, co zrobił. Chciał jednak poczekać, aż dzieci pójda spać. Był prawie pewien, że wybuchnie kłótnia. Z doświadczenia wiedział, że jedynym sposobem obrony przed złością Jane było jak najszybciej zaciągnąć ją do łóżka - a przecież dzieci nie mogą na to patrzeć.

- Chodź, kochanie. Uwolnijmy Chipa, zanim Rosie go zamęczy.

Areszt był mały, bez oddzielnych pomieszczeń dla kobiet i mężczyzn. Głośne skargi jakiegoś pijaka odbijały się echem od gołych ścian. Rachel chodziła z kąta w kąt po małej celi, usiłując nad sobą zapanować, ale ogarniała ją coraz większa panika. Strach o Edwarda. O siebie. Strach, że Gabe znów uciekł, tak jak to zrobił po śmierci Cherry i Jamie-

go.

Gabe... Spodziewała się, że niedługo się tu zjawi. Musi wrócić.

Przecież nie wyjechałby, nie pożegnawszy się przynajmniej z braćmi. A kiedy się dowie, co się jej przytrafiło, na pewno wyciągnie ją z więzienia.

Może dlatego, że była noc, a może dlatego że czuła się taka samotna, nie mogła pozbyć się wrażenia, że to nie będzie takie łatwe. Dowód przeciwko niej był niepodważalny, nie miała żadnej gwarancji, że Gabe jej uwierzy, a na dodatek sama nie wiedziała, jak te rzeczy znalazły się w samochodzie.

Może byłoby inaczej, gdyby ją kochał, wtedy musiałby w głębi duszy wierzyć, że jest niewinna. Ale on jej nie kochał i w końcu mógł zacząć źle o niej myśleć, jak wszyscy w Salvation.

Przygryzła wargę. A co z Edwardem? - serce zaczęło jej bić jeszcze szybciej. Jego poczucie bezpieczeństwa było takie kruche, a teraz zostało narażone po raz kolejny. Chciała wierzyć, że Cal się nim opiekuje, ale niczego nie była już pewna. Przez kilka pierwszych godzin miała nawet nadzieję, że Jane może się za nią wstawić, ale tak się nie stało.

Skrzyżowała ramiona i zaczęła się zastanawiać, dlaczego jej życie tak się potoczyło. Nie wygra z Cal'em Bonnerem. On ma pieniądze, reputację, szacunek całego miasta i gdyby uznał, że ochroni w ten sposób brata, pozwoliłby jej tu zgnieć.

Rachel podskoczyła, kiedy szcęknęły zewnętrzne drzwi. Ktoś wszedł. Zesztywniała, spodziewając się Jake'a Armstronga, który miał dyżur. Ale to nie był Jake. Minęła chwila, zanim rozpoznała Russa Scud-dera.

Zatrzymał się na wprost jej celi, z palców zwisał mu papieros. Była prawie północ, o wiele za późno na odwiedzinę. Jego obecność przyprawiała Rachel o dreszcze.

-Poprosiłem Jake'a, żeby mnie wpuścił. - Nie patrzył jej w oczy. -On i ja... znamy się od dawna.

-Czego pan chce? - Rachel przypomniała sobie, że cela jest zamknięta, ale wciąż czuła się niepewnie.

-Chodzi o to... - Odchrząknął głośno i zaciągnął się papierosem.

- Wiem, że jestem pani dłużnikiem, ale kaucja jest wysoka, a u mnie chwilowo trochę kiepsko z forszą. Ten czek, który pani dała Lisie, jest przeznaczony na specjalny cel.

-Wiem. - Jak mogła mu powiedzieć, że czek będzie nieważny, jeśli ona nie wsiądzie w poniedziałek do autobusu?

-Była pani bardzo miła, dając nam te pieniądze.

Rachel nie wiedziała, co odpowiedzieć ani dlaczego on tu przyszedł, więc milczała.

-Emily... Ma się lepiej. Liczba białych ciałek spada. Nikt się tego nie spodziewał. - W końcu na nią spojrział. - Mama Lisy uważa, że to pani ją uzdrowiła.

-To nieprawda.

-Emily ma się lepiej z dnia na dzień, od kiedy pani ją odwiedziła.

-Bardzo się cieszę. Ale to nie moja zasługa.

-Ja też tak na początku myślałem. Ale teraz nie jestem już taki pewny. - Zmarszczył czoło i znów zaciągnął się nerwowo. - To się stało tak szybko i żaden lekarz nie umie tego wyjaśnić. Ona ciągle powtarza, że pani zamknęła oczy i miała pani gorące dłonie, kiedy jej pani dotknęła.

-W pokoju było ciepło.

-Tak. A jednak... - rzucił papierosa na posadzkę i zgniół butem.

- Nie czuję się fair w kilku sprawach. Moja córka... - potarł nos grzbietem dłoni. - Nie jestem najlepszym ojcem na świecie, ale ona wie le dla mnie znaczy, a pani jej pomogła. - Z kieszeni koszuli wyciągnął pudełko papierosów i spojrział na nie bezmyślnie. - Namówiłem Jake'a, żeby mnie tu dzisiaj wpuścił, bo chciałem pani powiedzieć, że żałuję paru rzeczy i że jestem pani dłużnikiem. Może mógłbym zadzwonić do kogoś, żeby pani pomógł.

-Nie ma nikogo takiego.

-Gdybym miał pieniądze... - Scudder włożył papierosy z powrotem do kieszeni.

-W porządku. Nie oczekuję, że mnie pan wykupi.

-Naprawdę bym to zrobił, ale...

-Dzięki. Cieszę się, że Emily jest lepiej. Scudder kiwnął sztywno głową.

Zawahał się i Rachel odniosła wrażenie, że chciał powiedzieć coś jeszcze, ale ruszył do wyjścia. Był już pod drzwiami - i nagle zawrócił.

-Muszę się do czegoś przyznać. - Podeszedł do celi. - Zrobiłem parę rzeczy, z których nie jestem dumny. To ja odpaliłem krzyż, pociąłem opony i pomazałem ścianę domku, a także ukradłem portfel. Zawsze lubiłem Dwayne'a i lubiłem swoją pracę w Świątyni. To była najlepsza posada, jaką kiedykolwiek miałem. Od tamtej pory nic mi się nie układa. - Znów sięgnął po papierosy. - Pracowałem w kinie u Bonnera przez dwa tygodnie, ale mnie wyrzucił. Potem pojawiła się pani i kiedy panią zatrudnił, tak jakoś mi się nzebierało i zacząłem pani nienawidzić. Chyba zdawało mi się też, że jestem coś winien Dwayne'owi. Ale bez względu na przyczyny nie powinienem był tego robić. - Zapalił w końcu papierosa i wciągnął dym głęboko w płuca.

-Czy to pan zniszczył kino?

-Nie - potrząsnął głową ze współczuciem. - Nie. Nie wiem, kto to zrobił.

- Dlaczego pan mi to wszystko powiedział?

Wzruszył ramionami.

- Lisa i Frań nie mają ostatnio o mnie najlepszego zdania. Ale ja kocham moją córeczkę i wiem, że jestem pani dłużnikiem.

Gdyby wyznał jej swoje grzechy w innych okolicznościach, pewnie by się wściekła, jednak w tej chwili po prostu przyjęła to do wiadomości, bo nie miała dość energii, by ją marnować na Russa Scuddera.

- W porządku. Przyznał się pan. To dobrze.

Najwyraźniej nie spodziewał się słów przebaczenia - i nie usłyszał ich.

Później, kiedy siedziała w ciemności, z podkulonymi nogami, na małej, metalowej pryczy, poddała się rozpacz. Mimo złej reputacji, mimo wszystkich dowodów Gabe musi jej uwierzyć.

Zwyczajnie musi.

Świejące cyfry na zegarze przy łóżku wskazywały czwartą dwadzieścia osiem. Cal odwrócił głowę na poduszce i spojrzał na Jane, zwiniętą obok niego. Obudziło go poczucie winy. Martwił się też o Gabe'a. Gdzie on się podziewa?

Kiedy tylko położyli dzieci spać, Cal pojechał do domku Annie, sprawdził nawet dom rodziców w mieście - ani śladu brata.

Wciąż jeszcze nie powiedział Jane, że to on wniósł oskarżenie przeciwko Rachel. Ciagle wynajdywał sobie preteksty, by to odłożyć, głównie dlatego, że nienawidził, gdy cierpiała. Kiedy wrócił, zaczęli się kochać, a potem oboje zasnęli. Jednak oszukiwanie jej było nie fair i obiecał sobie, że się przyzna, jak tylko Jane się obudzi. Żadnych wymówek, żadnego odkładania. Po prostu musi jej to wytłumaczyć.

Ale to nie będzie proste. Jane nie miała rodzeństwa, więc nie do końca rozumiała więź, jaka łączyła Cal'a z braćmi. I za krótko znała Ga-be'a, by wiedzieć, jaki naprawdę jest z niego mięczak. Cal wiedział. I strzegł swego brata równie pilnie jak wszystkich, których kochał.

Rozmyślał o Rachel, samotnej w celi aresztu, i był ciekaw, czy ona też nie śpi, czy martwi się o swojego synka. Dlaczego nie pomyślała o nim wcześniej, zanim zrobiła to Gabe'owi?

Chciał wierzyć, że działała pod wpływem impulsu, że nie zdawała sobie sprawy, jak jej okrucieństwo wpłynie na człowieka, który wreszcie był gotów zacząć nowe życie. Ale to jej nie usprawiedliwia. Jest egoistką, która nie widzi nic oprócz własnych zmartwień i potrzeb i teraz musi ponieść konsekwencje.

Przekonawszy samego siebie, że postąpił właściwie, Cal Bonner w końcu zasnął.

Godzinę później ze snu wyrwał go dźwięk gongu przy wejściu i wściekłe walenie w drzwi. Jane poderwała się jednocześnie z nim.

-Co to?

-Zostań tutaj - Cal zdążył już wyskoczyć z łóżka. Chwycił szlafrok, by zakryć nagie ciało. W pośpiechu wetknął ręce w rękawy i wypadł z sypialni. Zbiegł ze schodów i wyjrzał przez judasza we frontowych drzwiach. Odetchnął z ulgą - po drugiej stronie stał Gabe.

Otworzył drzwi.

- Do diabła, gdzie ty się podziewałeś?

Gabe wyglądał okropnie, był wykończony. Miał zaczerwienione oczy, podbródek pokrywał mu zarost.

-Nie mogę znaleźć Rachel. Cal odsunął się, by go wpuścić.

-Przecież masz klucz. Dlaczego sam nie wszedłeś?

- Zapomniałem. Chciałbym z tobą porozmawiać. - Przeczesał ręką włosy. - Nie widziałeś Rachel? Zamierzała nocować w mieszkaniu Kri-sty, ale tam nikogo nie ma. Pojechałem do domku, też jest pusty. Jezu, Cal, nie mogę jej nigdzie znaleźć. Boję się, że wyjechała.

- Cal, co się dzieje?

Obaj spojrzeli w górę na Jane, która schodziła po schodach. Miała na sobie różową nocną koszulę z obrazkiem Dzwoneczka z *Piotrusia Pana*. Fakt, że sławna na cały świat pani fizyk sypie w koszulach nocnych z obrazkami, zwykle wywoływał uśmiech na twarzy Cala, ale nie tym razem. Nie chciał, żeby się w to mieszała.

Jego niepokój wzrósł, kiedy Gabe podbiegł do schodów. Zawsze poruszał się powoli - luźny krok, oszczędne gesty. Teraz jego ruchy były gorączkowe.

- Nie mogę znaleźć Rachel. Jak głupek zostawiłem ją samą w kinie i od tamtej pory jej nie widziałem.

Jane wyglądała na zdezorientowaną.

-Rachel jest w areszcie. Gabe osłupiał.

-W areszcie?

Dotknęła jego ramienia, na jej twarzy malowała się troska.

- Nie rozumiem. Cal powiedział mi, że Rachel zdewastowała kino i że wsadził ją do aresztu.

Minęło kilka sekund i nagle Gabe i Jane jednocześnie odwrócili się do Cala - wyglądało to tak, jakby mieli związane głowy. Cal przestąpił nerwowo z nogi na nogę.

- Właściwie to nie powiedziałem, że zrobił to Gabe, skarbie. Zało żyłaś z góry...

Jane zmrużyła oczy ze złością, więc Cal zaczął szybko wyjaśniać, starając się, by jego głos brzmiał spokojnie i pocieszająco.

- To Rachel zniszczyła kino, Gabe. Przykro mi. Znaleźliśmy w escorcie pieniądze z kasy i parę innych rzeczy. Byłem pewien, że chciałbyś, żeby Odell ją aresztował, więc wniosłem oskarżenie w twoim zastępstwie.

Głos Gabe'a zabrzmiał ochryple, jakby z trudem wydobywał się z jego gardła.

- Wsadził Rachel do więzienia?

Cal wytłumaczył mu tak łagodnie, jak tylko umiał:

- Złamała prawo.

Zanim się zorientował, przeleciał pół holu. Kiedy jego pięty natrafiły na ściankę wodotrysku, stracił równowagę i wpadł siedzeniem w fontannę, wychlapując wodę na podłogę.

Gabe z wysiłkiem próbował wciągnąć powietrze. Wiedział, że jak tylko odzyska oddech, zabije brata.

Cal z trudem usiadł prosto. Szlafrok pływał wokół niego.

Gabe był zdecydowany na wszystko, byle wyciągnąć Rachel z aresztu. Na szczęście, gdy tylko zaczął dobijać się do drzwi domu Odella, szeryf obudził się i bardziej drastyczne środki okazały się niepotrzebne.

O siódmej rano Gabe był już na posterunku i krążył niespokojnie po głównym holu. Wpatrując się w metalowe drzwi aresztu, obiecywał sobie, że rozerwie brata na strzępy. Wiedział jednak, że próbuje tylko usprawiedliwić prawdziwego winowajcę. Gdyby nie uciekł, coś takiego nigdy by się nie zdarzyło. A on pojechał za granicę hrabstwa i wylądował w całonocnej knajpie dla kierowców. Pił ohydną kawę i bił się z myślami. Mijała godzina za godziną i dopiero niemal o świcie zrozumiał, że Rachel cały czas miała rację. Duma Karoliny służyła mu jako kryjówka, wegetował, zamiast żyć naprawdę. Nie miał odwagi.

Drzwi się otworzyły i stanęła w nich Rachel: blada, potargana, w pogniecionej perkalowej sukience i wielkich, czarnych butach, które na jej cienkich nogach wyglądały jak kawałki betonu -jeszcze jeden ciężar. Ale najboleśniej uderzył go widok jej oczu. Wielkich, smutnych, niepewnych.

Skoczył do niej i porwał ją w ramiona.

Poczuł, że drży. I kiedy tak szlochała w jego objęciach, pomyślał o Chipie, który też tak drżał i płakał. W końcu jednak zapomniał o wszystkim i tylko tulił tę szaloną, upartą, ukochaną kobietę, która wyciągnęła go z grobu.

Rozdział 2 4

Rachel przytuliła się do piersi Gabe'a. Kiedy poczuła wokół siebie jego ramiona, wyjąkała:

-Gdzie... jest Edward?

-U Cala i Jane. - Poglaskał ją po włosach. - Czuje się dobrze.

-Cala...

-Cśśś... Nie teraz.

Zza jego pleców odezwał się szeryf.

-Pamiętaj, że mamy dowód.

-Nic nie macie. - Gabe odsunął się od Rachel i wbił w Odella przenikliwe spojrzenie. - Sam włożyłem te rzeczy do escorta, zanim odjechałem.

Rachel wstrzymała oddech. Kłamał. Widziała to po jego twarzy.

-Ty? - zapytał Odell.

-Nie o to chodzi - odparł. - Próbuję tylko wykombinować, jak się do tego zabrać.

-Do czego zabrać?

Schylił się, objął palcami jej kostkę i uniósł nogę do góry.

- Wiem, że wiele przeszłaś, Rach, ale czegoś od ciebie chcę. Bardzo tego potrzebuję.

Zdziwiona patrzyła, jak zdejmuje jej but. Czyżby chciał się kochać? Na pewno nie tutaj. Było już zupełnie jasno i choć ruch dopiero się zaczynał, na pewno nie byli na autostradzie sami.

Zdjął jej drugi but i delikatnie musnął usta wargami. Przyjemny pocałunek, bardziej uspokajający niż namiętny - Rachel żałowała, że nie trwał dłużej. Gabe odsunął się jednak, odgarnął włosy z jej twarzy i spojrzał tkliwie w oczy.

-Wiem, że jestem palantem. Wiem, że jestem nieczuły i apodyktyczny, i mam jeszcze mnóstwo innych wad, ale nie mogę patrzeć na te buciory ani minuty dłużej. - Zamachnął się i wyrzucił je przez okno.

-Gabe!

Ruszył gwałtownie bieg i wyjechał z piskiem na autostradę.

-Co ty wyprawiasz? - Odwróciła się, próbując dojrzeć swoje drogocenne trzewiki. - To moje jedyne buty!

-Już niedługo.

-Gabe!

Jeszcze raz położył swoją ciepłą, dużą dłoń na jej udzie.

- Cicho. Bądź cicho, skarbie, dobrze?

Rachel opadła na siedzenie. Pomyślała, że Gabe zwariował, bo jak inaczej wyjaśnić jego zachowanie? Ostatnie przeżycia - to było dla niego za wiele.

Czuła się tak, jakby w głowie zamiast mózgu miała rozmoczony bochen chleba. Zupełnie nie mogła myśleć. Postanowiła, że zastanowi się nad tym później.

Brama zwieńczona złożonymi dłońmi stała otworem. Gabe wjechał na podjazd i zatrzymał mercedesa na samym środku dziedzińca. Kiedy zdejmował buty Rachel, zsunęła jej się jedna ze skarpet. Rachel schyliła się, by zdjąć drugą, po czym otworzyła drzwi samochodu.

Gabe spojrzał na nią zdziwiony.

-Powiedziałem ci, że po niego pójde.

-Nie boję się twojego brata.

-Wcale nie twierdę, że się boisz.

-Idę tam.

Boso weszła po schodach od frontu. Jej włosy nie widziały grzebienia od wieczora poprzedniego dnia, a perkalowa sukienka wyglądała jak zmięta gazeta, ale Rachel nie zrobiła nic złego i nie miała zamiaru chować się przed Cal'em Bonnerem.

Gabe szedł przy niej, spokojny i opanowany jak zawsze. Tyle tylko, że Gabe nie był na zawsze. Jutro rano ona i Edward wsiądą do autobusu i wyjadą z Salvation.

Drzwi nie były zamknięte na klucz, więc Gabe delikatnie popchnął Rachel do środka. Jane musiała ich wypatrywać, bo natychmiast przybiegła z kuchni do holu. Miała na sobie dżinsy i koszulkę, jej zwykle starannie uczesane włosy były w nieładzie, a twarz nie umalowana.

-Rachel! Dobrze się czujesz?

-Tak. Jestem tylko trochę zmęczona. Edward już wstał?

-Rosie właśnie go obudziła. - Jane chwyciła dłonie Rachel. - Bardzo mi przykro. Dopiero parę godzin temu dowiedziałam się, co zrobił Cal.

Rachel tylko skinęła głową.

Nagle z piętra doleciał cienki pisk niemowlaka i serdeczny chłopięcy śmiech. Rachel popatrzyła w górę. Na galerii ujrzała Cal'a, który właśnie wyszedł z pokoju dziecinnego z Rosie i Koniem pod jedną pachą, i z Edwardem pod drugą.

Podrzucał dzieci wesoło i udawał pociąg. Znieruchomiał na widok Gabe'a, Rachel i Jane, stojących w holu.

Edward uniósł głowę i zobaczył matkę. Miał na sobie te same granatowe spodenki, w których zostawiła go wczoraj z opiekunką, ale niebieska koszulka, zwisająca mu luźno z ramion, musiała należeć do Jane, gdyż widniał na niej napis „Fizyk robi to teoretycznie”.

- Mamusia!

Już chciała pobiec do niego i uściskać aż do utraty tchu, ale to by go tylko przestraszyło.

- Cześć, śpiochu.

Cal postawił go na dywanie i chłopiec ruszył pędem po schodach, jedną ręką trzymając się poręczy i niemal gubiąc własne buty.

- Gabe! Mówiłeś prawdę, że mama wróci! - Przebiegł przez hol i przypadł do jej nóg. - Zgadnij, co się stało! Rosie zrobiła kupę w pie luchę i zasmrodziła cały pokój, i jej tata nazwał ją Rosie Śmierdziu-szek.

-Naprawdę?

-Ale heca!

-Mhm.

Rachel spojrzała na Cal'a, który schodził po schodach z córką pod pachą. Patrzył na nią zimno.

- W kuchni jest świeża kawa - zawołała Jane. - Zobaczmy, czy uda mi się wykombinować coś na śniadanie.

Rachel i Cal przez chwilę mierzyli się wzrokiem.

-Dzięki, Jane, ale musimy już iść - i wzięła Edwarda za rękę.

-Ale mamusiu, tata Rosie powiedział, że mogę zjeść jego płatki czekoladowe.

-Może innym razem.

-Ja chcę teraz. Mogę? Proszę cię! - Ku jej zaskoczeniu Edward zwrócił się do Gabe'a. Zrobił trochę niepewną minę. - Mogę, Gabe? -zapytał trochę ciszej, ostrożniej.

Patrzyła zdziwiona, jak Gabe wyciąga rękę i głaszcze Edwarda po ramieniu. To był niewymuszony gest, a czuła nuta w jego głosie wprawiła ją w zdumienie.

- Twoja mama jest chyba zmęczona. Może kupię ci pudełko płatków w drodze do domu?

Rachel myślała, że Edward się podda, lecz tak się nie stało. Zamiast jak zwykle zacząć ją zamęczać, mówił dalej do Gabe'a, coraz bardziej pewnie:

- Ale wtedy nie zobaczę, jak Rosie packa sobie włosy jedzeniem. Ona tak robi, Gabe. Naprawdę. Chciałbym zobaczyć.

Gabe spojrzał na Rachel.

- Co ty na to, Rach?

Była tak zaszokowana zmianą w ich wzajemnych stosunkach, że nie odpowiedziała od razu. Jane wkroczyła do akcji.

- Wiem, że jesteś zmęczona, Rachel, ale przecież musisz coś zjeść. Przygotuję ci coś, zanim pójdziesz. - Energicznie i stanowczo pociągnęła ją do kuchni.

Mężczyźni poszli za nimi, milczący i nachmurzeni, Edward jednak zdawał się nie zauważać panującego napięcia. Biegał w tę i z powrotem między Rosie, Calem i Gabe'em, wypytywał o płatki czekoladowe, ulubione dania Rosie i z przejęciem opowiadał, jak to kiedyś, gdy był bardzo mały, w pokoju Rosie odwiedził go dinozaur. Bracia zajmowali się nim gorliwie, może dlatego, że to pozwalało im uniknąć konfrontacji.

Rachel przeprosiła towarzystwo i poszła do łazienki, by się choć trochę odświeżyć, jednak bosa i w pomiętej, starej sukience nadawała się raczej do wozu pionierów, podróżującego po Oklahomie, niż na salony rodziny Bonnerów.

Kiedy wyszła z łazienki, Jane otwierała właśnie pudełko z gotowym ciastem naleśnikowym. Edward siedział na barowym stołku z miską płatków, a Cal karmił owsianką Rosie, którą posadził w jej wysokim krzeselku. Gabe stał z boku, oparty o kontuar, z ciemnozielonym kubkiem do kawy w dłoni.

Jane podniosła wzrok znad pudełka i zagapiła się na bose stopy Rachel.

- Co się stało z twoimi butami?

Gabe rzucił Calowi ponure spojrzenie i odpowiedział, zanim Rachel zdążyła się odezwać.

- Odell je skonfiskował. Siedziała boso całą noc na brudnej, beto nowej podłodze.

Jane popatrzyła na nią przerażona. Rachel uniosła brew i ledwo dostrzegalnie potrząsnęła głową. Co się z tym Gabe'em dzieje? To już jego drugie kłamstwo tego ranka. Najwyraźniej chce dopiec bratu.

Jane przygryzła dolną wargę i zajęła się naleśnikami.

Cal natychmiast zaczął się usprawiedliwiać.

- Powiedziałem im, żeby obchodzili się z nią ostrożnie, Gabe. Odell obiecał, że tego dopilnuje.

Rosie parsknęła radośnie i fontanna owsianki prysnęła na jej ojca. Do rozmowy przyłączył się Edward,

- Mamusia Rosie pokazała mi wczoraj swój komputer i widziałem, jak te wszystkie planety krążą, i powiedziała, że one tworzą... eee... - Spojrzał na Jane, buzię znów miał zmartwioną. - Zapomniałem.

Jane uśmiechnęła się.

- Układ słoneczny.

- Już pamiętam.

Zadzwieczał gong przy drzwiach. Cal zerwał się i pobiegł otworzyć. Było dopiero wpół do ósmej, za wcześniej na niezapowiedzianego gościa, ale słysząc rozmowę dobiegającą z holu, Rachel szybko zorientowała się, kto przyszedł z wizytą.

- Gdzieś ty był? - zapytał Cal. - Miałeś być w Knoxville, ale w hotelu powiedzieli, że się nie zgłosiłeś.

- Zmiana w planie.

Na dźwięk głosu Ethana Rachel rzuciła Jane ponure spojrzenie.

- Następny skaut przybiegł ratować Gabe'a. Czyja nie mam pecha?

Gabe mruknął coś ze złością, odstawił z hukiem kubek i poszedł do

holu. Ethan mówił dalej.

- My... wróciłem w nocy, ale dopiero pół godziny temu odsłuchałem sekretarkę. Kristy pognęła do aresztu, jak tylko usłyszała twój a wia domość, a ja... Gabe!

Co Kristy robiła u Ethana tak wcześniej rano? Rachel zachodziła W **głowę**, lecz Jane przerwała jej te rozmyślenia.

Popatrzyła na Rachel zatroskana, marszcząc czoło.

-Wiem, że wiele przeszłaś, Rachel, ale dla dobra Gabe'a trzeba to wreszcie wszystko wyjaśnić.

-Pewnie tak - Rachel wzięła wilgotny, papierowy ręcznik, który podała jej Jane i zaczęła wycierać Rosie. Dziewczynka uśmiechnęła się do niej promiennie. Rachel ucałowała kędzierzawą główkę małej i wytarła tackę. - Dzięki, że tak wspaniale zaopiekowałaś się Edwardem. Bardzo się o niego martwiłam.

-Wcale ci się nie dziwię. To fantastyczny chłopiec i taki bystry. Uwielbiamy go oboje z Calem.

Jane dołała mleka do kubka z kawą i postawiła go przed Rachel, która siadła na barowym stołku. W kuchni zjawili się mężczyźni.

- Pastor Ethan! - Edward zeskoczył ze stołka i zaczął szybko opowiadać Ethanowi swoje ostatnie przygody. Ten słuchał go jednym uchem. Rzucił Rachel nieszczęśliwe spojrzenia, jakby chciał jej powiedzieć, że spodziewał się po niej czegoś lepszego.

Rosie zaczęła tłuc rączkami w swoje krzesło, domagając się, by ktoś ją z niego zdjął. Jane napełniała kolejny kubek, więc Cal posadził córeczkę na podłodze. Mała natychmiast poradzowała do Edwarda i wstała, przytrzymując się jego nóg.

Syknał, kiedy ostre paznokietki przejechały mu po gołej łydce.

- Rosie, jesteś niezdolna.

Mała klasnęła w rączki, straciła równowagę i upadła z powrotem na pupę. Skrzywiła się, ale zanim zdążyła się rozpłakać, Gabe porwał ją z podłogi. Rachel po raz pierwszy widziała, żeby trzymał ją na rękach, a po zaskoczonych minach jego braci poznała, że nie tylko ona to zauważyła.

Gabe dotknął policzka Edwarda.

-Może pooglądasz telewizję, kiedy my będziemy rozmawiać o poważnych sprawach?

-Nie lubię programów dla dzieci.

Jane zostawiła naleśniki i wyszła zza kontuaru.

-Dziadkowie dali Rosie na urodziny kreskówkę na wideo. Ona jest jeszcze na nią za mała, ale tobie na pewno się spodoba.

-Dobra.

Zniknęli we dwójkę w bawialni. Gabe posadził Rosie na podłodze, położył przed nią Konia i spojrzał na braci.

- Skoro obydwaj tu jesteście, chyba pora na naradę rodzinną. Wiem, że jesteś zmęczona, Rachel, ale to wszystko ciągnie się już za długo.

Rachel wolałaby się schować w łazience, niż stawać przed tak stronnicyim sądem, wzruszyła jednak tylko ramionami.

- Jeszcze nigdy nie uciekałam przed walką, kochanie.

Ethan i Cal zeszywnieli. Rachel pogratulowała sobie w duchu. To było takie proste.

Gabe popatrzył na nią zmieszany i odwrócił się do braci.

-W porządku. Od tej chwili będzie tak...

-Zanim zaczniesz - przerwał mu Ethan - musisz się dowiedzieć, że bardzo niepokoi mnie i Cala wpływ, jaki ma na ciebie Rachel... Choć wczoraj wieczorem Cal posunął się trochę za daleko.

- Tak? Ciebie tam nie było, żeby się za nią pomodlić! - odgryzł się Cal.

Gabe wybuchnął.

- Na litość boską, nie mam dziesięciu lat! I, do cholery, chciałbym móc spać spokojnie, nie martwiąc się, że któryś z was każe powiesić Rachel, kiedy nie będę patrzył! - Wycelował w nich palec wskazujący. - Żadnemu z was nie zrobiła nic złego i nie jest śmieciem, żeby ją tak traktować! Do diabła ciężkiego, to się ma natychmiast skończyć!

Do kuchni wróciła Jane. Mijając Gabe'a, poklepała go po ramieniu i stanęła u boku męża, głaszcząc go po plecach. Cal wysunął wojowniczo szczękę do przodu.

-Tu nie chodzi o to, co zrobiła nam, i dobrze o tym wiesz. To o ciebie się martwimy!

-Więc przestańcie się martwić! - krzyknął Gabe.

Rosie znieruchomiała i zamrużyła oczkami. Gabe wziął głęboki oddech i zniżył głos.

-Rachel miała rację. Jesteście jak dwie kwoki, ale ja dłużej tego nie wytrzymam...

-Słuchaj, Gabe - Ethan wpadł mu w słowo. - Mam w tej kwestii pewne doświadczenie.

Doradzałem wielu osobom pogrążonym w żałobie i musisz zrozumieć...

-Nie! To ty musisz zrozumieć! Jeśli któryś z was, którykolwiek, jeszcze raz skrzywdzi Rachel, pożałujecie tego. Jeśli choćby się skrzywicie na jej widok, będziecie mieli ze mną do czynienia. Dotarło?

Cal wetknął ręce w kieszenie i zrobił zakłopotaną minę.

- Nie chciałem ci tego mówić, ale zdaje się, że nie mam wyboru. Pewnie ci się nie spodoba to, co usłyszysz, ale jesteś zupełnie ślepy, jeśli o nią chodzi i musisz poznać prawdę. - Wciągnął głęboko powietrze. - Zaproponowałem Rachel dwadzieścia pięć tysięcy dolarów w zamian za opuszczenie miasta i przyjęła te pieniądze.

Jane głośno westchnęła.

- Och, Cal...

Gabe odwrócił się do Rachel i przez kilka sekund przyglądał jej się w milczeniu. W końcu uniósł pytająco brew. Wzruszyła ramionami i skinęła głową. Uśmiechnął się do niej blado.

- Brawo.

Tym razem to Cal nie wytrzymał.

- Jak to, brawo! Pozwoliła się kupić!

Rosie przestraszył gniewny głos ojca, jej usta wygięły się w pod-kówkę. Cal wziął małą na kolana i pocałował, choć ciągle wyglądał jak chmura gradowa.

Gabe był przyzwyczajony do wybuchów brata i teraz nie przejął się ani trochę.

- Rachel stara się przetrwać za wszelką cenę. To umiejętność, której zaczynam się powoli od niej uczyć.

Ta odpowiedź nie zadowolila Cala i trzymając Rosie pod pachą jak piłkę futbolową podczas decydującego meczu, zebrał siły do kolejnego ataku.

- Jak możesz zapomnieć o tym, że zdemolowała kino?

Gabe znów stracił panowanie nad sobą.

- Powiedz no mi, braciszku, co byś zrobił, gdybyś przyszedł pewnego wieczora do domu i dowiedział się, że kazałem zamknąć Jane w areszcie?

Jane, zaintrygowana, spojrzała na Gabe'a. Cal poczerwieniał z oburzenia.

-To zupełnie co innego! Jane jest moją żoną!

-No cóż, w zeszłym tygodniu poprosiłem Rachel o rękę.

-Co zrobiłeś?

-Dobrze usłyszałeś.

Ethan i Cal zagapili się na Rachel. Wcześniej, w kinie, powiedziała przecież Calowi dokładnie to samo, ale jej nie uwierzył.

Rosie wetknęła swój mały paluszek do ust ojca. Cal przyjrzał się bratu i powoli odsunął jej rączkę.

- Ożenisz się z nią?

Gabe jakby trochę stracił rozpęd.

- Jeszcze nie wiem. Ona się ciągle zastanawia.

Tym razem zwracając się do Rachel, Cal wydawał się bardziej zdezorientowany niż zły.

- Jeśli on cię poprosił o rękę, to dlaczego zniszczyłaś kino?

Chciała mu powiedzieć, że nie ona to zrobiła, ale Gabe znów jąprzeprzył.

- Bo ma większe serce niż mózg - objął ręką jej kark i pogłaskał kciukiem nasadę szyi. - Wiedziała, że to kino nie jest dla mnie dobre, ale ja nie chciałem słuchać. Rachel jest jak... wściekła wilczyca, kiedy chodzi o ludzi, na których jej zależy i walczy na swój własny, dość szczególny sposób.

Przez chwilę Rachel myślała, że Gabe świadomie skłamał po raz trzeci tego dnia, ale nagle dotarło do niej, że to nie było kłamstwo. On naprawdę wierzył, że to zrobiła. A to gadzina! Ale kiedy już miała zaprotestować, święcie oburzona, łagodne zrozumienie, które ujrzała w jego oczach, odebrało jej na to ochotę. Nawet wierząc, że jest winna, był po jej stronie.

- Gabe! Gabe! - pisał Edward z drugiego pokoju. - Gabe, musisz to zobaczyć!

Zawałał się i Rachel myślała, że każe chłopcu poczekać, lecz znów ją zaskoczył.

-Niech żaden z was się stąd nie rusza. Zaraz wracam. Chroń ją przed nimi, dobrze? - poprosił Jane.

-Postaram się.

Kiedy tylko zniknął w bawialni, Rachel podniosła się ze stołka. Obydwaj bracia obserwowali ją zdziwieni. Cał posadził Rosie na podłodze. Rachel chciała wzbudzić w sobie choć trochę słusznego gniewu, lecz czuła tylko zamęt i rozdrażnienie, połączone z czymś w rodzaju zrozumienia. Miłość ma wiele twarzy i Rachel wiedziała, że patrzy w tej chwili na dwie z nich. Cudownie byłoby iść przez życie, gdyby ci ludzie ją wspierali, niezależnie od tego, jak bardzo się mylili.

- Naprawdę nie obchodzi mnie, czy mi uwierzycie - powiedziała cicho - ale żeby wszystko było jasne: Gabe się myli. To nie ja zdewastowałam kino, choć może i chętnie bym to zrobiła z powodów, o których mówił. Prawda jest jednak taka, że nie przyszło mi to do głowy. Aha, Odell nie zabrał mi butów. Gabe wyrzucił je przez okno z samochodu, kiedy jechaliśmy tutaj - ciągnęła dalej, zdecydowana jak najlepiej wyjaśnić sytuację.

W głosie Cala, kiedy się odezwał, nie było zwykłej wrogości.

- Co Gabe miał na myśli, mówiąc, że poprosił cię o rękę, a ty się zastanawiasz?

-To znaczy, że powiedziałam nie. Ethan zmarszczył brwi.

-Nie wyjdiesz za niego?

- Wiesz, że nie mogę. Gabe to mięczak. Martwi się o mnie i chce się mną opiekować. To chyba rodzinna cecha Bonnerów. - Odchrząknęła. -

Małżeństwo to jedyny sposób, jaki wymyślił, by wybawić mnie z kłopotów. Ale on mnie nie kocha - wydusiła z trudem.

-A ty go kochasz, prawda? - zapytał łagodnie Ethan.

-Tak - skinęła głową. - Bardzo. I oczy napełniły jej się łzami.

- On myśli, że jestem twarda. Ale nie jestem dość twarda, by spędzić resztę życia, tęskniąc za czymś, czego nie mogę mieć. Dlatego nie mogę za niego wyjść.

Coś połaskotało ją w stopy. Spojrzała w dół - Rosie bawiła się jej palcami. Rachel usiadła na czarnej, marmurowej posadzce, zadowolona, że mała odciąga jej uwagę od przykrych spraw. Skrzyżowała nogi, by Rosie mogła wejść jej na kolana.

Cal wydał dziwny dźwięk, coś pomiędzy westchnieniem a jękiem.

-Spieprzyliśmy sprawę, brachu.

-My! - oburzył się Ethan, akurat w chwili, kiedy Gabe wyszedł z bawialni. - Ja bym jej nie wsadził do więzienia! I na pewno nie próbowałbym jej przekupić, panie multimilionerze!

-Nie jestem multimilionerem! - krzyknął Cal. - A gdybyś ty miał tyle pieniędzy, co ja, zrobiłbyś dokładnie to samo!

-Dzieci, dzieci - zaczęła ich upominać Jane. I nagle zakryła ręką usta i wybuchnęła śmiechem. - O mój Boże!

Wszyscy spojrzeli na nią zdziwieni.

- Przepraszam, ale właśnie mi się przypomniało... - Uspokoila się i znów roześmiała.

Cal zmarszczył brwi.

-Co cię tak cieszy?

-Ja... O rany... - Jane wyjęła chusteczkę z pudełka na blacie kuchennym i otarła oczy. - Zupełnie o tym zapomniałam. Teraz mi się przypomniało. Dostaliśmy we wczorajszej poczcie przedziwny list. Miałam cię zapytać, o co chodzi, ale potem zaczęłam myśleć o kondensatach Bose'a-Einsteina. O atomach BEC - dodała, jakby to miało wszystko wyjaśnić. - Później ty przywiozłeś Chipa i wyleciało mi z głowy.

Cal słuchał cierpliwie, jak człowiek od dawna przyzwyczajony do życia z kobietą, która ma obsesję na punkcie takich rzeczy jak kondensaty Bose'a-Einsteina.

- Co ci wyleciało z głowy?

Jane zachichotała. Podeszła do niewielkiego stosiku poczty, leżącego na blacie przy drzwiach do spiżarni.

- Ten list. Od Lisy Scudder. Pamiętasz ją, to matka tej małej dziewczynki, Emily, chorej na białaczkę. Zeszłej jesieni wpłaciliśmy trochę

pieniędzy na jej fundusz, ale Lisa potwierdziła to kilka miesięcy temu, więc nie wiedziałam, o co chodzi. - Jane znów zaczęła się śmiać i tym razem wszyscy trzej bracia Bonnerowie zmarszczyli brwi. Wyraźnie nie widzieli nic zabawnego w dziecku chorym na białaczkę.

Rachel jednak aż za dobrze rozumiała nagły wybuch wesołości Jane. Dlaczego Lisa nie poczekała, tak jak ją prosiła?

Złapała Rosie i zerwała się z podłogi.

- Edward i ja powinniśmy już iść do domu. - Podała małą Emanowi. - Gabe, czy mógłbyś nas odwieźć?

- Siadaj! - rozkazała Jane, pokazując palcem na podłogę.

Rachel, zrezygnowana, usiadła.

Rosie pisnęła głośno i wyciągnęła do niej rączki. Ethan posadził ją z powrotem na podłodze: dziewczynka wróciła natychmiast na kolana Rachel i zaczęła się bawić guzikami jej sukienki. A Jane wciąż się śmiała.

Ethan miał już tego dość.

- Doprawdy, Jane. Gdybyś wiedziała, jak ciężko chora jest ta dziewczynka, na pewno byś sienie śmiała.

Jane otrzeźwiała natychmiast.

- Och, to nie to... - i znowu chichot, a potem kolejny wybuch śmiechu. - Chodzi o to, że Rachel... Och, Rachel - Jane złapała oddech. - Dostaliśmy list z podziękowaniem od Lisy Scudder. Rachel przekazała łapówkę od Cala na Fundusz Emily!

Wszyscy trzej oniemieli. Cal poczerwieniał.

-O czym ty mówisz?

-O twoich dwudziestu pięciu tysiącach srebrników! Rachel ich nie zatrzymała! Oddała wszystko!

Gabe popatrzył na Rachel. Był zdezorientowany, jak ktoś, kto właśnie dowiedział się, że ziemia jest okrągła, a nie płaska.

-Nie zatrzymałaś ani centa?

-Cal naprawdę mnie wkurzył - wyjaśniła Rachel.

-Ach tak.

Rachel wyjęła włos z buzi Rosie.

- Prosiłam Lisę, żeby poczekała z wysłaniem tego podziękowania, aż wyjadę z miasta. Pewnie zapomniała. - Spojrzała na Cala, który wciąż jeszcze siedział schylony nad listem. - Czek ma późniejszą datę. Może go zrealizować dopiero jutro.

W kuchni zapadła cisza. Oczy wszystkich skierowały się na Cala. W końcu wyprostował się i wzruszył ramionami.

- Nie wiem, jak to załatwisz, bracie, ale lepiej wymyśl jakiś skuteczny sposób, żeby ona nie wsiadła jutro do tego autobusu. - Wskazał ruchem głowy boscę stopy Rachel. - To całkiem niezły początek.

-Dzięki za błogosławieństwo - odpowiedział Gabe kwaśno. Cal odwrócił się w stronę bawialni.

-Hej, Chip! Mógłbyś tu przyjść na chwilę? Rachel zerwała się z podłogi z Rosie w ramionach.

- Calu Bonner, przysięgam, jeśli powiesz cokolwiek mojemu synowi o...

W drzwiach zjawił się Edward.

- Tak?

Rosie dała Rachel mokrego całusa w podbródek. Rachel spojrzała wilkiem na Cala i poklepała małą po pupie.

- Dziękuję, skarbie.

Cal zmierzwił włosy Edwarda.

- Chip, twoja mama i Gabe mają kilka spraw do omówienia. To nic złego, wręcz przeciwnie, nie musisz się martwić. Ale chodzi o to, że muszą być sami, by móc wszystko obgadać, więc może mógłbyś u nas posiedzieć jeszcze jakiś czas? Co ty na to? Moglibyśmy porzucić piłkę, i założę się, że ciocia Jane z przyjemnością włączy komputer i pokaże ci jeszcze parę planet.

Ciocia Jane? Zdumiona Rachel uniosła brwi.

-Naprawdę nie sędzę...

-Świetny pomysł! - krzyknął Ethan. - Co ty na to, Chip?

-Zgadzasz się, mamusi?

Tylko Rachel usłyszała cichy szept Gabe'a.

- Jeśli powiesz nie, mój starszy brat chyba cię pobije.

Nie chciała zostawać sam na sam z Gabe'em i jego skautowskim poczuciem obowiązku. Pragnęła uczciwej miłości, nie poświęcenia. A po tym, jak kochał Cherry Bonner, czyż mógł pokochać kogoś tak niedoskonałego jak ona? Bardzo chciała uniknąć długiego pożegnania, ale teraz była do tego zmuszona.

Popatrzyła po wszystkich, szukając sprzymierzeńca, lecz najbardziej prawdopodobna kandydatka wydawała się nieobecna, jakby pogrążyła się z powrotem w świecie atomów. Miła istotka w ramionach Rachel była urocza, ale cóż ona mogła pomóc. Jej syn myślał już tylko o komputerach i piłce. Pozostawali bracia Bonnerowie.

Spojrzała na Cala, potem na Ethana i jeszcze raz na Cala. Wyraz ich twarzy nie dodał jej odwagi, przeciwnie. Było już wystarczająco trudno, kiedy ci dwaj uważali ją za wroga Gabe'a. Teraz najwyraźniej uznali, że jest dobra dla ich brata. Zadrżała na myśl, do czego może ich to doprowadzić.

-Twoja mama na pewno się zgadza - powiedział Ethan.
-Nie ma absolutnie nic przeciwko temu, żebyś tu został - zawtórował mu Cal.
Jedynie Gabe zdawał się liczyć z jej uczuciami.
- Rzeczywiście nie masz nic przeciwko, prawda?
Gdyby powiedziała nie, wyszłaby na potwora, skinęła więc głową.
- Juhuuu! - zawył Edward. - Rosie, zostaje!
Rosie okazała radość, mokrymi łapkami klepiąc Rachel po policzkach.
Widząc, że Gabe popycha Rachel w kierunku drzwi, Jane się ocknęła.
- Rachel, może chcesz pożyczyć jakieś buty? Chyba mam sandały,

które...

- Nie będzie ich potrzebować - oświadczył Gabe.
Kiedy byli już przy frontowych drzwiach, podbiegł do nich Cal.

- Rachel?

Zesztywniała, zdecydowana odrzucić każde słowo żalonych przepraszin.

On jednak, zamiast przeproszać, wyszczerzył zęby w zabójczym uśmiechu. Rachel zrozumiała wreszcie, jakim cudem kobieta tak błyskotliwa jak Jane mogła zakochać się w kimś tak tępym.

- Wiem, że mnie nienawidzisz i pewnie nie wybaczysz mi do końca życia, ale... - zakłopotany podrapał się w podbródek. - Czy mogła byś oddać mi Rosie?

Rozdział 2 5

Gabe zakręcił kurek prysznic, chwycił ręcznik i wytarł się szybko. Nie wolno mu tego sknocić. Jakoś musi wbić trochę rozumu do tej jej słodkiej, upartej główki. Jego życie od tego zależy.

Owinał sobie ręcznik wokół bioder i wyszedł na korytarz.

- Rach?

Nie było odpowiedzi.

Ogarnęła go panika. Rachel zaproponowała, żeby on pierwszy się wykapał. A jeśli w ten sposób chciała się go pozbyć, żeby pojechać po Chipa i uciec z miasta?

Ruszył biegiem korytarzem, zaglądając kolejno do sypialni Chipa, do siebie i w końcu do jej pokoju.

Nigdzie nie uciekła. Zasnęła na kołdrze. Spod pomiętej sukienki, owiniętej wokół nóg, wystawały usmolone stopy.

Gabe z ulgą rozluźnił ramiona. Uśmiechnął się, wrócił do łazienki po ubranie i resztę popołudnia spędził przy jej łóżku, po prostu patrząc, jak śpi. Nigdy w życiu nie widział nic piękniejszego.

Gdy się obudziła, Gabe'a przy niej nie było.
Poszedł zajrzeć do Tweety'ego. Na całe szczęście.
-Rach! Rachel, obudź się! Musisz mi pomóc!

-Powinniśmy byli powiedzieć im, że wzięliśmy Ś-L-U-B - Kristy przeliterowała to słowo, patrząc na swojego świeżo poślubionego męża, z którym jechała rangę roverem Jane. - Ale wyglądali na zbyt oszołomionych, żeby poradzić sobie z jeszcze jedną wielką nowiną. Ciągle nie mogę uwierzyć, że Cal kazał zamknąć Rachel.

-A j a nie mogę uwierzyć, że zgodziliśmy się pilnować tych diabła, chociaż od naszego Ś-L-U-B-U nie minęła nawet doba.

Ethan pożyczył rangę rovera, bo to było prostsze niż przenoszenie fotelika samochodowego Rosie. Zerknął we wsteczne lusterko, na Rosie i Chipa. Chłopiec oglądał z uwagą strupek na łokciu, a Rosie marniała z zadowoleniem łapę Konia. Oboje byli zakurzeni po popołudniowej zabawie w parku.

- Cal i Jane zajmowali się nimi przez całe przedpołudnie - przypomniała mu Kristy. - Wzięliśmy ich tylko na godzinę.

Ethan skręcił w ulicę, która prowadziła na szczyt Góry Złamanych Serc.

- To nasz miesiąc miodowy, jak babcię kocham. Powinniśmy teraz robić własne dziecko.

Kristy uśmiechnęła się.

-Nie mogę się doczekać. Ale Cal i Jane potrzebowali choć chwili odpoczynku. Ta sprawa to był twardy orzech do zgryzienia dla wszystkich.

-Skoro już mowa o twardych rzeczach...

-Ethanie Bonner!

-Nie próbuj udawać świętoszki, pani Bonner. Widziałem twoją prawdziwą twarz.

- Chciałbyś ją jeszcze kiedyś zobaczyć?

Ethan wybuchnął śmiechem.

- Dlaczego mówisz na Kristy pani Bonner? - odezwał się z tylnego siedzenia Chip.

Ethan i Kristy wymienili zmieszane spojrzenia. Ethan przechylił głowę do tyłu, nie odrywając oczu od szosy.

-Cieszę się, że zapytałeś, Chip. Właściwie to chcieliśmy, żebyś dowiedział się pierwszy... Kristy i ja pobraliśmy się wczoraj.

-Naprawdę?

-Aha.

-To dobrze. A wiecie, że wszędzie jest pełno planet? I niektóre mają trylion lat!

Dla pięciolatka było na świecie mnóstwo spraw o wiele ważniejszych niż małżeństwo.

Kristy znów zaczęła chichotać. Ethan uśmiechnął się do niej - tak bardzo ją kocha, jak mógł być ślepy przez tyle lat?

Pokonali ostami zakręt i natychmiast zauważyli ogień. Kristy chwyciła gwałtownie powietrze.

- Garaż się pali!

Ethan nadepnął mocniej pedał gazu, range rover pomknął w stronę domku. Kiedy zahamował; spod kół wystrzeliła fontanna żwiru. Kristy błyskawicznie otworzyła drzwi i wyskoczyła na podjazd.

Ethan zaciągnął ręczny hamulec i rzucił Chipowi ostrzegawcze spojrzenie.

- Zostań tutaj! Nigdzie się nie ruszaj!

Przestraszony chłopiec kiwnął głową. Ethan szybko wysiadł z samochodu i zobaczył, że zza domu wybiegli Gabe i Rachel. Gabe ciągnął za sobą ogrodowy wąż, a Rachel pędziła do zewnętrznego kranu, by odkręcić wodę.

Kristy biegła już do domu. Ethan za nią. Złapali z podłogi kilka dywaników i wypadli z nimi na dwór.

Kiedy Gabe ich zauważył, wcisnął wąż w ręce Rachel.

- Polewaj wszystko dookoła! - Ethan wiedział, że Gabe o wiele bardziej martwi się o to, by ogień nie przeniósł się na dom, niż o stary, walący się garaż.

Gabe złapał jeden z dywaników od Ethana.

- Ty gaś tył. Ja pójdę od frontu.

Rozdzielili się i zaczęli tłumić mniejsze płomienie. Ethan pewnie robiły to o wiele lepiej, gdyby był sam, ale wciąż rozglądał się za Kristy - żeby tylko nie podeszła za blisko do ognia.

Na szczęście ziemia była jeszcze mokra po deszczu, który spadł w sobotę rano, więc szybko udało im się ugasić pożar. Z garażu zostały tylko dymiące zgliszcza, ale dom ocalili.

Kristy zakręciła wodę i Rachel rzuciła wąż. Ethan podszedł do nich.

- Co się stało?

Rachel odgarnęła przedramieniem kosmyk włosów z twarzy.

-Nie wiem. Spałam. Nagle Gabe zawołał mnie na dwór i zobaczyłam ogień.

-Jesteś cała przemoczona - powiedziała Kristy.

Rachel w ogóle wyglądała jak siedem nieszczęść w pogniecionej, perkalowej sukience, jakby psu z gardła wyciągniętej, i w męskich gumowych klapkach pod prysznic.

-Popatrzcie, co znalazłem, tam, w lesie. - Gabe zjawił się z czerwonym, plastikowym kanistrem, który trzymał zwykle w garażu.

-Coś zostało w środku?

Gabe potrząsnął głową i rzucił kanister na ziemię.

- Nieważne, chyba będę musiał zarządzić całodobowy nadzór. Do wiem się w końcu, kto się za tym kryje.

Rachel ścisnęła dłoń Kristy.

-Całe szczęście, że wpadliście do nas. Sami mielibyśmy spory problem z opanowaniem ognia.

-Podrzuciliśmy Chipa. Chcielibyśmy też coś wam powiedzieć. -Kristy wymieniła z Ethanem konspiracyjny uśmiech. Nagle w jej oczach pojawił się niepokój.

-Ethan, zapomnieliśmy. Zostawiliśmy dzieci w samochodzie.

-Dzieci? - Rachel ruszyła w stronę podjazdu.

-Zabraliśmy też Rosie - wyjaśnił Ethan, idąc za nią. - Jane i Cal musieli trochę odzipnąć.

-Co chcecie nam powiedzieć? - zapytała Rachel. Ethan uśmiechnął się.

-Może pozwolimy Chipowi oznajmić nowinę.

Kiedy obeszli narożnik domku, znieruchomieli z przerażenia. Kristy wstrzymała oddech.

Rangę rovera nie było. I ani śladu dzieci.

Bobby Dennis nie mógł złapać tchu. Wciąż otwierał usta i usiłował chwycić powietrze, ale czuł się tak, jakby płuca mu się skurczyły. Dzieci na tylnym siedzeniu płakały, na dodatek chłopiec wciąż na niego wrzeszczał.

- Wypuść nas natychmiast albo Gabe cię zastrzeli ze swojej strzelby! Mówię poważnie! Ma milion strzelb i cię zastrzeli, a potem pokroi nożem!

Bobby nie mógł tego dłużej znieść.

- Zamknij się, bo się rozwalimy!

Chłopiec zamknął dziób, ale niemowlę ciągle krzyczało. Bobby miał ochotę porzucić samochód i uciec od nich, ale nie mógł, bo swojego chwoleta zostawił daleko stąd, zaparkowanego w pobliżu drogi, która prowadziła na Górę Złamanych Serc.

Bobby był tak nakręcony, że kiedy wskoczył do samochodu, nawet nie zauważył dzieci na tylnym siedzeniu. Gdyby je widział, na pewno by nie ukradł tego cholernego range rovera.

Dlaczego to wszystko tak się popieprzyło? To wina Rachel Snopes. Gdyby nie Świątynia, jego rodzice by sienie rozwiedli. To przez Świątynię mama zrobiła się taka pobożna i przegoniła tatę.

Bobby wciąż pamiętał, jak musiał chodzić na msze i słuchać kazań G. Dwayne'a Snopesa i jak ta dziwka, jego żona, siedziała z przodu, chłonąc każde słowo. Teraz G. Dwayne nie żył, więc Bobby nie mógł się odegrać na nim. Ale po tych wszystkich latach wreszcie miał okazję zemścić się na jego żonie.

Tylko że nic nie szło jak trzeba.

Mimo że był pijany, rozumiał teraz, że źle zrobił, dewastując kino. Ale kiedy wszedł raz do baru, ona wydawała się taka szczęśliwa za tą ladą, że aż go zemdliło. To było nie fair, że ona tak się cieszyła, podczas gdy jego mama bez przerwy zrzedziła mu nad głową, a tata przestał nawet dzwonić.

On, Joey i Dave pili wódkę i piwo, oglądając drugi seans. Potem Bobby chciał imprezować dalej w jednym takim domku na placu zabaw, ale Joey i Dave powiedzieli, że mają dość. Banda gnojków. Bobby pozbył się ich, wypił jeszcze trochę wódki i wrócił do kina. Wszyscy już wyszli, no to zakradł się do środka i trochę mu odbiło.

Dopiero w sobotę rano, kiedy jeździł sobie po mieście, pomyślał o rzeczach w bagażniku. Zaczaj się martwić, co będzie, jak znajdzie je mama albo ktoś inny. Wtedy zobaczył tego gównianego escorta Rachel, zaparkowanego na nowym osiedlu. Na ulicy był spokój, dookoła żywego ducha, więc schował rzeczy ze swojego bagażnika pod pudłami, które zostawiła na tylnym siedzeniu. Dzisiaj usłyszał, że ją zamknęli i że siedzi w areszcie. Ucieszył się, ale potem się dowiedział, że zaraz ją wypuścili.

Zauważył, że za szybko zbliża się do zderzaka samochodu przed sobą i zjechał gwałtownie na lewy pas.

Prosto na niego jechała furgonetka.

Bobby poczuł przyływ adrenaliny. Usłyszał klakson i w ostatniej chwili furgonetka skręciła w bok, lądując skosem w rowie.

-Za szybko jedziesz! - krzyknął chłopiec. Bobby otarł pot z oczu rękawem koszulki.

-Kazałem ci się zamknąć!

Gdyby tylko mama nie znalazła dziś rano zielska w jego szafce, nie wykopałaby go z domu. Zapowiedziała, że to już na dobre. Nie wierzył, ale parę godzin temu podjechał pod dom i zobaczył na podwórku ciężarówkę ślusarza. Na pace był napis „Usługi 24 godziny na dobę”.

Co robić? Z ostatnich wiadomości od taty wynikało, że mieszka w Jacksonville, więc Bobby postanowił tam jechać. Nie wiedział nawet, czy tata go zechce.

Wypił parę piw, wypalił trochę ziała i kiedy tak sobie jeździł bez celu, trafił na drogę, która prowadziła na Górę Złamanych Serc. Nie mógł znieść myśli, że Rachel wyszła z aresztu i pewnie świetnie się miewa. Ukrył chevroleta między drzewami i zaczął się wspinać przez las.

Sądził, że Gabe i Rachel sprzątają bałagan w kinie i postanowił podpalić dom, zanim wrócą. Ale kiedy wykradł z garażu kanister z benzyną, na ganek od tyłu wyszedł Gabe. Bobby nie był aż tak szalony, żeby podpalać dom, kiedy są w nim ludzie, więc oblał benzyną garaż.

Przez chwilę obserwował rozpalający się ogień. Już miał się wynieść, kiedy na drodze pojawił się rangę rover. Za taki wozik można lekko dostać ze sześćdziesiąt tysięcy.

Gdy pastor Ethan i Kristy wyskoczyli z samochodu, wsiadł i odjechał. Te przekłete dzieciaki z tyłu nawet nie pisnęły. Odezwały się dopiero, kiedy był już w drodze na autostradę. Za to teraz hałasowały ile wlezie.

-Jak nas wypuścisz z samochodu, nie powiem Gabe'owi, co zrobiłeś! Bobby wcisnął pedał gazu.

-Okej, wypuszczę was! Ale jeszcze nie teraz. Muszę odjechać dalej!

-Teraz! Masz nas wypuścić teraz! Przestraszyłeś Rosie!

-Zamknij się! Po prostu się zamknij, dobra?

Za szybko wszedł w zakręt. Z gardła wydarł mu się jakiś dziwny dźwięk. Z całej siły wdepnął hamulec.

Chłopiec wrzeszczał jak opętany.

Samochód zaczął zarzucać tyłem. Bobby'emu przed oczami stanęła twarz matki. Mamo!

Stracił kontrolę.

Rachel nie mogła się opanować, w kółko pojękiwała cicho: Proszę Cię, Boże...

Och, proszę... Proszę...

Gabe zaciskał dłonie na kierownicy mercedesa tak mocno, że zbieleły mu kostki. Jego twarz była szara pod opalenizną. Rachel wiedziała, że oboje myślą o tym samym: co będzie, jeśli skręcili na autostradzie w złym kierunku?

Powtarzała sobie, że jeśli ona i Gabe nie znajdą dzieci, znajdzie je policja. Kristy i Ethan zostali, żeby zawiadomić posterunek. Poza tym ślady opon na dole uliczki były dość wyraźne. A jednak... Przejechali już prawie cztery kilometry. Co będzie, jeśli się pomylili? Albo ten drań, którego ścigali, zjechał w boczną drogę?

Nie mogła o tym myśleć, inaczej zacznie krzyczeć.

Gabe wciągnął z sykiem powietrze.

-Samochód. Wtedy ich zobaczyła.

-O Boże...

Rangę rover leżał do góry kołami w rowie, po prawej przed nimi. Zatrzymało się kilka samochodów, ludzie tłoczyli się obok. Na miejscu były dwa wozy policyjne i karetka.

- O Boże... Proszę... Proszę Cię, Boże...

Opony mercedesa zapiszczały. Gabe zjechał z szosy, o podwozie uderzyła fontanna żwiru. Wskoczył z samochodu. Rachel pobiegła za nim. Kamyki kłuły ją przez podeszwy sandałów, które rzuciła jej w ostatniej chwili Kristy. Usłyszała głos Gabe'a, który wołał do policjanta z drogówki, stojącego obok karetki.

-Co z dziećmi? Czy dzieci są całe?

-Kim pan jest?

-Ja... Jestem ojcem chłopca. Policjant kiwnął głową w kierunku noszy.

-Reanimują dzieciaka.

Rachel dopadła do noszy niemal jednocześnie z Gabe'em. Ale to nie był Edward. Bobby Dennis!

Gabe bez słowa podszedł do rovera. Schylił się i przez otwarte tylne drzwi zajrzał do środka. Wyprostował się natychmiast.

-Było z nim dwoje dzieci. Pięcioletni chłopczyk i mała dziewczynka.

-Mówi pan, że ten dzieciak nie był jedynym pasażerem?

Gabe krótko wyjaśnił policjantowi sytuację i zaczął oglądać wnętrze rovera. Fotelik Rosie był pusty, zwisały z niego rozpięte pasy.

Rachel rozejrzała się nerwowo dookoła i w trawie, jakieś trzy metry od samochodu, zobaczyła biały dziecięcy bucik.

-Gabe!

W mgnieniu oka był przy niej.

- Patrz! - krzyknęła. - Bucik Rosie. - Zmrużyła powieki, by osłonić oczy przed zachodzącym słońcem i w pobliżu linii drzew na skraju gęstego lasu zauważyła wiszącą na krzaku różową skarpetkę.

Gabe zobaczył skarpetkę w tej samej chwili.

- Idziemy.

Weszli między drzewa, nie czekając na policjanta. Kłujące krzaki czepiały się sukienki Rachel, ale nie zwracała na to uwagi.

- Edward!

- Chip! Odezwij się, jeśli nas słyszysz! - zagrzemiał głos Gabe'a. Nie było odpowiedzi, zagłębili się więc dalej w las. Gabe miał dłuższe nogi niż Rachel, szybko wysunął się więc naprzód.

- Chip! Słyszysz mnie?

Niska gałąź zahaczyła o jej spódnicę. Uwolniła się szarpnięciem. Zauważyła, że Gabe stoi nieruchomo.

- Chip? Czy to ty?

O Boże... Zatrzymała się i nadśluchiwała.

- Gabe?

Głos był słaby, ale z całą pewnością znajomy. Dobiegał gdzieś z ich lewej strony.

Gabe pobiegł naprzód, wciąż nawołując. Rachel pędziła za nim z bijącym sercem.

Teren lekko opadał.

Pośliznęła się, ale szybko odzyskała równowagę. Gabe zniknął. Ruszyła ścieżką przez gąszcz sosen i wyszła na polanę na brzegu niewielkiego strumyka.

Są!

Edward siedział skulony pod czarnym pniem starego drzewa gumowego jakieś dwadzieścia metrów dalej, z Rosie na kolanach.

- Chip! - Buty Gabe'a dudniły o ziemię, kiedy gnał przez polanę do dzieci. Rosie była cicho, ale gdy tylko go zobaczyła, zaczęła krzyczeć.

Oboje byli brudni, na ich twarzach widział ślady łez. Edward miał podartą koszulkę i podrapane kolano. Rosie brakowało buta i skarpetki, na przodzie jej różowych śpioszków widniała plama smaru. Gabe uklęknął, jedną ręką przytulił dziewczynkę, drugą otoczył Edwarda.

- Gabe! - chłopiec przylgnął do niego kurczowo.

Z gardła Rachel wyrwał się szloch. Podbiegła bliżej. Gabe podał jej Rosie i przycisnął Edwarda do piersi. Nagle odsunął go od siebie i bacznie mu się przyjrzał.

-Nic ci nie jest? Boli cię coś?

-Uszy.

Gabe natychmiast odwrócił głowę chłopca, by je obejrzeć.

-Uszy cię bołą?

-Rosie strasznie głośno wrzeszczy. Można ogłuchnąć. Gabe wyraźnie się rozluźnił.

-Tylko uszy? Nic więcej? Chip potrząsnął głową.

- Strasznie się bałem. Ten chłopak był niedobry. - Zaczął płakać.

Gabe go uściskał, leciutko popchnął ku Rachel i wziął od niej Rosie, by sprawdzić, czy małej nic się nie stało.

Drżąc w jej ramionach, Edward zaczął mówić z twarzą przyciśniętą do jej brzucha:

-Mamusiu, tak się przestraszyłem. Samochód się wywrócił i bałem się, że ten wstrętny chłopak się obudzi i znowu z nami ucieknie, więc wyjąłem Rosie z fotelika i ją niosłem, ale była ciężka i ciągle krzyczała, bo ona też się bała,*ale w końcu przestała.

-Byłeś taki dzielny - powiedziała Rachel przez łzy.

Gabe uspokajał Rosie. Kiedy Rachel spojrzała na niego, kiwnął głową.

- Nic jej nie jest. Zabierzemy oboje na badania, ale myślę, że wszystko w porządku. Dzięki Bogu, byli przypięci, kiedy samochód się przewrócił.

Dzięki Ci, Boże. Dzięki.

Rosie oparła główkę o ramię wujka i wetknęła na pociechę kciuk do buzi. Wciąż jeszcze dygotała.

Edward wyciągnął rękę i poklepał ją po nodze.

- Widzisz, Rosie? Mówiłem ci, że nas znajdą.

Rachel mocno objęła syna i wszyscy czworo ruszyli w drogę powrotną. Ledwie jednak przeszli parę metrów, kiedy Rosie znów głośno pisnęła.

Edward skrzywił się.

-Widzisz, mamusiu? Ona naprawdę potrafi głośno się drzeć. Gabe pogłaskał małą po plecach.

-Cicho, skarbie...

Ale Rosie nie dała się uciszyć. Wiła się, machała rączkami i wrzeszczała.

Rachel spojrzała w kierunku, w którym patrzyła dziewczynka i zobaczyła Konia; leżał u stóp drzewa, pod którym znaleźli dzieci. Rosie chciała swojego pluszowego królika.

-Pójdę po niego.

Podeszła z powrotem do drzewa i nagle stanęła jak wryta - puścił szew na grzbiecie królika i trociny wysypały się na trawę; wśród nich coś olśniewająco błyszczało.

Gabe zobaczył to w tym samym momencie. Podbiegł do drzewa i zagapił się na niewielką kupkę migoczących kamieni. Większość leżała na ziemi, kilka przylgnęło do wyliniatego, szarego futra królika.

Gabe aż gwizdnał.

- Diamenty!

Rachel wpatrywała się w kamienie. Dwayne ukrył swoją fortunę w pluszowym króliku Edwarda. Szkatułka Kennedy'ego i Biblia miały tylko odwrócić jej uwagę, by nie odkryła prawdy. Błagał, by przywiozła mu syna na lotnisko wcale nie dlatego, że chciał się pożegnać - wiedział, że Edward przyniesie ze sobą Konia. Dwayne chciał odzyskać diamenty, a nie zobaczyć syna.

W tej chwili Rachel zdecydowała, że G. Dwayne Snopes nie jest już ojcem Edwarda.

Gabe wziął ją za rękę.

- Wygląda na to, że znalazłaś wreszcie swój skarb, Rach.
Trąciła jeden z kamieni czubkiem buta: jak on się myli, jej prawdziwy skarb stoi tuż obok niej, ale ona nie ma prawa się o niego upomnieć.

Rozdział 26

Dopiero tuż przed dziesiątą wieczorem, kiedy Edward wreszcie zasnął, Rachel mogła wziąć prysznic. Zakręciła wodę wycierając się, zmówiła jeszcze jedną dziękczynną modlitwę. Edward i Rosie zostali zbadani przez lekarza - byli zupełnie zdrowi.

Od kiedy odnaleźli dzieci, mieli z Gabe'em pełne ręce roboty. Cał na prośbę Rachel zamknął diamenty w starym sejfie Dwayne'a, potem wszyscy musieli porozmawiać z policją. Zajrzeli też do Bobby'ego Den-nisa, który leżał w szpitalu. Czuwała przy nim matka. Carol była wstrząśnięta i bardzo chciała, by Rachel jej wybaczyła. Rachel zrobiła to bez wahania.

Ale teraz wolą nie myśleć o Bobbym, więc skupiła się na rozczesywaniu mokrych włosów grzebieniem Gabe'a. Nigdzie jej się nie spieszyło. Wiedziała, że Gabe czeka na nią - bo tak każe mu poczucie obowiązku - i domyślała się, że będzie chciał honorowo zakończyć tę

historię. Grzebień zaplątał się w skołtunionych włosach. Rachel rzuciła go niecierpliwie.

Gdyby to ona decydowała, Edward wróciłby na noc do mieszkania Kristy, ale on i Gabe nie chcieli się rozstać. Ciągle jeszcze nie do końca rozumiała, jakim cudem ich stosunki odmieniły się tak gwałtownie. Los bywa naprawdę złośliwy. To, co wydawało się przeszkodą nie do pokonania w jej związku z Gabe'em, zniknęło, ale wciąż pozostawał drugi, równie wielki problem. Gabe jej nie kochał, a ona nie mogła żyć w cieniu Cherry.

Sięgnęła po czyste ubranie, które przywieźli jej Ethan i Kristy, ale zorientowała się, że jej rzeczy zniknęły. Owinęła się ręcznikiem i uchyliła drzwi.

- Gabe? Potrzebuję moich ciuchów.

Cisza.

Nie wyjdzie nago z łazienki.

-Gabe?

-Jestem w salonie. *

-Gdzie moje ubranie?

-Spaliłem je.

- Co zrobiłeś? - Wypadła na korytarz. Nie miała ochoty kłócić się z nim owinięta w ręcznik, już i tak czuła się wystarczająco bezbronna. Weszła wściekła do sypialni Gabe'a i wyciągnęła jedną jego, roboczych koszul. Zapięła w pośpiechu guziki i poszła do salonu.

Gabe siedział rozparty wygodnie w wiklinowym fotelu, ze skrzyżowanymi nogami wyciągniętymi na starej sosnowej skrzyni, która służyła jako stolik do kawy. W dłoni trzymał puszkę Dr. Peppera.

- Chcesz coś do picia?

Rachel poczuła nieprzyjemny zapach i zobaczyła dymiące resztki w kominku.

-Chcę się dowiedzieć, dlaczego spaliłeś moje ubranie!

-Nie mów tak głośno, obudzisz Chipa. A twoje ubranie spaliłem, bo nie mogłem już na nie patrzeć. Wszystkie twoje ciuchy są okropnie brzydkie, Rachel Stone. Z wyjątkiem majteczek. One mi się podobają.

Zachowywał się tak, jakby nie przejmował się niczym na świecie. Gdzie się podział tamten spięty, nieprzyjemny człowiek, do którego tak się przyzwyczaiła?

-Gabe, co się z tobą dzieje? Nie miałeś prawa tego zrobić.

-Jako twój obecny i przyszły pracodawca mam jednak pewne prawa.

-Pracodawca? Kino jest zamknięte, a ja jutro wyjeżdżam. Nie jesteś już moim pracodawcą.

Widziała upór na jego twarzy - on nie zamierza niczego jej ułatwić.

-Nie zgodziłaś się za mnie wyjść - powiedział - więc muszę cię na nowo zatrudnić. To jedyny sposób. Aha, przy okazji: razem z ubraniami spaliłem też te bilety autobusowe.

-Nie zrobiłeś tego. - Klapnęła na kanapę, nagle opuściła ją wojowniczość. Czy on sobie wyobraża, że wszystko jest w porządku, bo w końcu przekonał się do jej syna?

- Jak mogłeś?!

Przez chwilę nic nie mówił. Raptem uśmiechnął się przebiegle.

- Zbyt dobrze cię znam, skarbie. Nie zatrzymasz tych diamentów.
A to znaczy, że musimy ubić interes.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

Zerknął na nią znad Dr. Peppera i pociągnął łyceczek. Przyglądał się Rachel jeszcze przez dłuższą chwilę. Jego uważny wzrok uświadomił jej, że pod koszulą jest zupełnie naga. Złączyła nogi.

-Mam zamiar wprowadzić pewne zmiany w moim życiu.

-Tak?

-Zamierzam uzyskać licencję na Karolinę Północną i otworzyć praktykę, tutaj, w Salvation.

Mimo że była zdenerwowana, nie mogła się nie ucieszyć z tej nowiny.

-Świetnie. Właśnie to powinieneś robić.

-Ale będę potrzebował pomocy.

-Jakiej pomocy?

-No cóż... będę musiał zatrudnić recepcjonistkę, która w razie potrzeby będzie też umiała pomóc przy operacji.

-Ja już mam pracę, na Florydzie - przypomniała mu. - I nie będę twoją recepcjonistką. -
Dlaczego muszą to przerabiać od nowa? Czy on nie rozumie, jak trudno jej go opuścić?

-Nie taką pracę ci proponuję - powiedział zadowolony z siebie. - Choć jeśli zgłosiłabyś się od czasu do czasu do pomocy, na pewno byłbym bardzo wdzięczny. Ale nie... To, co chcę ci zaproponować, to raczej kariera niż posada.

-Kariera? I co miałabym robić?

-To, czego będę potrzebował.

-Na przykład?

-No cóż... - udawał, że się zastanawia. - Pranie. Nic nie mam przeciwko gotowaniu i myciu naczyń, ale prac nie lubię.

-Chcesz, żebym ci prała?

-Między innymi.

-Co jeszcze?

-Odbierałabyś telefony wieczorami. Kiedy nie pracuję, nie lubię odbierać telefonów. Ty musiałabyś to robić. Jeśli zadzwoni ktoś z rodziny, mogę porozmawiać. Reszta to twoja działka.

-Pranie i odbieranie telefonów. I to ma być moja kariera?

-I kontrola mojej książeczki czekowej. Nienawidzę tego. Liczenie każdego centa po prostu doprowadza mnie do szału.

-Gabe, jesteś bardzo bogatym człowiekiem. Naprawdę musisz lepiej dbać o swoje pieniądze.

-To samo powtarzają mi moi bracia, ale mnie to po prostu nie obchodzi.

-Pranie, odbieranie telefonów i kontrola twojej książeczki czekowej. To już wszystko?

-Mniej więcej. Zostało jeszcze tylko jedno.

-Czyli?

-Seks. To by było twoje główne zadanie.

-Seks?

-To jest najważniejsze. Dużo ważniejsze niż książeczka czekowa.

-Uprawianie z tobą seksu?

-Tak.

-Chcesz mi płacić za uprawianie z tobą seksu?

-I za pranie, i telefony, i...

-Ty chcesz mi płacić! To ma być ta kariera! Pełnoetatowa kochanka i dorywcza gospodyni domowa?!

-Ta kochanka... Byłoby miło. Podobałoby mi się mieć kochankę. Ale ze względu na Chipa i na fakt, że to małe miasteczko, będziemy musieli się pobrać. - Gabe uniósł rękę.

- Wiem, że nie chcesz tego robić, więc póki co nie musiałabyś patrzeć na to jak na prawdziwe małżeństwo. To mógłby być czysto handlowy układ... - zmrużył oczy. -

Taka liczykrupa jak ty powinna być zadowolona. - Wyprostował się w fotelu. - Ja potrzebuję seksu, ty mi go zapewniasz. Czysty interes.

-Och, Gabe...

-Zanim zapłoniesz świętym oburzeniem, wiedz, że chodzi o naprawdę duże pieniądze.

Nie powinna o to pytać, ale nie mogła się powstrzymać.

-Ile?

-W dniu naszego ślubu wypiszę ci czek na... - przerwał i podrapał się po głowie. - Ile chcesz?

-Milion dolarów - wypaliła, zła na siebie, że w ogóle zapytała. Ale Gabe miał rację. Nie mogła zatrzymać diamentów Dwayne'a. Wreszcie to zrozumiała.

- W porządku. Milion dolarów.

Spojrzała na niego zdumiona.

Wzruszył ramionami.

- Mnie nie zależy aż tak na pieniądzech, a tobie owszem. Poza tym, musiałabyś długo być nago. Za taką cenę...

Rachel opadła na poduszki. To przerażające, że na świat przychodzą ludzie tak beznadziejnie głupi w sprawach finansowych.

Z wrażenia zaczynało jej brakować powietrza. Już samo to, że Gabe miał milion dolarów, nie mogło się jej pomieścić w głowie, a co dopiero fakt, że chciał jej dać te pieniądze. Gdybyż tylko zamiast tego chciał jej ofiarować miłość, zgodziłaby się natychmiast.

Gabe rozłożył nogi i opuścił stopy na podłogę.

- Wiem, że wahałaś się, czy za mnie wyjść, z powodu moich kłopotów z Chipem, ale może zauważyłaś, że ten problem mamy już z głowy.

Przypomniła sobie, w jaki sposób Gabe i Edward zachowywali się wobec siebie tego wieczora.

-Ciagle nie do końca rozumiem, jak to się stało. Wiem, że to nie tylko przez to porwanie. Widziałam, jak wy dwaj zachowywaliście się rano. Jak to mogło się tak nagle zmienić?

-Uderzyłaś kiedyś Chipa?

-Oczywiście, że nie.

-No więc gdybyś uderzyła, nie musiałabyś zadawać takich pytań. Aha, Rachel, jeszcze jedno. Oprócz seksu. Chcę mieć równe prawa w wychowaniu Chipa. Razem będziemy podejmować decyzje. - Jego głos stał się nagle śmiertelnie poważny. - Nie pozwolę, żebyś mi zabrała tego chłopca. Straciłem już jedno dziecko i nie zamierzam stracić kolejnego. Zatrzymam go, choćbym miał podrzeć sto biletów autobusowych i spalić twoje ubrania do ostatniego skrawka.

-On nie jest twoim dzieckiem.

-Wczoraj rano nie był. Dzisiaj już jest.

Rachel nie mogła mówić. Dlaczego tak to utrudniał?

- Zauważyłaś chyba, że wszyscy Bonnerowie poważnie podchodzą do dzieci.

Pomyślała o tym, jak Ethan i Cal traktowali Edwarda. Choć jej nie cierpieli, jemu okazywali wyłącznie dobroć. A dziś rano Rosie była przekazywana z rąk do rąk, jakby każdy członek rodziny był odpowiedzialny za jej dobre samopoczucie.

-Zauważyłam.

-Więc załatwione.

- Gabe, ledwie przetrwałam jedno katastrofalne małżeństwo i nie chcę drugi raz przez to przechodzić. Jeśli jeszcze kiedykolwiek wyjdę za mąż, to tylko z miłości.

Jego oczy zapłonęły oburzeniem.

- Naprawdę myślisz, że możesz tak tu siedzieć i wmawiać mi, że mnie nie kochasz? Myślisz, że ci uwierzę? Nie jestem głupi, Rachel. Wbrew całemu twojemu nawiedzonemu gadaniu o tym, jaka to z ciebie lubieżna kobieta, jesteś tak samo pruderyjna jak każda inna. Gdybyś mnie nie kochała, za skarby świata nie pozwoliłabyś się dotknąć, a co dopiero mówić o najwspanialszych nocach mojego życia, które spędziłem w twoim łóżku.

Naprawdę miała ochotę go walnąć. Zaciśnęła zęby.

-Nie chodzi o moją miłość. Spojrzał na nią, jakby nie rozumiał.

Złapała z kanapy poduszkę i rzuciła w niego.

-Do diabła! Przez ciebie wylałem Peppera. Rachel skoczyła na równe nogi.

-Wynoszę się stąd.

Postawił z hukiem puszkę i poderwał się z fotela.

- Rachel, nie jesteś rozsądna. Czy ktoś ci to już kiedyś mówił?

-Rozsądna? - Zaczynała być naprawdę wściekła. - Tylko dlatego, że nie chcę być obiektem twojej akcji dobroczynnej, uważasz mnie za nierozsądną?

-Akcji dobroczynnej? Wydaje ci się, że to akcja dobroczynna?

-Ja to wiem. Ethan nie jest jedynym świętym w rodzinie Bonnerów.

-Myślisz, że jestem święty? - Zamiast się zdenerwować, Gabe wyglądał raczej na zadowolonego.

- O rany... - mruknęła Rachel z rezygnacją.

Gabe wycelował w nią palec wskazujący.

-Ożenię się z tobą, Rachel. Lepiej przyjmij to jak najszybciej do wiadomości.

-Dlaczego miałbyś się ze mną żenić? Przecież mnie nie kochasz!

-Kto tak mówi?

-Przestań się zgrywać. To zbyt ważne. - Gniew nagle ją opuścił. Przygryzła wargę. - Proszę cię, Gabe.

Podszedł do niej natychmiast i pociągnął na kanapę, sadzając obok siebie.

-Myślisz, że się zgrywam, że dla mnie to nie jest ważne?

-Nie tak jak dla mnie. Troszczysz się o mnie, aleja potrzebuję czegoś więcej. Nie możesz tego zrozumieć?

-Oczywiście, że mogę. Rachel, nie wiesz, co do ciebie czuję?

-Na pewno nie to samo, co czułeś do Cherry. - Była na siebie zła, że zabrzmiało to tak ostro, więcej, wściekła, że jest zazdrosna o zmarłą kobietę.

- Moje życie z Cherry się skończyło - powiedział cicho Gabe.

Rachel wpatrzyła się w swoje dłonie.

-Nie sędę, żeby kiedykolwiek miało się skończyć. A ja nie mogę ciągle z nią rywalizować.

-Nie porównuję cię do Cherry.

Niczego nie rozumiał. Rachel splotła palce i zapragnęła wyjść z tego pokoju, ale wola walki nadal w niej trwała. Postanowiła dać mu jeszcze jedną szansę.

-Więc powiedz mi o niej coś złego.

-O co ci chodzi?

W głębi duszy chciała się wycofać, póki zostało jej choć trochę godności, lecz ciągle pewne rzeczy były ważniejsze niż godność.

-Mówisz, że mnie z nią nie porównujesz, ale ja sędę, że to nieprawda. - Czuła się mała i nieszczęśliwa. Nie mogła na niego patrzeć, gapiała się więc wciąż na swoje ręce. - Chcę o niej usłyszeć coś złego.

-To idiotyczne.

-Może dla ciebie tak, ale dla mnie nie.

-Rachel, dlaczego sama się torturujesz?

-Musiało być w niej coś, co nie było takie cudowne. To znaczy... Może chrapała? - Rachel zdołała w końcu podnieść głowę i spojrzeć na niego. - Ja nie chrapię.

Objął dłońmi jej zaciśnięte pięści.

-Ona też nie chrapała.

-A może... nie wiem. Wyrzucała gazetę do śmieci, zanim zdążyłeś ją przeczytać?

-Raz czy dwa pewnie tak.

Była wściekła na niego za współczucie, które zobaczyła w jego oczach, brnęła jednak dalej. Szukała czegoś, co ta prawie doskonała kobieta mogłaby zrobić nie tak.

-A może kiedyś... użyła twojej maszynki, żeby sobie ogolić nogi?

-Nie lubiła maszynek, których ja używałem - przerwał i spojrzał na nią jadowicie. - W przeciwieństwie do ciebie.

Rachel ogarniała rozpacz. Na pewno było coś takiego.

- Ja bardzo dobrze gotuję.

Jeszcze większe współczucie w jego wzroku.

- Cherry piekła chleb przynajmniej raz w tygodniu.

Rachel próbowała raz upiec chleb, ale wyszedł jej zakalec.

- Bardzo rzadko dostaję mandaty.

Gabe uniósł brew. Ciągnęła dalej:

-Czasami ludzie, którzy mają wyjątkowo dobre serce, nie potrafią opowiadać dowcipów. Przeważnie psują puentę.

-Jesteś blisko. - Pocałował ją w czoło. Kiedy ją puścił, wcisnął się z powrotem w narożnik kanapy.

-Naprawdę tego chcesz, co? Mimo że to nie ma nic wspólnego z tobą.

- Ona się wydaje taka doskonała.

Wziął głęboki oddech.

- No dobrze. Słuchaj pilnie, bo powiem to tylko raz, więc lepiej uważaj. Kochałem Cherry z całego serca i teraz to samo czuję do ciebie.

Rachel odetchnęła, powoli i z ulgą.

- Może nie byłaś w stanie uratować duszy Dwayne'a, ale z całą pewnością uratowałaś moją. Wyciągnęłaś mnie z tej ciemnej dziury, gdzie użalałem się sam nad sobą, i wywróciłaś moje życie do góry nogami. Zacząłem od nowa...

Rachel poczuła, że topnieje. Przysunęła się bliżej, ale Gabe powstrzymał ją gestem.

- Jeszcze nie skończyłem. To ty poruszyłaś ten temat, więc teraz słuchaj. Cherry była... była niemal za dobra. Nigdy się nie złościła i choć czasami bardzo się starałem, nigdy nie zdołałem wydobyć z niej złego słowa o kimkolwiek, nawet o naprawdę wstrętnych kreaturach. Mogła być bardzo zmęczona czy źle się czuć, albo Jamie dawał jej w kość, ale nigdy nie odezwała się ostrzej, nigdy nie zrzędziła, po prostu siedziała cicho. Była tak cholernie słodka.

-Tak, teraz mi o wiele lepiej - powiedziała kwaśno Rachel.

-Te słowa wypowiem tylko jeden raz - Gabe wziął głęboki oddech. - Czasem czułem się tak, jakbym mieszkał z Matką Teresą albo z kimś takim. Była taka słodka, taka rozsądna, taka cholernie dobra, że nie bardzo mogłem sobie pozwolić na błąd, jakby moje wady nie istniały.

Szczeście przepełniło Rachel, poczuła się tak, jakby podarował jej tęczę.

-Naprawdę?

-Naprawdę.

-A ze mną? Uśmiechnął się.

-Mogę sobie pozwolić na mnóstwo błędów. Rachel rozpromieniła się.

-Jeszcze jedno - Gabe zmarszczył brwi. - Cherry nucila. Kiedy gotowała, sprzątała, nawet kiedy czytała gazetę, mruzczała pod nosem. Czasami to mi nie przeszkadzało, ale kiedy indziej okropnie działało na nerwy.

-Takie nieświadome mruczenie może być męczące. - Rachel zaczynała lubić Cherry Bonner.

-Problem polegał na tym... Ona zawsze przymykała oko na moje słabostki, dlatego ja nie mogłem się na to złościć.

-Biedactwo. - Przygryzła dolną wargę. - Jaka była... Wiem, że jestem świnią, że nie powinnam o to pytać, ale... w łóżku?

Gabe'a zaczynało to bawić.

-Masz całą masę kompleksów?

-Nieważne. Zapomnij, że pytałam.

-Byłoby nie fair w stosunku do Cherry, gdybym chciał ją porównywać do takiej dzikiej kotki jak ty.

Uśmiechnęła się, oczy jej zabłyśły.

- Co ty?

Gabe zaczął się śmiać.

Rzuciła się na niego ze swojego końca kanapy. Objął ją tak mocno, jakby nigdy nie miał już puścić. Wargami musnął jej włosy, chrząknął ze wzruszenia.

- Cherry była miłością moich szczenięcych lat, Rach. Ciebie ko-
cham jako dojrzały mężczyzna. Naprawdę cię kocham, całym sercem.
Proszę, nie opuszczaj mnie.

Nie mogła odpowiedzieć, bo przycisnął usta do jej ust i zatonęli w pocałunku tak niesamowitym, że świat przestał istnieć.

Kiedy oderwali się od siebie, Rachel spojrzała mu w oczy i poczuła się tak, jakby zaglądała w jego duszę. Zniknęły wszystkie bariery.

-Nie zapomniałaś o czymś? - wyszeptał. Przechyliła głowę z
pytającą miną. Musnął wargami jej usta.

-Nie zapomniałaś powiedzieć: „ja też cię kocham, Gabe”? Więc jak? Odsunęła się i
uśmiechnęła, wciąż patrząc mu w oczy.

-Masz jakieś wątpliwości?

-Nie ty jedna chcesz słyszeć te słowa.

-Kocham cię, Gabe. Z całego serca i z całej duszy. Zadrżał.

-I nie będzie już więcej gadania, że mnie zostawisz?

-Nie.

-Nie będzie więcej kłótni na temat małżeństwa?

-Ani jednej.

-I wytrzymasz z moimi braćmi?

-Nie przypominaj mi.

-A Chipa będziemy wychowywać wspólnie?

Skinęła głową, przez chwilę niezdolna wymówić słowa. Teraz, kiedy Gabe Bonner pokochał Edwarda, będzie o niebo lepszym ojcem dla jej syna niż G. Dwayne Snopes.

Pogłaskała jego mocną szczękę i pocałowała. Chciało jej się śmiać, śpiewać i płakać, wszystko naraz. Emocji było po prostu zbyt wiele, więc by je ukryć, zaczęła się z nim przekomarzać.

- Nie myśl, że zapomnę o tym milionie dolarów. Miałeś rację, że nie zatrzymam tych diamentów, a ty nie umiesz odpowiednio gospodarować pieniędzmi.

- A ty umiesz? - No tak - westchnął. - Za milion dolarów mężczyzna może się chyba spodziewać czegoś wyjątkowego? - Porwał ją w ramiona i zaniósł do swojej sypialni, pieszcząc jej nagie pośladki. - Niech się zastanowie... Jaka perwersja będzie warta milion dolarów?

Z dziesięć pomysłów przemknęło jej przez myśl.

- Najpierw rozbiore cię do naga - szepnął gardłowo; zadrżała. - Po tem rozciągnę cię na tym łóżku i będę kochał każdy centymetr twojego ciała.

Z jej ust wyrwał się cichy jęk.

- I wiesz co? Chip padł jak znokautowany, więc mamy mnóstwo czasu. Będę cię smakował naprawdę powoli.

Rachel z trudem chwyciła powietrze.

Postawił ją na podłodze, zamknął drzwi na klucz i natychmiast znów był przy niej. Jego palce musnęły obojczyk, kiedy rozpinał jej koszulę, zębami skubnął skórę na jej szyi. Koszula zsunęła się na ziemię. Gabe pieścił, muskał i całował - kiedy nie mogła już dłużej tego wytrzymać, zaczęła ściągać z niego ubranie, aż stanął przed nią nagi.

Jego ciało. Nie mogła się napatrzeć na te wypukłe mięśnie, opaloną miejscami jaśniejszą skórę, na ciemne włosy na jego piersi i podbrzuszu. Chwyciła w dłoń nabrzmiąły, twarde członek i wsłuchiwała się w nieregularny oddech Gabe'a.

Padli na łóżko - nie, nie uda im się smakować siebie powoli. Rachel chciała poczuć na sobie jego ciężar, chciała poczuć, że jest z nim związana na zawsze, z nim, z jego łóżkiem, z jego miastem. On pragnął tego samego.

Zwolnili dopiero wtedy, gdy był już głęboko w niej. Oplotła nogami jego biodra, zachwycona, że całkowicie mu się oddała.

Wpatrywał się w nią.

- Kocham cię, Rachel.

Uniosła rękę, którą trzymała go za biodra i otoczyła jego szyję. Wypowiedziała swoją miłość uśmiechem, zanim wyszeptała słowa, na które czekał, które pragnął usłyszeć:

- Kocham cię, Gabe.

Poruszył się w niej, fala namiętności zalała ich znowu, ale nie odrywali od siebie wzroku. Już nie uciekali w samotność, otwarci na siebie bezgranicznie. On nie ukrył twarzy w zgięciu jej szyi - patrzył na nią. Ona nie wtuliła policzka w poduszkę - patrzyła na niego.

Obnażyć się przed drugą osobą, tak bardzo kochaną, pozwolić jej tak głęboko wejrzeć we własną duszę - to było cudowne uczucie, które spotęgowało jeszcze ich doznania.

Zielone oczy wpiły się w stalowe. Stalowe pożerały zielone.

-Och, Rachel...

-Najdroższy...

Z otwartymi oczami osiągnęli razem szczyt i stali się jedną duszą i jednym ciałem.

Epilog

Nie wiem, co się ze mną dzieje. Sama nie wiem, czego chcę. - Rachel przygryzła dolną wargę i gdyby nie diabelski błysk w jej oczach, wyglądałaby jak ucieleśnienie niezdecydowanej kobiecości. - Miałaś rację, Ethan. Powinnam była cię posłuchać. Ta kanapa rzeczywiście lepiej wygląda pod oknem.

Ethan spojrział bezradnie na starszego brata.

- Przesuwamy to z powrotem pod okno, Cal.

Gabe z rozbawieniem obserwował od drzwi, jak jego bracia dźwigają ciężką kanapę, aż znów znalazła się pod frontowym oknem domku. Uwielbiał się przyglądać, jak Rachel ich torturuje. Z Ethana zrobiła sobie chłopca na posyłki, a kiedy odwiedził ich Cal, nagle zapragnęła poprzestawiać wszystkie nowe meble, które kupili do domku.

Największą urażę czuła do Cala, więc - choć bywał u nich rzadko - najbardziej mu się obrywało. Zeszłej jesieni zmusiła go podstępem, by poszedł z Chipem do szkoły na pokazową lekcję i teraz musiał rozdawać autografy na tony. Nadal lubiła oszczędzać - no i namówiła go, by zapewnił w przyszłości darmową opiekę medyczną Chipowi, dzieciom, które będzie miała z Gabe'em, dzieciom Ethana i Kristy, jak również jej samej, pod warunkiem, że nie będzie się musiała rozbierać podczas badania, co Cal bezczelnie oprotestował.

Nieważne, czego domagała się od jego braci; Gabe udawał głupiego, jakby nie wiedział, o co chodzi. Doprowadzało ich to do szału, ale nigdy się nie skarżyli, bo wciąż mieli poczucie winy, że tak dali jej w kość. W ramach pokuty robili, czego żądała, a ona nagradzała ich gorliwością, żądając jeszcze więcej.

Nawet tego ranka Gabe próbował ją wypytać, jak długo zamierza to ciągnąć. Odpowiedziała, że pobawi się w ten sposób jeszcze jakieś pół roku, ale on w to wątpił. Rachel nie była aż tak krwiożercza, a jego bracia potrafili być naprawdę czarującymi draniami, jeśli im zależało. Już od dłuższego czasu wykorzystywała ich raczej dla zabawy niż z zemsty.

Kiedy postawili kanapę, Cal rzucił Gabe'owi zirytowane spojrzenie.

- Powiedz mi to jeszcze raz, Rach. Dlaczego ten leniwy kloc, twój mąż, nie może nosić z nami twoich mebli?

Wyciągnęła rękę i pogłaskała Snoozera, syjamskiego kota.

- Ależ, Cal. Wiesz dobrze, że Gabe'owi wypada czasem dysk. Chyba nie powinien dźwigać.

- Dysk mu wypada, tere-fere - wymamrotał Cal pod nosem.

Rachel udawała, że nie słyszy, a Gabe, by wesprzeć swoją ukochaną żonę, krzywił się jak ktoś, komu naprawdę wypada dysk.

I nagle przyszło mu do głowy, że po roku małżeństwa wciąż nie może się na nią dość napatrzeć. Urządzali dzisiaj grilla na powietrzu, Rachel miała więc na sobie dopasowane szorty i jedwabną, ciężową bluzkę, dokładnie w kolorze niebieskich hiacyntów, które zakwitły tej wiosny przed domem. W jej uszach migotały kolczyki, małe diamenty na cienkich łańcuszkach. Gabe kupił jej, co prawda, kolczyki z większymi kamieniami, ale kazała je wymienić. Twierdziła, że mniejsze bardziej jej odpowiadają. Jej kasztanowe loki były teraz przycięte, ale wciąż wyglądały niesfornie, tak jak lubił.

Lecz najbardziej cieszył go - jak zawsze - inny element jej stroju: buty, zgrabne, srebrne sandały na małym, klinowatym obcasie. Uwielbiał je. Uwielbiał wszystkie buty, które jej kupił.

-Cal, tamten fotel... nie śmiem cię prosić, ale zawsze jesteś taki kochany i pomagasz tak chętnie. Czy mógłbyś go przesunąć trochę bliżej kominka?

-Nie ma sprawy. - Gabe niemal słyszał, jak Cal zgrzyta zębami, taszcząc fotel na drugi koniec pokoju.

-Świetnie. - Rachel posłała mu promienny uśmiech. Cal spojrzał na nią z nadzieją.

-Naprawdę?

-Nie, jednak nie. Wcale nie jest dobrze. Może koło kanapy? Trzasnęły tylne drzwi i Jane przebiegła koło nich. Aha, łazienka.

Cal spojrzał na zegarek i westchnął.

-Dokładnie według rozkładu.

-Trzy ciężarne kobiety i jedna łazienka - Ethan potrząsnął głową. - Kiepska perspektywa. Mam nadzieję, że niedługo uporasz się z rozbudową domku, Gabe.

- Wszystko będzie gotowe przed zimą.

W przeciwieństwie do braci jego rodzice zakochali się w Rachel od pierwszego wejrzenia i matka podarowała im domek w prezencie ślubnym. Choć Rachel i Gabe mieli dość pieniędzy, by kupić o wiele bardziej luksusowy dom, oboje kochali Górę Złamanych Serc i nawet nie myśleli o przeprowadzce.

Potrzebowali jednak więcej miejsca, zdecydowali się więc na przestronną, dwupiętrową dobudówkę od tyłu, oczywiście w wiejskim stylu domku.

Mimo bałaganu Rachel urządziła rodzinne spotkanie, by uczcić oficjalną adopcję Chipa przez Gabe'a. Było to ważne wydarzenie dla wszystkich członków rodziny, z wyjątkiem ojca i syna. Oni zaadoptowali się nawzajem już rok temu, tej nocy, kiedy Rachel wylądowała w areszcie.

- Teraz na szczęście tylko jedna z naszych żon wymiotuje - powie dział Ethan. - Pamiętajcie, jak przyszliśmy tutaj wszyscy na wigilię, a Rachel i Kristy biegały ciągle do łazienki?

Cal zadrżał.

- Chyba nigdy tegotiiie zapomnimy.

Urządzili piknik w pobliżu ogródka Rachel, w którym zakwitły właśnie krzewy różane.

Przez okno dobiegło stamtąd wołanie Kristy.

-Rachel, chodź tu. Musisz zobaczyć nową sztuczkę Rosie.

-Już idę. - Rachel poklepała Cal'a po plecach. - Możemy to dokończyć później.

Kot poszedł za Rachel, która poczłapała do drzwi. Gabe poczuł przyptyw prymitywnej, samczej dumy, uświadamiając sobie, że jej wielki brzuch to jego dzieło. Dziecko miało się urodzić za miesiąc i nie mogli się już doczekać.

Kiedy tylko Rachel wyszła z domu, Cal i Ethan klapnęli na kanapę, którą przestawiali w cztery różne miejscy. Gabe zlitował się nad nimi i przyniósł im po piwie, po czym sam usadowił się w fotelu - pewnie będzie musiał zataaszczyć go na dawne miejsce, jak tylko bracia sobie pójda.

Podniósł butelkę.

- Za trzech najszcześniejszych facetów na ziemi.

Uśmiechnęli się i przez chwilę cała trójka po prostu siedziała sobie, sącząc piwo i rozmyślając o swoim szczęściu. Cal zaliczył pierwszy rok medycyny na uniwersytecie stanowym i wiódł spokojne życie z Jane w Chapel Hill.

Projekt przebudowy mauzoleum na przestronny, nowoczesny dom był już gotowy. Mieli w nim zamieszkać na stałe, kiedy Cal skończy staż i wróci do Salvation, by wspólnie z ojcem prowadzić praktykę.

Ethan najwyraźniej odnalazł się wreszcie w roli duchownego i uspokoił, choć biadolił, że nie może znaleźć sekretarki. Żadna mu nie odpowiadała, a Kristy nie chciała porzucić posady w zerówce i znów pracować u niego. Tymczasem Rachel...

Do salonu wbiegł Chip razem z Sammym, swoim rocznym czarnym labradorem. Sammy rzucił się na Gabe'a, a Chip podszedł do Cal'a.

-Rosie to prawdziwe utrapienie.

-Co znowu zrobiła, kolego? - Cal mocno uściśnął syna Gabe'a. Z tylnej części domu dobiegło ich skrzywienie kołowrotka w klatce chomika.

-Rozwaliła mój zamek, jak tylko go zbudowałem.

-Nie musisz na wszystko jej pozwalać. Powiedz nie. Albo zbuduj zamek w takim miejscu, żeby nie mogła się do niego dostać.

Chip spojrzał na niego z wyrzutem.

- Ona mi pomagała i wcale nie chciała.

Cal przewrócił oczami.

- Pewnego dnia wujek Cal będzie musiał odbyć z tobą poważną rozmowę, jak radzić sobie z kobietami.

Chip podszedł do Gabe'a, wdrapał mu się na kolana i usadowił wygodnie. Skończył sześć lat i bardzo wystrzelił w górę - choć niemal już sięgał nogami podłogi, wciąż lubił siedzieć na kolanach ojca. Jego ukochany labrador klapnął na stopach Gabe'a.

-Wiesz, tato, myślałem, co będzie kiedyś. Gabe ucałował go lekko w czubek głowy.

-Co takiego, synku?

Chip westchnął z rezygnacją.

- Myślę, że kiedy ja i Rosie dorośniemy, pewnie weźmiemy ślub, tak jak ty imama.

Nikt się nie roześmiał; wszyscy szanowali tajemniczą więź, która wytworzyła się między dwójką dzieci, mimo że do końca tego nie rozumieli.

- Czasami mężczyzna musi zrobić to, co do niego należy - zauważył Cal.

Chip kiwnął głową.

- Tak właśnie sobie myślałem.

Tym razem jednak się roześmiali.

Z ogródka dobiegł wrzask Rosie. Sammy podniósł łeb, Chip westchnął głęboko.

- Lepiej już pójde. Owinęła sobie babcie i dziadka dookoła małego palca.

Bracia poczekali, aż Chip i jego pies znikną za drzwiami, i uśmiechnęły się szeroko do siebie. Cal potrząsnął głową.

-Ten chłopak jest niesamowity. Sześciolatek trzydziestolatek.

-Mam tylko nadzieję, że ta trójka, która jest w drodze, uda się tak wspaniale jak tych dwoje - rzucił Ethan.

Gabe zerknął przez okno. Shadow, skundlony owczarek collie, którego przygarnął kilka miesięcy temu, leżał cierpliwie na ziemi, pozwalając Rosie wspinać się na swój grzbiet. Chip podszedł do rodziców Gabe'a. Dziadek Bonner poklepał go po plecach, babcia pogłaskała po głowie.

Gabe cieszył się, że rodzice wrócili z Ameryki Południowej, nie tylko ze względu na siebie, ale i na Chipa. Rodzina Bonnerów serdecznie przyjęła jego syna, tak samo jak Rachel. Chip miał też teraz kolegów i świetnie sobie radził w zerówce. Gabe był z niego bardzo dumny.

Przez salon przeszła Jane, wracając z łazienki. Wyglądała zdrowo, choć była lekko zielonkawa na twarzy. Za nią dreptała Tasha, starsza od Snoozera kotka, którą Gabe zabrał ze schroniska. Jane, w drugim miesiącu ciąży, była przeszczęśliwa, kiedy nie wymiotowała.

Cal już chciał wstać, ale machnęła ręką, że nie trzeba.

- Nic mi nie jest. Siedź sobie z braćmi.

Wymienili uśmiechy, Cal poklepał żonę po siedzeniu.

Gabe uwielbiał to robić. Oczywiście poklepywać Rachel, nie Jane. Móc poklepać kobietę po tyłku, kiedy się tylko miało ochotę, to był jeden z najprzyjemniejszych aspektów małżeństwa, choć nikt nigdy się do tego nie przyznał.

- Rozmawiałem wczoraj z Carol Dennis - powiedział Ethan.

Gabe i Cal spochmurnieli. Do końca życia nie zapomną tamtego dnia, kiedy Bobby Dennis naraził ich dzieci na śmiertelne niebezpieczeństwo. Ethan i Kristy podzielali te uczucia. Choć nikt ich o to nie obwiniął, ciągle jeszcze mieli wyrzuty sumienia, że zostawili dzieci same w samochodzie.

Minęło sześć miesięcy, zanim Bobby wrócił do zdrowia, ale ten wypadek okazał się w końcu dla niego prawdziwym błogosławieństwem. Już od roku był trzeźwy, nie zażywał narkotyków i razem z Carol korzystał z poradnictwa rodzinnego, które tak bardzo było obojgu potrzebne.

Gabe uważał, że zawsze będzie trudno im się porozumieć, ale Ethan twierdził, że zaczęli przynajmniej ze sobą rozmawiać. Bobby przestał też obwinać Rachel o swoje problemy - na szczęście dla siebie, bo gdyby Gabe uznał, że chłopak w dalszym ciągu zagraża Rachel, przepędziłby go z miasta, nie zważając na poradnictwo rodzinne.

- Carol mówiła, że Bobby zamierza w sierpniu iść do college'u.

Podobno skończył liceum z przyzwoitymi ocenami.

Cal potrząsnął głową.

-Wciąż nie mogę uwierzyć, że Rachel odwiedzała go w szpitalu. Ta kobieta ma więcej serca niż rozumu. Wiesz, co ludzie o tym mówią, prawda? Że gdyby Rachel go nie odwiedzała, on by nie...

-Przestań - jęknął Gabe.

-Skoro już poruszamy ten temat... - Ethan zerknął przez okno na Kristy, która trzymała rączkę Rosie na swoim brzuchu, by mała mogła poczuć, jak dziecko się rusza. Uśmiechnął się i wrócił do rozmowy. - Będziesz musiał mi trochę pomóc. Brenda Meers nie może się od dawna wyleczyć z zapalenia płuc i chciałbym, żeby Rachel ją odwiedziła.

- Znowu się zaczyna - Cal wyciągnął nogi i zrobił rozbawioną minę. Gabe myślał, że on i Ethan wyjaśnili już sobie tę sprawę, i teraz spoj rzał na brata z wyrzutem.

- Eth, mówiłem ci ostatnim razem, że nie będę się w to mieszał. Ty jesteś duszpasterzem Rachel i sam musisz z nią porozmawiać.

A to może być dosyć trudne i bracia o tym wiedzieli.

- Jak myślisz, długo jeszcze będzie z tym walczyć? - zapytał w końcu Cal.

- Jakieś czterdzieści lat - odparł Gabe.

Ethan podniósł rękę obronnym gestem.

- To nie ja tu jestem czarnym charakterem. Nie mam pojęcia, czy uzdrawia ludzi, czy nie, ale prawda jest taka, że wiele osób czuje się lepiej, kiedy ona z nimi przez chwilę posiedzi.

Chorym zwierzętom też się poprawiało. Gabe bez przerwy wymyślał preteksty, żeby musiała choć trochę przebywać ze zwierzakami, którymi się opiekował. Nie rozumiał, dlaczego się tak dzieje. Wiedział tylko, że zdrowiały szybciej, kiedy Rachel ich dotykała.

-Uzdrowicielka w fazie wyparcia. - Cal wciąż wydawał się ubawiony, bo to nie on musiał się użerać z Rachel. - Nikt w mieście nie powiedział o niej więcej złego słowa, od cudu z Emily. A kiedy Bobby Dennis wyzdrowiał po uszkodzeniu kręgosłupa, choć lekarze mówili, że będzie sparaliżowany...

-Ludzie ją uwielbiają - zauważył Ethan. - To zabawne. Dwayne wmawiał wszystkim, że potrafi uzdrawiać i to była nie prawda. Rachel upiera się, że niepotrafi, a jest wręcz przeciwnie.

-Nie wiemy tego na pewno - zaprotestował Gabe. - Może to zbieg okoliczności. Zrób po prostu to, co robiłeś zwykle, Ethan. Powiedz Rachel, że Brenda jest chora i warto by trochę ją rozweselić. Dopóki nie wspomnisz o uzdrawianiu, możesz być pewien, że ci nie odmówi.

-Nie wzbudziło to jej podejrzeń, że tak bez przerwy wysyłam ją w odwiedziny do chorych?

-Jest zbyt zajęta Chipem, renowacją domku, dzieckiem, które niedługo się urodzi, i studiami, i planami, jak wydać pieniądze ze sprzedaży diamentów Dwayne'a. Nie sądzę, żeby miała czas na podejrzenia. -Rachel była zajęta również nim, ale Gabe nie wspominał o tym, bo nie chciał się przechwalać przed braćmi, choć Cal i Ethan sami mieli się czym pochwalić.

Rachel uwielbiała kurs zarządzania finansami, na który zapisała się do miejscowego college'u, choć udawała, że robi to tylko ze względu na jego niefrasobliwe podejście do pieniędzy. Powtarzała, że gdyby zdawała się w tym na niego, skończyliby w przytułku.

Gabe odpłacał pięknym za nadobne, wytykając jej, że nie musieliby się martwić przytułkiem, gdyby ona, po spłaceniu długów Dwayne'a, zatrzymała sobie resztę jego fortuny, zamiast wydać wszystko na cele dobroczynne. Rachel jednak nie zwracała uwagi na jego docinki. Razem z Ethanem pracowała nad założeniem stanowej fundacji, która pomagałaby samotnym matkom stanąć na nogi, zapewniając opiekę nad dziećmi, by mogły studiować czy podjąć lepszą pracę. Uważała, że prowadząc fundację, świetnie by się realizowała.

Przysłużyła się też społeczności, organizując grupę ochotników, którzy prowadzili Dumę Karoliny bez pobierania opłat. Kino dla zmotoryzowanych stało się najpopularniejszym miejscem spędzania letnich weekendów.

- Trudno w to uwierzyć... Jeszcze rok temu całe Salvation jej nie nawidziło. Teraz jest bohaterką- oświadczył Cal z niemałą dumą, choć sam był przecież jednym z głównych prześladowców.

Rachel zajrzała przez siatkowe drzwi ze Snoozerem w ramionach.

- Towarzystwo zaczyna być głodne, Gabe. Może byś rozpalil grilla?

Bracia ruszyli powoli do ogródka, gdzie na starej kołdrze siedzieli ich rodzice z Rosie i psami. Ethan podszedł do Kristy, która przytuliła się do niego. Cal objął ramieniem Jane, drugą ręką głaszcząc jej brzusek.

Gabe stał przez chwilę, ciesząc się widokiem ludzi, których tak bardzo kochał. Rachel odłożyła stos papierowych talerzyków na stół i spojrzała na niego. Uśmiechnął się, a ona odwzajemniła uśmiech. Oboje myśleli dokładnie o tym samym.

Kocham cię, Gabe.

Kocham cię, Rachel.

Chip podbiegł do niego. Gabe doskonale wiedział, o co chodzi chłopcu, wyciągnął więc ręce.

Po chwili Chip siedział na ramionach ojca, z dłońmi splecionymi na jego czole i z nogami zwisającymi mu na piersi.

Rachel zaczęła płakać.

Przytrafiało jej się to czasem przy okazji rodzinnych spotkań, z nadmiaru szczęścia bardzo się wzruszała. Wszyscy byli do tego przyzwyczajeni. Lubili jej dokuczać z tego powodu. Wiedziała, że dziś też będą z niej żartować. Niedługo... Może po lunchu...

Ale na razie Cal tylko chrząknął, zakłopotany. Jane pociągnęła nosem. Ethan odkaszlnął dyskretnie. Kristy otarła oczy. Mama podała chusteczkę ojcu.

W sercu Gabe'a wezbrała radość. Odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się głośno. Życie było piękne na Górze Złamanych Serc.

Podziękowania

Z całego serca dziękuję za pomoc przy pracy nad tą książką następującym osobom: dr Margaret Watson, weterynarzowi i autorce powieści, która pozwoliła mi przeszkadzać sobie w pisaniu nieustannymi pytaniami; Jimmie Morel (alias Lindsay Longford) i Jill Bamett za ich mądre krytyki; Johnowi Roscichowi, który jeszcze raz udzielił moim postaciom porad prawnych (rachunek proszę przesłać im, nie mnie). Bardzo też dziękuję wszystkim pracownikom Avon Books, a szczególnie Carrie Feron, za wsparcie. Jestem dumna, że należę do rodziny Avon.